



ze zbiorów prywatnych Iryny Kotobulatojowej

*Alleluja biją dzwony!
Alleluja echo głosi!
Chrystus, bowiem
Zmartwychwstały
w serca nasze pokój wnosi.*

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom wszystkiego co najlepsze: pogody ducha, świątecznej atmosfery, smacznego jajka i suto zastawionych stołów. Życzymy Państwu, aby ten czas był piękny, spokojny i ciepły. Niech będzie czasem odpoczynku, który doda energii do podejmowania kolejnych wyzwań zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych!

Redakcja
Kuriera Galicyjskiego

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Odnaleźć nadzieję

Święta, Święta! Prawda, Wielkanoc coraz bliżej i odpowiednio do tego powoli, acz nieuchronnie „gęstnieje” przedświąteczna atmosfera. W domach trwają porządki, układane są plany świątecznych wizyt, gospodyniami targają rozterki co i gdzie kupić. Oczywiście przygotowania do Świąt to nie tylko to. Są też Drogi Krzyżowe, rekolekcje i post. Są kolorowe palmy i malowanie pisanek i pieczenie paschy. Jednym słowem – wszystko jak co roku. Jednak w tym roku to chyba nie do końca tak.

ARTUR DESKA

Rzecz w tym, że my, wszyscy mieszkający tutaj na Ukrainie, jesteśmy niebywale zmęczeni i smutni. Tak, wiem – takie słowa wydają się być banalnymi i natychmiast spotkają się z pytaniem/odpowiedzą: dlaczego niby akurat wy na Ukrainie? Wszyscy są zmęczeni! Wielu jest smutnych! I przyjdzie nam na to odpowiedzieć – prawda! Życie zrobiło się trudniejsze i zmęczeni są wszyscy i wszędzie! A jednak, niezależnie od tego, że słowa o zmęczeniu powszechnym są prawdą, to nasze, polsko-ukraińskie zmęczenie jest w tym roku wyjątkowo dotkliwie odczuwalne. Trzy lata wojny. Lata kryzysu. Coraz bardziej skomplikowana i coraz cięższa walka o przeżycie dnia powszedniego. Polsko-ukraińskie klótnie. Prowokacje (wiadomo czyje). Wszystko uderza w nasze serca, pozbawia nas sił, wpędza w niewiarę i zniechęcenie. I każdy dzień kolejny zdaje się być ciemniejszy.

Nie jest więc chyba dziwne, że my, właśnie tutaj i teraz, szczególnie uporczywie i intensywnie szukamy nadziei. Nadziei zwycięstwa dobra nad złem. Bo cóż jak nie ona może dać nam siły by się nie poddać zniechęceniu, by walczyć, by zмагаć się z siłami ciemności, z bezdusznoscą i niesprawiedliwością wszelaką. Nadziei więc szukamy, nadziei wyglądamy z utęsknieniem. I właśnie, przynajmniej dla mnie, Wielkanoc



Niedziela Palmowa w parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie

to najlepszy czas by o nadziei sobie przypomnieć. By odświeżyć w sobie wiarę w to, że dobro zwycięży. Także na Ukrainie.

Tak, tak – wiem! Nieuzasadniony optymizm, nieuleczalny idealizm, naiwność... Nieraz takie zarzuty słyszałem i słyszę! Jednak, niezależnie od analizy wydarzeń politycznych, mądrych prognoz, teorii spiskowych, zdrad, łapówkarzy, złodziei i wszelkiego zła – wierzę, że dobro zwyciężyć musi. I (między innymi) właśnie dlatego Wielkanoc świętuję! Jest ona dla mnie bowiem nie tylko wydarzeniem religijnym, nie tylko obrzędem pełnym wielowiekowych, pięknych tradycji, ale przede wszystkim właśnie przesłaniem wiści o nieuchronnym zwycięstwie dobra. Jest czasem „odświeżenia” mych nadziei.

Jestem marzycielem. Wierzę w to, że wojna się skończy wreszcie. Wierzę w to, że na Ukrainę przyjdzie pokój. Wierzę, że powoli, zapewne krok za krokiem, przyjdą czasy, gdy uczciwość, sprawiedliwość, przyjaźń, miłość i prawda będą w cenie. Wierzę, że Polski i Ukrainy nikomu skłócić się nie uda. Wierzę... W Dobro wierzę. I ta wiara moja jest mi szczególnie droga i potrzebna teraz, w czasach pełnych cieni i wątpliwości, w czasach niewiary, lęków i zagrożeń, w czasach bólu i płaczu. Tak! Właśnie w najciemniejszą noc, nawet płomień najmniejszej świecy jest bezcenny!

I gdy przypominam sobie to, w co wierzę, przypominam sobie moje marzenia – udaje mi się głębiej zaczerpnąć powietrza, podnieść wzrok

spuszczony, w oczach ogień zapalić! Tak, tak – to wcale nie patos! Dzięki nadziei siły mi wracają! Te siły, bez których nie sposób o dzisiaj i o jutro walczyć. Te siły, których tak bardzo nam wszystkim TERAZ na Ukrainie potrzeba! Te siły, bez których przegramy.

Dlatego WSZYSTKIM życzę – ukraińskim Polakom i polskim Ukraińcom – wykorzystajcie czas świąteczny, by nadzieję odnaleźć, by w zwycięstwo uwierzyć. Wielkanoc to właściwy czas ku temu! Zwycięstwo życia nad śmiercią? Tak! Ale też zwycięstwo dobra nad złem! Nie tylko w wymiarze duchowym, ale i w naszym codziennym życiu! Ot takie to moje dla Czytelników Czcigodnego Kuriera Galicyjskiego są tegoroczne Wielkanocne Życzenia!

Ruch bezwizowy dla obywateli Ukrainy

Już wkrótce obywatele Ukrainy będą mogli podróżować do Unii bez wiz. Parlament Europejski w głosowaniu dał zielone światło w tej sprawie. Europosłowie opowiedzieli się za tym większością głosów. Władze w Kijowie mają nadzieję, że Ukraińcy skorzystają z możliwości ruchu bezwizowego już latem. Teraz decyzję musi podjąć Rada Europejska.

W Kijowie – zadowolenie z decyzji Parlamentu Europejskiego, który zezwolił na zniesienie wiz do państw Unii dla obywateli Ukrainy. Jednak ukraińskie władze przypominają, że do pełnego zniesienia wiz potrzeba jeszcze czasu i dopełnienia procedur. Mimo to wyrażają nadzieję, że obywatele Ukrainy pojadą do krajów Unii bez wiz już latem.

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko nie krył zadowolenia z wiadomości, które nadeszły ze Strasburga. Powiedział, że gratuluje wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Petro Poroszenko podkreślił jednak, że nie oznacza to jeszcze otwarcia granic. Aby tak się stało, niezbędna jest decyzja Rady Europejskiej. Dodał, że Ukraina intensywnie pracuje nad tym, aby nikt nie zahamował procesu zniesienia wiz. A mogą się o to starać, jak zaznaczył Poroszenko, putinowscy przedstawiciele w Unii.



Również ukraiński minister spraw zagranicznych Pawło Klimkin cieszy się z decyzji europarlamentu, ale z zastrzeżeniami. Podkreślił, że to decyzja ważna dla Ukraińców, ale też dla Unii. Wyraził nadzieję, że wizy będą zniesione już latem i to wtedy,

jak dodał, Ukraińcy będą nie tylko się cieszyć, ale i świętować.

Ukraina w celu zniesienia wiz wprowadziła szereg zmian prawnych, wymaganych przez Unię. Głównie miały one na celu przeciwdziałanie korupcji.

Wejście w życie decyzji zależy teraz tylko od krajów unijnych. Te się jednak ociągają. Według dyplomatów zwłoka ma związek z wyborami prezydenckimi we Francji.

Projekt przepisów w tej sprawie przyjęto 521 głosami za, przy 75 głosach przeciw i 36 wstrzymujących się. – Jest ogromna przewaga zwolenników ruchu bezwizowego z Ukrainą. To zasłużony przez Ukrainę, jej odważne reformy i spełnienie wszystkich kryteriów akt ze strony UE – powiedział w Strasburgu europoseł Jacek Saryusz-Wolski, wieloletni orędownik Kijowa w relacjach z UE.

Unia chce, by obywatele Ukrainy, którzy mają paszporty biometryczne, mogli wjechać do krajów członkowskich (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Irlandii) bez wizy na 90 dni w ciągu pół roku w celach biznesowych, turystycznych czy rodzinnych.

źródło: PAP/IAR/agkm

10 kwietnia 2010 roku, godz. 8:41

W 7. rocznicę katastrofy smoleńskiej prezydent Andrzej Duda uczestniczył w modlitwie przy grobie pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich w krypcie katedry na Wawelu.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

- Mam przede wszystkim takie oczekiwanie od samego początku, od dnia, w którym to się zdarzyło, od tego 10 kwietnia 2010 roku, że polskie państwo uczyni wszystko, aby tę sprawę wyjaśnić, żeby dociec, dlaczego i w jaki sposób, tak wiele osób polskiego życia publicznego, polskiego życia politycznego, zginęło, wykonując swoje państwowe obowiązki – mówił prezydent, odpowiadając na pytania dziennikarzy.

10 kwietnia 2010 roku samolot rządowy Tu-154M z delegacją, składająca się z prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki, parla-

ci ciągiem i, według raportów komisji badających przyczyny katastrofy, znalazł się w głębokim parowie, 15 m poniżej poziomu lotniska. Tuż przed katastrofą Tu-154 dowódca samolotu, Arkadiusz Protasiuk, wydał komendę „odchodzimy”. Stało się to w tym samym momencie, gdy w kabinie pilotów słychać pierwszy komunikat „pull up” (ciągnij do góry – ang.), na 22 sekundy przed katastrofą. Potwierdzenie „odejścia” przez drugiego pilota, Roberta Grzywę, nastąpiło osiem sekund później. Piloci zwiększyli ciąg silników, by poderwać maszynę i nabrać wysokości i przez pewien czas maszyna leciała nisko nad ziemią, ścinając na trasie lotu wierzchołki drzew. O godz. 8:41:00 czasu polskiego, ok.



Smoleńsk, maj 2010, miejsce katastrofy prezydenckiego Tupolewa. Rafał Dzieciolowski prezentuje kawałek szarfy z podpisem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

mentarzystów, osób związanych ze Stowarzyszeniem Rodzin Katyńskich i zaproszonych na upamiętnienie 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, wystartował z lotniska na Okęciu w Warszawie. Był to lot tzw. „kategorii A”, czyli lot nieregularny z najwyższymi dostojnikami państwowymi. Oprócz oficjalnej delegacji na pokładzie była załoga – piloci i pracownicy 36 SPLT w liczbie siedmiu osób oraz jedna funkcjonariuszka Biura Ochrony Rządu. Ogółem 96 osób.

Lot przebiegał normalnie, a punktem docelowym miało być lotnisko Smoleńsk-Siewiernyj. Było to nieużywane od jakiegoś czasu stare lotnisko wojskowe. Część infrastruktury (między innymi, odpowiadającej za bezpieczeństwo startu i lądowania) została zdemontowana. Doprowadziło to tego dnia do wcześniejszego incydentu z polskim samolotem. Tuż przed katastrofą nad lotniskiem zalegała warstwa gęstej, szarawej mgły; wyżej niebo było bezchmurne i świeciło słońce. Widzialność z minuty na minutę się pogarszała, jednak mimo to lotnisko nie zostało zamknięte. Tę decyzję, po konsultacjach na najwyższym szczeblu, podjęli kierujący ruchem na lotnisku w Smoleńsku.

Do tej chwili ustalenia rosyjskiej i polskiej komisji, badającej ten tragiczny wypadek, są zgodne. Nieścisłości zaczynają się dopiero przy ustalaniu momentu lądowania maszyny.

Załoga wykonała próbne podejście do lądowania do tzw. wysokości podjęcia decyzji. Kontroler podał wysokość decyzji – 100 m, a według zeznań części świadków, było to niezgodne z procedurą – 50 m. Samolot kontynuował manewr schodzenia do wysokości decyzyjnej na autopilocie, sterującym wysokością, kursem

60 m na lewo od osi pasa, samolot stracił ok. 6,5 m lewego skrzydła po kolizji z brzozą i po następnych 5-6 sekundach zderzył się z ziemią w położeniu odwróconym. Nastąpiło to, jak podano, około 350-500 m od progu pasa startowego, 150 m na lewo od jego osi. Wszyscy, znajdujący się na pokładzie, zginęli.

Badaniem wypadku zajął się Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (Межгосударственный авиационный комитет – MAK). Komisja ta prowadziła wszystkie czynności związane z zabezpieczeniem miejsca katastrofy, badaniem szczątków maszyny, identyfikacją zwłok, badaniem zapisów tzw. „czarnych skrzynek”. W Polsce śledztwo prokuratorskie w sprawie katastrofy prowadziła prokuratura wojskowa. Niestety MAK nie wywiązał się ze swych bezpośrednich obowiązków, bo nastąpiły kradzieże na miejscu katastrofy (karty kredytowe Andrzeja Przewoźnika), a fragmenty ludzkich szczątków odnawiano tam jeszcze przez dłuższy czas. Wiele pytań wynika również w związku z identyfikacją szczątków. Wyjawiono przypadki zamiany zwłok.

W tym wypadku tragedia nie zjednoczyła narodu, a nagromadziła szereg pytań, które do dziś pozostają bez odpowiedzi. Pierwsze protesty wywołało usunięcie krzyża sprzed pałacu prezydenckiego w Warszawie, ustawionego tam przez społeczeństwo, przed którym modlono się w tych tragicznych dniach. Społeczeństwo podzieliła też ceremonia pogrzebowa pary prezydenckiej na Wawelu. Kontrowersyjne były próby przedstawienia własnych ustaleń podawanych w oficjalnych komunikatach prokuratury i cały szereg związanych z tym wydarzeń.

Rafał Wolski – nowym konsulem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

8 kwietnia br. obowiązki konsula generalnego RP we Lwowie objął Rafał Wolski. Zastąpi on Wiesława Mazura, który zajmował to stanowisko od października 2015 roku. Obaj konsulowie spotkali się z merem Lwowa Andrijem Sadowym.



Rafał Wolski (od lewej), Andrij Sadowyj, Wiesław Mazur

IGOR GALUSZCZAK

Strony omówiły możliwości współpracy pomiędzy Lwowem i Rzeczpospolitą Polską, wymieniono również poglądy na obecną sytuację ekonomiczną i polityczną. Według słów Rafała Wolskiego, Polska zainteresowana jest w dalszych inwestycjach we Lwowie i wspólnej realizacji projektów w dziedzinie kultury, nauki i rozwoju społeczeństwa.

- Od dawna pracuję na Ukrainie i mam dobre wspomnienia z tych 7 lat mojego tu pobytu. Lwów – to miasto ma szczególną atmosferę – podkreślił podczas spotkania Rafał Wolski. – Lwowski konsul jest największą placówką dyplomatyczną Polski na świecie i oczywiście jesteśmy zainteresowani aktywizacją współpracy ekonomicznej i inwestycyjnej. Jestem świadomy jak szczególne miejsce zajmuje Lwów

na Ukrainie i w polskiej spuściznie kulturowej, więc pragnę kontynuować dobrą pracę moich poprzedników. Mamy szereg projektów w dziedzinie kultury. Powinniśmy też współpracować w dziedzinach społeczno-kulturalnej i naukowej. Orientuję się w nowych wyzwaniach, stojących przed miastem, związanych z ekologią, składowaniem i przetwórstwem odpadów. Zaktywizujemy również ten kierunek współpracy. Jesteśmy gotowi pomóc, gdyż polskie firmy mają w tej sferze spore doświadczenie – zaznaczył Rafał Wolski.

Na zakończenie spotkania mer miasta podziękował Wiesławowi Mazurowi, obecnemu konsulowi RP we Lwowie, za aktywną i owocną współpracę. Andrij Sadowyj wręczył Wiesławowi Mazurowi upominki, a Rafał Wolski został obdarowany pamiątkową monetą z podobizną króla Danyła Halickiego.

KG

Wsparcie ukraińskiej administracji publicznej

- Wszyscy uczestnicy konferencji międzynarodowej o współczesnych problemach rozwoju administracji publicznej na Ukrainie, która w dniach 6-7 kwietnia odbyła się w Brzuchowicach koło Lwowa z wielkim wzruszeniem odebrali wiadomość z Brukseli o pozytywnym głosowaniu w Parlamencie Europejskim w sprawie przyznania Ukraincom przez Unię Europejską ruchu bezwizowego – powiedział dla Kuriera przewodniczący Forum prof. Wołodmyr Zagorskyj, dyrektor Lwowskiego Regionalnego Instytutu Narodowej Akademii Administracji Państwowej przy prezydencie Ukrainy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Wiadomość, że wreszcie wizy zostaną zniesione, bardzo mnie ucieszyła, – powiedział dr Jerzy Kielbowicz, prorektor Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa i Ochrony im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. – Z Lwowskim Regionalnym Instytutem Administracji Państwowej w Brzuchowicach mamy już blisko dziesięcioletnią współpracę i powiem szczerze, że tutaj Unia nam nie bardzo pomagała. Zajmuję się współpracą z zagranicą, i załatwianie wiz dla kolegów z Ukrainy było dla mnie naprawdę dużym problemem. Gdy wizy zostaną zniesione, będę mógł wreszcie zająć się inną pracą. Nasza współpraca z Ukrainą rozwija się dzięki naszym bezpośrednim kontaktom.

Dr Jerzy Kielbowicz dodał, że polskie uczelnie wyższe chętnie współpracują z naukowcami ukraińskimi. Wśród nich prof. Orest Krasiwski z Lwowskiego Instytutu Administracji Państwowej, który poprowadził panel o reformowaniu administracji



publicznej i sektora bezpieczeństwa na Ukrainie według zasad europejskich. Prof. Aleksander Kuczabski z Akademii Pomorskiej, który jest absolwentem Instytutu w Brzuchowicach, wygłosił referat „Decentralizacja na Ukrainie: problemy aktualne i wezwania w kontekście analizy doświadczenia polskiego”. W konferencji wzięli też udział goście z Niemiec.

- Doświadczenie rozwoju państwowości w Unii Europejskiej, a zwłaszcza rozwoju administracji

publicznej jest potrzebne ukraińskim urzędnikom państwowym, samorządowcom, również działaczom społecznym – powiedział dla Kuriera prof. Wasyl Kujbida, szef Narodowej Akademii Administracji Państwowej przy prezydencie Ukrainy. – W tej dziedzinie już mamy wielki postęp. W najbliższym czasie zostanie udostępniona nasza baza elektroniczna. W ten sposób chcemy pomóc aktywnym obywatelom kraju w realizacji ich praw w administrowaniu.

Akt terroru nie powiódł się. Prowokacja się nie udała

Konsulat RP w Łucku, który z powodu nadzwyczajnych wypadków nie był czynny przez tydzień, wznowił swą działalność. W końcu marca o tej placówce dyplomatycznej w obwodowym centrum Wołynia było głośno w całej Europie. Wypadek, który wydarzył się tam w nocy 29 marca, wywołał szok – budynek Konsulatu Generalnego RP w Łucku został ostrzelany z granatnika. Pocisk trafił w ostatnie piętro urzędu dyplomatycznego.

JARYNA RUDNIK

- Strzelano po północy, pocisk trafił w dach około 20–30 cm nad oknem mieszkania służbowego, w którym znajdował się pracownik konsulatu – powiedział konsul RP w Łucku Krzysztof Sawicki. – Na szczęście nikt nie ucierpiał.

Pocisk w miejscu wybuchu zniszczył część dachu, uszkodził okno pod nim, wyleciały również szyby w sąsiednich oknach. Według zeznań świadków wybuch spowodował włą-

Zgodnie z wypowiedzią Petra Szpyhy sprawa ta podlega osobistej kontroli kierownika Policji Narodowej oraz ministra spraw wewnętrznych Ukrainy. Prowadzone jest śledztwo kryminalne wg art. 258 Kodeksu Kryminalnego Ukrainy „akt terrorystyczny”, które uwzględni kilka wersji incydentu, między nimi ślad rosyjski, określane jako najbardziej prawdopodobny.

- Zachodzące od czasu do czasu na terytorium Ukrainy prowokacje wymierzone przeciwko Polsce są na

ochrony urzędów dyplomatycznych na Ukrainie oraz jak najszybszej analizy szczegółów zajścia i ujęcia sprawców.

Tymczasem przewodniczący państwa ukraińskiego w rozmowie z prezydentem Polski Andrzejem Dudą zapewnił, że władze ukraińskie będą zdecydowanie dążyć do tego, by uniemożliwić na przyszłość podobne prowokacje. 3 kwietnia Petro Poroszenko podpisał ustawę o wzmocnieniu ochrony urzędów dyplomatycznych obcych państw na Ukrainie. I już



czenie alarmu w banku, mieszczącym się w tym samym budynku. Eksplozja była tak głośna, że słychać ją było nie tylko w sąsiednich budynkach, ale też w odległej o kilka kilometrów wsi Boratyn.

Na miejsce zdarzenia natychmiast przybyła policja i służby bezpieczeństwa.

Z pomieszczenia wydobyto resztki granatnika RPG-22 – poinformował kierownik Urzędu Głównego Policji Narodowej obwodu wołyńskiego Petro Szpyha. – Zlokalizowano punkt, z którego strzelano. W tej chwili trwa praca z nagraniami kamer wideo umieszczonych na sąsiednich budynkach, aczkolwiek z górnych kondygnacji urzędu konsularnego obserwacja wideo nie była prowadzona. W celu zbadania incydentu została stworzona grupa operacyjno-śledcza, w której skład weszli policjanci, śledczy i służby organów ścigania.

rekę tylko jednej stronie – Federacji Rosyjskiej – oświadczył kierownik wołyńskiego Urzędu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Jurij Feloniuk. – Akty te mają na celu destabilizację stosunków między bratnimi narodami ukraińskim i polskim.

Prawie cały tydzień Konsulat Generalny w Łucku pozostawał nieczynny, zamknięte też były polskie urzędy dyplomatyczne w innych miastach Ukrainy. Na razie w centrum wojewódzkim Wołynia sprawę wybuchu bada wraz z lokalnymi służbami grupa specjalistów z centralnego urzędu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Incydent wywołał natychmiastową reakcję w obu państwach. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP potwierdziło fakt ostrzału i wezwało posła Ukrainy w Warszawie Andrija Deszczycę. Dyplomaci Polscy oświadczyli, że od ukraińskich służb oczekują zapewnienia skutecznej

w dniu 5 kwietnia Konsulat Generalny w Łucku otworzył swe drzwi dla odwiedzających.

- Ukraińskie służby bezpieczeństwa i policja pracowały bardzo dobrze, i teraz chroni nas Gwardia Narodowa i policja – mówi wicekonsul Krzysztof Sawicki. – A prócz tego otrzymaliśmy bardzo wiele listów solidarności od różnych osób z Ukrainy, Polski i z zagranicy. Będziemy nadal współpracować.

Na razie Służba Bezpieczeństwa Ukrainy obiecuje 25 tysięcy hrywien za udzielenie informacji o eksplozji w KG RP w Łucku. Według słów szefa SBU obwodu wołyńskiego Jurija Feloniuka, wstępne akcje śledczych ujawniły już pewne poszlaki. Stwierdził on, że na razie jest za wcześnie, by je opublikować, ponieważ stanowią tajemnicę służbową. Ale obiecał, że w najbliższym czasie poinformuje media o okolicznościach i wynikach śledztwa.

O przedwojennym Stanisławowie i Huculach w Wojsku Polskim

W ramach cyklu „Spotkania z Historią” w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przeprowadzono dwa wykłady dotyczące przedwojennego Stanisławowa i Huculach w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej.

Prelegenci: prof. dr hab. Aleksander Smoliński oraz mgr Jarosław Krasnodębski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przybliżyli zebranej publiczności dziedzictwo kulturowe byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów na jej dawnych kresach wschodnich.

Ubiór wojskowy II Rzeczypospolitej zajmuje szczególne miejsce w polskiej kulturze. Warto się mu przyglądać z bliska. Tutaj należy wspomnieć o 49. Huculskim Pułku Strzelców – jednostce górali z Kresów południowo-wschodnich. Umundurowany był podobnie do podhalańczyków. Strzelcy podhalańscy to żołnierze 21. i 22. Dywizji Piechoty Górskiej, którzy zakładali wywodzący się z tradycji regionalnej kłobuk – filcowy kapelusz, do którego z dumą przypinali pióro orle lub jastrzębie. Wyróżniał 49. Pułk Strzelców, kapelusz z rondem lekko skierowanym ku górze. To oczywiście nawiązanie do huculskiej tradycji ludowej, o której wspominał podczas lekcji prof. Smoliński.

W swojej części mgr Krasnodębski zaprezentował Stanisławów jako „nowoczesną prowincję” na kresach II Rzeczypospolitej.

- Z całkowitą pewnością mogę stwierdzić, że umiejscowienie Stanisławowa jako miasta – było prowincjonalne. Kiedy odkrywam różne czynniki, które spowodowały, że Stanisławów odznaczał się wobec innych miast, nie tylko w województwie stanisławowskim, ale i w całej II Rzecz-



Aleksander Smoliński



Jarosław Krasnodębski

literaturze – powiedział mgr Jarosław Krasnodębski z Uniwersytetu w Toruniu.

Stanisławów w okresie międzywojennym był miastem kwitnącej gospodarki i kultury. Podczas spotkania, które odbyło się 7 kwietnia br., pokazano trochę inny Stanisławów – miasto jako „nowoczesna prowincja”. Jako przykład podano m.in.



pospolitej, mogę powiedzieć, że była to nowoczesna prowincja. Przykłady, które pokazałem, mogą nam przybliżyć Stanisławów, jako miasto nowe. Mam nadzieję, że wzbudzi to zainteresowanie, nie tylko wśród naukowców, ale także popularyzatorów. Jest to historia, którą z łatwością możemy przekazywać innym. Mówiłem również o wydarzeniach i osobach, które naprawdę zasługują na poczesne miejsce w polskiej, jak i ukraińskiej

liczbę przedstawień dawanych na prowincji przez teatr im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie. W sezonie 1936/1937 sięgała ona 700, a w sezonie 1937/1938 zagrano 859 przedstawień. Żaden teatr w województwie stanisławowskim, lwowskim i tarnopolskim nie dawał tylu przedstawień na objeździe.

źródło: ckpide.eu
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcia

IX edycja konkursu „Znasz-li ten kraj?”

Rekordowa liczba uczestników, bo aż 105 uczniów szkół sobotnio-niedzielnich z zachodniej i centralnej Ukrainy wzięło udział w tegorocznym IX Konkursie Wiedzy o Kultu-rze i Języku Polskim „Znasz li ten kraj?...”. Celem olimpiady jest pogłębienie u dzieci i młodzieży motywacji do poznawania języka i kultury polskiej, pozytywna rywalizacja i integracja środowiska młodzieżowego.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
WITALIJ HRABAR
zdjęcia

Dziewiąta edycja konkursu odbywała się w dniach 31 marca – 2 kwietnia w Brzuchowicach pod Lwowem. Niezmiennym organizatorem olimpiady jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

- Jest to jedyna impreza dla szkół sobotnio-niedzielnich tego typu, pozwalająca na sprawdzenie jakości ich nauczania, i jednocześnie mobilizująca uczestników. Nie jest to konkurs tuzinkowy, bo nie chodzi tutaj tylko o zawartość merytoryczną, ale również o to, że ma wartościowe nagrody i mobilizuje zarówno nauczycieli, jak i uczniów do tego, żeby popracować trochę nad sobą – zaznaczył konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Jak co roku udział w konkursie wzięli uczniowie szkół sobotnio-niedzielnich oraz pozaszkolnych ośrodków nauczania języka polskiego i polskiej kultury z Łanowic, Sambora, Stryja, Drohobycza, Jaworowa, Żółkwi, Złoczowa, Czerwonograda, Kałusza, Doliny, Nowego Rozdołu, Szczerca, Siemianówki, Kowla, Tar-



na, bo babcia mnie dobrze przygotowała. Chciałbym jeszcze raz tutaj przyjechać – podzielił się wrażeniami Ruslan Skowroński, uczeń sobotnio-niedzielnego szkoły w Białej Cerkwi.

Uczestnicy konkursu są podzieleni na 3 grupy: młodsza, średnia i starsza. Olimpiada składa się z części pisemnej (rozumienie i słuchanie tekstu, test gramatyczny, znajomość literatury i wypowiedź pisemna) kulturowej (test z historii, geografii i kultury Polski) oraz części ustnej (wypowiedź na pewny temat). Po podliczeniu punktów komisja konkursowa wyłania laureatów i finalistów.

Oprócz olimpiady, dla dzieci i młodzieży odbywają się zajęcia rozrywkowo-edukacyjne. W tym roku to: kurs pierwszej pomocy, warsztaty taneczne oraz zajęcia praktyczne

młodzież, na rozwój języka polskiego i kultury polskiej tutaj, za granicą – powiedział Zbigniew Hamielec, wicedyrektor Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli ds. Oddziału w Przemyślu.

Przed rozdaniem nagród zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Sołek podziękowała uczestnikom konkursu, ich opiekunom i nauczycielom, pracownikom konsulatu m.in. pomysłodawczyni konkursu Barbarze Pacan, Maryli Demcio i Andrzejowi Leuszowi z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie oraz wolontariuszom.

Po ogłoszeniu wyników konkursu, uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody w postaci książek, słowników, gier planszowych, pomocy naukowych oraz słodczy. Finaliści poszczegól-



nopola oraz po raz pierwszy z Lwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) i z Białej Cerkwi pod Kijowem.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem. Jest to świetnie zorganizowany konkurs. Tyle dzieci, ale cały czas jest cisza i porządek – powiedziała Helena Chomenko, dyrektor sobotnio-niedzielnego szkoły w Białej Cerkwi.

Pani Helena przyjechała na „Znasz-li ten kraj” ze swoim wnucukiem Ruslanem. – Bardzo mi się tutaj podoba. Stresuję się trochę, bo nie byłam jeszcze na części ustnej. Cześć pisemna nie była bardzo trud-

z przygotowywania tradycyjnych polskich ozdób wielkanocnych.

Dla nauczycieli szkół sobotnio-niedzielnich przygotowano zajęcia metodyczne prowadzone przez ekspertów z Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli oddział w Przemyślu.

- Nasz zespół prowadzi zajęcia dla nauczycieli, młodzieży i dzieci w ramach IX edycji konkursu „Znasz-li ten kraj?”. Jest to inicjatywa bardzo ciekawa. Jako ośrodek doskonalenia nauczycieli bardzo chętnie tutaj będziemy wspierać tę inicjatywę. Wiem, jaki to ma bardzo pozytywny wpływ na

nych grup otrzymali: laptopy, tablety i aparaty fotograficzne. Zwycięzcy Taisa Strużańska ze Stanisławowa (grupa młodsza), Danuta Stefanko ze Stanisławowa (grupa średnia) i Ilona Sorówka z Sambora (grupa starsza) cieszyli się z wygranej.

Tradycyjnie zostało zrobione pamiątkowe wspólne zdjęcie.

Po rozdaniu nagród uczestnicy i opiekunowie udali się na spacer po Lwowie, gdzie wspólnie z przedstawicielami polskiego konsulatu złożyli wieniec pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

Czwarty Edukacyjny Kiermasz Wielkanocny Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich

Po raz czwarty Stowarzyszenie Przedsiębiorców Polskich Ziemi Lwowskiej na tydzień przed świętami Wielkiej Nocy zorganizowało Wielkanocny Kiermasz Edukacyjny. Tym razem kiermasz odbył się 8 kwietnia br. w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Dzieci z kółka teatralnego i świetlicy „Elementarz”, działających przy Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Polskich i prowadzonych przez panie Lubę Lewak, Jolanę Szymańską i siostrę Tadeę, otworzyli kiermasz kompozycją słowno-muzyczną przedstawiającą polskie zwyczaje wielkanocne. Opowiedziały nam o tym, jak kura zniosła białe jajko, a dzieci wbiwszy kolory od słoneczka, nieba, żabki i poziomki pomalowały je

w okolicach Lwowa, chcąc potwierdzić, że dbają o dziedzictwo kulturowe swojego narodu i chcąc się tą tradycją podzielić. Przybyli członkowie oddziałów Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Trzcieńcu, w Samborze, w Pnukucie, w Szczercu, Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce” wraz ze szkołą z Nowego Rozdołu, Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Zgoda” z Borysławia, Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Przedstawione również zostały Wydawnictwo św. Pawła we Lwowie,



na pisankę. Zapowiedziały nam też, że „zapadły już wyroki: kto był suchy – będzie mokry!”. A potem śpiewając piosenki chodziły z kogucikiem i gąsienicą. Właściciele stoisk na kiermaszu okazali się hojni – dla kogucika uzbierano cały duży koszyk różnych wielkanocnych prezentów.

A stoiska były zaprezentowane bogato! Zaopatrzyć się można było w pyszne chleby, ciasta i inne słodczyce upieczone przez gospodynie, a także przywiezione z wioski wędliny, jajka, masło, chrzan – wszystko co tradycyjnie wkładamy do koszyka wielkanocnego. Kupić można było też różne pomysły ozdoby, wykonane ręcznie przez członków towarzystw i uczniów szkół. Były to pisanki dekorowane w różnych technikach, wycinanki, oryginalne aniołki, koguciki, baranki, zajączki, girlandy z pisanek, serwety i wiele innych świetnie wyko-

Club Kobiet przy Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców, Szkoła Języka Polskiego przy Delegaturze Sióstr św. Dominika w Żółkwi, Lwowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych, Fundacja Charytatywna „Dajmy Nadzieję”. W kiermaszu uczestniczyli również gospodarze – uczniowie i nauczyciele Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie z dyrektorem Ryszardem Vincencem na czele. Swoją obecnością kiermasz zaszczylił konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie oraz Emil Legowicz, prezes Zarządu Głównego TKPZL.

Głównym zadaniem kiermaszu edukacyjnego jest niesienie pomocy dla najbardziej potrzebujących. W ramach kiermaszu odbywa się akcja „Pola nadziei na Ukrainie”, którą zapoczątkowano w Stryju w 2014



nanych rzeczy. Na stoisku Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych do kupienia były różne tematyczne obrazy i nawet ikony. I, oczywiście, palmy – przecież nazajutrz miała nastąpić Niedziela Palmowa. Największe i najpyszniejsze palmy przyjechały do Lwowa z Żółkwi.

Na kiermaszu zebrał się Polacy z różnych miejscowości położonych

roku, a od 2016 roku odbywa się też we Lwowie – jako Lwowskie Pola Nadziei. Zadaniem tej akcji jest wesprzeć działalność Fundacji „Dajmy Nadzieję” w niesieniu pomocy dla onkologicznie chorych dzieci.

Uczestnicy kiermaszu zapoznali się z historią akcji „Pola Nadziei” na świecie i Ukrainie. Przybliżona została sylwetka Marii Skłodowskiej-

Curie, której imię nosi pierwsza Fundacja zajmująca się pomocą w leczeniu nowotworów w Wielkiej Brytanii. O działalności Fundacji Charytatywnej „Dajmy Nadzieję”, która działa na Ukrainie od pięciu lat, opowiedziała jej prezes Irena Hałamaj. Opiekuje się ona obecnie ponad dwudziestoma chorymi dziećmi ze Lwowa i obwodu lwowskiego. Oprócz pomocy medycznej, stara się zapewnić im pomoc socjalną, duchową, psychologiczną. Kupuje dla nich drogie jakościowe sprzęty, takie jak respiratory, koncentratory tlenu, stara się częściowo zabezpieczyć ich w specjalną żywność,

pieluszki. Pamiętając o chorych dzieciach, pracownicy Fundacji starają się nie zapominać o ich rodzicach, dziadkach, zdrowym rodzeństwie. Są organizowane spotkania, grupy wsparcia dla rodziców.

Podczas kiersmaszu były zorganizowane cieszące się wielkim zainteresowaniem warsztaty robienia żonkili – kwiatów nadziei. Ucząc się robienia tego kwiatka, a także kolorowania baranków, każdy mógł złożyć datkę do skarbonki. W Niedzielę Palmową żonkile są rozdawane podczas kwesty na rzecz Fundacji „Dajmy Nadzieję” pod kościołami we Lwowie.



Wielkanocna zbiórka „Pomoc dla Lwowiaków”

NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk oraz Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi organizują wielkanocną zbiórkę dla Lwowiaków.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst

„Organizujemy zbiórkę artykułów higienicznych, chemii gospodarczej i artykułów medycznych, aby nasi rodacy mogli godnie spędzić zbliżające się święta wielkanocne” – czytamy w ogłoszeniu fundacji.



- Zbiórka miała również charakter edukacyjny. Dzieci oraz młodzież, ze szkół podstawowych, gimnazjów i liceów brały aktywny udział w akcji. W taki sposób uczymy młodsze pokolenie, aby pamiętały o rodakach na

Ukrainie – zaznaczyła koordynator zbiórki Paulina Szymczak.

Zbiórka potrwa do 10 kwietnia. Jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi dary zostaną dostarczone do katedry lwowskiej, a następnie rozdobyte w placówkach należących do diecezji lwowskiej. Trafiają one m.in do podopiecznych domowego hospicjum prowadzonego przez fundację „Dajmy Nadzieję” przy katedrze lwowskiej, Domu Miłosierdzia św. Zygmunta Gorazdowskiego dla osób starszych, samotnych i schorowanych w Brzuchowicach koło Lwowa, a także do świetlic przy parafiach lwowskich.

Przypomnijmy, że NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk oraz Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi całorocznie starają się wspierać Polaków we Lwowie, organizując różnego rodzaju zbiórki i akcje, a także praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy.



Wielkanoc 2017

Szanowne Redakcjo,
Drogi Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

We Święta Zmartwychstania Pańskiego pragnę życzyć życzenia błogostanionego i radośnego przeżycenia Tajemnic Paschalnych.

Niech Chrystus Zmartwychstały, moim swego cierpienia i swojej krwi, wzmocni wiarę, wspomóż nadzieję, pomnoży miłość oraz udzieli w obfitości daru swego pokajania.

Z serdecznymi wielkanocnymi pozdrowieniami i darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki



Wesołych Świąt

Resurrexit, sicut dixit, Alleluia!

Niech nadchodzące Święta Wielkanocne przyniosą wiele radości, szczęścia, pogody ducha, satysfakcję ze spędzonego czasu w gronie bliskich, spełnienie marzeń oraz wiele ciepłych, wiosennych chwil.

Zespół Konsulatu Generalnego
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
i konsul generalny Rafał Wolski

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wielu ukraińskich pracowników przedostaje się do Czech przez Polskę, ponieważ taki sposób jest łatwiejszy niż długie czekanie na wize; dzięki temu czeskie firmy zdobywają potrzebnych pracowników – pisze czeski dziennik „Lidove Noviny”. Jak wyjaśnia agencja CTK, czeskie firmy pilnie potrzebują siły roboczej ze Wschodu, a ta „półlegalna”, według gazety, droga przez polskie terytorium jest jedyną możliwością na szybkie pozyskanie takich pracowników.

Według szacunków specjalistów oraz Czeskiej Izby Handlowej, w ten sposób do Czech mogą wjeżdżać tysiące cudzoziemców. – Firmom doskwiera bolesny brak ludzi i jeśli państwo nie ułatwi zatrudniania cudzoziemców, podobne przypadki mogą się powtarzać – twierdzi rzecznik Czeskiej Izby Handlowej Miroslav Diro. Wielu Ukraińców udaje się do Czech na podstawie polskiego kontraktu, mimo że wcześniej nie pracowali w Polsce. Dlatego czeskie firmy ryzykują, że tacy pracownicy mogą zostać wydaleny z kraju, gdy dotrą do nich służby imigracyjne.

Pracodawcy w Czechach obecnie mają do obsadzenia ok. 140 tys. wolnych miejsc pracy; szukają głównie wykwalifikowanych pracowników fizycznych, kierowców, magazynierów i piekarzy.

**„Lidove Noviny”:
ukraińscy pracownicy
wjeżdżają do Czech przez
Polskę.
adm, 20.03.2017**

Lider Tatarów krymskich Mustafa Dżemilew uważa, że nowe zagrożenie dla Ukrainy może przyjść ze strony Węgier.

Mają o tym świadczyć wypowiedzi niektórych węgierskich polityków na temat obrony praw mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu, które – wg Dżemilewa – „bardzo przypominają obronę rosyjskiego świata”. To służby specjalne FR podburzają mniejszości narodowe: węgierską, bułgarską, gagauską i rusińską do tworzenia autonomii. Strona rosyjska nie porzuciła idei federalizacji Ukrainy. Próbuje zdestabilizować sytuację w zachodniej i południowo-zachodniej części kraju – twierdzi szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Wasyl Hrycak.

**Ukraina – obłożona twierdza:
„Zagrożenie może przyjść
ze strony Węgier”.
20.03.2017**

Były prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz opłacał usługi byłego szefa kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa, Paula Manaforta, przez raje podatkowe i bank w Kirgistanie – poinformowała we wtorek gazeta internetowa „Ukrainska Prawda”. Śledztwo w sprawie honorariów Manaforta, który w latach 2007-2012 był doradcą Janukowycza, przeprowadził były

dziennikarz „Ukrainskiej Prawdy”, a obecnie deputowany, Serhij Łeszczenko.

Nazwisko Manaforta widnieje w ujawnionej w 2016 roku tzw. czarnej księgowości wydatków korupcyjnych Partii Regionów Janukowycza, gdzie znajdują się wpisy, które świadczą, że Amerykaninowi wypłacono 12,7 mln dolarów w gotówce. Przy czym pieniądze dla Manaforta przelano za rzekomą sprzedaż sprzętu komputerowego w liczbie 501 sztuk na sumę 750 tys. dolarów. – Środki dla Manaforta przelano na jego konto w Ameryce nie z Ukrainy, lecz z Kirgistanu – napisał Łeszczenko. Wcześniej Manafort współpracował z ukraińskim oligarchą Rinatem Achmetowem.

**Ukraińskie media:
Janukowycz opłacał usługi
byłego szefa kampanii
prezydenckiej Trumpa.
21.03.2017**

Od kilku godzin trwają eksplozje w największym składzie amunicji na Ukrainie w pobliżu miasta Bałaklija w obwodzie charkowskim – podała w czwartek rano Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Ze strefy wokół składu ewakuowanych jest 15 tysięcy ludzi.

Główny prokurator wojskowy Ukrainy Anatolij Matios oświadczył, że wstępne ustalenia wskazują, że w Bałakliji doszło do dywersji. Pożar i pierwsze wybuchy odnotowano tuż przed godziną 3 nad ranem w miejscach, gdzie przechowywane są pociski czołgowe i artyleryjskie. Matios poinformował, że skład amunicji zajmuje powierzchnię 368 hektarów i przechowywanych jest na nim prawie 140 tysięcy ton pocisków. Prokurator przekazał także, że w związku z incydentem ukraińskie służby graniczne wzmocniły kontrole na granicy z Rosją.

**Pożar i wybuchy
w największym składzie
amunicji. Ludność
ewakuowana
p.mał, 23.03.2017**

W Warszawie odbyła się VIII Sesja Zgromadzenia Parlamentarnego Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmu Republiki Litewskiej i Rady Najwyższej Ukrainy. We wtorek z prezydium Zgromadzenia Parlamentarnego Polski, Litwy i Ukrainy spotkał się prezydent Andrzej Duda.

W swoim wystąpieniu prezydent podnosił konieczność współpracy na rzecz budowania bezpieczeństwa w regionie. Podkreślał rolę polsko-litewsko-ukraińskiej grupy bojowej, która jest „praktycznym przykładem tego, jak można realizować bezpieczeństwo regionalne poprzez pogłębioną współpracę wojskową”. Andrzej Duda mówił dużo o relacjach społecznych, w tym o konieczności dialogu historycznego z Ukrainą i powtórzył swoje oczekiwania co do tego, by wzmocnić na Ukrainie działania, które powstrzymałyby prowokacyj-

ne czyny wobec polskich miejsc pamięci. Takie czyny nie powinny się powtórzyć i dobrze by było, gdyby te miejsca były dobrze chronione, a sprawcy tych haniebnych czynów zostali zatrzymani – zaznaczył.

Prezydent powiedział, że jest gotowy na każdą rozmowę dotyczącą sytuacji, praw i potrzeb mniejszości ukraińskiej i litewskiej w Polsce i powinna tutaj absolutnie obowiązywać zasada wzajemności.

**Polska-Litwa-Ukraina.
W sprawach mniejszości
powinna absolutnie
obowiązywać zasada
wzajemności.
28.03.2017**



W nocy z wtorku na środek ostrzelana została siedziba polskiego konsulatu w Łucku, na północnym zachodzie Ukrainy – powiedział PAP konsul RP w tym mieście Krzysztof Sawicki. Według niego budynek został uszkodzony, ale na szczęście nikt nie ucierpiał. – Był to najprawdopodobniej atak z granatnika. Pocisk trafił w ostatnie piętro, pozostawiając około 70-centymetrowy otwór – oświadczył Sawicki w rozmowie telefonicznej.

Do ostrzału doszło pół godziny po północy czasu lokalnego. W tym czasie na terenie konsulatu była jedynie ochrona. W wyniku ataku nikt nie ucierpiał.

Łuckie media donoszą, że eksplozja była tak głośna, że słychać ją było w położonej w odległości 6 kilometrów od miasta wsi Boratyn. Na miejsce zdarzenia przybyła policja i śledczy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

**Ostrzelano polski konsulat
w Łucku na Ukrainie;
nie ma ofiar.
Jarosław Junko, 29.03.2017**

MSZ potwierdziło, że po ostrzeleniu budynku Konsulatu Generalnego RP w Łucku Ambasada RP w Kijowie niezwłocznie złożyła stosowną notę dyplomatyczną w MSZ Ukrainy. W związku z tym wydarzeniem do polskiego MSZ wezwany został ambasador Ukrainy, z którym spotkał się wiceminister Jan Dziędziczak. Jak zaznaczono, podczas rozmowy Jan Dziędziczak „wyraził głębokie zaniepokojenie i oburzenie faktem ostrzału Konsulatu Generalnego RP w Łucku”. Podkreślono, że wiceminister „zażądał od strony ukraińskiej zdecydowanych i natychmiastowych działań mających na celu wykrycie i ukaranie sprawców, a także zapewnienie efektywnej, całodobowej ochrony polskich przedstawicielstw dyplomatyczno-konsularnych akredytowanych na terenie Ukrainy”.

Jednocześnie wiceminister Dziędziczak poinformował, że do czasu spełnienia wyżej wspomnianych oczekiwań strony polskiej, wszystkie polskie urzędy konsularne na Ukrainie pozostaną zamknięte. Pomimo zamknięcia urzędów konsularnych konsulowie RP będą udzielać nie-

zbędnej pomocy obywatelom RP – głosi komunikat.

**Polska zamyka wszystkie
urzędy konsularne
na Ukrainie do czasu
zapewnienia im ochrony.
29.03.2017**



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaproponował prezydentowi Polski Andrzejowi Dudzie włączenie polskich specjalistów do śledztwa w sprawie ostrzelenia konsulatu RP w Łucku – poinformowały służby prasowe szefa państwa ukraińskiego.

Szef państwa ukraińskiego „zdecydowanie potępił brutalną i cyniczną napaść na Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku. – Ukraińskie władze będą działały z całym zdecydowaniem, by uniemożliwić takie prowokacje w przyszłości – powiedział Poroszenko, cytowany przez swoje służby prasowe. Poroszenko poinformował Dudę o wzmocnieniu ochrony placówek dyplomatycznych oraz miejsc pamięci historycznej na Ukrainie.

- Przywódcy dwóch państw zgodzili się, że żadne prowokacje nie powinny mieć wpływu na przyjazne relacje polsko-ukraińskie. Rozmówcy ustalili kontynuację kontaktów na najwyższym szczeblu – głosi komunikat administracji prezydenckiej w Kijowie.

**Poroszenko za udziałem
Polaków w śledztwie w
sprawie ostrzału konsulatu.
adm, 29.03.2017**



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko polecił armii wstrzymanie od 1 kwietnia walk z prorosyjskimi separatystami w Donbasie. Szef państwa poinformował o tym w czwartek na Malcie, gdzie uczestniczył w kongresie Europejskiej Partii Ludowej (EPL).

Poroszenko oświadczył, że z inicjatywą rozejmu wystąpiła Ukraina. – To po raz kolejny dementuje twierdzenia Rosji o tym, że strona ukraińska rzekomo nie jest gotowa do pokoju. Sytuacja jest wprost przeciwna: przez trzy lata konfliktu cały czas nie tylko deklarujemy, ale i udowadniamy, że strona ukraińska chce wstrzymania ognia, wycofania wojsk rosyjskich, odzyskania kontroli nad ukraińską granicą i odrodzenia ukraińskiej suwerenności na okupowanych przez Rosję terenach Donbasu i na Krymie – zaznaczył.

**Poroszenko polecił
wstrzymanie walk
w Donbasie od 1 kwietnia.
qm, 30.03.2017**



Rosyjskie służby specjalne próbowały zorganizować w środę wieczorem fałszywą rozmowę telefoniczną między prezydentami Polski i Ukrainy na temat wydarzeń w Łucku – poinformowały władze w Kijowie. Tymczasem wyjaśnieniem ataku na konsulat RP na zachodzie Ukrainy zajmie się specjalny zespół złożony z polskich i ukraińskich ekspertów. Jak poinformował Swiatosław Cehołko,

rzecznik prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki, do fałszywej rozmowy przywódców Polski i Ukrainy miało dojść w środę późnym wieczorem. – Rosyjskie służby specjalne próbowały zorganizować w imieniu Ukrainy rozmowę telefoniczną z prezydentem Andrzejem Dudą. Tak zwani pranksterzy nie wiedzieli jednak, że rozmowa prezydentów odbyła się kilka godzin wcześniej – wyjaśnił Cehołko. Podczas wspomnianej rozmowy przywódcy Polski i Ukrainy podkreślili konieczność jak najszybszego wyjaśnienia sprawy i ukarania sprawców.

**Agentura Kremla
nie odpuszcza Polsce
i Ukrainie. 31.03.2017**



Prorosyjscy separatyści w Donbasie na wschodzie Ukrainy łamią porozumienie o zawieszeniu broni, które miało obowiązywać od 1 kwietnia – oświadczył przedstawiciel Ministerstwa Obrony w Kijowie Ołeksandr Motuzianyk.

W ciągu ostatniej doby na linii walk rannych zostało czterech żołnierzy ukraińskich sił rządowych – powiedział na konferencji prasowej. – Obserwujemy pewną deeskalację napięcia, jednak przeciwnik dokonał 37 ostrzałów (ukraińskich pozycji) na wszystkich kierunkach, w tym z pięciokrotnym użyciem moździerzy – wyjaśnił.

Najwięcej ataków, bo aż 22, odnotowano w okolicach Mariupola nad Morzem Azowskim. – Należy jednak zauważyć, że po raz pierwszy od wielu miesięcy okupanci nie użyli na tym odcinku ciężkiego uzbrojenia – powiedział Motuzianyk. W okolicach Doniecka było 13 ostrzałów, w tym 3 z ciężkiego uzbrojenia – dodał.

**Separatyści łamią
porozumienie o zawieszeniu
broni.
p.mał, 02.04.2017**



Wołodimir Hrojsman stanął na czele gabinetu ministrów w kwietniu 2016 roku, gdy wydawało się, że przyszłość rządzącej koalicji była przesądzona. – Za rządów Hrojsmana po raz pierwszy od kilku lat mamy wzrost PKB, średnia pensja wzrosła o 8 proc., a minimalna aż o 30 proc. – podsumowuje roczne osiągnięcia premiera kijowski ekonomista Ołeksandr Ochrimenko. – Z drugiej zaś strony pogarszają się warunki do prowadzenia biznesu z powodu presji podatkowej oraz zwiększającej się skali przestępczości. Mieliśmy już przypadki, kiedy uzbrojeni bojówkarze wkradają do przedsiębiorstwa i je okradają – mówi.

To dodaje argumentów zwolennikom przedterminowych wyborów, o których ciągle się mówi w kulisach ukraińskiego parlamentu.

- Przedterminowe prezydenckie i parlamentarne wybory to jedyna szansa na pokojowe rozwiązanie sytuacji, na to, by nie doszło do kolejnego Majdanu – mówi deputowany Rady Najwyższej Witalij Kuprij z partii Ukrop.

**Podsumowanie roku
premiera Wołodymira
Hrojsmana.
Ruslan Szoszyn, 05.04.2017**

Przejście graniczne Adamczuki-Zbereże jednak będzie

Podczas międzynarodowego spotkania we Włodawie przedstawiciele Polski i Ukrainy stworzyli grupę kontaktową, mającą na celu wznowienie planów budowy przejścia granicznego Adamczuki – Zbereże. Do grupy weszli przedstawiciele Sejmu RP i Rady Najwyższej Ukrainy. Ich zadaniem będzie zwrócenie uwagi rządów obu państw na konieczność otwarcia tego przejścia granicznego, które nie tylko odciążą istniejące już Jahodyn – Dorohusk, ale będzie również sprzyjało rozwojowi inwestycji po obu stronach granicy.

JARYNA RUDNIK
tekst
WITA SZEPELA
zdjęcia

Jeziro Białe w powiecie włodawskim. Stąd jest około 15 km do granicy i blisko 30 km do ukraińskiego Świtazia. Ta sama otaczająca przyroda, ale absolutnie różne podejścia do organizacji wypoczynku. Jest tu rozwinięta infrastruktura, która od pierwszych dni maja zapewnia stały potok wypoczywających. Codziennie na trzykrotnie mniejszym od Świtazia jeziorze Białym odpoczywa w sezonie do 60 tys. ludzi. W tym samym okresie na Szackich jeziorach Narodowego Parku Przyrodniczego wypoczywa jedynie do 20 tys. Ostatnio mieszkańcy Europy ciągną do dzikiej, pierwotnej przyrody. Może to stać się atutem Wołynia.

- W tym roku jeździliśmy rowkami na malownicze jezioro Świtaz. Jest tam bardzo czysta woda, mili ludzie, którzy nas bardzo serdecznie przyjęli – mówi mieszkaniec Włodawy Radek Bujko. – Lubimy tam jeździć. Gdyby tam było przejście graniczne, można było by rozwijać turystykę na Ukrainie, pojawiłyby się nowe miejsca pracy... Macie taką czystą wodę i wszystko jest takie naturalne. Mamy dobrą infrastrukturę, ale wszystko za-budowane.



dowę przejścia Adamczuki – Zbereże. Obecnie tę sprawę trudno będzie w obu państwach ruszyć z miejsca.

- Rozmowy z ministrem, liczne spotkania, dotyczące budowy przejścia granicznego Adamczuki – Zbereże trwały i trwały – mówi starosta włodawski Andrzej Romanczuk. – Pozytywnych wyników dla nas, mieszkańców powiatu włodawskiego, to nie przyniosło. W czasie „Dni dobrosąsiedztwa” granicę przekracza do 50 tys. osób. Takie są zapotrzebowania w tym przejściu. Ludzie nie chcą stać w kolejkach, gdy jadą na Ukrainę. Chcą ją poznawać i rozwijać turystykę. Stawiamy tę kwestię przed parlamentarzystami i rozmowy na ten temat odbędą się w Sejmie.

Zapotrzebowanie na nowe przejście w tym regionie rośnie, więc

dzieży. W powiecie włodawskim jest wysoki poziom bezrobocia. Co trzeci mieszkaniec bez pracy nie ukończył jeszcze 30 roku życia. W rejonie szackim migracja jest mniej odczuwalna. Wielu mieszkańców utrzymuje się z drobnego handlu z Polską, a w sezonie starają się dorobić przy wypoczywających. Otwarcie tego przejścia mogłoby nie tylko podnieść poziom ich życia, ale też przyciągnąć fundusze do sąsiednich rejonów.

- Przejście sprzyjałoby ożywieniu turystyki, handlu, kontaktom gospodarczym – uważa konsul honorowy Ukrainy w Chelmie Stanisław Adamiak. – Przyspieszyć jego budowę mogą zmiany w umowie między państwowej, zgodnie z którą infrastruktura przejścia powstanie po stronie polskiej. Zwracaliśmy



O zyskach z budowy nowego przejścia granicznego mówiono jeszcze przed 10 laty. Aby przyspieszyć jego otwarcie zapoczątkowano „Dni dobrosąsiedztwa”, które odbywały się każdego lata.

- Tworzą się kolejki, ludzie stoją przez całą dobę, aby przekroczyć granicę – mówi Sergiej Karpuk, przewodniczący rady rejonowej w Szacku. – Budowa nowego przejścia dałaby nam możliwość polepszyć infrastrukturę przyległych wiosek i miasteczek, zwiększyć ilość turystów i przyciągnąć inwestycje. W kompetencji szackiego rejonu czy obwodu takie problemy mogą być rozwiązane, ale potrzebna jest jeszcze zgoda władz Ukrainy i poparcie deputowanych Rady Najwyższej.

W swoim czasie Polska i Ukraina uzgodniły budowę nowych punktów przejść granicznych w proporcji 4:1. Polska strona dotrzymała słowa. Wojna na Ukrainie powstrzymała bu-

uczestnicy spotkania we Włodawie uzgodnili, że powstanie grupa międzyparlamentarna.

- Gdy otworzy się u nas ten korytarz, to okno Polska – Ukraina – przejście Adamczuki – Zbereże, na Wołyni pojadą nie tylko turyści – uważa Petro Nesteruk, przedstawiciel deputowanego RN Ukrainy Andrija Niemirowskiego. – Biorąc pod uwagę, że jest to teren przygraniczny, myślę, że inwestorzy i inwestycje na poziomie państwa polskiego również przyjdą do rejonu szackiego.

- Mam nadzieję, że jeszcze tego roku ta sprawa trafi na obrady w parlamentach i zostanie przez wszystkich poparta – uważa Jarosław Saszajko, poseł na Sejm. – Spodziewam się, że w ciągu pół roku – roku powstanie program i rozpocznie się budowa.

Podstawowymi priorytetami przejścia są turystyka i handel, które mają pomóc w powstrzymaniu odpływu lokalnej ludności, szczególnie mło-

się z taką propozycją do ambasady Ukrainy w Warszawie prosząc o przekazanie tych sugestii do Rady Najwyższej Ukrainy.

Taką pozycję popiera również Sergij Winniczuk, wójt Szacka. – Należy wystąpić z inicjatywą do rządu Ukrainy, do prezydenta, wysłać petycję do strony polskiej, żeby jednak infrastruktura przejścia powstała po stronie polskiej, a nie ukraińskiej, jak pierwotnie uzgodniono. Na Ukrainie z powodu wojny na wschodzie brak funduszy na taką inwestycję.

Gdyby udało się porozumieć, to budowę przejścia można byłoby rozpocząć nie za cztery lata, jak to jest przewidziane, ale o wiele wcześniej. Było to właśnie przedmiotem włodawskiego spotkania. Koszt budowy – 100 mln złotych, z tym, że strona ukraińska miała by zbudować drogę dojazdową do przejścia.

X edycja Międzynarodowego Konkursu na „Esej w zakresie stosunków międzynarodowych i politologii” zakończona. Laureaci wyłonieni

Nagrodami za zajęcie I, II i III miejsca są – I Watch, książka i pamiątkowy dyplom.

Na konkurs wpłynęło 65 prac z różnych szkół ponadgimnazjalnych z województwa podkarpackiego, lubelskiego, małopolskiego, mazowieckiego, dolnośląskiego. Komisja konkursowa musiała dokonać trudnego wyboru, gdyż poziom nadesłanych prac był wyrównany i wysoki.

Uczniowie mieli do wyboru jeden z trzech tematów:

1. Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?
2. Idea wyszehradzka w polskiej polityce zagranicznej – szanse i wyzwania.
3. Rola USA w systemie bezpieczeństwa globalnego po wyborze Donalda Trumpa

Komisja konkursowa pod przewodnictwem dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Politologii spośród nadesłanych prac jednogłośnie wyłoniła Laureatów tegorocznej edycji konkursu. Są nimi:

Laureatem I miejsca został Karol Lysakowski – z klasy III Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. St.

„Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”

Zabrowarna Monika z klasy II a Zespołu Szkół Elektronicznych i Ogólnokształcących im. prof. J. Groszkowskiego w Przemyślu, za pracę pt.: „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”

Kasprzyk Kinga z klasy IIa Zespołu Szkół Elektronicznych i Ogólnokształcących im. prof. J. Groszkowskiego w Przemyślu, za pracę pt.: „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”

Oleszek Patrycja z klasy I e Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących im. J. Dechnika w Bilgoraju, za pracę pt.: „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”

Marnik Kamil z klasy III a I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Dąbrowie Tarnowskiej, za pracę pt.: „Rola USA w systemie bezpieczeństwa globalnego po wyborze Donalda Trumpa”.

Chmiel Marcin z klasy II Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana III Sobieskiego w Przeworsku, za pracę



Kostki Starowiejskiego w Łaszczowie, za pracę pt. „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?” Praca ta napisana została językiem komunikatywnym, zrozumiałym dla czytelnika. Zauważalna jest wysoka samodzielność pracy, autor wyciąga własne wnioski. Praca jest merytoryczna i spójna w przedstawianiu obranej tematyki. Spełnia kryteria stylistyczne i redakcyjne.

Laureatem II miejsca została Kashka Sharp – z klasy I IV Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Rzeszowie, za pracę pt.: „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”. Praca ta cechuje się znajomością opisywanego zagadnienia oraz wysokim stopniem samodzielności. Praca jest merytoryczna i spójna w przedstawianiu obranej tematyki.

Laureatem III miejsca została Iwona Lula – z klasy Ia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Szczepanika w Krośnie, pt.: „Brexit. Dlaczego Wielka Brytania chce wystąpić z UE?”. Jej praca została napisana w sposób zrozumiały dla odbiorcy. Widać merytoryczne ujęcie tematu i zastosowanie fachowej terminologii. Praca wyróżnia się klarownymi i syntetycznymi ujętymi wywodami.

Ponadto, Komisja postanowiła przyznać wyróżnienia z uwagi na wysoki poziom tegorocznej edycji.

Osoby wyróżnione to: Umieł Jadwiga z klasy II Prywatnego Liceum i Gimnazjum sióstr Niepokalanek im. Matki Bożej Jazłowieckiej w Szymanowie za pracę pt.:

pt.: „Rola USA w systemie bezpieczeństwa globalnego po wyborze Donalda Trumpa”.

Wszystkim laureatom, osobom wyróżnionym i ich nauczycielom składamy serdeczne podziękowania i gratulacje za tak znaczące osiągnięcia. Podziękowania kierujemy również do osób, które nie zostały nagrodzone. Jesteście jednak przykładem godnym naśladowania, gdyż widać u Was zainteresowanie sprawami międzynarodowymi.

Nasz Instytut przygotował dla zwycięzców tej edycji konkursu nagrodę w postaci I Watch, który mamy nadzieję będzie służył laureatce przez wiele lat i będzie przypominał o Naszym konkursie, książkę oraz pamiątkowy dyplom. Dla wyróżnionych w tym konkursie przygotowaliśmy nagrody książkowe oraz dyplomy.

Dla laureatów i osób wyróżnionych mamy bogatą ofertę programową. Możemy się pochwalić wysokim poziomem i jakością kształcenia. Stosunki międzynarodowe i Politologia to przyszłościowe kierunki studiów, kierunki dla ludzi ambitnych, takich jak Wy. Byłoby nam miło mieć u siebie tak zdolnych i ambitnych ludzi, którzy wykazują dużą aktywność i chęć poznawania współczesnego świata.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się: 25 kwietnia 2017 r. o godz. 12:00 w Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Politologii, sala 226 (II piętro), budynek Kolegium Wschodniego PWSW, ul. Książąt Lubomirskich 4.

PWSW w Przemyślu

Dawne pocztówki wielkanocne

Dawne pocztówki świadczą o przeszłości, mimo że treść tych pozdrowień często jest lakoniczna. Stare kartki w pewny sposób nas wychowują. Możemy dostrzec w nich ciepło, szacunek do bliskich osób oraz pamięć o nich. Życzenia, nadesłane przez pocztę – a nie przez internet – mają swój dyskretny urok, są jedyne w swoim rodzaju. Warto je zachowywać.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
pocztówki ze zbiorów
prywatnych
IRYNY KOTŁOBUŁATOWEJ

Iryna Kotłobułatowa zawiątała do naszej redakcji, jak obiecała wcześniej, z garścią starych kartek. I nic w tym dziwnego, ponieważ jest pasjonatką przede wszystkim Lwowa – autorką albumów, kolekcjonerką i filokartystką. Nasza pierwsza rozmowa dotyczyła historii pocztówek oraz kartek bożonarodzeniowych. I znów wróciliśmy do tematu świątecznych pocztówek, tym razem wielkanocnych.

Oglądając kartonowe kartki sprzed stu lat oraz czytając ciepłe, pełne uroku życzenia z przeszłości wyobrażamy sobie epokę w której żyli ci ludzie. – Dawne pocztówki są śladem człowieka na ziemi, śladem tych, kogo już nie ma. Na kartkach świątecznych przedstawiano pisanek, kwiaty, kobiety, dzieci, babcie, baranki, kurczaczki, zajączki. Były przewidziane na każdą kieszeń – opowiada pani Iryna.

We Lwowie praktycznie wszystkie wydawnictwa drukowały pocztówki z okazji świąt, ale niestety autorzy tematów świątecznych często są nieznanymi. – Od początku ubiegłego wieku bardzo popularne były widokówki, w tym naszego miasta, w postaci fotografii. Karty pocztowe często zdobiły rysunki i reprodukcje znanych malarzy, takich jak Wincenty Wodzinowski, Włodzimierz Tetmajer, Teodor Axentowicz. Wykorzystywano również prace mniej znanych twórców. Na pocztówkach wydanych przed 1904 r. tekst z kilku słów pisano wyjątkowo na awersie, a na stronie odwrotnej tylko adres. Dlatego życzenia były dosyć standardowe i lakoniczne – dodaje moja rozmówczyni.

- Nierzadko świąteczne życzenia pisano na barwnych i malowniczych



czych widokach Lwowa autorstwa popularnych wówczas malarzy, m.in.: Stanisława Tondosa, Odo Dobrowolskiego, Adama Setkowicza. Dosyć często do napisania życzeń wykorzystywano pocztówkę z pięknym widokiem Lwowa w ozdobnej winietce, niekiedy tylko wzbogaconą inskrypcją *Wesołego Alleluja*, która świadczyła o charakterze święta – mówi. – Na kartach tematycznych obrazów znanych malarzy przedstawiano kosz ze święconym, święcenie pokarmów

przed chatami, pisanek i ich zdobienie w tle krajobrazu. Teksty nie były różnorodne, najczęściej nadawcy życzyli zdrowych i wesołych świąt. – Okolicznościowe pocztówki w czasie przedświątecznym składały się na obfity asortyment księgarni lwowskich oraz sklepów piśmienniczych i galanteryjnych: Jana Bromilskiego, Seyfartha&Dydyńskiego, Dawida Grunda, Leona Propsta, Franciszka Niżałowskiego, Stefana Wierusz Niemojowskiego i in. – opowiada.

Nie zapomniano i o tych, kto przebywał daleko od domu. Iryna Kotłobułatowa przytoczyła następujące przykłady: – Na pocztówce pisano nie tylko życzenia. Pamiętam tekst, w którym było napisane o tym, żeby adresat godnie spotkał święto i na jego stole starczyło jedzenia. Podczas I wojny światowej ze Lwowa wyjechało dużo ludzi w obawie przed zajęciem miasta przez wojska rosyjskie. Nie każdy z uchodźców miał możliwość wrócić się do Lwowa w 1915 r. po opuszczeniu miasta przez Rosjan. Niejaka Olga w kwietniu 1917 r. troskliwie pisała do Frani Wiśniewskiej, przebywającej w tym okresie we Wiedniu, wysyłając kartkę wielkanocną: „Kochana Franiu! Życzę Ci Wesołych i szczęśliwych Świąt. Chciałam posłać Ci coś, trochę mięsa i słodczy, ale boję się, bo bardzo kradną, więc dlatego posyłam Ci równocześnie 10 K. Napisz mi zaraz czyś otrzymała. Pamiętaj napisz do wszystkich do domu na Święta. Całuję Cię serdecznie. Olga”.

Pani Kotłobułatowa dodała, że w czasach dwudziestolecia międzywojennego popularność pocztówek nie zmalała. Wręcz odwrotnie, drukowano wtedy ogromną ilość pocztówek widokowych, tzw. widokówek. Niestety, świątecznych pocztówek z widokami Lwowa prawie nie było. Natomiast wzrosła ilość kartek o tematyce patriotycznej, na których często przedstawiano młodych ludzi w strojach narodowych lub ludowych. Pojawiły się też karty z nutką żartobliwą.

Dawne kartki również dziś wzruszają, nauczają kształcą. Może warto



w obecnych czasach – dobie Internetu oraz telefonii komórkowej – nie zatracić tej ponad wiekowej tradycji i wysyłać chociaż krótkie, ale z serca płynące życzenia świąteczne swoim bliskim i znajomym. Aby również po nas pozostał ślad.



*Kukuryku! Alleluja!
Złote kurcze się wyklulo,
Dziubkiem trąciło troszeczkę,
Rozbiło swą pisaneczkę.
Kukuryku! Wielkie dziwa,
Idzie wiosna k nam szczęśliwa,
Idzie wiosna uśmiechnięta
K nam na Wielkanocne Święta.
Kogucik wesoło pieje,
Idzie wiosna, świat się śmieje.
Pachnie wiosną uśmiechnięta
W wielkanocne Wielkie Święto.
Kukuryku! Dźwięczna nuta.
Kukuryku! Rok Koguta.
Kolorowy motyl buja. Kukuryku! Alleluja!*

*Wielkanocny bije dzwon,
Triumfalnie kroczy On
Z choragwią i pełen chwały,
Idzie Chrystus Zmartwychwstały.*

*Chryste Panie Zmartwychwstały,
Z choragwią zwycięską w dłoni,
Dziś w orszaku pełen chwały,
Kroczyś wśród radości dzwonu.*

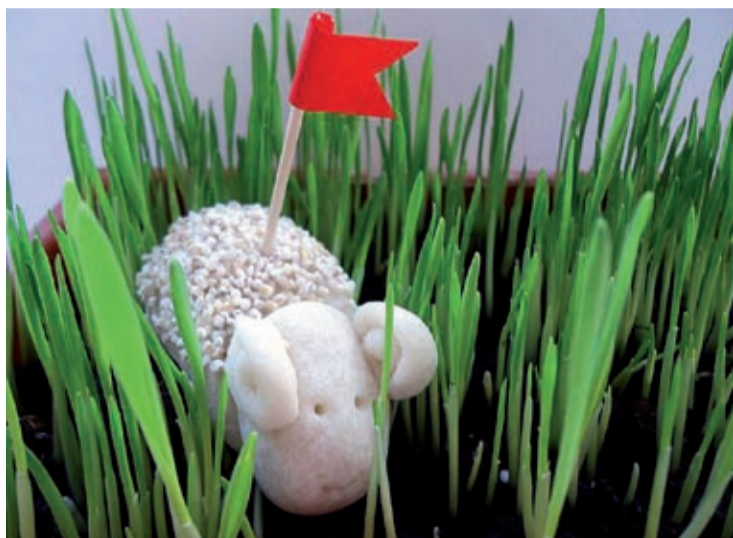
*Wznies zwycięską Swą chorągiew
Nad naszą całą krainą,
By Twój Zmartwychwstania powiew
Bratniej zgody był przyczyną.*

STANISŁAWA NOWOSAD



Owies – przemilczana tradycja wielkanocna

Wśród tradycji wielkanocnych najczęściej wymieniane są baranki, zajączki, pisanki, święconka itd. Nikt jednak nie wspomina dziś o pięknej tradycji siania przed Wielkanocą owsa. Na święta do tzw. łączki wstawia się zwyczaj gipsowego baranka z chorągiewką i m.in. również w ten sposób dekoruje się świąteczny stół.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Owies na Wielkanoc jest symbolem tego, co wzrasta i zapewnia w domu dostatek. W moim domu tradycja sadzenia owsa była od zawsze. Również 10 dni przed świętami rozpoczynało się wysiewanie owsa. Był to cały rytuał, który celebrował tata, a ja mu asystowałem. Zakupiony w sklepie nasiennym owies moczone w letniej wodzie, przeważnie na jedną noc. Równocześnie przygotowywano doniczkę z ziemią, która też stała przez noc w domu, aby „się ogrzała” – jak mówił tata. Rano napęczniałe nasionka owsa tata wysiewał do doniczki, przyprószał ziemią, podlewał i odstawiał do jasnego i ciepłego miejsca. Najlepiej na parapet w kuchni. Było to bardzo ważne, szczególnie gdy Wielkanoc wypadła wcześniej, w marcu, i gdy na dworze

było jeszcze mroźno i leżał śnieg, a roślinka powinna być przecież mieć warunki cieplarniane.

Teraz następował okres niecierpliwego oczekiwania – wszędzie, czy nie? Co dnia podglądałem czy ziemia w doniczce nie zaczyna pęcznieć, czy nie pokazują się pierwsze zielone ździebka. Ale zawsze było tak, że nawet jeśli owies rósł niemrawo, jednak na same święta doniczka cieszyła piękną bujną zielenią, a na koniuszku każdego ździebka była kropelka wilgoci.

W naszym domu doniczka z owsem była okrasą tzw. stoliczka. Na oddzielnym miejscu wystawiano dla dzieci mały stolik, też specjalnie ozdobiony, na którym umieszczano święconkę, szynkę, kielbasę, lukrowane babki, miniaturowe marcepanowe wyroby. Taki marcepanowy zestaw przysłał kiedyś dla mnie i dla

siostry wujek z Warszawy. Ja swoje marcepany zjadłem już po pierwszych świętach, a siostra miała je jeszcze długo, aż stwardniały tak, że nie nadawały się do jedzenia. Zazdrościłem jej potem tego, ale już nie mogłem tego ruszyć. Na tym stoliku ustawiano dla nas karafkę i kieliszki – specjalnie wydmuchane przez dziadka. Do karafki nalewano się wody z sokiem malinowym i piliśmy ją z małych kieliszków – tak samo jak dorośli nalewkę malinową.

Obok tego stoliczka stała właśnie doniczka z owsem – pięknym, bujnym, zielonym, a pośród owsa – baranek z chorągiewką. Doniczkę – taką zwykłą, wypalaną z gliny, bo innych wtedy nie było – owijano w kolorowy papier z wyciętym w „zabek” brzegiem. Dopelniało to świąteczną atmosferę.

Po tygodniu owies stawał się coraz bujniejszy, tak, że ździebła zaczynały opadać, i tracił swój atrakcyjny wygląd. Wtedy doniczkę odstawiało się w kącie, a owies wysadzało się do ogrodu, gdzie dalej się zielenił i rósł. Kiedyś taki wielkanocny owies w naszym ogrodzie nawet wydał kłosa.

Obecnie owies wypiera rzeżucha, czyli mówiąc językiem botanicznym, pieprzycę siewną (*Lepidium sativum*). Nie sprawia wiele kłopotu, bo wysiewa się ją na wilgotną gazę z watą. Gdy pojawiają się już młode pędy, można je ścinać nożyczkami i dekorować jajka na świątecznym stole. Ma posmak czosnku, jej aromat dodaje smaku jajom – najważniejszej na stole Wielkanocnym potrawie.

Pola Nadziei na Ukrainie

W 2014 roku z inicjatywy Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego wspólnota polskiej miasta Stryja rozpoczęła się na terenie Ukrainie w Stryju ogólnoswiatowa akcja „Pola Nadziei” pod tytułem „Stryjskie Pola Nadziei”.

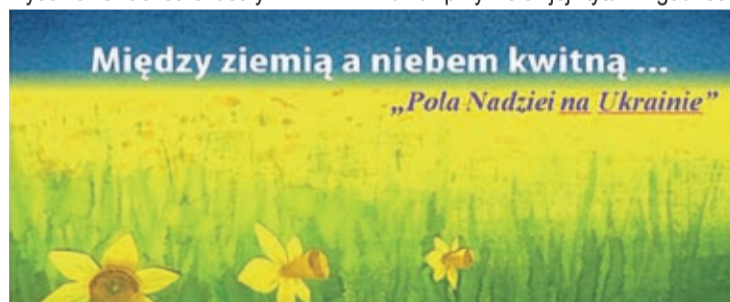


5 kwietnia 2014 roku obok Miejskiej Przychodni przy ul. Szewczenki 43 w Stryju, w skwerze, odbyło się oficjalne wysadzenie kwiatów żonkili oraz ustawiono tablicę, informującą o rozpoczęciu w Stryju akcji „Pola Nadziei”. Podczas inauguracji akcji byli obecni przedstawiciele różnych organizacji pozarządowych miasta Stryja oraz obwodu lwowskiego.

W trudnych chwilach naszego życia mówimy: „Nadzieja umiera ostatnia”. Nie tracimy jej nawet wydawałoby się w sytuacjach beznadziejnych. Zawsze mamy nadzieję na lepsze, wierzymy, że myśli się materializują i nasze nadzieje się spełniają. Z trzech moralnych i duchowych cnót (wiera, nadzieja, miłość) – nadzieja pozostaje nawet wtedy, gdy tracimy wiarę w wysokie i szlachetne ideały.

80.000 \$ zebrała w czasie pobytu w Ameryce w 1929 roku wśród kobiet z amerykańskiej Polonii. Instytut do II wojny światowej prowadził zarówno działalność leczniczą jak i naukową.

Dla Lwowa ofiarowała 80 mg radu (w 1920 roku laboratorium Marii Skłodowskiej-Curie posiadało trochę ponad 1 g radu). W ten sposób we Lwowie powstał niewielki oddział radiologii, który między innymi sprzyjał leczeniu osób chorych na nowotwory. Działalność Marii Skłodowskiej-Curie kilka razy dotyczyła również Politechniki Lwowskiej. W lipcu 1912 roku odwiedziła Szkołę Politechniczną we Lwowie (w tamtych czasach tak nazywano Politechnikę Lwowską). 10 lipca wygłosiła tam wykład. Rada Naukowa Politechniki tego samego dnia przyznała jej tytuł i godność



Na szczęście są ludzie, organizacje, fundacje, którzy jednoczą się wokół wspólnego celu – pomocy tym, kto tego potrzebuje; tym, kto się poddał, czy stoi u progu rozpaczy. W celu pomocy i wsparcia osób umierających na choroby nowotworowe, jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku w Wielkiej Brytanii został zapoczątkowany przez Fundację Marie Curie Cancer Care międzynarodowy program „Pola Nadziei”.

Maria Skłodowska-Curie jako pierwsza rozpoczęła badania nad wpływem promieniowania na choroby nowotworowe. Dzięki jej bezpośredniej pomocy w warszawskiej Pracowni Radiologicznej mogły rozwinąć się badania naukowe. W 1925 roku przybyła do kraju i wzięła udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod Instytut Radowy w Warszawie. Ponownie przyjechała do Warszawy w 1932 roku na otwarcie Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej-Curie, powstałego dzięki składkom całego społeczeństwa. Pierwszą dyrektorką została jej siostra Bronisława. Wzięła udział w inauguracji działalności szpitala należącego do Instytutu. W czasie tego pobytu ofiarowała 1 gram radu dla potrzeb leczniczych, a pieniądze na cenny dar o wartości około

honorowego doktora Nauk Technicznych. Imię Marii Skłodowskiej-Curie znajduje się na czele tablicy wśród nazwisk wybitnych doktorów honoris causa tej uczelni.

W dniu 6 października – Światowym Dniu Opieki Hospicyjnej – tysiące ludzi na całym świecie sady przed urzędami, szpitalami, szkołami, na skwerach i parkach żonkile – symbole życia i nadziei. Na wiosnę odbywa się szeroko zakrojona akcja polegająca na zbieraniu funduszy dla lokalnych hospicjów. Każdy ofiarodawca otrzymuje w zamian za okazane serce kwiat żonkila lub jego symbol. Od kilkunastu lat akcja ta jest prowadzona w Polsce. W Polsce, jako pierwsze zorganizowało ją w 1998 roku Hospicjum św. Łazarza z Krakowa. Obecnie Pola Nadziei odbywają się w ponad 40 polskich miastach.

We Lwowie akcja „Pola Nadziei” prowadzona jest przez Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej wspólnie z Fundacją „Dajmy Nadzieję” corocznie w każdą Niedzielę Palmową w kościołach lwowskich. Zebrane środki przekazywane są Fundacji na opiekę nad nieuleczalnie chorymi dziećmi, przebywającymi w domowych hospicjach.

Tatiana Bojko

Jak przedłużyć ważność Karty Polaka

W związku z tym, że posiadacze Karty Polaka coraz częściej pytają o przedłużenie ważności tego dokumentu, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej w Łucku udostępnił naszej redakcji informację na ten temat.

Zgodnie z art. 17 ust.1 i 2 Ustawy o Karcie Polaka:

1. Karta Polaka jest ważna przez okres 10 lat od dnia jej przyznania, z zastrzeżeniem ust. 2a i 3.

2. Jeżeli najpóźniej na 3 miesiące przed terminem utraty ważności Karty Polaka jej posiadacz złoży wniosek o przedłużenie ważności, ważność Karty Polaka jest przedłużana na okres kolejnych 10 lat.

W celu przedłużenia ważności Karty Polaka należy przygotować:

- wniosek o przedłużenie ważności Karty Polaka;
- paszport zagraniczny oraz jego kserokopię (strona ze zdjęciem);
- paszport wewnętrzny oraz jego



kserokopię (strona ze zdjęciem i pieczęcią zameldowania);

- akt urodzenia oraz jego kserokopię;

- kserokopię Karty Polaka;

- oryginał Karty Polaka.

Wnioski o przedłużenie ważności Karty Polaka można będzie składać bez wcześniejszej rejestracji za pośrednictwem e-konsulatu.

źródło: Monitor Wołyński

Tu na ziemi zaczyna się ludzka doczesność i tu się kończy

Zmartwychwstanie – znak – można odczytać metaforę w rozkwitających pąkach wiosennych zapachach kolorach

na całej kuli czasu rodzą się życia z czystą kartą niewiadomym losem

to podróż wiary miłości ujarzmionej myśli pełnej obaw

wszak jest nadzieja na nieskończoność...

HENRYKA DEDERKO
Czulczyce, Polska

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polskie ślady w Bojarce

W końcu lutego Związek Polaków „Bez granic” w Bojarce zorganizował imprezę poświęconą 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego. Otwierając imprezę, prezes Helena Sedyk powiedziała:

- Członkowie Związku Polaków w Bojarce „Bez granic” – to nie tylko piosenkarze i tancerze, ale również osoby zainteresowane historią swojej praojczyzny, swoich rodzinnych stron, czyli Ukrainy i Polski. Nasze niewielkie miasteczko ma wiele powiązań z Polską. Rok bieżący ogłoszono w Polsce rokiem Piłsudskiego, którego 150. rocznicę urodzin będziemy wkrótce obchodzić. Jak świadczy historia, właśnie na stacji kolejowej w Starej Bojarce Petlura spotykał się z Piłsudskim. Ponadto w te dni świętować będziemy rocznicę powstania Mazurka Dąbrowskiego.

W zaproponowanym programie artystycznym wieczoru pracownik Muzeum M. Hruszewskiego miejscowy badacz historii i kolekcjoner Mikołaj Kuczerenko opowiedział o życiu Józefa Piłsudskiego oraz przybliżył losy niektórych polskich rodzin, które na początku ubiegłego wieku mieszkały w Bojarce. Również członkowie Związku Polaków w Bojarce przedstawili publiczności własne wspomnienia z odległego dzieciństwa i młodości, związane z historią tych ziem.

Wyrazy uznania i życzenia dalszych sukcesów na niwie szerzenia polskości przekazali organizatorom członkowie delegacji uczestniczący w imprezie: Emilia Jasiuk – kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie, Bartosz Jabłoński – konsul RP w Kijowie, Antoni Stefanowicz – prezes Związku Polaków Ukrainy, Stanisław Panteluk – redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego”.

Andżelika Płaksina,
dk.com.ua

Dlaczego (nie) warto studiować w Polsce?

Ciągle zwiększenie liczby Ukraińców na polskich uczelniach w ostatnich latach daje dużo do myślenia. O przyczynach i powodach takiego trendu rozmawiali uczestnicy debaty, zorganizowanej przez Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury. W dyskusji mogli się wypowiedzieć uczniowie ostatnich klas szkolnych, którzy uczą się języka polskiego na zajęciach zorganizowanych przez UPS im. Tomasza Padury. Podstawowa teza, którą w konwencji debaty oksfordzkiej przedyskutowały dwie drużyny, brzmiała: „Studia w Polsce najlepszym wyborem dla młodego Ukraińca”.

Głównym argumentem obrońców tezy był wyższy niż na Ukrainie poziom nauczania w Polsce. Potwierdzeniem tego jest bardziej praktyczne podejście do nauczania przedmiotów, lepiej wyposażone sale i biblioteki. Uczestnicy debaty zwrócili uwagę na fakt, że polskie akademiki gwarantują lepsze warunki dla studentów, dzięki czemu mają oni możliwość komfortowo przygotowywać się do zajęć i uczyć się we własnym zakresie. Przyszli studenci podkreślili znaczenie perspektywy zatrudnienia. Ostatnim

argumentem było stwierdzenie, że studia w innym kraju to nowe doświadczenie życiowe, które doskonale przygotowuje do dorosłości.

Takie wypowiedzi nie zaskoczyły przeciwników tezy. Wśród przedstawionych przez nich argumentów niezwykle ważną rolę powinien odgrywać czynnik patriotyzmu, który ich zdaniem polega na tym, by pozostawać w Ojczyźnie i ze wszystkich sił budować ją, nawet kiedy wszyscy inni szukają lepszego życia w krajach, gdzie już panuje porządek. Również przeciwnicy tezy przedstawili swoją kontrargumentację. Na Ukrainie nie ma prawie szans na zatrudnienie w instytucjach państwowych z dyplomem polskiej uczelni bez jego nostryfikacji. Podstawowy wniosek zespołu przeciwników tezy brzmiał: jeśli chcemy do Europy, musimy ją budować u siebie.

Mariana Jakobczuk,
monitor-press.com

Razem będziemy silniejsi wobec cierpienia

W sali konferencyjnej rektoratu Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Oлександра Bohomolca w Kijowie na ceremonię otwarcia Polsko-Ukraińskiego Centrum Współpracy Naukowo-Kulturalnej zebrali się wykładowcy i pracownicy uczelni medycznych Ukrainy i Polski. Zebranych, w tym gości przybyłych z uczelni medycznych Krakowa i Warszawy, w serdecznych słowach przywitała rektor Uniwersytetu Medycznego prof. dr hab. Kateryna Amosowa, a następnie pokrótce przedstawiła zebranym historię kijowskiej uczelni, przytaczając długą listę nazwisk Polaków, którzy wykładali lub studiowali na uniwersytecie kijowskim.

- Cieszę się – powiedział zastępca ambasadora RP na Ukrainie minister Rafał Wolski – że dzięki obojmu staraniom zakładamy tu Polsko-Ukraińskie Centrum Współpracy Naukowo-Kulturalnej, co jest swoistą kulminacją trwających już od wielu lat polsko-ukraińskich kontaktów na waszej uczelni.

Profesor Beata Tobiasz-Adamczyk – pełnomocnik rektora UJ ds. kształcenia i współpracy międzynarodowej w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego zaproponowała m.in. ukraińskiej uczelni wymianę studentów. Jej zdaniem obie uczelnie mogą również otworzyć wspólne studia doktoranckie. Uniwersytet Jagielloński gotów jest też pomóc Uniwersytetowi im. O. Bohomolca we wdrożeniu nowoczesnych, dobrze rozwiniętych w Polsce, metod edukacji.

- Powołane dziś Centrum – powiedział dyrektor Przedstawicielstwa Polskiej Akademii Nauk w Kijowie prof. dr hab. Henryk Sobczuk – to kolejne miejsce, w którym będzie się ogniskować współpraca polsko-ukraińska.

Prof. Olesia Łynowyc'ka – prorektor ds. międzynarodowych Uniwersytetu Medycznego im. O. Bohomolca, podziękowała wszystkim, którzy ze strony ukraińskiej i polskiej przyczynili się do powstania Centrum, akcentując szczególne zaangażowanie prof. Kazimierza Niemczyka, kierownika Katedry i Kliniki Otolaryngologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, jak też jednej z głównych inicjatorek projektu – kierownika Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej

Ambasady RP w Kijowie Emilii Jasiuk oraz dyrektora Przedstawicielstwa Polskiej Akademii Nauk w Kijowie prof. dr hab. Henryka Sobczaka.

Stanisław Panteluk,
dk.com.ua

Jest taka szkoła w Kołomyi

Polska Szkoła Sobotnia im. Stanisława Vincenza, funkcjonująca przy Towarzystwie Kultury Polskiej „Pokucie” w przykarpaciej Kołomyi, obchodzi wiosną solidny jubileusz – 20-lecie swego istnienia. W Polskiej Szkole naukę pobiera 129 dzieci, w wieku od 7 do 17 lat. Z wielkim poświęceniem pracują tu polonistki: wolontariuszka z Warszawy – Ewa Gładka, kołomyjanka z urodzenia, która przyjechała z Polski, Luiza Matijczyk, jak też kierowniczkę chóru i zespołu tanecznego Mariana Jakubiwi i Oksana Reznik.

A zaczęło się od tego, że pani Stanisława Kolusenko, prezes TKP „Pokucie” razem z kilkoma inicjatorami włożyli moc starań, aby znaleźć odpowiednią placówkę, utworzyć bazę materialną, gdyż najbardziej chodziło im o to, żeby w tak bogatym historycznie, pięknym mieście nad Prutem nie zanikły tradycje, kultura, słowo polskie. W tych latach osiągnięto niemało. Dzieci z polskich i mieszanych rodzin nie tylko uczą się języka polskiego, ale też poznają piosenki i tańce ludowe, uczestnicząc w chórze i szkolnym zespole tanecznym „Kwiaty Pokucia”. Uczniowie szkoły m.in. sprzątały zabytkowy cmentarz, prowadzili różnorakie imprezy, świętowali szczególne daty. Nasz edukacyjny zakład społeczny znany jest w Polsce z udziału w festiwalach, konkursach, gdzie zdobywał zasłużone nagrody, odbierał gromkie brawa za swoje oryginalne występy. W ciągu dwudziestu lat podjęto wiele interesujących przedsięwzięć, związanych tematycznie ze współpracą międzynarodową.

Roman Worona,
dk.com.ua

W Klubie Polskim wyrosło drzewo poezji

Światowy Dzień Poezji – święto obchodzone corocznie 21 marca. Celem tego dnia jest promocja czytania, pisanie, publikowanie i nauczanie poezji na całym świecie. Z tej okazji, 23 marca, w ramach Klubu Polskiego, z inicjatywy nauczycielki języka polskiego skierowanej do pracy za granicą przez ORPEG Jadwigi Demczuk, zorganizowano wieczór czytania poezji, w którym udział mogli wziąć wszyscy chętni. Tematem wieczoru była wiosna i miłość – uczucie, które zwykle kojarzy się z tą porą roku. Wstępne przemówienie wygłosił konsul generalny RP w Łucku Marek Zapor.

Motywy przewodnim spotkania była piosenka polskiego piosenkarza i poety Marka Grechuty „Wiosna, ach to ty!”. Zainspirowani jej tekstem studenci i studentki w pogodnych nastrojach recytowali wybrane utwory. W trakcie wieczoru usłyszeliśmy teksty znanych i mniej znanych autorów. Po recytacji tekstu, każdy zapisywał na kartce słowo, które skojarzyło mu się z wierszem i przyklejał ją na symbolicznym drzewie.

Podsumowaniem było odczytanie uczuć, emocji i skojarzeń, które znalazły się na drzewie poezji i krótka

konkluzja, że Pan Bóg daje poecie jedno lub dwa słowa, które stają się początkiem następnego wiersza. Oprawą techniczną wieczoru zajęli się Marek Wróblewski – nauczyciel skierowany do Łucka przez ORPEG.

Anastazja Kłuszyna,
monitor-press.com

Odgłosy „Rzeczpospolitej utraconej” w dawnym Płoskirowie

Na przełomie trzeciej dekady marca w stolicy obwodu chmielnickiego zaprezentowano wystawę „Rzeczpospolita utracona”. W otwarciu wystawy wzięli udział historycy, nauczyciele języka polskiego oraz miejscowi Polacy. Ekspozycja została przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w związku z 65. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Przemówienie powitalne do zgromadzonych wygłosili wicekonsul KG RP w Winnicy Wojciech Mrozowski oraz dyrektor Chmielnickiego Archiwum Obwodowego Wołodymyr Bajdycz.

Tematy wystawy są aktualne i poruszają nie tylko Polaków, ale także Ukraińców. To podróż po falach morza okaleczonego społeczeństwa. Zdjęcia, zaprezentowane na planszach, podzielone są w trzech kategoriach: „Duchowość”, „Społeczeństwo” i „Dziedzictwo”. Z każdym zdjęciem wiąże się oddzielna historia. Oprawą muzyczną dla imprezy posłużył Polonez Ogińskiego oraz utwory Fryderyka Chopina w aranżacji Ignacego Jana Paderewskiego.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

W Instytucie Polskim w Łucku uczczono pamięć Gabrieli Zapolskiej

W Instytucie Polskim na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku odbył się dzień pamięci Gabrieli Zapolskiej. 21 marca br. została tam otwarta wystawa „Gabriela Zapolska i Wołyń”, na którą złożyły się materiały zgromadzone przez lwowską pisarkę Beatę Kost. Podczas uroczystości otwarcia tej ekspozycji studenci czytali fragmenty utworów Gabrieli Zapolskiej.

Następnie rozpoczęło się spotkanie z badaczami życia i twórczości słynnej pisarki, krajoznawcami – Olgą Rudnik, była dyrektorką szkoły w Pryluciem, organizatorką szkolnego muzeum pisarki, oraz Ołeksijem Kyrylukiem, który urodził się i mieszkał z rodziną w majątku Zapolskiej. W spotkaniu uczestniczył również konsul Mateusz Natkowski. Ołeksij Kyryluk opowiadał nie tylko o Zapolskiej, ale także o polskiej szkole i o polskich nauczycielach, pracujących w Prylucim. Olga Rudnik wspominała utwory Zapolskiej związane z Wołyniem. Po spotkaniu odbył się przegląd filmu „O czym się nie mówi”, wyreżyserowanym na podstawie utworu Zapolskiej.

Natalia Ciolyk,
monitor-press.com

Urodziny Gabrieli Zapolskiej

30 marca w szkole we wsi Prylucie rejonu Kiwereckiego na Wołyniu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. „Gabriela Zapolska i Wołyń”. W tym właśnie dniu, dokładnie 160 lat

temu przyszła na świat znana polska pisarka, aktorka i dramaturg. Choć historycy wciąż nie mogą ustalić, gdzie dokładnie urodziła się Gabriela Zapolska – w Przyłuckiem czy w Podhajcach (ona sama zresztą również nie była w stanie tego powiedzieć), mieszkańcy Przyłuckiego nie mają co do tego nawet cienia wątpliwości.

W tym roku urodziny Gabrieli Zapolskiej w jej ojczystej wsi obchodzone były wyjątkowo. W holu przyłuckiej szkoły rozstawiono dziesięć gablot przedstawiających życiorys pisarki oraz jej twórczą drogę. Liczne ilustracje i obszernie komentarze w języku polskim i ukraińskim przedstawiają tę nieprzeciętną kobietę, której losy na zawsze związane są z Ukrainą. Związane tak mocno, że nawet uważana jest przez lwowian za pisarkę lwowską, ponieważ w tym mieście Gabriela Zapolska zdobywała wykształcenie, mieszkała okresowo, grywała w teatrze lwowskim i tworzyła. Ostatnie lata swojego intensywnego życia pisarka spędziła we Lwowie. Tam też została pochowana.

Z okazji otwarcia ekspozycji uczniowie starszych klas przygotowali wraz z nauczycielami teatralizowane przedstawienie literackie poświęcone jubilatce. Część życiorysu pisarki dzieci przedstawiły w języku polskim. Bardzo ciekawą i rzeczową okazała się prelekcja Olgi Rudnik – nauczycielki, krajoznawczyni tudzież wielbicielki twórczości Zapolskiej.

Przy tablicy pamiątkowej umieszczonej na budynku szkoły zostały złożone kwiaty.

Anatolij Olich,
monitor-press.com

Adam Kwiatkowski na Ukrainie z pomocą dla Polaków

Szef Gabinetu Prezydenta RP Adam Kwiatkowski podczas pobytu na Ukrainie przekazał mieszkającym tu Polakom żywność i ubrania oraz książki w ramach transportu pomocy Polakom na Wschodzie organizowanego przez Kancelarię Prezydenta. Minister przekazał Polakom w obwodzie żytomierskim na Ukrainie dary z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych. Transport z pomocą dotarł w sobotę, 1 kwietnia, do miasteczka Dolbysz. Uroczystość jej przekazania odbyła się w miejscowej szkole, gdzie języka polskiego uczy się 250 dzieci.

- Dzisiaj jesteśmy w Dolbyszu, w miejscu, w którym w przeszłości za to, że ktoś był Polakiem, groziły bardzo często surowe kary. To, że dziś tak wielu ludzi szuka tu polskich korzeni, jest czymś, z czego powinniśmy być dumni – mówił minister Adam Kwiatkowski. – Są to wzruszające momenty, kiedy podchodzą ludzie młodszy i starsi i mówią, iż myśleli, że Polska o nich zapomniała, a dzisiaj przybyły do nich dary przekazane przez parę prezydencką, i mogli zobaczyć, że ci najważniejsi ludzie w Polsce o nich pamiętają – oświadczył. Adam Kwiatkowski wyjaśnił, że pomoc z Polski trafiła także do osób starszych i chorych, którzy potrzebują opieki.

Minister złożył kwiaty pod tablicą upamiętniającą Polaków, którzy zostali wywiezieni i zginęli w głębi ZSRS.

Walentyna Jusupowa,
wizyt.net

Objazd polskich miejsc pamięci

W połowie marca br. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi oraz Fundacji Wolność i Demokracja dokonali objazdu miejsc pamięci z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, znajdujących się na terenie Lwowa i obwodu lwowskiego.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Sprawdzono stan m.in. pomników w Zadwórzu, Busku, Horpinie, Andrijiwce (d. Firlejówka) w rejonie buskim oraz na cmentarzach Janowskim, na Zboiskach, w Hołosko i w Malechowcie. Są tam mogiły wojenne poległych żołnierzy wojska polskiego.

- Chcieliśmy zinventaryzować stan tych pomników, zwłaszcza po zimie. Sprawdzić jak te miejsca pamięci wyglądają, zobaczyć, czy nie pojawiły się jakieś nowe szkody, i przygotować wstępny program napraw – powiedział konsul Rafał Kocot z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Jednym z beneficjentów grantu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP na opiekę nad grobami polskimi za granicą jest Fundacja Wolność i Demokracja. Od lat nadzór nad tymi miejscami sprawuje Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

- Takich grobów żołnierzy polskich jest bardzo wiele. Nasze towarzystwo opiekuje się 18 miejscami pamięci. W ciągu roku

odwiedzamy je i porządkujemy, bo czas jest nieubłagany i wiele rzeczy po prostu niszczy. Właśnie dziś mamy takie oględziny. Wytyczamy plany i oceniamy nasze możliwości. Wszystko, co należy naprawić, zostanie naprawione. Nie wątpię w to, że wiele osób dołączy do tej szczytnej sprawy, w tym członkowie naszego towarzystwa – zaznaczył Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Większość tych krzyży-obelisków odsłonięto dość niedawno, starsze zaś mogiły-kurhany zostały odnowione. Są więc w dobrym stanie i potrzebują tylko niewielkich napraw.

- Te miejsca pamięci z czasów wojny polsko-bolszewickiej są niezwykle ważne, nie tylko jako część historii Ziemi Lwowskiej, ale też dla całej historii Polski. Kluczową rzeczą, która powinna służyć popularyzowaniu tych miejsc jest dla nas obecnie praca nad ułatwieniem dojazdu do nich, żeby wycieczki z Polski mogły tam docierać. Żeby nasi rodacy mogli te pomniki i groby zobaczyć, i oddać hołd poległym w obronie Ojczyzny żołnierzom wojska polskiego – podsumował konsul Rafał Kocot.

Ponowny pochówek bpa Stanisława Padewskiego

W dniach 5-8 kwietnia we Lwowie, Winnicy, Dnieprze, Charkowie i w Zaporoziu odbyły się uroczystości pogrzebowe biskupa Stanisława Padewskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Dziękujemy za jego mądre i roztropne decyzje oraz za odwagę duszpasterską, wyrażającą się w solidarności z ludźmi, i za odwagę w bronienu ich godności i praw obywatelskich. Dziękujemy za nauczanie prawd wiary i jakże skuteczne odradzanie wspólnoty Kościoła – w ten sposób metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przypomniał 5 kwietnia w katedrze lwowskiej postać biskupa Stanisława Padew-

pokrótce życiorys zmarłego, zwracając uwagę, że urodzony w 1932 roku w Hucie Nowej koło Buczacza przyszedł biskup w wieku 13 lat musiał opuścić swoje rodzinne strony, co doskonale pamiętał i do czego powracał we wspomnieniach. „I choć rodzina znalazła swoje nowe miejsce w Polsce na Ziemiach Odzyskanych, to jednak serce pozostało w miejscu, które dziecięce lata zapamiętały jako czas beztrudnego dzieciństwa oraz trudnych, bolesnych lat okupacji, niosących lęk, strach i zagrożenie – czytamy dalej. – Nie przeszkodziło

rował drogę dla kolejnych pokoleń kapłanów i osób zakonnych.

13 kwietnia 1995 roku św. Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym diecezji w Kamieńcu Podolskim. W latach 1998-2002 biskup Padewski został biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Następnie papież Polak skierował go do Charkowa jako pierwszego biskupa nowo utworzonej diecezji charkowsko-zaporoskiej, największej terytorialnie na Ukrainie i jakże trudnej, gdyż przez dziesięciolecia nie było tam żadnego kościoła kato-



skiego przy jego trumnie. 4 kwietnia przywieziono ją z Polski, gdzie był ordynariusz charkowsko-zaporoski zmarł 29 stycznia br.

„Od chwili śmierci i tymczasowego pochówku w grobowcu kapucyńskim w Sędziszowie Małopolskim podjęliśmy starania, aby sprowadzić ciało biskupa Stanisława na Ukrainę. Szczęśliwie udało się dopełnić wszelkich formalności i pierwszy biskup diecezji charkowsko-zaporoskiej zostanie pochowany w swojej diecezji” – napisał w liście pasterskim arcybiskup Mokrzycki. Przypomniał

to jednak, a może nawet przyczyniło się do bardzo odważnej decyzji, którą podjął w pięćdziesiątym szóstym roku życia i jako jeden z pierwszych polskich kapłanów wyruszył z misją ewangelizacyjną do kraju na wskroś ateistycznego, który co prawda chylił się ku upadkowi, ale jeszcze istniał i ratował się wszelkimi sposobami. To była naprawdę bardzo odważna decyzja, a zarazem jakże błogosławiona i potrzebna” – podkreślił metropolita lwowski. Zaznaczył, że biskup Padewski odnowił życie zakonu kapucynów na Ukrainie i uto-

lickiego, a jeśli przybywał tam jakiś kapłan, to w ukryciu i bardzo rzadko – zaznaczył w swym liście arcybiskup Mokrzycki.

W kazaniu podczas mszy św. metropolita lwowski podziękował zakonowi Braci Mniejszych Kapucynów, a zwłaszcza wspólnocie klasztornej z Sędziszowa Małopolskiego, za wieloletnią opiekę i troskę, jaką otaczali swego współbrata aż do końca jego życia.

Biskup Stanisław Padewski został pochowany w krypcie konkatedry w Zaporoziu.

Koziołek Matołek z wizytą u prezydenta Andrzeja Dudy

Młodzież z Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju wraz z dyrektorem Julią Bojko została zaproszona na uroczystości podsumowania rocznej Akcji Pomocowej, skierowanej na pomoc Polakom i osobom polskiego pochodzenia zamieszkałym na Ukrainie i Litwie, które odbyło się 7 marca 2017 roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. W spotkaniu wzięli udział prezydent Polski Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauzer-Dudą.

Akcję pomocy Polakom oraz osobom polskiego pochodzenia zamieszkałym na Ukrainie oraz Litwie zapoczątkował Patryk Czerwoný, student z Waszyngtonu, który zwrócił się do Polaków, zamieszkałych na całym świecie, oraz do prezydenta Polski o pomoc Polakom, zamieszkałym na Wschodzie, w postaci książek, materiałów edukacyjnych (puzzle, gry edukacyjne).

Zespół teatralny „Podaruj Dzieciom Uśmiech”, działający przy KOC im. K. Makuszyńskiego, podczas spotkania zaprezentował zebrany



przedstawienie teatralne „Przygody Koziołka Matołka”. Po zakończeniu spotkania wychowankowie Centrum wręczyli prezydentowi Andrzejowi Dudzie dwujęzyczne polsko-ukraińskie wydanie „Przygód Koziołka Matołka”, autorem tłumaczenia którego jest stryjska poetka, kawaler Orderu Uśmiechu, pani Teodora Sawczyńska-Latyk.

Uczniowie, nauczyciele oraz dyrekcja KOC im. K. Makuszyńskie-

go pragną serdecznie podziękować panu prezydentowi, wszystkim inicjatorom oraz organizatorom za zorganizowanie tego typu akcji. Jest to bardzo ważne świadectwo dla nas, Polaków, zamieszkałych na Ukrainie, że naprawdę pamiętacie o nas, i chyba najważniejsze dla nas nie są dary, a Wasza obecność podczas wizyt na Ukrainie.

JULIA BOJKO



INSTYTUT TEOLOGICZNY

Im. Św. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego
Filia Wydziału Teologii
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Jana Pawła II w Lublinie /Polska/

**ogłasza zapisy
na rok akademicki 2017/2018**

**5-letnich (10 semestrów) studiów
filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacjami:**

1. pedagogiczna
2. edukacja medialna
3. prorodzina (w zamierzeniu)

Zgłoszenia studentów:
4-6 maja (9.00-13.00)
od 18 kwietnia do 18 czerwca 2016
(po uprzednim ustaleniu z Dyrektorem)

PIERWSZE WYKŁADY: 1-3 WRZEŚNIA 2017 r.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2017/18

20 października 2017 r. (piątek), godz. 15.00
Symposium w roku poświęconym osobie bp. Jana Cieńskiego

21 października 2017 r. (sobota) godz. 10.00
(Dzień Patronalny Instytutu: Św. Abp. J. Bilczewskiego)
Misa św. Wykład inauguracyjny, Immatrykulacja studentów

ADRES:
Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79401 Lwów - Bruchowice

SEKRETARIAT IT
piątek (12.00-16.00); sobota (10.00-15.00)
tel: 0038/0322/409001; fax: 0038/0322/409004 e-mail: it@itk.lw.org.pl
Dyrektor: tel. 0038/0322/409004; +38/098/3315545

**MLODZY, NIE TYLKO MLODY
CZLOWIEKU! PRZECZYTAJ
UWAGIEMO, MOZE WLAŚNIE
KONKRETNY STUDYUM SZUKAŁE!**

dlaczego?
przez wszystkie lata osób świeckich i osób zakonnych

w jakim celu?
przygotowanie do pracy pedagogicznej, katechetycznej i także w sferach społecznego przekazu

jaki jest program studiów?
podstawą jest wykształcenie filozoficzno-teologiczne i przygotowanie specjalistyczne

czym kończą się studia?
po egzaminie ze uwzględnieniem egzaminu magisterskiego, nadanie tytułu magistra w dziedzinie teologii i dyplom Europejski

Świderkowe wspomnienia teatralne

W sobotę, 1 kwietnia, w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie, odbyła się premiera komedii Dario Niccodemi *Scampolo (Galganek)*. Powojenna premiera sztuki *Scampolo*, ale już z podtytułem *Świderk* miała miejsce we Lwowie przy ul. Zimorowicza 17 w Teatrze Małych Form 5 kwietnia 1946 roku. Historia teatru „Miniatury” jest krótka, bo po roku od jego założenia aktorzy musieli opuścić – jak większość mieszkańców – ukochane miasto i przenieść się do Szczecina.

ANNA GORDIJEWSKA

Poprosiłam ZBIGNIEWA CHRZANOWSKIEGO, dyrektora, reżysera oraz aktora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie przy ulicy Kopernika 42, by podzielił się z Czytelnikami Kuriera Galicyjskiego swoimi refleksjami na temat obecnej premiery.

Tegoroczna premiera ma dla Pana szczególne znaczenie.

To prawda. Ta premiera wywołała we mnie ogromną falę wspomnień – mojego dzieciństwa, młodości, pierwszych fascynacji teatralnych. Premiera *Scampolo* odbyła się 1 kwietnia. Ktoś by mógł żartobliwie powiedzieć, że to jest prima-aprilisowy żart. Poszukiwania repertuarowe mają różne źródła, ale ta pozycja ma charakter, powiedziałbym, lekko przygodowy. Otrzymałem kiedyś od swojego przyjaciela Ryszarda Markowa, dyrektora Teatru Ateneum w Warszawie plik archiwalnych zdjęć. Na fotografiach były udokumentowane losy lwowskiej grupy teatralnej, wśród których był mój wujek Stanisław Krzanowski, a był to właśnie zespół powojennego Teatru Miniatur.



Scena ze spektaklu *Scampolo* 1 kwietnia 2017, z udziałem Ireny Asmołowej (od lewej), Wiktora Lafarowicza i Wiktorii Słobodianej

Teatrze Młodego Widza) oficjalnie opuściła Lwów i zainstalowała się w Katowicach. Jednak niektórzy aktorzy wciąż pozostawali we Lwowie. Część z nich pracowała w Mimansie Opery lwowskiej m.in. Aleksander Leszczyc, Jan Hłady, Marian Kolański. Inni poszukiwali pracy, i Sylwester Czosnowski potrafił ich zorganizować. Prawdopodobnie zwrócili się do ówczesnych władz radzieckich z propozycją, że chcieliby założyć

bił Pan oglądać słupy ogłoszeniowe, których było we Lwowie sporo. Więc pewnego dnia...

Pewnego dnia, a był to rok 1946, przechodząc przez plac Hallicki i dawną ulicę Batorego na ul. Kochanowskiego do swojej szkoły nr 24, na jednym ze słupów teatralnych zobaczyłem plakat, na którym dużymi literami było napisane „ŚWIDEREK”. Zapamiętałem ten tytuł. Minęło wiele lat i dopiero w zestawie archiwalnych zdjęć, wysłanych przez Ryszarda Markowa, ponownie zauważyłem afisz przedstawienia *Świderk*. Wówczas postanowiłem, że znajdę i zrealizuję tę sztukę.

Gdzie Panu udało się zdobyć tekst do tego przedstawienia?

Poszukiwanie tekstu *Świderka* można wpisać w pewną historię penetracji prawie archiwalno-kryminalnych! Autorem tej sztuki jest Dario Niccodemi, popularny włoski pisarz z przełomu XIX i XX wieku. W oryginale sztuka nazywa się *Scampolo*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy *Galganek*. Natomiast we Lwowie była grana jako *Świderk*. I właśnie w tym przedstawieniu grał również mój wujek. Zaczęły się poszukiwania tekstu. Okazało się, że nie ma go w żadnym z teatrów, choć ta komedia była grana niejednokrotnie również po wojnie. Szukaliśmy w teatrze w Szczecinie, ponieważ grupa Teatru Miniatur opuściła Lwów i docelowo dotarła do Szczecina. Wraz z tym zespołem znalazł się również mój wujek Stanisław Krzanowski. Sprawdziłem w archiwum Jarosława Iwaszkiewicza, ponieważ właśnie on dokonał tłumaczenia sztuki na język polski. Wreszcie okazało się, że tekst komedii znajduje się w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu. Dzięki wielkiej życzliwości dyrektora tego zakładu prof. Adolfa Juzwenki oraz staraniom

naszego kolegi – wrocławskiego aktora Stanisława Melskiego udało się zdobyć tekst tej sztuki.

W jakim stanie był ten tekst?

Okazało się, że nie jest to wydrukowany tekst, tylko rękopis suflera teatralnego, pana Longina Dąbrowskiego, który przepisał całość odręcznie, nawet łącznie z rolami dla akto-

niej szczególny sentyment, także ze względów rodzinnych.

Kto grał tytułową bohaterkę?

Bogusława Michna-Czosnowska, którą poznałem we Lwowie podczas pożegnalnego koncertu grupy aktorów Teatru Miniatur, opuszczających nasze miasto w 1946 roku. Ten wspólny polsko-ukraiński wieczór odbył się w Teatrze Skarbowski. Byłem oddelegowany przez rodziców, żeby zanieść tej aktorce bukiet kwiatów na scenę. Po wielu latach, w 1983 roku, spotkałem panią Bogusławę w Szczecinie w Teatrze Polskim, w którym ja również po opuszczeniu Lwowa zacząłem pracować. Nie musieliśmy wymieniać żadnych dodatkowych słów, ponieważ wiedzieliśmy doskonale co nas łączy. Mielśmy od razu ogromne zaufanie do siebie. Dowiedziałem się, że Bogusława, wtedy już Busia – tak wolno mi było do niej się zwracać – była aktorką, reżyserką w Gdańsku, obecnie jest na emeryturze. I kiedy wreszcie sfinalizowała się sprawa tekstu, z duszą na ramieniu zatelefonowałem do Gdańska. Usłyszałem w słuchawce jej wciąż młody głos, pełen werwy, jakiegoś dynamizmu i ogromnej radości, tak jakby



Plakat premiery komedii *Świderk* 5 kwietnia 1946 r.

Może pójźmy tropem wspomnieniowym o Pana wujku Stanisławie Krzanowskim oraz jego otoczeniu, który zainspirował Pana do powrotu do tej sztuki?

Mój wujek był tancerzem lwowskiej opery. Po wojnie znalazł się w grupie ostatnich aktorów, którzy jeszcze nie wyemigrowali ze Lwowa (nie lubię słowa repatriowali). Grupę tę założył Sylwester Czosnowski – kompozytor, aranżer, dyrygent, który w okresie wojenno-okupacyjnym znalazł się we Lwowie, a przyjechał z Wilna. Zaczął wraz z aktorami działać po 1945 roku, ponieważ grupa Polskiego Teatru, który wtedy stacjonował w dawnym Teatrze Żydowskim przy ulicy Jagiellońskiej, (obecnym

Teatr Miniatur. Otrzymali zgodę i pomieszczenie przy ulicy Zimorowicza 17 (obecnie Dudajewa) w pięknej, okazałej kamienicy, na której parterze była sala widowiskowa. A obok w narożnym budynku pod numerem 19 znajdowała się siedziba Związku Nauczycielstwa Polskiego. Najprawdopodobniej sala ta mogła służyć obu organizacjom.

Czy był Pan na jakimś przedstawieniu tego teatru?

Tak, rodzice wzięli mnie na noworoczne, ponieważ nie można było używać słowa bożonarodzeniowe, przedstawienie „Gdy gwiazdki zapłoną. Miałem wówczas 10 lat.

Wspominał Pan podczas naszej wcześniejszej rozmowy o tym, że jako chłopak lu-



Bogusława Michna-Czosnowska i Stanisław Krzanowski, *Świderk* 1946 r.

rów. Należało więc ten egzemplarz odcyfrować i wydrukować. I wreszcie po tym wysiłku ze wszystkich stron, udało nam się tekst odczytać. Sztuka nam się spodobała. A ja mam do

usłyszała znowu głos z ukochanego Lwowa. Powiedziałem jej, że choć zrealizować komedię, w której ona grała rolę tytułową. Nie posiadała, niestety, tekstu w swoich zbiorach, ale

zachowały się zdjęcia, które później przekazała do Ryszarda Markowa. Na tych fotografiach zostali uwiecznieni ludzie tego teatru w różnych sytuacjach życiowych oraz fragmenty z przedstawień. Wśród nich jest scena, gdzie Czosnowska jako Świderek gra z moim wujkiem, który wcielił się w rolę Nieznajomego.

Minęło równo 71 lat...

Nie wiem, kiedy te lata przeleciały. Z tym *Świdkiem* przeżywam powrót do moich pierwszych lat powojennych, do tych świadomych lat. Przed oczami mam tamten wiosenny Lwów, słup ogłoszeniowy i ten plakat z napisem po polsku *Świde-*

rek i dalej to wszystko, co potoczyło się w moim życiu. I są to moje, powiedziałbym takie *świdkowe* wspomnienia teatralne. Chciałbym żeby ten spektakl spodobał się widzom, żeby go polubili.

Kiedy i gdzie w najbliższym czasie można będzie obejrzeć spektakli?

I znowu wiosna, Lwów i kolejna Polska Wiosna Teatralna we Lwowie na której zostanie zaprezentowany *Scampolo* czyli *Galganek*, czyli *Świderek*, ale już w towarzystwie naszych przyjaciół aktorów z Wilna, Wiednia i Wędryni.

Dziękuję za rozmowę.



Anna Gordijewska

Zbigniew Chrzanowski przy dawnym budynku Towarzystwa Pedagogicznego ul. Zimorowicza 17 (ob. Dudajewa)

Z okazji jubileuszu składamy Pani Stanisławie Nowosad najlepsze życzenia: niech każdy dzień przynosi Pani radość, aby na twarzy stale gościł uśmiech i przeganiał zmartwienia. Życzymy wszelkiej pomyślności i zdrowia, by mogła Pani realizować swe marzenia. Życzymy spełnienia marzeń, by w nich odnajdywała Pani szczęście...

sluchacze Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie oraz członkowie szkoły plastycznej „Wrzos”

W dniu jubileuszu życzymy Pani Marcie Andruszko subtelnej niecierpliwości wiosny, łagodnego wzrastania lata, cichej dojrzałości jesieni i mądrości dostojnej zimy. Wielu chwil radości, aby każdy dzień był dla Pani niezapomnianą przygodą i powodem do satysfakcji. Aby nigdy nie zabrakło miłości najważniejszych osób i aby nie opuszczał Pani dobry nastrój.

sluchacze szkoły plastycznej „Wrzos” we Lwowie

Piękno wokół nas

19 marca, w galerii Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie została otwarta wystawa słuchaczki szkoły plastycznej „Wrzos” Anny Szewczenko pt. „Niezwykłe spojrzenie”. Jest to jej pierwsza wystawa personalna. Jej obrazy już niejednokrotnie były wystawiane na ekspozycjach zbiorowych szkoły „Wrzos”. Anna Szewczenko posiada niezwykłą zdolność – potrafi zobaczyć piękno wokół siebie – w przyrodzie, w zachowaniu zwierząt i ptaków, obserwuje je, podziwia, a następnie utrwala na swoich obrazach.

MARIA BASZA tekst i zdjęcie

Podczas artystyczne zebrało wiele osób. Przybyli nie tylko słuchacze szkoły plastycznej „Wrzos” i przyjaciele autorki, ale także przyjaciele i znajomi artystów-amatorów. Otwierając wystawę, wykładowca i opiekunka szkoły plastycznej „Wrzos” Irena Strilciw powiedziała m.in.:

- Na tę wystawę pani Haneczka pracowała przez wiele lat. Wielu artystów maluje pędzlem i farbami, a pani Haneczka maluje „sercem”.

Jerzy Komorowski, uczestnik szkoły „Wrzos” i kolega szkolny Anny Szewczenko powiedział, że jej obrazy są naprawdę oryginalne:

- Nauczyłem się władać ołówkiem, troszeczkę pędzelkiem, ale moje obrazy są kopiowaniem, jestem kopia. Natomiast pani Haneczka jest prawdziwą artystką. Ona widzi cudowny świat i nam go przedstawia – zaznaczył. – Podczas jednego z plenerów, na zakończenie którego wystawialiśmy namalowane obrazy, dzieciom najbardziej spodobaly się prace pani Haneczki. Ona, jako artystka-plastyk zachowała widzenie świata oczami dziecka – dodał.

Poprosiłam panią Annę, aby opowiedziała o swojej przygodzie z malarstwem.



Anna Szewczenko

Od kiedy Pani zaczęła malować?

W listopadzie będzie już 10 lat.

Skąd Pani czerpie inspiracje?

Z tego wszystkiego, co dzieje się w przyrodzie, z zachowania zwierząt: kotów, psów, wiewiórek, ptaszków, motyli, a nawet mrówek.

Jakie techniki malarskie Pani stosuje?

Nasza profesor Irena Strilciw uczy nas różnych technik. Mieczysław Maławski uczy praktycznie jak malować akwarelami. Jako słuchaczka szkoły plastycznej, staram

się wykonywać obrazy we wszystkich tych technikach. Więc, maluję pastelami, olejem, akwarelami, temperą, ołówkiem. Obrazy wykonane we wszystkich tych technikach zostały wystawione na obecnej ekspozycji.

Anna Szewczenko urodziła się w Humaniu koło Kijowa. Ukończyła studia medyczne we Lwowie i pracowała jako lekarz, obecnie jest na emeryturze. Jest słuchaczką szkoły „Wrzos” od 2007 r., oprócz tego pani Anna lubi podróże, muzykę, literaturę piękną i śpiewa w chórze „Lutnia”.

Tragiczna muza Zuzanny Ginczanki

17 marca w Rówieńskiej Bibliotece Obwodowej odbył się wieczór poświęcony 100. rocznicy urodzin poetki Zuzanny Ginczanki (1917–1944) – Tragiczna muza Zuzanny Ginczanki. Licznie przybyli na wieczór przedstawiciele inteligencji, środowisk twórczych, miejscowi Polacy, studenci zasiedli wśród dużych plansz – dobrze przygotowanej, wystawy, poświęconej poetce.

KRZYSZTOF SAWICKI

Pomysłodawcą wystawy jest Jarosław Kowalczyk – prezes rówieńskiego Centrum Kulturalno-Edukacyjnego im. T. O. Sosnowskiego. Wystawa, wraz z katalogiem, powstała dzięki wsparciu, w tym wsparciu redakcyjnym, Konsulatu Generalnego RP w Łucku i dzięki ofiarości kilku tłumaczy i redaktora plastycznego z Łucka. Mogła zaistnieć dzięki gościnności Rówieńskiej Biblioteki Obwodowej i jej personelu, który przygotował niezwykle udany wieczór z udziałem wykładowców uniwersyteckich, artystów i poetów.

Wyrazy szczególnej wdzięczności KG RP w Łucku kieruje do Krzysztofa Willmanna z Warszawy – badacza życia i twórczości Ginczanki, który zarówno merytorycznie, jak i logistycznie wsparł to przedsięwzięcie.

Ze wstępu Krzysztofa Willmanna do wystawy i katalogu:

„W drugiej połowie lat 30. XX wieku [...] w przedwojennej Warszawie wśród królowych życia literacko-towarzystwowskiego niewątpliwie miała



swoje wybitne miejsce równianka, urodzona 9 marca 1917 roku w Kijowie, córka Szymona i Cecylii, wychowana w Równem przez swoją babcie Klarę, właścicielkę składu aptecznego przy ulicy 3 Maja, i wykształcona w Państwowym Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki – Zuzanna Gincburg (Gincburżanka), znana jako Zuzanna Ginczanka.

Polska poetka narodowości żydowskiej, która wybrała język polski jako język swej twórczości poetyckiej. Żyła zaledwie 27 lat!

Została zamordowana przez hitlerowców w 1944 w Krakowie, naj-

prawdopodobnie 5 maja 1944 roku w obozie w Płaszowie.

Pozostawiła po sobie tylko jeden tomik wierszy – *O centaurach*, wydany w Warszawie w 1934 roku, kilkadziesiąt wierszy, opublikowanych w *Echach Szkolnych*, *Filomacie*, *Skamandrze*, *Szpilkach*, *Wiadomościach Literackich*, *Sygnalach* oraz w *Kurjerze Literacko-Naukowym*, trzy słuchowiska radiowe, emitowane przez Polskie Radio, których znany tylko tytuły z programów radiowych z przedwojennej prasy, kilka przekładów wierszy Łesi Ukrainki, Tarasa Szewczenki, Pawła Tyczyńskiego, Włodzimierza Majakowskiego oraz Achillesa Le Roya, kilkadziesiąt wierszy zapisanych w jej brulionach z lat gimnazjalnych, album fotografii, cudem uratowanych. [...]

Po wojnie wydano kilka zbiorów jej wierszy, napisano o niej kilka książek, dziesiątki artykułów, nakręcono kilka filmów, zrobiono kilka spektakli teatralnych, wystaw, słuchowisk radiowych, plakatów”.

Rówieńska Biblioteka Obwodowa otworzyła wirtualną stronę poświęconą Ginczance: libr.rv.ua/ua/virt/160/

III Europejski Kongres Samorządów w Krakowie

W dniach 27-28 marca stolica Małopolski już po raz trzeci była stolicą europejskiej samorządności. Centrum Kongresowe ICE Kraków gościło 1800 najważniejszych przedstawicieli sektora gospodarki, nauki, kultury, biznesu, administracji państwowej z 40 krajów, którzy w ramach osiemdziesięciu paneli dyskusyjnych i dwóch sesji plenarnych debatowali na temat roli samorządów wobec wyzwań XXI wieku. Przybyło też ok. 100 dziennikarzy.

**KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO**

Według Zygmunta Berdychowskiego, przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy, pomysłodawcy kongresu, obecne przedsięwzięcie stanowi ogromny postęp w stosunku do tego, co było naszym udziałem w Krakowie w roku ubiegłym.

- Niezależnie od tego, czy będzie tysiąc osób, czy dwa tysiące, najważniejszą rzeczą pozostanie tematyka – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Zygmunt Berdychowski. – Otóż, w odróżnieniu od innych konferencji, które organizujemy w Krakowie, jest bardzo wiele tematów, które mają stanowić swego rodzaju pomoc dla administracji lokalnej, dla samorządów w rozwiązywaniu trudnych spraw. Na przykład, zarządzanie służbą zdrowia, zarządzanie jednostkami kultury, formy prawne prowadzenia działalności gospodarczej, zarządzanie oświatą – to są wszystko tematy, które mogą być realizowane w różny sposób, dlatego poszukiwanie optymalnego modelu jest dziś czynnością najczęściej podejmowaną przez samorządy. Jest to więc w Krakowie temat dominujący. W samorządach są ludzie, którzy reprezentują różne partie polityczne, w związku z tym nie możemy oczekiwać, że na spotkaniu reprezentowana byłaby jedna lub dwie opcje. Są przedstawiane wszystkie opcje polityczne, i tak jest dobrze, bo dzięki temu w naturalny sposób widać różnicę między jedną, a drugą i kolejnymi partiami politycznymi.

Na pytanie jakie są oczekiwania organizatorów wobec trzeciej edycji Kongresu, Zygmunt Berdychowski powiedział:

- Po pierwsze, chcielibyśmy, żeby każdy wyjeżdżał z Krakowa z przekonaniem, że warto było tu przyjechać. Że czegoś ciekawego się dowiedział, że zobaczył jak inni sobie radzą z problemami, z którymi on się zmaga. Chcielibyśmy po prostu być tym ludziami potrzebni.

Jak zdobywać fundusze unijne?

Najwięcej interesantów zauważyliśmy przy stoisku Punktu Informacyjnego Funduszy Europejskich.

- W Centrum Projektów Europejskich funkcjonuje Wydział Informacji Funduszy Europejskich – wyjaśnił jego naczelnik Andrzej Stodki. – Prowadzimy centralny Punkt Funduszy Europejskich, który mieści się w Warszawie i odpowiadamy na tysiące pytań odnośnie odzyskiwania i wykorzystywania funduszy europejskich. Dużym wezwaniem w tej chwili w Polsce jest połączenie potencjału naukowego instytucji badawczych z potencjałem przedsiębiorców w celu wykorzystania wyników badań naukowych, badań przemysłowych, aby komercjalizować myśl naukową. Dlatego jest wiele funduszy, które mają na celu wykorzystanie tej współpracy. Jest program, chociażby Inteligentny Rozwój, jest program

Polska Wschodnia, gdzie czynnik innowacyjności jest niezmiernie ważny, żeby wykorzystywać, żeby tworzyć przewagę konkurencyjną dla całej gospodarki. Innowacyjna gospodarka to również nowy rodzaj kadry. Kadra dla przedsiębiorców, dla organizacji, które będą w stanie prowadzić tę gospodarkę ku innowacyjności. Dlatego istnieje program „Wiedza. Edukacja. Rozwój”, który ma na celu ulepszać kadry, ma inwestować w kapitał ludzki. W Polsce funkcjonują również programy regionalne. Każdy region w Polsce skupia się na wybranych dziedzinach, wybranych branżach. Jesteśmy na Kongresie, aby również zaprezentować instrumenty wsparcia dla samorządowców. To jest bardzo szeroki wachlarz instrumentów. To są fundusze na rewitalizację obszarów miejskich, na działalność pozarolniczą dla rolników z terenów wiejskich. Rozmawiamy również o programach współpracy terytorialnej, dzięki którym samorządowcy mogą współpracować z partnerem z za granicy, rozwijać również swoje miasta, swoje terytoria.

Ważnym projektem, szczególnie dla krajów Europy wschodniej jest Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020. – Jeżeli mówimy o programie „Polska – Białoruś – Ukraina”, to w zeszłym roku został ogłoszony konkurs, na który wpłynęło ponad 750 wniosków. Zakończył się już pierwszy etap oceny tzw. koncepcji projektowych. W chwili obecnej ponad trzysta projektów będzie już mogło złożyć pewien wniosek aplikacyjny. Popularność tego programu jest bardzo duża i potencjał współpracy między partnerami z Ukrainy i Polski jest ogromny. Zainteresowanie jest bardzo duże, chociażby w celu tematycznym „Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze”. Wartość złożonych wniosków przekroczyła ponad dwunastokrotnie wartość dostępnego budżetu akurat na ten cel tematyczny – podsumował Andrzej Stodki.

Z Donbasu do Europy przez Polskę

Jacek Kluczkowski, koordynator Instytutu Fundacji Studiów Wschodnich zaproponował nam rozmowę z doradcą przewodniczącego Donieckiej wojenno-cywilnej administracji obwodowej ds. współpracy międzynarodowej Ruslanem Kulykiem, który przywiózł na III Europejski Kongres Samorządów delegację z Donbasu.

- Przeanalizowaliśmy sytuację i zrozumieliśmy, że ludzie, którzy stoją na czele lokalnych samorządów w obwodzie donieckim, bardzo rzadko bywali za granicą, szczególnie w Unii Europejskiej. Dlatego trudno rozmawiać z nimi o znaczeniu Majdanu, o wartościach europejskich. Przewodniczący naszej wojskowo-cywilnej administracji Pawło Żebriwskij nakazał nam przeprowadzenie szkoleń dla członków lokalnych samorządów. Przed zakończeniem 2017 roku chcielibyśmy przeprowadzić



takie staże dla ponad tysiąca osób. Są wśród nich aktywiści organizacji społecznych, którym chcemy przedstawić, jak przebiegały procesy decentralizacji w Polsce. Nie musimy od nowa wynajdywać roweru.

Takie Forum, które ma miejsce obecnie w Krakowie, jest wspaniałą okazją do nawiązania nowych znajomości i powstania nowych projektów. Mieliśmy już m.in. spotkania z przedstawicielami polskich organizacji społecznych, z którymi chcielibyśmy podpisać umowy o współpracy. Członkiem naszej delegacji jest kierownik Agencji regionalnego rozwoju obw. donieckiego. Chcemy tu jak najwięcej opowiedzieć o naszym regionie, udostępnić prawdziwą informację o sytuacji na Wschodzie Ukrainy, o rosyjskiej okupacji części naszego regionu. Opracowaliśmy już mapę drogową rozwoju każdej miejscowości. Chcielibyśmy, aby przedstawiciele naszych przedsiębiorstw wzięli udział w następnym Inwestycyjnym Forum w Tamowie.

Ruslan Kulyk zauważył, że na 1 stycznia 2015 roku na Ukrainie było ponad 10 tys. jednostek administracyjnych i jedynie około tysiąca ma swoje miasta partnerskie.

- To bardzo mało – zaznaczył. – Jestem przekonany, że musimy rozwijać stosunki partnerskie nie tylko w tych rejonach, które leżą przy granicy z Polską, ale i na całej Ukrainie. Za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego pragnąłbym podziękować społeczeństwu polskiemu za pomoc, okazaną Ukrainie. Wdzięczny jestem również organizatorom III Europejskiego Kongresu Samorządowców za zaproszenie naszej delegacji do Krakowa. Myślę czasem, co o obecnej sytuacji na wschodzie Ukrainy będą mówiły przyszłe pokolenia? Mam nadzieję, że dożyję tego dnia, kiedy rozpocznie się wspólna historia naszych państw – Ukrainy i Polski, z której znikną wszelkie sprzeczności, i która stanie się treścią podręcznika dla przyszłych pokoleń.

Zdaniem naszego współrozmówcy przyszłość Ukrainy zależy od dokonanych reform.

- Nie tylko nasza wojskowo-cywilna administracja obw. donieckiego,

ale też cała Ukraina miałyby zacząć od „zera”, bo przed trzema laty Europejski Majdan i Rewolucja Godności wniosły wielkie zmiany – mówił dalej Ruslan Kulyk. – Obecnie na Ukrainie wdrażane są reformy. Chciałoby się wszystko i od razu, ale mamy świadomość, że nowonarodzone dziecko nie od razu zaczyna chodzić. Społeczeństwo powinno zrozumieć, że nikt nie przyjdzie i nie zacznie rozdawać pieniędzy. Trzeba je zarobić na miejscu. Należy nawiązać stosunki partnerskie między biznesem i władzami lokalnymi. Ważne jest dla nas doświadczenie Polski w tworzeniu np. spółdzielni mieszkaniowych, budowy dróg, segregacji i przetwórstwa odpadów. Może by tak na Ukrainie zaprowadzić kursy wiedzy o odpadach? Istnieje wielkie różnicowanie między mieszkańcami Ukrainy wschodniej i zachodniej. Dlatego często wysyłamy naszych kierowników do obwodów lwowskiego czy tarnopolskiego. Ukrainę należy „zszywać” i powinni to robić nie tylko politycy, ale każdy na swoim poziomie. I dalej już wspólnie ruszać w kierunku zachodnim poprzez kontakty w Polsce, na Węgrzech, w krajach Bałtyckich. Mamy więc zaplanowane wyjazdy i wspólne szkolenia przedstawicieli Ukrainy wschodniej i zachodniej.

Kto pomoże polskiej wsi na Ukrainie?

Samorządowiec, przedsiębiorca i prezes Łanowickiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Walery Tracz już nie po raz pierwszy uczestniczy w przedsięwzięciach Forum Ekonomicznego w Krynicy.

- Przyjechałem tu, gdyż na Ukrainie tworzą się obecnie samorządy, gminy się jednoczą, i my, Polacy też chcemy jak najwięcej dowiedzieć się, jak prawidłowo zarządzać gminą czy rejonem – powiedział. – Przyjechałem, żeby dla naszych Polaków później coś dobrego zrobić. Łanowice – to polska wieś koło Sambora w obwodzie lwowskim. Dużo już zrobiliśmy: m.in. światło, drogę. Współpracujemy z gminą Bodzechów w Polsce, z którą nawiązaliśmy kontakt pod koniec 2006 roku. Ta gmina po-

maga naszej szkole, przedszkolu. Przedstawiciele Bodzechowa wybierają się do nas 25 czerwca na Międzynarodowy Festiwal, i jak zwykle przywiezły dary dla szkoły. Mamy też wspólny projekt o wymianie młodzieży. U nas rozpoczęto łączenie gmin, wszyscy teraz należymy do Biskowic. 10 – 15 procent mieszkańców to Polacy. Trzeba myśleć jak znaleźć i przyciągnąć środki do tej gminy, jak sprowadzić inwestorów, żeby ludzie mieli pracę. Dlatego tu przyjechałem, żeby znaleźć inwestorów i założyć chociażby małe przedsiębiorstwo.

Szkolenie na poziomie lokalnym

Oleg Wostrych jest prezydentem Fundacji „Szkoła Wyższa Polityki Zawodowej” w Kijowie.

- Kształcimy polityków młodszego i średniego stopnia, którzy są tak potrzebni dla samorządu lokalnego, aby społeczność odczuwała opiekę ze strony władzy – powiedział. – Stąd takie Forum, jak to, które odbyło się w Krakowie, jest dla nas bardzo interesujące. Można tu zapoznać się z doświadczeniami, które Europa gromadziła w ciągu stu lat. Najlepsze i najbardziej dostępne dla Ukrainy są doświadczenia Polski. Jako przykład mogą podać wizyty samorządowców z Żółkwi i Kulikowa pod Lwowem do Dynowa w województwie podkarpackim. Pokazano tam jak należy pracować, skąd czerpać fundusze i jakie pełnomocnictwa mają posłowie. Na Ukrainie wschodniej trudniej jest to wyjaśnić, bo tam są inne tradycje. Nasze obawy wywołuje to, że mieszkańcy gromadzą się tam wokół wielkich zbożowych czy innych przedsiębiorstw. Sprawia to wrażenie powstawania małego księstwa, działającego na potrzeby biznesu. Jest to bardzo niebezpieczne, więc pracujemy nad tym, by ten monopol rozbić, decentralizować i zakładać normalne społeczności lokalne, mające wpływ na wybrane przez nich władze.

Fundacja „Szkoła Wyższa polityki zawodowej” prowadzi badania socjologiczne, organizuje szkolenia na całej Ukrainie oraz wyjazdy uczestników do Polski.

- Polacy dzielą się z nami, w jaki sposób można znaleźć fundusze na pomoc szkołom, na naprawę chodników we wsi, jak współpracować z biznesem. Zwracamy też uwagę na działalność fundacji międzynarodowych, takich jak „Polska-Białoruś-Ukraina” – powiedział Oleg Wostrych.

Jak dziedzictwo narodowe kształtuje społeczność lokalną?

Podczas Kongresu uczestniczyli w panelach również osoby duchowne, prawnicy, dziennikarze. Blok tematyczny „Samorząd a historia. Jak dziedzictwo narodowe kształtuje społeczność lokalną?” otworzyła rozmowa „Samorząd XXI wieku. Pytanie o wartości”, którą poprowadził Konstanty Czawaga z „Kuriera Galicyjskiego”. Rozmawiał z biskupem Tadeuszem Pieronkiem, członkiem Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. – Jak wiadomo, społeczność lokalna nie istnieje w próżni kulturowo-religijnej. Trzeba więc poruszyć ten temat – zaczął Czawaga. Bp Pieronek zaś stwierdził: Wspólnota samorządowa powstała z potrzeby bezpieczeństwa i towarzyszy ludzkości od początku cywilizacji. W Polsce od samego początku przyjęła formę gminy. – Duchowny omówił różne aspekty rozwoju historycznego samorządności w Polsce, dyskutując m.in. o Galicji czasu zaborów i pierwszej połowy XX wieku. Rozmówcy poruszyli temat o roli samorządów w rozwiązaniu kryzysu uchodźczego. Jak nie stracić wartości własnych, swego dziedzictwa oraz zrozumieć, docenić wartości migracji zarobkowej, uchodźców z innych krajów czy nawet Polaków – repatriantów z Ukrainy i Kazachstanu? Każdy z nich przybywa z własną tradycją, wyznaniem czy obrządkiem.

Jak utrzymać swoją własną kulturę wobec ludności napływowej? – pytał redaktor z Ukrainy. – Każdy człowiek ma prawo do wyboru własnej drogi, tożsamości i swojego miejsca na ziemi – argumentował biskup Pieronek. Duchowny oświadczył, że Polska musi być otwarta na uchodźców, bo polskim uchodźcom również niegdyś pomagano.

O tym jak dziedzictwo narodowe kształtuje społeczność lokalną powiedzieli też paneliści z Gruzji, Rosji oraz z innych krajów.

Wezwania i możliwości samorządów rosną

- Generalnie wydaje mi się, że z racji globalnych zmian jesteśmy w czasach, kiedy wezwania i możliwości samorządów rosną – uważa Oleg Dubisz, pierwszy wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. – Jako osoba, która zajmuje się relacjami gospodarczymi powiem, że rola samorządów w stymulowaniu biznesu i działalności gospodarczej rośnie. Na jednym z takich panelów zabrałem głos, mówiąc, jak działalność samorządów i rozwój infrastruktury, inwestycji w infrastrukturę sprzyjają rozwojowi przedsiębiorczości. Zrobiła na mnie wrażenie prezentacja jednego z najlepszych burmistrzów – Grzegorza Benedykcińskiego z Grodziska Mazowieckiego, dla którego najważniejszym osiągnięciem jest to, że dzięki rozwojowi przedsiębiorczości znacznie spadła ilość bezrobocia w jego gminie. Wracając do Ukrainy, powiem, że stoimy przed wezwaniem ekonomizacji myślenia samorządów lokalnych. Gdy rozmawiali-

śmy o inwestycjach, powiedziałem, że jednym z największych zagrożeń, przed którymi stoją nowi liderzy samorządu, są tak zwane inwestycje elektoralne. Z racji decentralizacji, kiedy powołano 184 nowych samorządów – „hromady” terytorialne czyli nasze samorządy otrzymały dodatkowo ponad 44 mld. hrywien. Przed każdym stoi wezwanie, jak wykorzystać otrzymane pieniądze. Obawiam się, że wiele z tych osób zamiast rozwijać miejscową infrastrukturę, która przyczyni się do rozwoju przedsiębiorczości, parków industrialnych i in., wybierze, niestety, inwestycje, jak ja to nazywam, elektoralne. Dlatego stoimy przed wezwaniem, aby na przykładzie europejskim, na przykładzie polskim uczyć nasze samorządy, jak praktycznie wykorzystać budżet lokalny dla rozwoju przedsiębiorczości w regionie. Jesteśmy na etapie powołania w tym celu Polsko-Ukraińskiej Akademii Miast, ponieważ polska reforma samorządowa jest, nie tylko z mego punktu widzenia, ale z punktu widzenia wielu ekspertów, jedną z udanych reform, które zostały przeprowadzone w Polsce. Chcemy doświadczenie polskich samorządów przenieść na Ukrainę. Przenieść na lokalnym poziomie: jak prowadzić gospodarkę miejską? jak przeprowadzić termomodernizację? jak na miejscu utworzyć infrastrukturę wspierania inwestycji, biznesu? Te instrumenty, te doświadczenia są potrzebne Ukrainie. Uważam, że taki Kongres umożliwi dzielenie się doświadczeniem, by następnie realizować wspomniane projekty.

Oleg Dubisz powiedział, że na Ukrainie są polskie firmy, które uczestniczą w realizacji projektów samorządów, na przykład zajmują się ocieplaniem budynków.

- „Śnieżka” i materiały produkowane przez „Śnieżkę” zostały ważnym komponentem projektów Spółdzielni Mieszkaniowych, które zostały zrealizowane w Truskawcu, Lwowie, Winnicy – powiedział Dubisz. – Mamy też przykłady współpracy na poziomie samorządów, gdzie polski biznes aktywnie uczestniczy w wprowadzeniu projektów termomodernizacji budynków. Teraz jesteśmy na etapie wprowadzenia i realizacji projektów z powiększeniem efektywności energetycznej, oświetlenia ulicznego w ukraińskich miastach. Za bardzo ważny element wykorzystania polskiego doświadczenia uważam to, co już zostało zrobione i co jeszcze można zrobić w ramach projektów powiązanych z naszym wspólnym dziedzictwem historycznym. Współpracujemy z Fundacją „Zamek Podhorecki”, jesteśmy też w trakcie wprowadzania polskich elementów termomodernizacyjnych w renowacji obiektów historycznych.

Podczas III Europejskiego Kongresu Samorządów w Krakowie odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród „Lider Samorządu” dla najlepszych samorządowców 2016 roku. Najlepszym wójtem w Polsce został Grzegorz Niestrój, wójt gminy Kornowac. Najlepszym burmistrzem gminy miejsko-wiejskiej i wiejsko-miejskiej został Grzegorz Niezgodą, burmistrz Szczawnicy. Samorządowcem roku w kategorii prezydent miasta został Piotr Grzymowicz, prezydent Olsztyna. Laureatem nagrody specjalnej Kongresu został kardynał Stanisław Dziwisz, który stwierdził, że reforma samorządowa w wolnej Polsce należy do najbardziej udanych zmian ustrojowych.

Jacek Kluczkowski: Chcemy, aby doświadczenie, które można przejąć z Polski i Europy było wykorzystywane w całej Ukrainie

Z JACKIEM KLUCZKOWSKIM, koordynatorem Instytutu Fundacji Studiów Wschodnich, ambasadorem RP na Ukrainie w latach 2005–2010 rozmawiali KONSTANTY CZAWAGA i EUGENIUSZ SAŁO.



Jacek Kluczkowski

Konstanty Czawaga: W jakim celu spotykają się samorządowcy z Polski i zza granicy na III Europejskim Kongresie Samorządów w Krakowie?

Spotykamy się w Krakowie na III Europejskim Kongresie Samorządów. Jest to przedsięwzięcie realizowane przez Instytut Studiów Wschodnich wspólnie z prezydentem Krakowa. W założeniu miało to być spotkanie samorządowców, przede wszystkim, polskich, ale z najbliższymi sąsiadami z Ukrainy, Białorusi, Słowacji, Węgier, Niemiec, Austrii oraz innych państw. Celem jest omówienie sytuacji jaka występuje w różnych dziedzinach: ochronie zdrowia, finansowaniu, sprawach prawnych, ochronie środowiska etc.

Dostrzegamy, że z roku na rok rośnie liczba uczestników, co znaczy że samorządowcy z Polski, i nie tylko, potrzebują tej rozmowy. Te spotkania, które są organizowane drogą oficjalną przez samorządy, ministerstwa – one są niewystarczające. Przedstawiciele samorządów potrzebują wymienić się opiniami z innymi kolegami i koleżankami. Chcą zobaczyć jak to wygląda w innym powiecie czy gminie na drugim końcu Polski, jak to widzą goście i obserwatorzy z-za granicy. My jako organizatorzy jesteśmy zadowoleni, że ta formuła programowa spełnia wspólne oczekiwania.

Eugeniusz Sało: Ilu jest przedstawicieli samorządów z Ukrainy i jakie obwody reprezentują tutaj w Krakowie?

Mamy prawie 300 gości z Ukrainy czyli stanowią tutaj prawie 15% wszystkich uczestników. Na pewno jest to najliczniejsza grupa wśród obcokrajowców.

K. Cz.: Na kongresie są przedstawiciele samorządów z całej Ukrainy, nie tylko z zachodniej, jak to było wcześniej.

Europejski Kongres Samorządów bierze swoje korzenie od Forum Ekonomicznego w Krynicy. Kiedyś przez wiele lat odbywało się Forum Regionów w Krynicy. Ono zresztą do

dzisiaj trwa, ale kierownictwo naszej fundacji zauważyło, że jest zainteresowanie większe, że są partnerzy takie jak miasto Kraków i że trzeba tę imprezę wyodrębnić.

Jeżeli chodzi o gości ukraińskich, to szukamy ciekawych partnerów. Podstawą dla nas są zorganizowane grupy takie jak Zrzeszenie Miast Ukrainy, Zrzeszenie Gmin Wiejskich i Powiatów, przedstawicielstwo szwajcarsko-ukraińskie na rzecz decentralizacji, przedstawicielstwo Rady Europy w Ukrainie. Nie tylko my sami dobieramy gości, ale ci nasi partnerzy.

Kładziemy nacisk na to, żeby to nie były tylko te obwody przygraniczne, które o Polsce wiedzą więcej i mają rozbudowane kontakty dwustronne z miastami, województwami i gminami, ale żeby to byli ludzie z dalszej części Ukrainy. Więc mamy w tym roku rzeczywiście sporą grupę z obwodu donieckiego, niestety niema grupy z obwodu ługańskiego, ale są też delegacje z obwodu sumskiego i innych. Więc to nie jest spotkanie zachodniej Ukrainy z południową Polską. Staramy się, aby to spotkanie było szersze i to doświadczenie, które można przejąć z Polski i Europy było wykorzystywane w całej Ukrainie.

E. S.: Czy wyciągnęli jakieś wnioski z tych spotkań samorządowcy z Ukrainy i czy ma to jakiś wpływ na wdrażanie reformy decentralizacji?

Myślę, że to zainteresowanie ukraińskich samorządowców wynika z tego, że oni chcą zobaczyć już jak wygląda samorząd w praktyce. To znaczy, że nie tylko jak wyglądają rozwiązania prawne, ale jak nasi samorządowcy polscy radzą sobie z poszczególnymi kwestiami, na przykład, jak zorganizować pomoc w dziedzinie zatrudnienia dla młodych osób, jak zwiększyć zawodową i społeczną aktywność kobiet. To są konkretne tematy i pytania, które oni chcą tutaj zobaczyć i być może wykorzystać u siebie. My również chcemy wykorzystać ich obecność w Krakowie, żeby mogli

coś powiedzieć o tym jak wyglądają procesy wdrażania reformy decentralizacji na Ukrainie. Na ile ona korzysta z polskiego doświadczenia, na ile nie. Mieliśmy ciekawą prezentację dotyczącą koncepcji nowej polityki regionalnej dla Ukrainy. Były prezentacje niektórych regionów. Myślę, że polscy i zagraniczni uczestnicy dowiedzieli się czegoś więcej o Ukrainie.

E. S.: Czy są konkretne przykłady współpracy regionów polskich i ukraińskich, które zaczęły się dzięki takim przedsięwzięciom jak Europejski Kongres Samorządów czy Forum Ekonomiczne w Krynicy?

Na ogół ukraińskie regiony i miasta już mają stałych partnerów z Polski, ale nie zawsze jest tak, że utrzymuje się z nimi kontakt. Na przykład mer Mukaczewa z obwodu zakarpackiego zwrócił się o pomoc, żeby znaleźć mu przedstawiciela miasta Mielec województwa podkarpackiego, które jest partnerem, ale tylko na papierze. Nie wiem czy mu się to udało, ale on nie tylko po to tutaj przyjechał, żeby na dyskusji panelowej wygłosić swoją opinię jak wygląda zarządzanie miastem, ale również żeby odnowić kontakty i znaleźć nowych partnerów.

Nasze spotkania – to nie jest konferencja naukowa. Podobnie jak i dyskusje panelowe, równie ważne są korytarze i przestrzeń kulturalna, gdzie ludzie mogą spotkać się, porozmawiać, wymienić się wizytówkami i umówić się co do współpracy. Takich przykładów jest dużo.

K. Cz.: Czy ma Pan przykłady pomocy w nawiązywaniu współpracy pomiędzy miastami polskimi i ukraińskimi z czasów przebywania w Kijowie jako ambasador RP na Ukrainie?

W czasach, gdy byłem ambasadorem ta współpraca międzyregionalna była dla mnie jednym z priorytetów, bo to jest coś co się zawsze udaje. Ukraińców zawsze interesuje jak są zorganizowane w województwach polskich, na przykład, ośrodki kulturalne, transport, gospodarka. Oczywiście samorządy w Polsce mają większe i bardziej stabilne źródła finansowania. Ale ważne jest również to, jak to wszystko jest zorganizowane, żeby te pieniądze nie przeciekały przez palce, żeby były z korzyścią wydane.

Myślę, że dla mnie i moich następców to wspieranie współpracy międzyregionalnej było zawsze bardzo ważne. Jednym z przykładów takiej współpracy może być miasto Sumy, które w czasach mojej kadencji namówiłem na odnowienie współpracy z Lublinem i do dzisiaj ta współpraca bardzo ładnie się rozwija.

Dziękujemy za rozmowę.

Polska poetka ze Lwowa

Stanisława Nowosad: Tyś po Bogu nam najpierwsza

Stanisława Nowosad – polska poetka, urodziła się we Lwowie i tu mieszka. Ukochała to miasto i nigdy nie chciała stąd wyjechać. W jej sercu nie mogło zabraknąć również miłości do Polski. W jednym ze swoich wierszy pisała: *Bliska, a tak oddalona, / Święta i rozstłoneczniona, / Czułym sercem hołubiona / Miłości! Ojczyzno! Polsko!*. W kwietniu pani Stanisława obchodzi swój piękny jubileusz. Z tej okazji prezentujemy krótki zarys jej twórczości.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

W 2006 roku ukazała się antologia współczesnej poezji lwowskiej „My, ludzie Lwowa”, którą opracowała Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz. W książce znalazły się utwory zarówno osób mieszkających we Lwowie, jak i tych, którzy wbrew własnej woli to miasto opuścili. Wolumin zawiera m.in. wiersze: Krystyny Angielskiej, Jadwigi Jamrozówny, Krystyny Kosty, Jana Billa, Jerzego Masiora, Natalii Otko, Olgi Sergijenko, Janusza Wasylkowskiego, Barbary Zajdel, Witolda Wróblewskiego. W antologii zostały opublikowane także wiersze poetki lwowskiej Stanisławy Nowosad.

Utwory Stanisławy Nowosad weszły też do antologii poezji religijnej „Miłość jak ziarno odwagi” (Białystok, 2000), „Habemus Papam” (Lwów, 2001). Wiersze jej publikowane były w „Gazecie Lwowskiej”, „Spotkaniach Lwowskich”, ostatnio w „Kurierze Galicyjskim”, czasopiśmie FOPnU „Nasze Drogi”. W 2008 roku ukazał się tomik poezji Stanisławy Nowosad pt. „Gdzie jesteś Ojczyzno?”, natomiast w 2015 r. ukazał się tom wierszy poetki pt. „Wierność”.

W autobiografii, umieszczonej w tomiku wierszy „Gdzie jesteś Ojczyzno?”, Stanisława Nowosad pisze: „Cóż, przyszedłam na świat 12 kwietnia 1942 roku we Lwowie (ulica Słowackiego 6). Tego nie pamiętam. Pamiętam natomiast, że od najmłodszych chwil życia weszłam w zaczarowany świat książek i z nimi przeżyłam całe życie. Mając 6 i pół roku poszłam do szkoły, najpierw do 30. przy ul. Krasickiego, a w czwartej klasie zostałam uczennicą słynnej prestiżowej „Magdusi”, szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Ukończyłam ją w 1958 roku i natychmiast zaczęłam pracę w dawnym Ossolineum. Była to praca sezonowa, nie etatowa (na parę miesięcy). Opracowywałam stare, dawne ossolińskie zbiory w dziale tzw. koncentracji, czyli starego magazynu. W międzyczasie pracowałam w laboratorium dra Henryka Mosinga (ul. Zielona 12) w Instytucie Epidemiologii i Bakteriologii.

Nie dostawszy się na uniwersytecką polonistykę, podjęłam studia bibliotekarskie i od 1962 roku zaczęłam pracę w Bibliotece Uniwersyteckiej (ul. Mochackiego), tam pracowałam na różnych szczeblach zawodowych do czasu zwolnienia w 2000 roku”.

Poetka wspomina, że wiersze zaczęła pisać w trzeciej lub czwartej klasie. Przeważały w nich utwory o tematyce patriotycznej i religijnej. „Ot i cała historia mego wierszoklectwa” – reasumuje na zakończenie swojej autobiografii.

Aby ukazać ducha poezji Stanisławy Nowosad posłużę się słowami



Stanisława Nowosad

filologa, poety i eseisty – Mariusza Olbromskiego. We wstępie, którym opatrzył ostatni tom wierszy poetki „Wierność” (2015 r.) czytamy: „Wierność zatem oznacza w tej książce trwanie w wierze, nadziei i miłości, w przywiązaniu do wspaniałych i prastarych tradycji łacińskiej archidiecezji lwowskiej. To wierność tablicom Mojżesza, tym dziesięciu strunom, na których poetka wygrywa dźwięczne kolędy, hymny, pieśni żałobne, pieśni okolicznościowe – ku większej chwale Wszechmocnego. Ale z tą wiernością

Dalej autor pyta: „Któż lepiej może pojąć fenomen, rozumieć epifanię książki jak poetka, która całe życie poświęciła właśnie książce? Bezpośrednio z nią związała swój los. Poetycki raport z miasta Stanisławy Nowosad jest przede wszystkim szczery, bezpośredni, pisany bez dystansu, przekazywany w wierszach, które nie współgrają ze współczesnymi trendami literackimi. Powaga zaś, klimat duchowy tych wierszy przypomina myślenie i ton czułości, z jakim pisał o rodzinnym



Stefania Łabaziewicz (od lewej) i Stanisława Nowosad podczas prezentacji tomika wierszy poetki „Wierność”

łączy się jeszcze druga równie ważna i silna – to właśnie przywiązanie do bliskich jej osób współczesnych, do roślin, zwierząt, przedmiotów, do istniejącego świata, przenikniętego duchem transcendencji. I do świętych tradycji kultury polskiej we Lwowie, do tradycji patriotycznych grodu nad Pełtwią”.

mieście Zbigniew Herbert. Wiersze jej zapisywane przez wiele lat stały się cenną kroniką lwowską, w której odnajdujemy postacie nie tyle charakterystyczne, co wyjątkowe w najnowszych dziejach miasta: wielu kapłanów, wiele osób świeckich. To swoisty poczet indywidualności małowanych słowem”.

Stanisława Nowosad jest niezwykle skromną osobą, nie szuka rozgłosu, mówi o sobie niechętnie. Gdy ją poprosiłam, aby opowiedziała o swojej przygodzie z poezją, zmieszła się i przyciszonym głosem powiedziała: – jest i było we Lwowie tyle zasłużonych osób, o których nikt nie mówi i nie pisze... Po wielokrotnych moich prośbach zgodziła się, choć bez entuzjazmu, na spotkanie. Umówiliśmy się w naszej redakcji we Lwowie. Zrobiłam kawę i usiadliśmy w zacisznym kącie redakcyjnym, obok statuetki Józefa Piłsudskiego. Pani Stanisława uśmiechnęła się i powiedziała, że gdy zobaczyła tu figurkę pana Marszałka, poczuła się tak jakoś swojsko. Pierwsze lody zostały przełamane...

Od dzieciństwa Pani lubiła czytać książki. Kto zaszczycił w Pani miłość do książek?

Urodziłam się z książkami... Pamiętam siebie od najmniejszego z książkami. Któras ze znajomych mamy miała w pobliżu naszego domu sklep z książkami. Gdy nacjonalizowano sklepy, miałam jakieś cztery – pięć lat. Chyba cała zawartość tego sklepu przywędrowała do nas, do domu. Ach, jakież to były pięknie wydania, ilustracje do opowiadań, baśni, wierszy! Mama mi to wszystko czytała, a ja tak to chwy-

drukowane książki naukowe i klasyka polska. Mam z tych czasów trylogię, wydaną przez wydawnictwo Ossolińskie, kilka tomów Mickiewicza. Później przez długi czas był deficyt książek polskich we Lwowie.

Na Mikołaja i na Gwiazdkę dostawałam zawsze przepiękne książki od dra Mosinga. On był takim św. Mikołajem, który dzieci swoich pracowników obdarzał prezentami.

Ciocia pracowała u dra Mosinga?

Mama także pracowała u niego.

Aby pisać wiersze konieczny jest duży zasób słownictwa.

Największym skarbem, największą pasją dla mnie zawsze była książka, nie mogłam się z nią rozstać. Do tej pory mam książki od cioci, od pana Doktora. Tak bardzo marzyłam, żeby dostać z Polski jakąś nową książkę. Kiedy we Lwowie została otwarta księgarnia „Drużba”, gdzie były sprzedawane polskie książki, kupowałam się prawie wszystko.

W jakim jeszcze języku, oprócz polskiego czytała Pani książki?

Tylko po polsku. Uczylałam się prywatnie francuskiego u pani Masi (Marii Homme). Powinam też o niej napisać. Pani Masia lubiła przychodzić do nas na każde święta, na imieniny cioci, moje. Czytałam też z panią Masią francuskie książki. Niektóre otrzymywałam od niej w prezencie, m.in. mały słownik francusko-łaciński, którym długo się posługiwałam.

Komu zawdzięcza Pani wychowanie w tradycji polskiej, kształtowanie postawy patriotycznej?

Cioci Marysi, pani Marii Swaton, która nie była moją ciocią, ale mieszkała razem z nami. Był to człowiek wielkiej szlachetności, człowiek wielkiego serca, intelektualistka, ogromnie mądra kobieta. Była bardzo opiekuńcza, kochała dzieci, pracowała w żłobku. Opiekowała się wszystkimi dziećmi polskimi we Lwowie. Grupki dzieci prowadziła na wycieczki poza miasto. Ciocia była wielką patriotką polską. Dzięki niej uczyłam się w domu historii oraz pieśni patriotycznych, wyrastałam i dojrzewałam w patriotycznej atmosferze.

Kim z zawodu była pani Maria Swaton?

Była pielęgniarką, miała nieukończzone studia medyczne. Mam dużo wierszy o niej.

„Motorem napędowym” twórczości poetów jest Miłość. Miłość do Boga, do Ojczyzny, do bliskich osób.

Dla mnie największym osobistym marzeniem była wolność Polski i polskość w szerokim znaczeniu tego słowa...

Pani Ojczyznę jest polszczyzna...

tałam, uczyłam się wszystkiego na pamięć. Gdy odwiedzały nas znajome mamy, siadałam na stołeczku, brałam książkę do rąk i udając, że czytam, recytowałam ją z pamięci. Panie były zaskoczone, że takie małe dziecko, a tak czyta.

Naprzeciwko Ossolineum mieściło się wydawnictwo, w którym były

Dla mnie osobiście tak. Kiedy pracowałam w uniwersyteckiej bibliotece, był taki okres, że płacono za znajomość języków obcych. Wiedziało, że jestem Polką, ale nie podawałam znajomości języka polskiego jako obcego, aby za to otrzymać dodatkowe wynagrodzenie. Mówiłam, że nie będą mi płacić za mój język ojczysty. Jako języki obce podawałam francuski i łacinę, o którą się dobrze starałam, dzięki pani Masi, dzięki doktorowi Mosingowi i Kościolowi.

Co Panią inspiruje? Gdzie Pani czerpie natchnienie dla swoich wierszy?

Wszystko rodzi się w moim wnętrzu. To musi być moje, musi tkwić we mnie. Nie piszę wierszy na zamówienie.

Jakie miejsca we Lwowie kocha Pani najbardziej?

Oczywiście, że Główną Poczta, katedrę, to był mój szlak codzienny, Ossolineum. To była moja pierwsza praca, którą zawdzięczam pani Zofii Rogali. Była to wspaniała osoba, bardzo skromna, przemiliły człowiek. Osoba o ogromnej wiedzy i wielkiej kulturze osobistej.

Kto w latach młodzieńczych był dla Pani autorytetem?

Moim autorytetem w latach szkolnych była polonistka Maria Jaworska, później zastąpiła ją Maria Miller-Iwanowa. Jeszcze za życia pani Jaworskiej praktyki zawodowe w naszej szkole miał Zbigniew Chrzanowski, Władysław Łokietko i pani Maria Miller. Niekwestionowanym autorytetem była dla mnie ciocia. Największym autorytetem był dr Henryk Mosing i ojciec Rafał Kiernicki. To były niepodważalne, największe autorytety. Byli to ludzie, którzy nigdy nie myśleli o sobie, ale żyli z myślą o pomocy innym. Bardzo dużo dla dzieci i młodzieży przez kilka pokoleń czyniły panie Zofia i Krystyna Pankówny. Ci ludzie powinni być na świeczniku, choć sami nigdy nie dążyli do tego, aby na nim stanąć. Nie afiszowali się, byli bardzo skromni, a tyle dobrego robili dla innych.

Kogo z poetów polskich Pani lubi najbardziej? Czy na kimś z poetów Pani się wzorowała?

Oprócz Mickiewicza, pierwszym ukończonym poetą był Adam Asnyk. Ulubionym moim utworem jest wiersz Asnyka „Do młodych”: *Szukajcie prawdy jasnego płomienia! Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg.../ Za każdym krokiem w tajniki stworzenia/ Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia./ I większym staje się Bóg!*

Czy nie chciała Pani nigdy wyjechać ze Lwowa?

Nie, nigdy nie myślałam o tym. Lubiłam pojechać na krótko do Polski, ale zawsze wracałam do Lwowa. Dzięki tym ludziom, którzy tu mieszkali, którzy byli całym sercem oddani Lwowowi i polskości tego miasta, wiedziałam, że muszę tu zostać, że tu jest moje miejsce.

Dziękuję za rozmowę.

Poniżej prezentujemy kilka wierszy poetki, które w pewnym sensie ukazują całość przesłania, zawarte w jej utworach poetyckich.

Orle Polski! Białe na czerwonej tarczy!

Do Ciebie się modłę, jako do świętości.



I kochać Cię nie przestanę póki się mi starczy,
I odejdę w zaświaty w blasku tej miłości.

Tu we Lwowie jest Ojczyzna ma

„Niech inni se jadą”, co mogą,
co chcą
Do Polski, Ojczyzny, Macierzy,
A my – tu, do końca, z honorem,
ze czcią
Ślubuję strzec dawnych rubieży.

To hasło zapalne, rzucone, jak znicz
Chwyciło, olśniło i grzało
Przez burze dziejowe, przez zły
doli bicz
To Miasto – Polskością pałało!

Bo Ci, co zostali, choć smutno,
choć źle,
Jak ci, co w szeregu najpierwsi!
A lata mijają! A nas... coraz mniej,
Choć trwamy, lecz... coraz
smutniejsi.

Do Polski! Do Polski! Wyśnionej,
za mgłą
Mknie ludek nasz,
„większa połowa”,
A my, tu zostali. W zadumie. Ze łzą
Strzec Miasta Wiernego!
Strzec Lwowa!

Rodacy z za miedzy! Czy wiecie,
jak my
Tęsknimy za Polską! Dniem, nocą.
To wasze polskości spełniły się sny
A my? Tu zostali... I po co???

O Twych losach zadumany,
W Twojej miłości wychowany,
Wiecznie w Tobie zakochany
Na zawsze! Ojczyzno! Polsko!

Bliska, a tak oddalona,
Święta i rozstłoneczniona,
Czułym sercem hołubiona
Miłości! Ojczyzno! Polsko!

Los nam znać Cię dał z marzenia,
Z dawnych wspomnień pokolenia
Stajesz w krasie uwielbienia
Miłości! Ojczyzno! Polsko!

Tyś po Bogu nam najpierwsza!
Niedosiężna! Najważniejsza!

W tęczy, w słońcu, w nucie wiersza
Miłości! Ojczyzno! Polsko!

Mowa Twoja – muza serca,
Harf anielskich spadkobierca
Nasza miłość ją upiększa!
Stracona! Ojczyzno! Polsko!

Ty tak żyjesz na wrywki
W taktce płaś, w takt rozrywki,
W tym nagłym wciąż pośpiechu,
W blasku słońca i uśmiechu,
W skrytej, hardej, krnąbrnej dumie,
W swej jawności, w swej zadumie,
W fanatycznej wprost nadziei,
W swej psychologicznej kniei,
Po drugiej stronie calunu,

W wieńcu mirtu i piołunu,
Ukochane kwietnie, maje,
Hojne dary Niebo daje,
Wciąż ci fruwa rój motyli
W chwili kwietnia, w majach chwili,
Przemijają kwietnie, maje,
Straszą nagie dróg rozstaje
I nękają listopady,
Głupie passy, złe układy
W tedy niebo ci się chmurzy,
Tyle deszczów, gradów, burzy
I zawody duma pieści
Z własnych śmiejąc się boleści.

Tak przeplatasz życia chwile
Słodko-gorzko, błogo, mile.
Potok czasu z hukiem pędzi
Jak wodospad z gór krawędzi
Coraz dalej, coraz... bliżej
I ptak chyży lot swój zniża
By utonąć w fal głębinie
Niepamięci! – Wszystko minie.

Ad hoc się me strofy rodzą,
Pieszcza, tulą, czasem boda,
Czasem bardzo dęba stają,
Czasem płaczą na rozstaju.

I przychodzą i odchodzą
Różne rymy co się rodzą.
Przypływają, odpływają,
Tyle szczęścia sercu dają.

Jeden mig – gdy go przetrwonisz
I w sto koni nie dogonisz,
Łap za ogon, posyp solą
Wątek – szukaj wiatru w polu.



7

POLSKA WIOSNA TEATRALNA

WE LWOWIE



2017

PROGRAM

21.04	Boeing Boeing 18:00 Marc Cameletti Zespół Teatralny im. J. Cienciły z Wędrzyn / WĘDRZYŃA	LWOWSKI OBWODOWY TEATR LALEX Lwów, pl. D. Halickiego 1
22.04	Nowe szaty króla 12:00 Hans Christian Andersen Polskie Studio Teatralne w Wilnie „Teatr Studio” / WILNO	PIERWSZY UKRAIŃSKI TEATR MŁODEGO WIDZA Lwów, ul. Hnatyka 11
22.04	Seksmisja 18:00 w oparciu o scenariusz Juliusza Machulskiego Teatr AA Vademecum z Wiednia / WIEDEN	PIERWSZY UKRAIŃSKI TEATR MŁODEGO WIDZA Lwów, ul. Hnatyka 11
23.04	Scampolo (Gałganek) 16:00 Dario Niccodemi Polski Teatr Ludowy we Lwowie / LWÓW	LWOWSKI OBWODOWY DOM NAUCZYCIELA Lwów, ul. Kapetnika 42
24.04	Colas Breugnon 18:00 GOŚĆ SPECJALNY Romain Rollanda w roli tytułowej: Stanisław Górka przy fortepianie: Jerzy Derfel	LWOWSKI AKADEMICKI TEATR IM. LESIA KURBASZA Lwów, ul. Ł. Kurbasza 3

 [www.kuriergalicyjski.com](#)
 [PLinlviv](#)
 [www.kuriergalicyjski.pl](#)

Petro Poroszenko. Biznesmen czy polityk?

Wszystkie trupy w szafie prezydenta Ukrainy dotyczą okresu mołdawskiego. Na początku swej kariery nie miał interesów w Mołdawii, natomiast prowadził je jego starszy brat Mychajło. Brat zginął w dość tajemniczych okolicznościach na początku lat dziewięćdziesiątych i Petro odziedziczył jego interesy w Mołdawii. Mychajło Poroszenko był bardziej typowym przedstawicielem biznesmenów okresu po rozpadzie ZSRS i był znany z kontrowersyjnych metod prowadzenia interesów.

Z MICHAŁEM POTOCKIM, Dziennik Gazeta Prawna, rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

W jakim stopniu Petro Poroszenko jest politykiem, a w jakim biznesmenem-oligarchą?

Przede wszystkim Petro Poroszenko jest archetypicznym biznesmenem. Wszyscy prezydenci Ukrainy byli do tej pory postaciami bardzo archetypicznymi. Leonid Kuczma był archetypicznym czerwonym dyrektorem – w ten sposób zarządzał państwem. Przeniósł sposób zarządzania fabryką sowiecką na państwo. Juszczenko z kolei był archetypicznym kaznodzieją i również przeniósł to na państwo. Janukowycz był archetypicznym złodziejem i po złodziejsku traktował politykę zagraniczną i wewnętrzną. A Poroszenko jest archetypicznym handlarzem, biznesmenem i w ten sposób rozumie politykę. Zasady, które wyniósł z biznesu (w porównaniu do innych oligarchów – czystszy, bardziej cywilizowanego), przeniósł na politykę. Odpowiadając na pytanie, czy jest on bardziej politykiem, czy biznesmenem – powiem, że jest politycznym biznesmenem. Jest politykiem, który politykę wewnętrzną i zagraniczną prowadzi, jakby to był biznes. A co to znaczy? Interesy są zazwyczaj ideologiczne, oderwane od myślenia w kategoriach różnych nurtów myśli politycznej. Poroszenko jest kompletnie aideowy, jest w stanie z każdym się porozumieć. Biznesmena nie obchodzi jaki jest partner, po prostu się z nim dogaduje. Jestem przekonany, że gdyby nie cały ten emocjonalny ładunek związany z wojną, byłby w stanie porozumieć się bez problemu z Rosjanami. Dowiódł zresztą tego, gdy po raz pierwszy był blisko władzy, kiedy za Juszczenki był sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Był wtedy traktowany przez Rosjan jako ten z ekipy pomarańczowej, z którym najłatwiej się porozumieć. To jest człowiek od układania się.

Prowadzi zresztą do tej pory „czekoladowe” interesy z Rosją.

Jego fabryka do tej pory działa w Lipiecku w Rosji, ale teraz pojawiły się zapowiedzi jej ostatecznego zamknięcia albo sprzedaży. Nie jest jednak tak, że nie miał tam kłopotów z tą fabryką. Rosjanie robili mu problemy, robili bez przerwy kontrole, zamrażali konta i tym podobne, ale rzeczywistość jest tak, że dla Poroszenki działalnością podstawową jest biznes polityczny. On całe życie miał powiązane z biznesem. W związku z tym, prawdopodobnie nie zamierzał spełnić swojej obietnicy, danej po raz pierwszy w rozmowie z niemiecką gazetą „Bild”, a więc na użytek zewnętrznego odbiorcy, sprzedaży

swojego majątku. Poroszenko od początku mówił, że nie sprzeda telewizji 5 Kanał, ale zapowiadał, że sprzeda Roshen. Prawdopodobnie był to nieprzemysłany komunikat, skierowany na Zachód i on nie przypuszczał, że ten komunikat wróci jak bumerang i stanie się argumentem w polityce wewnętrznej. Tym bardziej, że dyrektor generalny Roshena, człowiek, który był mózgiem jego działalności w branży czekoladowej, powiedział w jednym z wywiadów, że nic nie wie o żadnej sprzedaży tych zakładów. Czułby się w takim wypadku tak, jakby miał sprzedać własne dziecko. On z Poroszenką na nic takiego się nie umawiał.

Skoro Poroszenko to człowiek interesów, który stał się politykiem, to można zaryzykować tezę, że Ukraina w tym procesie wyprzedziła Stany Zjednoczone.

To jest trafne porównanie, dlatego, że my często patrząc na te wielkie, ociekające złotem majątki ukraińskich polityków, porównujemy ich do polityków europejskich, do standardów europejskich, że jeśli polityk ma lepszy samochód, to jest to już podejrzane. Natomiast w Stanach Zjednoczonych to nie przeszkadza. Taki styl jest prezentowany przez Trumpa, np. złote kotary, które od razu pojawiły się w Białym Domu. Styl kiczowatego przepychu, którym ocieka Trump Tower i te wszystkie rezydencje prezydenta USA, to jest właśnie styl, który świetnie pasowałby do Dniepru, dawnego Dniepropetrowska, czy do willi jakiegoś miejscowego oligarchy w Zaporozżu. Poroszenko nie ma skłonności do aż takiego kiczu, który pamiętamy z rezydencji Janukowycza, nie wspominając już Pszonki, prokuratora generalnego z czasów Janukowycza. Poroszenko ma lepszy styl, gust, ale to w dalszym ciągu jest przepych. Jest bardziej wysmakowany, lepiej czuje też cywilizacyjne normy bogatego człowieka, np. takiego Carringtona. Obecnie, w sytuacji, gdy mamy Trumpa, trudno jest czeplić się Poroszenki...

Nawiązując do tytułu książki, której jest Pan współautorem, Poroszenko też ma ciągotki do kiczowatej estetyki...

Poroszenko jest zanurzony w obydwu światach. On jest trochę człowiekiem Wschodu, trochę człowiekiem Zachodu, częściowo ociekający złotem człowiekiem Bizancjum, a trochę człowiekiem kolekcjonującym obrazy. Z tych obrazów czerpie autentyczną estetyczną przyjemność. Lubi bardzo Ajwazowskiego, a to nie jest sztuka ociekająca złotem, malarstwo raczej zakorzenione w stylach zachodnich. Kryształowy fortepian w tytule został wybrany nieprzypadkowo, bo jest to dobry symbol łączenia tych dwóch wątków. Z jednej strony jest to fortepian czyli instrument,



Michał Potocki

który kojarzy się z wysoką kulturą – jego dzieci uczyły się na nim grać od najmłodszych lat, chodziły do ekskluzywnego liceum, a gdy Andrzej Duda był u Poroszenki chyba jako pierwszy zachodni polityk, dzieci Poroszenki przygrywały im do fortepian kryształowy. Nie jest to zwykły drewniany fortepian, który ktoś, kto lubi muzykę, może sobie sprawić. Z deklaracji majątkowej, która została wydana po publikacji naszej książki, dowiedzieliśmy się, jaka jest marka fortepianu, dzięki czemu można było określić orientacyjną cenę. Jest ona wyrażona w setkach tysięcy euro.

Poświęćmy trochę uwagi stosunkom Polski z Ukrainą. Najtrudniejszym jej aspektem jest polityka historyczna, tymczasem Poroszenko w chłodny sposób, bez większego zainteresowania przekazał ją Wołodzimierzowi Wjatrowyczowi i Ukraińskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej.

Wynika to z tego, o czym mówiliśmy na początku. Poroszenko jest osobą o mentalności biznesmena. Dla niego wszystkie tematy ideowe nie są warte rozmowy, czy w ogóle zastanawiania się nad nimi. Wątpię, żeby Poroszenko miał wyrobioną opinię na temat polityki historycznej Ukrainy. To, że Wjatrowycz został szefem UIPN, było trochę dziełem przypadku, a trochę konieczności powierzenia mu jakiegoś stanowiska w nowych warunkach, ponieważ był ważną postacią na Majdanie. Wjatrowycz, będąc za „pomarańczowej” władzy szefem archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, czyli osobą odpowiedzialną za opracowanie dokumentów, archiwów, bardzo się zasłużył nam w przekazywaniu dokumentów dotyczących Operacji Polskiej NKWD. Pierwszą myślą na jaki urząd go wysłać, było powierzenie mu stanowiska dyrektora UIPN. Tym bardziej, że Wjatrowycz był protegowanym Nalywajczenki, który po Euromajdanie był przez

krótki okres szefem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Za Juszczenki Nalywajczenko sprowadził Wjatrowycza ze Lwowa, a więc Wjatrowycz okazał się być w dobrym miejscu, w dobrym dla siebie czasie.

Kiedy Poroszenko był ostatnio w Polsce, został przyjęty przez Jarosława Kaczyńskiego. Panowie rozmawiali dosyć długo. Z relacji dwóch źródeł, które mam, wynika, że może aż ¾ tej rozmowy było poświęcone kwestiom historycznym. Mówił o tym prezes Kaczyński w wywiadzie dla „Do Rzeczy”. Wyobrażam sobie, że Poroszenko nie czuł się najlepiej w tej tematyce. To jest tak, jakby z Rinatem Achmetowem rozmawiać o sztuce, albo z Juszczenką o piłce nożnej. Jest to temat, którego Poroszenko kompletnie nie czuje. Nie do końca rozumiał jego wagę, chociaż teraz to się zmieniło, ze względu na to, jakie reperkusje dla stosunków polsko-ukraińskich ma tematyka historyczna. Dla niego osobiście było to kompletnie nieistotne. Zaczyna jednak rozumieć polityczną wagę tej sprawy. Pokazał to w lipcu podczas szczytu NATO, kiedy wykonał znaczący gest, składając wieniec pod pomnikiem ofiar rzezi wołyńskiej na warszawskim Żoliborzu. Został do tego namówiony w ostatniej chwili przez swoich dyplomatów.

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja Robert Czyżewski w wywiadzie mówił, że politycy ukraińscy to często inny format ludzi, i gdy zaproponowano w czasie rozmów, żeby spotkania polsko-ukraińskie odbywały się w Hadziaczu, zupełnie nie zostało to zrozumiane. Po co spotykać się w takim małym miasteczku?

To jest szersze zjawisko. Nie jest tak, że tylko Poroszenko jest aideowy. Pracowaliśmy ze Zbyszkiem Parafianowiczem nad Poroszenką ponad rok, ale nie potrafimy powiedzieć, czy Poroszenko jest liberałem czy socjaldemokratą, czy może konserwatystą.

Prawdopodobnie, gdyby się uprzeć, znaleźlibyśmy elementy każdej z tych trzech ideologii. Podobnie jest z myśleniem o historii ukraińskich polityków. Juszczenko był wyjątkiem. Był bardzo skoncentrowany na oparciu polityki historycznej Ukrainy na trzech filarach: Wielki Głód, ruch narodowo-wyzwoleńczy lat czterdziestych i pięćdziesiątych i wzmocnienie instytucjonalne – stworzenie Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. I trzeba przyznać, że ta kampania w polityce pamięci udała mu się, być może jako jedyna w trakcie jego prezydentury. Natomiast Poroszenko jest typową postacią ukraińskiego świata polityki, czyli osobą aideową w znaczeniu historycznym, politycznym, i jakimkolwiek innym.

Kiedyś przeczytałem, że wspólnota rumuńska z Czerniowiec chwaliła się, że prezydent Ukrainy w czasie spotkania z nimi mówił po rumuńsku, co może być zaskakujące. W Państwa książce można znaleźć odpowiedź na pytanie, skąd Petro Poroszenko zna rumuński.

Poroszenko zna język rumuński, gdyż uczył się go w szkole. Gdy miał osiem lat, jego rodzina przeniosła się z sowieckiej Ukrainy do sowieckiej Mołdawii. Kilka razy zmieniali miejsce zamieszkania, ale Poroszenko aż do studiów w Kijowie mieszkał na terenie sowieckiej Republiki Mołdawii. Tam w szkole uczył się rumuńskiego. Co prawda przez większość tego czasu mieszkał w Benderach, mieście, które jest częścią samodzielnego Naddniestrza. Dominuje tam język rosyjski, ale rumuński opanował dobrze. Podczas wizyt w Mołdawii, w Rumunii, w Czerniowcach z tego języka korzysta i – jak twierdzi współautor książki Zbigniew Parafianowicz, który jest rumunista – mówi w tym języku poprawnie. Zresztą Petro Poroszenko jest dobry językowo. Wynika to między innymi z tego, że wyrósł na terenach, które są multietniczne. Na podwórku stykał się z osobami, które są rosyjskojęzyczne, rumuńsko- (mołdawsko) języczne, bułgarskojęzyczne i tak dalej. Poza rosyjskim, który jest dla niego językiem domowym, włada językiem ukraińskim, w którym mówi publicznie. Zna rumuński, zna język angielski i w stopniu podstawowym zna też język francuski. Te języki pomogły mu w karierze, w nawiązywaniu kontaktów z Zachodem. Swoją interes zaczynał od handlu zagranicznego, od sprowadzania różnych rzeczy i rozprowadzania ich po ZSRS.

W opisie biografii prezydenta Poroszenki kluczowa jest też Mołdawia i jego mołdawskie koneksje, które w Polsce są mało znane.

Temat mołdawski na Ukrainie jest też mało znany. Rozdziały dotyczące mołdawskiego okresu w bio-

grafii Poroszenki są dla przeciętnego Ukraińca chyba najciekawsze, bo najmniej znane. Używając przenośni, wszystkie trupy w szafie prezydenta Ukrainy dotyczą okresu moldawskiego. Na początku nie miał interesów w Moldawii, natomiast prowadził je jego starszy brat Mychajło, który został w Kiszyniowie. Brat zginął w dość tajemniczych okolicznościach pod koniec lat dziewięćdziesiątych i Petro odziedziczył jego interesy w Moldawii. Mychajło Poroszenko był bardziej typowym przedstawicielem biznesmenów z czasów po rozpadzie ZSRS. Był znany z bardziej kontrowersyjnych metod prowadzenia interesów. Mówi się o tym, że miał kontakty ze światem przestępczym i faktycznie tzw. „złota prasa”, powołując się na świadków i na dowody, opisywała te metody jako pochodzące z tzw. rejderstwa, czyli nielegalnego przejmowania interesów, przejmowania udziałów w sposób wykraczający poza prawo. Część świadków moldawskich twierdzi, że Petro Poroszenko po przejęciu interesów brata z metod tych nie zrezygnował. Przejął kontrolę nad cukrownią, domem handlowym w ekskluzywnym miejscu w Kiszyniowie i hutą szkła, które wcześniej kontrolował jego brat. Prasa pisała, że nie cofał się przed przymuszeniem do pozbywania się udziałów przez właścicieli mniejszościowych pakietów akcji czy działania na szkodę firmy.

Drugą ciekawą rzeczą z Moldawii dotyczącą Petra Poroszenki jest przyjaźń z Władimirem Plahotniucem, oligarchą, który zrobił to, czego nie udało się zrobić Wiktorowi Janukowyczowi, to znaczy, że pod hasłami integracji z Unią Europejską Plahotniuc przejął państwo moldawskie, jego instytucje i najważniejsze branże biznesu. Poroszenko i Plahotniuc nie ukrywają swojej przyjaźni. Poroszenko już jako prezydent był z oficjalną wizytą w Kiszyniowie. Wziął udział w akcji charytatywnej Plahotniuca i reklamował jego fundację. Sam Plahotniuc jest osobą, z którą – ujmę to eufemistycznie – niechętnie spotykają się politycy zachodni. Poroszenko natomiast nie widzi niczego złego w afiszowaniu się znajomością z człowiekiem o fatalnej reputacji. Przeciwnicy Poroszenki twierdzą, iż w grę wchodzi kwestie biznesowe, również dzisiaj, nie tylko na początku lat dwutysięcznych. Nie znaleźliśmy dowodów na to, natomiast częstotliwość kontaktów i związków Poroszenki z Moldawią do tej pory jest zastanawiająca. Jest to, naszym zdaniem, największa, potencjalna mina pod karierą prezydenta Ukrainy, ponieważ, jak na ukraińskie warunki, jego biznes nad Dnieprem był czysty, zwłaszcza w porównaniu do innych miejscowych biznesmenów.

Prezydent Ukrainy nie unikał również kontaktów z samozwańczą nieuznaną republiką Naddniestrza.

Poroszenko w okresie prezydentury Juszczenki, gdy był sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, przygotował plan pokojowy dla Moldawii, który formalnie zaprezentował Wiktor Juszczenko i dziś jest znany jako plan Juszczenki. Poroszenko bardzo zaktywizował kontakty z nieuznanymi władzami w Tyraspolu. To za jego sprawą „prezydent” Igor Smirnow był witany

w Kijowie zgodnie z protokołem przysługującym głowie państwa, chociaż z punktu widzenia władz ukraińskich i prawa międzynarodowego jest to osoba prywatna. Poroszenko sam, jako sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, odwiedzał Naddniestrze. W okresie, gdy był sekretarzem, władze ukraińskie zablokowały wdrożenie przepisów pozwalających na zablokowanie przemytu na „granicy” naddniestrzańsko-ukraińskiej. Przeciwnicy Poroszenki twierdzą, że to nieprzypadkowo stało się w okresie, gdy miał wpływ na władze. Oczywiście, nikt nikogo za rękę nie złapał, ale ta zbieżność uprawnia nas do postawienia znaków zapytania. Kwestia przemytu z Naddniestrza i przez Naddniestrze na Ukrainę, legalizowanie różnych towarów za pomocą procedur naddniestrzańskich



– to wszystko dla wielu grup przestępczych było instrumentem legalizowania swojej produkcji i przemytu. W okolicach Odessy jest bazar, chyba największy na Ukrainie, o nazwie Siomij Kilometr. Ten bazar przez całe dziesięciolecie żył z handlu z Naddniestrzem. Tam były zlokalizowane ogromne interesy i ogromne pieniądze. Nie da się udowodnić, że to Poroszenko stordedował próbę zamknięcia tej granicy dla przemytu, bo nie była to jedyna osoba, która mogła coś takiego zrobić, ale na pewno nie zrobił nic, by wesprzeć zatrzymanie tego procederu.

Jak ocenia Pan tę prezydenturę?

Poroszenko zaczynał z wielkimi ambicjami naczelnego modernizatora i „westernizatora” kraju. Do tej prezydentury świadomie przygotowywał się przez lata, chociaż planował „skok” na prezydenturę raczej na kolejną kadencję, na mniej więcej rok 2020, ale okoliczności sprawiły, że mógł zrobić to pięć lat wcześniej. Przygotowywał się do tej prezydentury, konsultując się z ukraińskimi ekspertami, na przykład z Jarosławem Hrycakiem bardzo długo rozmawiał o planie reform. Rozczytywał się w biografii Lee Kuan Yew, pierwszego premiera Singapuru, który na Ukrainie jest dużo bardziej w obiegu publicznym jako symbol człowieka, który przekształcił swój kraj w azjatyckiego tygrysa. Często porównywał się do Konrada Adenauera. Z pewnością miał plan przeprowadzenia zmian, ale im dalej wchodził w las, okazywało się, że jest więcej drzew. Z tą grupą trzeba się dogadać, innej trzeba rzucić jakiś ochłap, by zgodziła się na poparcie jakiegoś projektu w parlamencie itp. Po wyborach

Poroszenko wprowadził swój klub parlamentarny, Blok Poroszenki, jako największą siłę polityczną i największą partię rządzącej koalicji. Na początku była to koalicja pięciopartyjna, teraz jest dwupartyjna, coraz trudniej jest przepychać przez parlament ustawy. Wraz ze zmniejszaniem się liczby członków, koalicja coraz częściej musi dogadywać się z klanami oligarchicznymi, żeby przegłosować ustawy. To wymaga kompromisów, niekiedy brudnych. Ważniejsze reformy, na przykład o dezoligarchizacji, albo wprowadzanie transparentności do przetargów państwowych, są coraz trudniejsze. Co więcej, ta taktyka powszechna działa nie tylko na Ukrainie, mianowicie, że im bliżej do następnych wyborów, tym bardziej się myśli w kategoriach reelekcji. U Poroszenki ten czynnik zaczyna

odgrywać coraz większą rolę. Poroszenko miał zawsze problem z delegowaniem pełnomocnictw. Miał również ten problem w swoim biznesie. Próbował każdą śrubkę przykręcać samodzielnie. Ma podobny problem jako przywódca państwa. Nieprzypadkowo stracił dużo energii, by pozbyć się premiera Arsenija Jaceniuka i powołać na jego miejsce swojego człowieka, którym ostatecznie został Wołodymyr Hrojsman. Jest to przykład, jak dobre chęci przegrywają z szarą rzeczywistością, zderzając się ze ścianą rzeczywistości. Mówi się czasem, że polityka jest sztuką możliwego. Mam wrażenie, że on marzył o dokonaniu czegoś niemożliwego.

Obserwacja Poroszenki w czasie protestów na Majdanie skłania do wniosku, że szykował się wtedy do funkcji prezydenta. Często pojawiał się nieoczekiwanie w niebezpiecznych miejscach i ratował niebezpieczne sytuacje. Majdan miał być dla niego trampoliną do prezydentury?

Majdan jest ważnym momentem w życiu Poroszenki. Jego ewolucja w czasie Majdanu pokazała dwie rzeczy – po części jego charakter, odwagę, której odmówić mu trudno, ale jednocześnie pokazała jego skuteczność jako człowieka umiejącego zdobywać poparcie, lawirować tak, żeby nagle i niezauważenie okazywać się numerem jeden. Wchodził w Majdan jako jeden z wielu polityków – nawet nie wiadomo – opozycyjnych czy nieopozycyjnych. Do 2012 r. był ministrem w rządzie Mykoły Azarowa i był też trochę podejrzliwie traktowany jako były minister Azarowa oraz osoba, którą kojarzyło się też

negatywnie od czasów Juszczenki, gdy utracił stanowisko jako najmniej popularny polityk w kraju. Zaczynał Majdan z 4% poparciem w sondażach prezydenckich, gdzieś daleko za Tymoszenko, Janukowyczem i kilkoma innymi postaciami. To że był w drugim szeregu, powoli grało na jego korzyść – po pierwsze dlatego, że dość szybko się okazało, że ta trójgłowa opozycja: Klyczko, Jaceniuk, Tiahnybok nie ma pomysłu, takiego bieżącego pomysłu na to, co w następnym tygodniu będzie ich priorytetem. Wtedy był taki zwyczaj, że co sobota występował na Majdanie i zgłaszali swoje pomysły na następny tydzień. Szybko się okazało, że te pomysły są miłkie i nie do końca przekonujące. Ludzie bardzo szybko to zauważyli, i w związku z tym zaufanie do opozycji, które i tak było

p.o. prezydenta i dostać po głowie całym tym balastem nowej Ukrainy, tylko odczekać chwilę, nie tracąc poparcia, na bieżącym zarządzaniu kryzysem, a później z pomocą dwóch oligarchów porozumiał się z Klyczką co do podziału władzy. Klyczko wystartował w wyborach na mera Kijowa, Poroszenko był już wtedy pewnym kandydatem do zwycięstwa.

Krytycy Poroszenki mają pretensję o to, że na Ukrainie ma miejsce powrót do świata oligarchicznego.

I tak, i nie. Faktycznie na Majdanie były nadzieje, że nowa Ukraina będzie państwem bez oligarchów. To było oczekiwanie kompletnie nie-realne, chociażby z tego względu, że nowe władze były jedną nogą, a nawet obiema nogami, w starym systemie. Ukraińcy wybrali sobie prezydenta, który przecież sam był oligarchą. Trochę lepiej ubranym i uczciwszym, ale mimo wszystko też oligarchą, a trudno oczekiwać od oligarchy dezoligarchizacji. Ten proces dezoligarchizacji poniekąd spontanicznie jednak zachodzi. Z jednej strony kryzys bardzo mocno uderzył w majątki oligarchów, wielu z tych najpopularniejszych, z obawy przed odpowiedzialnością karną, tacy jak Rinat Achmetow, ucichli. Niektóre interesy oligarchiczne straciły rację bytu, bo państwu udało się wprowadzić przejrzystość do zarządzania obwodowymi strukturami Naftogazu, który był świetnym biznesem dla wielu oligarchów, ze względu na urealnienie stawek gazu dla gospodarstw domowych. Czyli takie drobne reformy, które sprawiły, że oligarchowie przestali mieć możliwość wzbogacania się na majątku państwa. To w sektorze gazowym jest dobrze widoczne, ale to, co powiedziałem, nie unieważnia też mojej poprzedniej tezy, że Poroszenko jest mimo wszystko zakładnikiem niektórych grup oligarchicznych, czyli ta dezoligarchizacja przebiega nie jako część jakiejś ogólnej, świadomie realizowanej strategii Poroszenki, ale przebiega trochę w sposób naturalny. Można porównać ten proces do procesów zachodzących w Ameryce w XIX w., gdzie pierwsi oligarchowie też mieli wpływ na obsadę stanowisk w senacie, ale stopniowo ten biznes zaczął się cywilizować, państwo prawa zaczęło się umacniać.

Kwestii oligarchów nikt tam tak naprawdę nie stawia poza jakimś marginesem żądania wyłączenia majątków oligarchów. Każdy rozumie, że nierealne jest np. wymaganie od nich, żeby udowodnili legalność źródeł swoich majątków. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nikt tego nie jest w stanie udowodnić. W związku z tym wyłączenie nie wchodzi w grę, ale w grę wchodzi stworzenie takich regulacji, instytucji i procesów, żeby uniemożliwić robienie pieniędzy na przekraczaniu prawa i na wykorzystywaniu wpływów w strukturach państwa. I to będzie prawdziwa dezoligarchizacja. Bogaci ludzie są wszędzie, to nic złego, jeśli grają zgodnie z regułami, które obowiązują wszystkich. I to będzie ta faktyczna dezoligarchizacja, która na pewno kiedyś nastąpi.

Czyli, należy uzbroić się w cierpliwość.

Tylko znowu jest to pytanie o to, czy Ukraina ma aż tyle czasu.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Wystawa Pinsel – Myjak. Lwowskie spotkania poprzez wieki

We Lwowie został przedstawiony kolejny polsko-ukraiński projekt artystyczny. Tym razem była to niezwykła, a nawet zaskakująca wystawa dzieł profesora Adama Myjaka, rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wybitnego współczesnego polskiego rzeźbiarza. Niezwykłość wystawy polega na tym, że współczesną monumentalną rzeźbę wyeksponowano we lwowskim Muzeum Rzeźby Jana Jerzego Pinsla obok równie monumentalnych, pełnych mistyki kościelnych dzieł mistrza Pinsla, stanowiących stałą ekspozycję muzealną.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Twórczość Jana Jerzego Pinsla na naszych terenach przypada na lata 1750-1762 i symbolizuje nieznaną do tego okresu wzniosłość późnobarokowej rzeźby sakralnej, która zaprezentowała światu i swój europejski poziom, i swoją regionalną oryginalność. Konfrontacja dzieł dwóch rzeźbiarzy miała niezwykle efekt, który dodatkowo został podkreślony miejscem, w którym odbyło się spotkanie sztuki XVIII i XXI wieków. Jest to dawny kościół klarysek, od lat zaadaptowany na Muzeum. Ciemne, mistyczne pomieszczenie, wypełnione XVIII-wiecznymi freskami Stanisława Stroińskiego, których fragmenty wyświetlają reflektory, reszta chowa się w głębokim cieniu wysokiego sklepienia.

Oryginalna myśl konfrontacji dwóch mistrzów przynależą dyrektorowi lwowskiej Galerii Sztuki Tarasowi Woźniakowi i samemu autorowi – profesorowi Adamowi Myjakowi. Zaskakuje też tempo zrealizowania pomysłu. Profesor Adam Myjak dopiero w listopadzie 2016 roku odwiedził Lwów i wystąpił z referatem na LXIV Spotkaniu Ossolińskim, zorganizowanym wspólnie przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowską Narodową Bibliotekę Ukrainy im. W. Stefanyka (o tym pisał KG nr 21 (265) w 2016 roku). Podczas tej wizyty powstała szczęśliwa myśl organizacji wystawy, która została zrealizowana w ciągu czterech miesięcy. W napiętej pracy organizacyjnej znaczny wysiłek należy do Wiktorii Malickiej, pełnomocnika wrocławskiego Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, i Łesi Banach, kierownika Muzeum Rzeźby Pinsla we Lwowie. Organizacja wystawy nie byłaby możliwa bez życzliwej pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i osobiście konsula generalnego Wiesława Mazura. Do spraw organizacji dołączyła się również Lwowska Akademia Sztuk Pięknych na czele z rektorem prof. Wołodzimierzem Odrechiwskim. Wystawie towarzyszy pięknie wydany album *Pinsel – Myjak*. Spotkanie, wydany przez ASP w Warszawie.

Tak niezwykła wystawa-spotkanie odbyła się dzięki współpracy organizatorów – ASP w Warszawie i Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego. Koordynatorem wystawy był Igor Chomyn, kustosz Lwowskiej Galerii Sztuki, producentem wystawy – Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie na czele z dyrektorem Zbigniewem Buskim. Wystawa została zorganizowana pod honorowym patronatem ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Piotra Glińskiego. Projekt współorganizowany przez Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie.

Na uroczyste otwarcie wystawy przybyło ponad czterysta osób. Wśród obecnych – współorganizato-



ry wystawy, zastępca ambasadora RP na Ukrainie minister Rafał Wolski, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z konsulem Wiesławem Mazurem, profesorowie Lwowskiej ASP, historycy sztuki, pracownicy lwowskich muzeów.

Wystawę otworzył Taras Woźniak, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki, który przedstawił obecnych i powiedział:

- Muzeum Pinsla nie funkcjonowało przez dłuższy czas – prowadzono remont dawnego kościoła, a później placu przed świątynią. Teraz prace remontowe są na etapie ukończenia i nowy sezon 2017 roku otwieramy właśnie wystawą *Pinsel – Myjak*. To prawdziwa mistyczna wystawa-dialog. Nie mamy prawa pozostawić sztukę XVIII wieku jedynie w przeszłości, chcemy wykorzystać ją poprzez dialog ze sztuką współczesną. Swoją twórczością Mistrz Pinsel powinien inspirować sztukę współczesną.

Zastępca ambasadora RP na Ukrainie minister Rafał Wolski przemawiał do zebranych po ukraińsku i w swoim przemówieniu powiedział:

- Wydarzenie, które zebrało nas w tym Muzeum, jest naprawdę niezwykle i wielkie. Twórczy dialog dwóch wybitnych twórców swych czasów wywiera wrażenie. Między nimi – trzy stulecia, jeden pracował na tej ziemi, inny z tej ziemi wywodzi swoje korzenie, ale obecnie pracuje w Warszawie. Artystyczna podróż prof. Myjaka otwiera nową stronę artystycznej i kulturowej współpracy Lwowa i polskiej stolicy. Ambasador Jan Piekło niestety nie mógł przyje-

chać do Lwowa, ale przekazał swoje podziękowania wszystkim, którzy włożyli swoją pracę w organizację tej wystawy. Pragnę wyrazić wielkie zadowolenie, że tu, na Ziemi Lwowskiej, ludzie różnych narodowości mogą uczestniczyć w tym spotkaniu poprzez czas i przestrzeń. To spotkanie może stać się inspiracją dla każdego z obecnych, by budować



mosty współpracy, wyjścia ponad czas i przestrzeń. Trzeba pamiętać, że nasz czas jest też czasem pamięci o naszej wspólnej przeszłości, z której wywodzą się obydwa nasze narody – polski i ukraiński. Tutaj, w mieście Lwa, powinniśmy o tym dobrze pamiętać. Polacy i Ukraińcy mają za sobą wspólną wielowiekową historię, kiedy zamieszkiwaliśmy jedno wspólne państwo. Powinniśmy chronić i szanować wspólne

dziedzictwo, którego odzwierciedlenie zgodził się pokazać na tej wystawie prof. Myjak.

Bardzo wysoko ocenili pomysł wystawy i twórczość Adama Myjaka Zbigniew Buski, dyrektor Galerii Sztuki w Sopocie – dawny przyjaciel Lwowskiej Galerii Sztuki, i rektor Lwowskiej ASP prof. Wołodzimierz Odrechiwski. Zbigniew Buski powiedział:

- Twórczość Pinsla i Myjaka dzieli kilka wieków i kilka epok, ale oni znakomicie korespondują ze sobą. Widziałem dzieła Pinsla na dwóch wybitnych wystawach: w Luwrze w Paryżu i w Belwederze w Wiedniu. Jest coś pięknego w tym, że dzisiaj możemy spotkać dzieła naszego przyjaciela prof. Myjaka właśnie w otoczeniu dzieł Pinsla, mistrza europejskiego poziomu i znaczenia. Od 2001 roku współpracuję z Lwowską Galerią Sztuki. Pokazuję we Lwowie dzieła współczesnych polskich artystów i pokazuję w Polsce skarby muzeów lwowskich. Kiedy kilka miesięcy temu Adam Myjak zatelefonował do mnie i powiedział, że jest oczarowany wnętrzem tego kościoła, tego muzeum, zaprzagnąłem zrobić wszystko, co ode mnie zależy, żeby wystawa odbyła się właśnie w tej aranżacji.

Prof. Adam Myjak w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

- Decyzja dyrektora Tarasa Woźniaka, by pokazać moją wystawę w Muzeum Pinsla była dla mnie zaskakująca. Dla mnie Pinsel to największy rzeźbiarz europejski, jeżeli chodzi o przestrzeń artystyczną XVIII-XIX wieków. I dziś Europa przekonała się, że jest to jeden z największych mistrzów, który był przez dłuższy czas kompletnie schowany w obsza-

- kustosz Łesi Banach i Wiktorii Malickiej, przedstawicielce Ossolineum we Lwowie. Dziękuję również mojej żonie, która też jest tu z nami i która zawsze mnie podtrzymuje. To co pokazałem na tej wystawie – to dzieła monumentalne stworzone na przestrzeni ostatnich 15-20 lat. To przegląd moich prac, mojej twórczości. Wybrałem z nich te, które według



mojego zdania pasują do spotkania z Pinslem. Moje rzeźby wykonane są z drewna, brązu, metalu, terakoty. Mówię, że takie rzeźby lepiej pokazywać na wolnej przestrzeni, wśród zieleni, ale ja wolę pokazywać je w takich mistycznych miejscach jak tutaj.

Nasz reportaż z tak niezwykłej wystawy zakończymy głęboką analizą profesora Wołodzimierza Odrechiwskiego, rzeźbiarza i rektora Lwowskiej ASP:

- Jest to wydarzenie wyjątkowe. Dzięki temu projektowi mamy nie tylko nowy pogląd na twórczość Adama Myjaka, ale i na twórczość Jana Jerzego Pinsla. Twórczość Adama Myjaka jest mocno związana z tradycją rzeźby figuralnej. Odnalazł swoją indywidualną drogę w sztuce, pokazuje swoje prywatne postrzeganie teraźniejszości. Najważniejszym w twórczości Adama Myjaka jest konstatacja pewnych idei, nie małych, ale dotyczących podstawowych wartości. Jego sztuka utwierdza wartości nieprzemijające. Jedną z nich – to poszukiwanie sensu życia. Krytyka określa Adama Myjaka jako rzeźbiarza-poetę, który analizuje i bada rzeźbę ludzkiego życia. Plastyka jego prac jest pełna wyjątkowego dramatyzmu, jest wyjątkowo sugestywna i można powiedzieć często dramatyczna i tragiczna. Często człowiek młody popełnia wiele błędów, zaś w wieku dojrzałym szuka odpowiedzi na pytania o sens życia, lecz nie zawsze znajduje odpowiedź pozytywną. Jest to dramatyczne rozumienie sensu życia. Ten właśnie dramat przekazują nam rzeźby prof. Myjaka. Wystawa ma, z różnych względów, wyjątkowe znaczenie dla Lwowa. Jest to wielki dialog naszych kultur – kultury Polaków i kultury Ukraińców. Jest to potwierdzenie naszej głębokiej kulturowej więzi, naszych europejskich korzeni. Dla nas, Ukraińców, jest to utwierdzenie w naszej europejskości.

Wystawa „Przenikanie” Karoliny Koziół

2 marca w galerii „Własna Strzecha” we Lwowie została otwarta wystawa fotografii cyfrowej Karoliny Magdaleny Koziół „Przenikanie”. Jest to kolejny cykl prac w dorobku artystycznym autorki inspirowany polskimi i ukraińskimi motywami ludowymi. Wcześniejsze wystawy to „Winnickie kolaże fotograficzne” na Ukrainie oraz „Świętokrzyskie kolaże fotograficzne” w Kielcach. Źródło inspiracji, zaczerpnięte z historii regionu świętokrzyskiego i lwowskiego, przekształcone i połączone z motywami roślinnymi na potrzeby obrazu, tworzy efekt całości, zyskując zupełnie nowe, awangardowe spojrzenie. Na wernisaż przyszło wielu przyjaciół, znajomych i sympatyków twórczości artystki, która w tym dniu obchodziła swoje urodziny.



ze zbiorów prywatnych Karoliny Koziół

ANNA GORDIJEWSKA

Karolina Magdalena Koziół urodziła się 2 marca 1987 roku w Kielcach. Jest absolwentką Kieleckiego „Plastyka” – specjalność – tkanina artystyczna. W 2012 roku otrzymała dyplom magisterski z malarstwa za cykl „Opowieść o kobiecie” w pracowni prof. Ewy Pelki, zaś pracę pisemną „Współczesna sztuka gender w Polsce na wybranych przykładach” w pracowni prof. Wiesława Łuczaja. Uczestniczyła w wymianie studenckiej Erasmus/Sokrates w Accademia di Belle Arti di Bari we Włoszech. Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w Kieleckim „Plastyku”, jako nauczyciel rysunku i malarstwa. Następnie pracowała w największej w Polsce fabryce porcelany w Ćmielów Design Studio oraz Modus Design Studio/Marek Cecula. Od 2014 doktorantka na kierunku Sztuki Piękne w Instytucie Sztuk Pięknych w Kielcach. Uczestniczyła w programie MOST na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Narodowej w Krakowie. Obecnie przebywa na badaniach naukowych w Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki oraz praktykach absolwenckich w polskim konsulacie. Temat pracy doktorskiej Karoliny Koziół dotyczy ukraińskich motywów ludowych. Artystka jest zaangażowanym społecznikiem, m.in. prowadzi zajęcia dla dzieci polskiego pochodzenia w szkółce plastycznej przy Polskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Uczestniczyła w wystawach indywidualnych oraz zbiorowych w kraju i za granicą, m.in. w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Kielcach, Rzymie, Peruggii, Bari, Materze, Winnicy, Lwowie.

Dlaczego wystawa nosi tytuł „Przenikanie”?

Z kilku względów. Jeśli chodzi o kwestie technologiczne jest to przenikanie połączonych ze sobą kilku zdjęć, najczęściej tkanin ludowych ukraińskich i polskich z motywami roślinnymi. Inną kwestią jest przenikanie kultur. Jeśli chodzi o Lwów,

w którym mieszkam od września, sama bardzo mocno tego doświadczam, czyli przenikania kultury polskiej i ukraińskiej i stąd dualizm tego tytułu przewodniego wystawy.

Jaką techniką się posługujesz?

Jest to grafika cyfrowa. Ja to nazywam kolorowymi fotokolażami. Połączenie kilku zdjęć daje efekt pojedynczej pracy. Każda praca jest jedna jedyna w swoim rodzaju. Nigdy nie korzystam z niej więcej, nie duplikuję i nie robię w kilku wariantach kolorystycznych czy w różnych odsłonach. Kiedy zakończę jedną pracę, jest następny proces – następne zdjęcia tkanin, potem roślin i powstają nowe serie.

Czy dużo jest w Polsce artystów, którzy pracują w podobnych technikach?

Na pewno wielu artystów korzysta ze współczesnych technik. W szczególności ci, co zajmują się sztuką współczesną – multiaktywną, multimedialną czy video artem – korzystają z grafiki komputerowej. A graficy odchodzą już sami od grafiki tradycyjnej takiej jak linoryt lub miedzioryt i przechodzą na komputerową, która na pewno nie daje takich samych efektów, ale ułatwia pracę.

Dlaczego fotografujesz właśnie tkaniny?

Teraz zajmuję się malarstwem. Tkanina towarzyszy mi od liceum, ponieważ jako specjalność wybrałam tkaninę artystyczną. Cały czas jakby mi brakuje tej tkaniny, jej kolorystyki, miękkości linii. W swoich pracach zawsze wiedziałam, że gdzieś obok ona musi być. Zastanawiałam się, gdzie jako materiał można by ją jeszcze wykorzystać. I znalazłam dla niej zastosowanie w fotografiach. Pochodzę z regionu województwa Świętokrzyskiego w Polsce. Pierwszym etapem moich fascynacji tkaniną był czarnoczerwony pasiak świętokrzyski. Potem zaczęłam się zastanawiać, jak go wprowadzić dalej. Na początku była biżuteria, potem pracowałam na fabryce porcelany. Wszędzie wykorzy-

stywałam jako element dekoracyjny kolorystykę czerni i czerwieni. Później powstały grafiki, a potem cykl obrazów malarskich. I gdzieś mi zaświtało, że można by ten pasiak wykorzystać w stroju bardzo współczesnym. Miał to być powrót do przeszłości i ludowości z wykorzystaniem we współczesnym stroju.

Jak się czujesz we Lwowie?

Lwów stał się moim drugim domem. Bardzo dobrze się tutaj czuję i mam tutaj bardzo wielu przyjaciół. To miasto odpowiada mi pod każdym względem. Jeszcze nie jestem gotowa, żeby stąd odejść. Czuję, że mam tutaj jeszcze dużo do zrobienia, że ta droga dla mnie się nie skończyła.

Czy Lwów Cię jakoś ubogacił?

Nauczyłam się patriotyzmu. Było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Jestem tutaj jak gdyby pod kłosem, ponieważ obracam się w gronie osób pochodzenia polskiego, wśród miejscowych Polaków, którzy bardzo cenią patriotyzm i przynależność do narodu polskiego. W Polsce ten patriotyzm jest troszeczkę, powiedziałabym, na uboczu, szczególnie wśród ludzi młodych. Oni bardziej skłaniają się ku Zachodowi, czują się Europejczykami. Jest tu też inna kultura wychowania. W Polsce już na pewno młodzi mężczyźni nie całują kobiet w rękę. I to jest też bardzo miłe (*śmieje się*). Bardzo mi też smakuje tutejsze jedzenie. Tak, tak – wiem, że jest tłuste i kaloryczne, i staram się ograniczać. Smakują mi bardzo naleśniki, gołąbki, placki ziemniaczane i wszystkie ciasta! I sało też! W Polsce nigdy w życiu nie spróbowałabym słoniny, której u nas po prostu się nie je. Natomiast tutaj skrojona cieniułko z papryką, z cebulką albo czosnkiem jest naprawdę super.

Dziękuję serdecznie za rozmowę. Życzę nowych twórczych pomysłów i ich realizacji.

List do redakcji

Rola prezydenta RP – to łączność Polaków na świecie

Cztery transporty z pomocą trafiły do Polaków na Ukrainie i na Litwie w ramach akcji współorganizowanej przez kancelarię prezydenta i Polonię na Zachodzie. W pałacu prezydenckim w Warszawie 7 marca z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i pierwszej damy Agaty Kornhauser-Dudy odbyło się podsumowanie roku akcji pomocowych dla Polaków na Wschodzie. W spotkaniu wzięła udział Delegacja Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie na czele z prezesą Wiktoria Laskowską-Szczur. W wizycie uczestniczyły również delegacje ze Stryja, Stanisławowa, Kamieńca Podolskiego.

Podczas koncertu został zaprezentowany film podsumowujący akcję pomocową na Litwie i Ukrainie. Następnie uczestnicy spotkania z prezydentem przedstawili program artystyczny. Chór Sursum Corda pod kierownictwem Stanisława Nagórniaka z Kamieńca Podolskiego zaśpiewał znane polskie pieśni, m.in. „Polskie kwiaty”, dzieci ze Stryja opowiadały o Koziółku Matolku, zaś zespół „Koroliski” pod kierow-

Biura ds. Kontaktów z Polakami za Granicą możemy w tej wielkiej akcji solidarności i budowania wspólnoty uczestniczyć. Chciałabym, żeby ona trwała, chciałabym, żeby się rozwijała i wierzę w to głęboko, że tak właśnie będzie.

Spotkanie w Pałacu Prezydenckim było podsumowaniem akcji pomocowej, a jednocześnie zapowiedzią jej kontynuowania. Małżonka prezydenta Agata Kornhauser-Duda



nictwem Ireny Świtelskiej w pięknych strojach ludowych przedstawił polskie tańce kujawiak i oberek. Przedstawiciele Polaków ze Wschodu mieli możliwość opowiedzieć o swoich problemach i osiągnięciach. Prezes ŻOZPU z Żytomierza podziękowała za okazane wsparcie, za pamięć o rodakach oraz za dobroć i uwagę, której udzielił nam prezydent Polski Andrzej Duda wraz z małżonką. W końcu zabrał głos prezydent opowiadając o tej akcji i podkreślając znaczenie takich inicjatyw. Na zakończenie swego przemówienia powiedział:

- Gdy mówiłem w Kijowie w 2015 roku o tym właśnie, że chciałabym, żeby Polacy mieszkający poza granicami mieli poczucie, że Ojczyzna o nich pamięta, że ta ziemia, na której urodzili się ich przodkowie, jest cały czas także i ich ziemią, i że Polska ma świadomość, że jej synowie żyją poza granicami – żeby to było poprzez dzieło prezydenckie utrwalane. Dla mnie jest to obowiązek prezydenta. Jestem ogromnie państwu wdzięczny – wszystkim tym, którzy tę pomoc zorganizowali, którzy tę pomoc prowadzili, wszystkim inicjatorom, wszystkim darczyńcom. Ogromnie, ogromnie z całego serca dziękuję i jestem wdzięczny, że poprzez działalność mojej małżonki, poprzez moją działalność, poprzez działalność pana ministra Adama Kwiatkowskiego i

zapowiedziała, że jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi na Żytomierszczyznę na Ukrainie dotrze kolejny konwój z pomocą.

Przypomnijmy, że w 2016 roku i na początku 2017 trwały akcje pomocowe dla Polaków na Wschodzie, które odbyły się przy wsparciu kancelarii prezydenta RP. Ideę przekazania darów zaproponował młody polski student z Washingtonu, który zwrócił się do biura ds. kontaktów z Polakami za granicą. Szef gabinetu prezydenta RP minister Adam Kwiatkowski podjął tę inicjatywę, bo misją tak tego biura, jak i prezydenta jest łączność Polaków.

Pomoc dotarła do dzieci polskiego pochodzenia, które obecnie mogą się uczyć języka polskiego i brać udział w różnego rodzaju zespołach wokalnych, tanecznych i teatralnych, żeby zachować polską kulturę w swojej miejscowości. W Żytomierzu takie podarunki – puzzle, gry edukacyjne, książki – otrzymali uczestnicy zespołu wokalnego „Dzwoneczki”, tanecznego „Koroliski”, ModernPol oraz zostały przekazane do szkół języka polskiego działających przy polskich organizacjach na Żytomierszczyźnie.

Pomoc otrzymali też ludzie starsi, niektórzy z nich już nie wstają z łóżka. Oni wciąż pamiętają o swojej polskości, opowiadają o tych czasach wnukom i mieszkańcom miasta.

Jana Laskowska

Trudne dążenie do prawdy

W dniach 27-30 marca br. w hotelu Legend w Krakowie odbyło się kolejne już IV spotkanie Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków, działającego od patronatem Instytutu Pamięi Narodowej Polski i Ukrainy. Tym razem za zamkniętymi drzwiami obradowano o kwestii ukraińskiej w programie i ideologii polskiego podziemia oraz kwestii polskiej w programie i ideologii ukraińskiego podziemia. W skład powołanego w 2015 roku Forum wchodzi sześciu historyków polskich i sześciu ukraińskich, specjalistów w dziedzinie stosunków między dwoma narodami.

**KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO**
tekst i zdjęcia

- Najostrzejsze dyskusje toczyły się w 2003 roku, kiedy to z inicjatywy strony polskiej po raz pierwszy na szczeblu państwowym obchodzono 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu – powiedział dla Kuriera prof. Igor Iljuszyn z Kijowa. – W 2005 roku wydaliśmy monografię zbiorową w wyniku ciągłej pracy grupy historyków przy Komisji Rządowej Ukrainy. Książka stała się swego rodzaju profesjonalnym podsumowaniem, w której podkreślono wszystkie aspekty działalności OUN i UPA, a także antypolski kierunek. Myśleliśmy wtedy, że na tym można byłoby postawić już kropkę. Ale tak się złożyło, że na Ukrainie miały miejsce pewne wydarzenia, w Polsce zaś doszły do władzy pewne siły polityczne, badaniami naukowymi zajęło się nowe, młode pokolenie, które zechciało przepisać historię na swój sposób, tak jak to widzi, i dlatego wróciliśmy do tych spotkań – powiedział historyk ukraiński.

Prof. Iljuszyn wspominał również, że trudno jest szukać wyjścia z tej dyskusji, skoro ani polska strona, ani tym bardziej ukraińska nie mają jedynej pozycji na temat wydarzeń na Wołyniu w 1943-44 roku.

- Być może polskiej stronie jest łatwiej podjąć decyzję w tych ostrych kwestiach związanych z tragedią wołyńską. Mają mniej więcej jednoznaczna pozycję. U nas wygląda to troszeczkę inaczej, bo mamy różne oceny. Niektórzy nawet próbują dać ocenę moralną, inni uważają, że jest to niewłaściwe. Ja uważam, że należy to zbadać i położyć temu kres, bo nie jesteśmy sędziami, aby dokonywać osądu. Nie bałem się i nie boję się powiedzieć, że znacząca wina leży po stronie ukraińskich przywódców politycznych, a nie tylko polskich. W całości chciałbym, aby nasze obecne spotkania pomogły poprawić nastroje w stosunkach ukraińsko-polskich. Jeżeli nastroje będą właściwe pomiędzy historykami obu państw, to będą też miały wpływ na stosunki między społeczeństwami – podsumował prof. Igor Iljuszyn.

- Porozumienia nie ma i nie wydaje mi się, żeby w najbliższym czasie nastąpiło, z dwóch powodów – uważa prof. Waldemar Rezmer z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – Sytuacja jest taka, jaką wszyscy znamy, i kwestie polityczne bez przerwy komplikują nasze prace. Jestem historykiem, koledzy są historykami i chcemy badać te kwestie tylko i wyłącznie pod kątem historycznym. Wielokrotnie mówiłem, żeby zostawić kwestie polityczne, kwestie ideologiczne innym. My nie jesteśmy



od tych spraw. My chcemy ustalić jak było. Trzy miesiące temu w Warszawie w Fundacji Batorego zorganizowano spotkanie na temat „Czy może być kompromis w sprawach historycznych polsko-ukraińskich?”. Uważam, że nie, bo w historii nie może być kompromisu. Albo tak było, albo tak nie było. I my tu, na tej sali, staramy się stwierdzić jak było. A co zrobimy z naszymi ustaleniami inni, no to ja w to nie wnioskuję. To już jest ich kwestia. My mamy ustalić co na Wołyniu i w Galicji Wschodniej się stało. A inne kwestie zostawmy politykom, osobom duchownym, filozofom. Niech inni w tych sprawach się wypowiedzą.

Również prof. Bohdan Hud' z Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki nie zauważył jakichś pozytywnych zmian.



- Na razie każda strona ma swoje podejście, i poszukiwanie wspólnego mianownika, to perspektywa czasu – zaznaczył. – Najważniejszym zadaniem jest znalezienie pozycji, która przybliżyłaby nas do kwestii prawdy. Oczywiście, każdy ma swoją prawdę, a ta prawda jest gdzieś pośrodku i musi być oparta o solidne dokumenty archiwalne. Tutaj też mamy pewne problemy związane z tym, że w różny sposób traktujemy dokumenty archiwalne. W związku z tym również jest potrzeba wypracowania wspólnego mianownika w podejściu do tej kwestii. Na razie nie wiemy o co gramy, bo nie ma wspólnej platformy. Najważniejszym jest wyrobienie dyskursu historycznego, żeby pokazać rozwój tych wyda-

rzeń. Wyjątkowo ważną sprawą jest pokazanie roli różnych czynników w tym, co się stało na Wołyniu w latach 1943-44, bo nie było to tak jak często się mówi, że ta akcja została zaplanowana, zorganizowana i przeprowadzona. Dokumenty, które znalazłem w Archiwum Akt Nowych oraz bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego świadczą o tym, że sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana – powiedział prof. Hud'.

- Prowadzimy rozmowy – stwierdził prof. Jan Pisuliński z Uniwersytetu Rzeszowskiego. – W wielu sprawach spieramy się, w wielu sprawach nie zgadzamy się. Nie jest tak, że obie strony wychodzą z tych samych założeń, czy mówią o tym samym w ten sam sposób. Niemniej jednak, ważne jest, że prowadzimy dialog i rozmawiamy ze sobą, spieramy się

postawy tych czasów. Zrozumieć to okrucieństwo, do jakiego w tym czasie doszło.

- Mamy umowę, żeby nie publikować materiałów tych spotkań, do czasu kiedy uda się osiągnąć postęp w tłumaczeniu tych wydarzeń i zbliżyć nasze pozycje, żebyśmy mogli spokojniej mówić o tych niespokojnych czasach – powiedział prof. Leonid Zaszkiłniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. – Chodzi tutaj nie tyle o zbliżenie, ile o wyrozumiałość i wzajemne zrozumienie. I wydaje się, że na tej drodze możemy odnaleźć „modus vivendi”.

Zdaniem prof. Pisulińskiego praca historyka jest pracą żmudną, pracą wieloletnią, bo trzeba naprawdę sięgać po różne źródła rozproszone w różnych archiwach. – Trudno

zbrodnie wołyńskie po imieniu i nie zostaną postawione krzyże na grobach pomordowanych, a także ocenione fakty, które zostały dokonane przez Polaków, jako czyny haniebne, to zawsze będziemy do tego wracali, i jak nie my, to będą dyskutowali po nas jeszcze ci, którzy są dużo młodszy.

Prof. Grzegorz Motyka opowiedział o postępie w obradach polskich i ukraińskich historyków, które toczą się już ćwierć wieku.

- W latach 90. powszechnie mówiono, że nic nie dzieli Polski i Ukrainy oprócz historii. I był to szereg tematów historycznych, które Polaków i Ukraińców dzieliły. Dzisiaj śmiem twierdzić i pokazują to też badania opinii publicznej, które są prowadzone, że Polaków i Ukraińców nic nie dzieli, oprócz sporu o zbrodnię wołyńską, czyli o jeden fragment historii. Jest to postęp, który dokonał się w ciągu 25. lat. Mam poczucie, że w ostatnich kilku latach zaczęliśmy po raz pierwszy rozmawiać o antypolskich czystkach UPA w sposób bezpośredni. Nawet jeżeli to jeszcze jest niesatysfakcjonujące dla tych, którzy przyglądają się temu z zewnątrz, to jestem pewny, iż jeżeli ten dialog będzie kontynuowany i będzie cały czas szczery, a nie udawany, to myślę że w ciągu kilku – kilkunastu lat powoli, krok za krokiem, parafrazując wypowiedź papieża św. Jana Pawła II, dojdziemy do wyciszenia emocji i oczyszczenia pamięci historycznej. Mam tylko jedno zastrzeżenie, że dialogowi musi równolegle towarzyszyć to, o czym wspominałem na początku – postawienie krzyży na grobach, które są bezimienne – stwierdził prof. Motyka.

W czasie IV spotkania Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków w Krakowie wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma wraz z prof. Jurijem Szapowałem z Kijowa, przewodniczącym Forum ze strony ukraińskiej, odwiedzili Cmentarz Rakowicki, gdzie zapalili znicze na grobie śp. prof. Janusza Kurtyki. Następne spotkanie Forum zaplanowano na październik 2017 roku w Kijowie, gdzie zostanie poruszona tematyka dotycząca wydarzeń na Chełmszczyźnie w latach 1942-1944.

mówić o jakichś znaczących odkryciach, które były czytelne dla kogoś z poza grona fachowców. Ale one na pewno będą, bo mam nadzieję że w tym roku ukażą się pierwsze teksty, więc czytelnicy sami się przekonają na ile pogłębiłiśmy wiedzę – powiedział polski historyk.

W IV spotkaniu Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków dyskutowali naukowcy polscy i ukraińscy, pokolenia starszego i młodszego o różnych poglądach.

- To nie jest problem z pokoleniem, bo nie jest ważne czy pokolenie jest starsze czy młodsze – zaznaczył prof. Grzegorz Motyka z Instytutu Studiów Politycznych PAN. – Dopóki nie będzie rozwiązany problem podstawowy, to znaczy – nazwana

Ukraińska edycja „Myśli” Ludwika Hirszfelda w Łucku

3 kwietnia br. w kawiarni „Kofein” w Łucku został zaprezentowany w języku ukraińskim pod tytułem „Myśli” zbiór przemysłów profesora Ludwika Hirszfelda, lekarza, uczonego, twórcy polskiej szkoły immunologicznej – człowieka bardzo zasłużonego, o niezwykle błyskotliwym umyśle i bogatej biografii. Z sylwetką i twórczością uczonego zapoznali przy kawie obecnych twórcą projektu konsul RP w Łucku Krzysztof Sawicki, tłumacz Julia Wasejko i dyrektor wydawnictwa „Astrolabia” Oleh Feszowec.



Za podstawę do tłumaczenia ukraińskiego posłużyło wydanie *Myśli* z 1964 roku. We wstępie do książki Krzysztof Sawicki pisze: „Przekazujemy książkę niebywałą – zbiór przemysłów profesora Ludwika Hirszfelda, lekarza, bakteriologa i immunologa, twórcy polskiej szkoły immunologicznej, uczonego, który zarówno w swoim życiu, jak i w pracy naukowej i twórczości literackiej, sprawnie posługując się językiem fenomenologii, potrafił właśnie w niebywały sposób przełamywać stereotypy czy skostnienia intelektualne”.

Urodził się 5 sierpnia 1884 w Warszawie. Studiował medycynę w Niemczech w Würzburgu i Berlinie. Habilitację za pracę nad związkami zjawisk odpornościowych i krzepliwości krwi uzyskał już w wieku 30 lat.



W czasie I wojny światowej udał się wraz z żoną jako ochotnik do Serbii, gdzie uczestniczył w zwalczaniu epidemii tyfusu plamistego. Za swoje zasługi otrzymuje od króla Serbii honorowe obywatelstwo.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918, współtworzył, a następnie kierował Państwowym Instytutem Higieny w Warszawie (1924–1939). W 1926 habilitował się po raz drugi na Uniwersytecie Warszawskim jako bakteriolog i immunolog, od 1931 r. jako profesor.

W czasie II wojny światowej przebywał w getcie warszawskim, skąd w 1942 roku udało mu się zbiec. Prowadził tam wykłady m.in. z zakresu higieny, pracował naukowo, a także – dzięki szczepionce przekazanej przez prof. Rudolfa Weigla z lwowskiego Instytutu, nielegalnie przemycanej do getta – leczyl chorych na tyfus plamisty.

Największą sławę przyniosło Ludwikowi Hirszfeldowi stworzenie nauki o dziedziczeniu grup krwi. Odkrył przyczynę konfliktu serologicznego, co uratowało życie wielu noworodkom. Również niezwykle znacząca była działalność Hirszfelda w kwestii higieny, zwłaszcza w czasach, kiedy właśnie jej brak był przyczyną wielu chorób. W roku 1952 roku we Wrocławiu stworzył Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej, który do dziś jest cenionym ośrodkiem naukowym w dziedzinie medycyny w Polsce, i jest żywym pomnikiem samego profesora i jego dorobku naukowego. Ludwik Hirszfeld zmarł 7 marca 1954 roku we Wrocławiu.

Profesor Hirszfeld był człowiekiem wielkiej pasji. Całkowicie poświęcał się pracy i wciąż chciał pójść

o krok dalej. Będąc naukowcem, miał również umysł i serce artysty. Był przekonany, że nauka może uczynić człowieka lepszym.

Krzysztof Sawicki przytacza we wstępie do „Myśli” Hirszfelda słowa Pawła Jasienicy o nim: „Ludwik Hirszfeld w stylu postępowania był literatem. Twierdził zresztą, że pomiędzy prawdziwą nauką a prawdziwą sztuką nie ma różnicy. Dzięki niemu doszedłem do przekonania, że synteza naukowa jest w równej mierze dziełem wiedzy co sztuki”.

Ludwik Hirszfeld jest wielką postacią, znaną raczej w gronie wąskich specjalistów nawet w Polsce. Dobrze więc, że dzięki staraniom Konsulatu RP w Łucku i ukraińskim miłośnikom kultury polskiej w Łucku również czytelnicy na Ukrainie będą mogli z nią się zapoznać.

źródło: Konsulat Generalny RP w Łucku

Grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki w Instytucie Sławistyki PAN

Projekt „Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja znikającego dziedzictwa kulturowego” finansowany jest w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2015–2018, nr 1bH 15 0354 83. Głównym celem projektu jest udokumentowanie archaicznego języka polskiej Polaków żyjących na Bukowinie Karpackiej (Ukraina, Rumunia).

HELENA KRASOWSKA
tekst
archiwum autorki
zdjęcia

Kierownikiem naukowym grantu jest Helena Krasowska. W zespole są osoby doświadczone oraz doktoranci: Lech Suchomłynow, Magdalena Pokrzyńska, Karina Stempel-Garnarczyk, Wojciech Włoskiewicz (2016).

Pod koniec 2015 r. rozpoczęły się prace przygotowawcze zespołu do realizacji zadań. Opracowano narzędzia badawcze w postaci dyspozycji do wywiadów pogłębionych z elementami narracji autobiograficznej oraz scenariusza wywiadów fokusowych. Przygotowana została również instrukcja dla badacza w terenie, pomagająca utrzymać przyjęte standardy w zakresie dokumentacji zebranych materiałów.

W 2016 r. zrealizowano pierwszy etap badań terenowych. Zgodnie z planem nakreślonym w projekcie w 2016 r. badania były prowadzone na Bukowinie północnej – w obwodzie czerniowieckim na Ukrainie.

Projekt przewidywał przeprowadzenie wywiadów pogłębionych z 75 osobami. W rzeczywistości przeprowadzono wywiady z 152 osobami. Dodatkowo, kolejnych ok. 60 osób uczestniczyło w prowadzonych wywiadach i często zabierało głos. Byli to członkowie rodzin osób, z którymi przeprowadzaliśmy wywiady. Nie wliczamy ich do ogólnej liczby rozmówców w projekcie ze względów metodologicznych – nie spełniają one przyjętych kryteriów. Najczęściej są to osoby zbyt młode (mają mniej niż 60 lat) i/lub nie posługują się polską mową. Ich głos jest jednak ważny dla projektu z innej perspektywy: ich wypowiedzi na temat zdarzeń, w jakich brali lub biorą udział, doświadczenia życiowe oraz wybory w zakresie języka i tożsamości uzupełniają obraz wyłaniający się z badań, wskazują na sytuację mowy polskiej na Bukowinie północnej. Wywiady fokusowe zostały przeprowadzone zgodnie z planem, tj. trzy wywiady fokusowe w trzech grupach miasto – wieś.

Zgodnie z pierwotnym planem badania miały być prowadzone w 17 miejscowościach obwodu czerniowieckiego: Tereblecze, Głęboka, Stara Huta, Dawideny, Dawideny Zrąb, Panka, Storożyniec, Bojany, Czerniowce, Waszkowce, Rarańcza, Kocmań, Łaszkówka, Sadagóra, Zastawna, Wyżnica, Żadowa. Podczas realizacji projektu teren badań jednak rozszerzono aż do 36 miejscowości. Badania przeprowadzono w: Banilowie n/Czeremoszem, Banilowie Podgórnym, Bojanach, Budyńcu, Czerezu, Czerniowcach, Czudeju, Dawidenach, Dubowcach, Głębokiej, Ispasie, Kocmaniu, Komarowcach, Korczeszta, Krasnoilsku, Lipowanach koło Łukawiec, Łaszkówce, Łukawcu, Łużanach, Milijewie, Nowej Hucie,

Nowej Żadowie, Pance, Piotrowcach Dolnych, Piotrowcach Górnych, Terebleczu, Rarańczy, Sadagórze, Starej Hucie, Starej Żadowie, Storożyńcu, Waszkowcach, Wytyłówce, Wyżnicy, Zastawnej i Zielonym Gaju. Powodem tej decyzji jest dotychczasowy niski stopień badawczego rozpoznania Bukowiny północnej. Projekt w znaczący sposób wypełnia tę lukę. Z tego względu przyjęto strategię, aby starać się dotrzeć również do tych miejscowości, które, mimo iż nie były pierwotnie zaplanowane, w czasie pracy terenowej były odnajdywane jako miejsce życia nielicznych rodzin, a niekiedy jedynie pojedynczych osób posługujących się językiem polskim w różnym zakresie.

Zbierane w terenie materiały były nagrywane na nośnik elektroniczny. Pozyskane dokumenty dźwiękowe

chową (wygląd danej miejscowości, domy, podwórka, ogrody, prace różnego typu, ale też sytuacje należące do sfery życia duchowego – obrzędy religijne, cmentarze, kościoły, kapliczki itp.).

Zbiór materiałów powstały w wyniku realizacji projektu stanowi trwałą dokumentację pozwalającą na zapoznanie się poprzez język, będący nośnikiem niematerialnego dziedzictwa kulturowego, z kulturą i życiem Polaków na Bukowinie Karpackiej. Archaiczna mowa Polaków z Bukowiny stanowi unikatową wartość kultury polskiej z uwagi na aktualną liczbę jej użytkowników. W czasie badań zauważyliśmy, że poszczególne skupiska Polaków na Bukowinie posługują się lokalnymi jej odmianami.

Praca w terenie daje także obraz przemian sytuacji użytkownika języ-



Helena Krasowska (druga od lewej) w Dawidenach w rozmowie z Polakami

i wizualne zostały skatalogowane według jednego klucza. Materiał dźwiękowy, tj. nagrania wywiadów, został poddany obróbce technicznej, polegającej na usunięciu danych osobowych z tekstów, oczyszczeniu dźwięku z szumów, wycięciu innych zakłóceń oraz innym niezbędnym zabiegom technicznym, których celem jest uzyskanie tekstów dźwiękowych najlepszej jakości. Kolejnym krokiem było sporządzenie półfonetycznej transkrypcji wywiadów, zgodnie z przygotowaną w tym celu instrukcją.

Ogółem nagrano 13566 minut narracji (226 godzin). Po obróbce technicznej do transkrypcji oddano 120 godzin nagranych materiałów. Nie transkrybowano wywiadów nagranych w języku ukraińskim, z osobami nie ujętymi w granicy. Materiał tekstowy uzyskany do analizy w wyniku pierwszego etapu badań to ponad 2 tys. stron maszynopisu. Jest on przygotowany do analizy naukowej; został podzielony na kategorie tematyczne i oznakowany odpowiednio minutami (czas trwania nagrania). Ważną część pozyskanego materiału stanowi materiał wizualny. Zespół zebrał ponad 9 tys. dokumentów wizualnych, na które składają się skany dokumentów osobistych, fotografie z dawnych lat, egzemplifikujące dawne tradycje lokalne i życie rodzinne badanej kategorii osób oraz zdjęcia współczesne prezentujące ich życie – tak codzienność, jak i sferę du-

ka polskiego na Bukowinie północnej. W niektórych wsiach, jak np. w Starej Hucie, Dolnych Piotrowcach, Terebleczu, usłyszeć można archaiczną mowę nie tylko w domu u osób zaproszonych do udziału w badaniach, ale także na ulicy, w sklepie, w szkole – mowa polska stanowi tam podstawowy kod służący do komunikacji w przestrzeni publicznej, który znają lepiej lub gorzej wszyscy mieszkańcy, również osoby o niepolskim pochodzeniu.

Analiza naukowa materiału zebranego na podstawie badań zespołu została zaprezentowana na licznych konferencjach naukowych w Polsce, na Ukrainie, w Rumunii i Niemczech. Materiał z badań został także wykorzystany podczas zajęć ze studentami i doktorantami w różnych krajach. Realizatorzy grantu promowali tematykę projektu również podczas wykładów otwartych oraz w mediach, np. w TV Suczawa, Radio Wnet, Radio Koszalin i gazecie „Kurier Galicyjski”.

Obecnie trwają prace przygotowawcze do wyjazdu badawczego na Bukowinę rumuńską. Część zespołu wróciła już z dwutygodniowych badań, kolejne osoby dołączą do pracy w terenie w kwietniu i maju. Zaplanowano badania w następujących miejscowościach: Moara, Mihoweny, Wikszany, Kaczyka, Paltinoasa, Pleśza, Pojana Mikuli, Nowy Soloniec, Suczawa, Gura Humor, Solka, Ickany, Ruda, Seret.

Jubileusz Marii Tarnawieckiej

Ludzie jak nuty... (część II)

NADIJA BABYNEĆ

*Są ludzie jak nuty...
Milkną i rozbrzmiewają...
Przez długie wieki...
Ślad pozostawiają.*

Maria Tarnawiecka jako pedagog kształtowała się i doskonaliła przez całe życie, chłonąc ducha środowiska, w którym żyła i pracowała. Ludzie, książki, koncerty, egzaminy, wymiana zdań na katedrach i w kularach, obcowanie z kolegami – wybitnymi muzykami i pedagogami: z muzyczną dynastią Krych, z profesorami O. Eidelmanem, M. Kruszelnicą, O. Krysztalskim, S. Dajcem, D. Herasymowicz, S. Donczenką, z którymi wiązała ją serdeczna przyjaźń, a życie nappełniało się niezapomnianymi chwilami i wrażeniami. Koleżeńsko-przyjacielskie relacje zawarte jeszcze w liceum z Juriem Łuciwym i Stefanią Pawłyszyn trwają do dziś.

Serce Marii Tarnawieckiej zawsze jest otwarte dla studentów. Jej życzliwość, wiara w ich talent zdumiewają. Chwali każdego za najmniejsze osiągnięcie, wiedząc, że to pomaga im w dążeniu do dalszych poszukiwań i przekonuje o słuszności wybranej drogi. Uczy myśleć głęboko, poetycko, oryginalnie, dbać o wysoki poziom artystyczny każdego występu, łącząc w nim nienaganne odczucie stylu z indywidualną manierą wykonania. Występy studentów klasy Tarnawieckiej odznaczają się nasyconą barwą dźwięku, emocjonalną głębią i subtelnym artystycznym. Taka współpraca wykładowcy i uczniów jest prawdziwym dowodem profesjonalnego mistrzostwa wykładowcy.

Oprócz wyczerpanej pracy wykładowczej, Maria Tarnawiecka prowadzi działalność naukową, poświęconą badaniom nieznanym utworów z dziedzictwa muzycznego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego, które wykonywała nie tylko osobiście, ale też włączała każdorazowo do procesu nauczania i do repertuaru koncertowego wychowanków. Pracy badawczej nad nieznanymi rękopisami poświęca publikacje naukowe w czasopiśmie Ukrainy, Rosji, Polski



Maria Tarnawiecka

oraz występy na konferencjach międzynarodowych.

W 1966 roku w zbiorze prac wydanych przez Ministerstwo Kultury USRR i Akademię Nauk „Ukraińska muzykologia” ukazała się publikacja na temat Drugiej sonaty Karola Szymanowskiego, która otrzymała pozytywne opinie w mediach radzieckich i za granicą (w gazecie „Ruch muzyczny” z tego okresu można przeczytać recenzję kompozytora Kazimierza Sikorskiego, rektora Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, laureata nagrody państwowej PRL).

W 1975 roku opublikowana została praca badawcza na temat Trzeciej sonaty Karola Szymanowskiego w tomie „Muzyczne wykonawstwo”, edycja X, Moskwa.

W 1984 roku w książce „Karol Szymanowski. Wspomnienia, artykuły, publikacje” (wydanej w Moskwie z okazji stulecia urodzin kompozytora) Tarnawiecka opublikowała artykuł „Nieznane autografy Karola Szymanowskiego: Z pytań o metody twórczej pracy kompozytora, traktujący o nieznanym rękopi-

sach przekazanych jej przez Adama Sołtysa:

- Pięć pieśni na teksty poetów niemieckich, op. 13;
- Pięć pieśni z cyklu „Pieśni kolorytowe” na teksty poetów niemieckich, op. 22;
- Dwie pieśni z cyklu „Słopiewnie”;
- Pięć pieśni na teksty Juliana Tuwima, op. 46;
- Szesnaście pieśni z cyklu „Wiersze dziecięce”, op. 49;
- Autograf czterech stron partytury części I Drugiej symfonii.

Publikacje te i opracowanie nieznanego utworu Szymanowskiego sprzyjały nowemu spojrzeniu na niektóre ukształtowane już wcześniej wizje oraz umożliwiły przesłanie na nowo poszczególnych momentów twórczej ewolucji kompozytora.

W 1982 roku Maria Tarnawiecka otrzymała nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki RP – Międzynarodowy medal Karola Szymanowskiego.

W 1988 roku wyróżniono ją odznaką honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej.

W 1989 roku została odznaczona medalem III Ogólnopolskiego Kongresu Naukowców Polskiego Pochodzenia „Nauka i zagadnienia współczesności”.

Maria Tarnawiecka prowadzi aktywną muzyczno-społeczną działalność. Jest stałym gościem honorowym Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, międzynarodowego festiwalu „Warszawska Jesień”, członkiem komitetu organizacyjnego Kongresu „Dialog i uniwersalizm”. W 1997 i 2001 roku wystąpiła jako jurorka Międzynarodowego konkursu im. Karola Szymanowskiego. W 1996 roku była przewodniczącą jury Ogólnoukraińskiego konkursu studentów wydziałów klasy fortepianu szkół muzycznych w Kirowo-gradzie.

Równocześnie w latach 1997-2005 prowadziła klasę fortepianu głównego na Uniwersytecie w Rzeszowie oraz kursy mistrzostwa w Rzeszowie i Krakowie.

W 2013 roku Tarnawiecka przewodniczyła jury Konkursu Młodych

Pianistów im. Wasyła Barwińskiego w Drohobyczu.

Jest współzałożycielką Towarzystwa Muzycznego imienia Fryderyka Chopina, powstałego we Lwowie w 2003 roku. W 2006 roku przewodniczyła jury I Międzynarodowego Konkursu-Festiwalu im. F. Chopina we Lwowie.

Jest członkiem The International Society for Universal Dialogue.

Tematyka wygłaszanych przez nią referatów na kongresach międzynarodowych, sympozjach, konferencjach ogarnia wiele kwestii muzycznych i ogólnokulturowych:

- „Sens sztuki i rozpoznanie obrazowe”, 1999 rok, II Europejski Kongres Uniwersalizmu;
- „Źródła uniwersalizmu w nauce i sztuce, m.in. muzycznej” (tamże);
- „Kultury narodowe i wspólnota międzynarodowa”, 1997 r., I Polski Kongres Uniwersalizmu;
- „Nieznane materiały epistolarne z dziedzictwa Borysa Latoszyńskiego”;
- „Związki współczesnych kompozytorów z europejską kulturą muzyczną”;
- „Języki narodowe i język sztuki, m.in. muzycznej w kształtowaniu wartości kulturowego uniwersalizmu”;
- „Kreacja, edukacja i tradycja w twórczości współczesnych kompozytorów ukraińskich”.

Pomimo lat Maria Tarnawiecka kontynuuje pracę. Niewyczerpalna twórcza energia przejawia się w różnych dziedzinach – przy jej wsparciu i według jej projektów odbywają się we Lwowie festiwale muzyki polskiej, konkurs im. Fryderyka Chopina, w których aktywnie uczestniczą jej studenci i aspiranci.

Dokonania Nauczyciela stają się bogactwem również następnym pokoleń. Są nieśmiertelne jak Wszechświat, który samostannie się odtwarza, i za każdym razem, ukazując nam jeszcze nieznaną obszar, otrzymuje bardziej głębski oddźwięk – wiadomo, że wielkość lepiej i wyraźniej dostrzega się z perspektywy.

KG

1% podatku na rzecz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu

Od 2012 roku Towarzystwo w Poznaniu posiada własny numer i konto, na które można wpłacać 1% podatku podczas rozliczania się z Urzędem Skarbowym. Każdy, kto pragnie przekazać ten 1% należności podatkowych dla TMLiKPW w Poznaniu proszony jest w odpowiednim PIT wpisać numer KRS: 0000107982 oraz wyrazić zgodę wstawiając „X” w polu 127.

Wpłacając przyczyniamy się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach. Pomoc charytatywna z Poznania „SERCE DLA LWOWA” już 30 razy od 1990 roku docierała do wielu

miejsowości na Kresach. W ostatnich latach odwiedzamy Brzeżany, Przemyślany, Rohatyn, a głównie Lwów. Nasze dary docierają ponadto do placówek szkolnych, prowadzących nauczanie języka polskiego w Nowym Rozdole, Strzałkowicach i innych miejscowościach. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku oraz ok. 100 osób, które odwiedzamy w domach lub które odbierają paczki bezpośrednio od nas.

Ostatnia akcja „Serce dla Lwowa” miała miejsce w grudniu 2016 roku. Przygotowania do niej trwały już od września. Harcerze i wolontariusze zbierali po supermarketach artykuły spożywcze, środki czystości i inne artykuły. Następnie pakowano

paczki zgodnie z listą nazwisk, którą posiada Towarzystwo.

We Lwowie nasz transport nazywany jest „Transportem św. Mikołaja”, gdyż przyjeżdżamy przeważnie w okresie tego święta. Podczas ubiegłorocznej akcji, oprócz paczek, które były przeznaczone dla osób we Lwowie, członkowie zarządu Towarzystwa wraz z harcerzami odwiedzili parafię w Gródku Jagiellońskim, gdzie zostali gorąco przyjęci przez proboszcza ks. Andrzeja i miejscowych wiernych. Odwiedziliśmy również Nowy Rozdół i szkołę polską działającą przy Centrum Kulturalno-Oświatowym im. Karoliny Lanckorońskiej. Tu kolejną atrakcją była mikołajkowa opowieść w wykonaniu najmłodszych uczniów szkoły. Piękna, mądra opowieść, po-

dana piękną polszczyzną, przeplatana piosenkami i występami, zrobiła ogromne wrażenie na nas i licznie zgromadzonej rzeszy rodziców. Po występach Mirosława Tomecka – prezes Fundacji „Wielkie Serce” podziękowała za wizytę i przywiezione dary.

W Kolejnym dniu odbyła się wizyta w Pałacu Arcybiskupim i spotkanie z abp. Mieczysławem Mokrzyckim. Tam prezes TML i KPW Stanisław Łukasiewicz w towarzystwie Katarzyny Kwineckiej, wiceprezes Towarzystwa oraz członka Stowarzyszenia „Pokolenie Milenijne”, przekazali wykonany przez Jacka Kołodzieja album ze zdjęciami z uroczystości poświęcenia we Lwowie kopii obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Katedry Lwowskiej i uroczystości jej wprowa-

dzenia do kościoła św. Małgorzaty na poznańskiej Śródce.

Harcerze w tym czasie roznosili paczki po adresach we Lwowie oraz wydawali je w miejscu naszej „bazy” przy kościele św. Antoniego na Łyczakowie.

To jedynie powierzchowna relacja z ostatniej takiej akcji, za którą kryje się trud organizacji całego przedsięwzięcia, które nie byłoby możliwe bez Waszego wsparcia w formie skromnego 1 % odpisanego od podatku. Ziarnko do ziarnka...

Dziękujemy Wam za wsparcie!
Zarząd poznańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Profesor Maria Tarnawiecka – całą epoką naszej kultury muzycznej, przede wszystkim w dziedzinie pianistyki

Nie mogę wyobrazić sobie naszej Akademii Muzycznej bez takich osób jak Maria Kruszelnicka, Maria Krych, Maria Tarnawiecka. Niestety – i jest to wielka szkoda – pokolenie to pozostaje w innym, przemijającym już wymiarze historycznym. Była to epoka i pokolenie Olega Krysztańskiego i jego zespołu. Był on punktem centralnym, czynnikiem determinującym w środowisku świetnych wykładowców, profesorów, przedstawicieli lwowskiej szkoły pianistycznej, która ma dawne i sławne tradycje. Dziś pracę podjęła nowa generacja ich utalentowanych uczniów, którzy godnie kontynuują te tradycje.

IGOR PYŁATIUK
rektor Lwowskiej
Narodowej Akademii
Muzycznej
im. Mykoły Łysenki

Zdarzeniem losu rodzice Marii Tarnawieckiej zamieszkali we Lwowie. Ojciec, znany architekt Piotr Tarnawiecki, był jednym z najwybitniejszych architektów swego czasu, zaprojektował dziesiątki kamienic, które oglądamy dziś, często nie wiedząc, że wybudowane są według jego planów.

Maria Tarnawiecka urodziła się w rodzinie, gdzie muzyka była zawsze obecna. Matka, jako nauczycielka gry na fortepianie, od dzieciństwa krzewiła miłość do muzyki i do utworów na fortepian, przede wszystkim arcydzieł Chopina.

Maria jako pianistka kształtowała się we Lwowie powojennym, ukończyła Konserwatorium Lwowskie w klasie Iryny Krych, następnie kontynuowała studia w Moskwie – w aspiranturze w klasie J. Milszteina i pobierając lekcje-konsultacje u legendarnego H. Neuhausa. Podczas studiów w Moskwie pani Maria stała się w centrum życia studenckiego, spotkań, wszystkich wydarzeń życia muzycznego i zawsze cieszyła się szacunkiem w swoim otoczeniu. Jest to dla mnie zrozumiałe, bo spotykając się z tą cudowną osobą też jestem zafascynowany jej energią, intelektem i profesjonalizmem.

Świetnie włada ojczystym językiem polskim, pięknie mówi w języku ukraińskim. Zawsze ma czym się podzielić, o czym opowiedzieć, a jej wyrafinowany gust w ocenie tego czy innego wykonania jest bardzo na miejscu, jej oceny są dokładne i trafne, i co jest najważniejsze – prawdziwe. Bo zasłużyła na to, by mówić prawdę.

Panią Marię poznałem w 1973 roku, kiedy podjąłem pierwszy rok studiów na katedrze skrzypiec u prof. Bogdana Kaśkowa. Młodzi jeszcze wówczas Maria Krych, Maria Kruszelnicka, Maria Tarnawiecka, Oleg Krysztański, Konstantyn Donczenko skupiali na sobie uwagę studentów szczególną aurą, którą tworzyli i potrafili przekazać studentom. Byli dla nas niepodważalnymi autorytetami, którym ufaliśmy, wobec których odczuwaliśmy szacunek, budując pod ich wpływem własną pozycję.

Żałuję, że nie zdążyłem bezpośrednio słyszeć gry pani Marii na scenie, tego jak wykonywała i inter-



prof. Maria Tarnawiecka i prof. Igor Pyłatiuk

pretowała utwory, ale jej pracę wykładowczą znam doskonale. Maria Tarnawiecka jest wysokim profesjonalistą. To profesor, który wie, umie i kocha! Kocha swój zawód, swoich studentów, swoją akademię i nie wyobraża sobie bez zespołu, który jest dla niej drugą rodziną.

Wśród absolwentów Marii Tarnawieckiej jest wybitny ukraiński kompozytor, laureat Narodowej Nagrody im. T. Szewczenki Bogdan Janiowski, który równolegle ze studium pianistycznym ukończył wydział kompozytorski. Kompozytor z powołania, świetnie władał techniką gry na fortepianie i często wychodził na scenę jako pianista-wykonawca, akompaniator

do własnych utworów w składzie swego zespołu „Lwowskie ognie”, w którym jako student, z wielką ochotą uczestniczyłem. Był moim bardzo bliskim przyjacielem, pomagałem mu podczas nagrań jego utworów i sztuk teatralnych. Szkoda, że tak wcześnie odszedł z tego świata.

Absolwenci Marii Tarnawieckiej pracują w różnych muzycznych instytucjach Ukrainy i poza jej granicami. Pragnę wymienić Teresę Kalmuczyn. Doktorantka muzykologii, zasłużona artystka Ukrainy, po ukończeniu konserwatorium wyjechała do rodzinnego Iwano-Frankiwska, gdzie z powodzeniem pracuje na Uniwersytecie Przykarpaccim im. W. Stefanyka.

W naszej Akademii Muzycznej również pracują absolwenci Marii Tarnawieckiej. Nadija Babyneć – profesor w katedrze akompaniamentu, zasłużony pracownik kultury Ukrainy, autorka trzech podręczników i wielu interesujących projektów muzycznych. Ma wielką zasługę w powstaniu przygotowywanej do druku książki o Marii Tarnawieckiej. Bardziej ufam rękopisom i książkom, aniżeli nośnikom elektronicznym. Rękopisy nie płoną, książki pozostają dla następnych pokoleń. Trzeba zachęcać młodych do pracy i rozmowy z książką.

Na katedrze ogólnego i specjalizowanego fortepianu pracuje absolwentka Marii Tarnawieckiej Zenowi-

ja Żmurkewycz, docent, doktorant muzykologii. Interesujące są badania w dziedzinie galicyjskiego muzycznego biedermeyera.

Ponad 30 lat pracuje jako akompaniator na katedrach przygotowania operowego i dyrygentury orkiestrowej absolwentka Marii Tarnawieckiej Oksana Nykołyn. Jej praca badawcza poświęcona jest lwowskim chopinianom oraz kwestiom interpretacji utworów K. Szymanowskiego.

Już za mojej kadencji rektorskiej ukończył w klasie Marii Tarnawieckiej Akademię i aspiranturę Serhij Hryhorenko, doktorant muzykologii, zwycięzca konkursów międzynarodowych. Dość znany i interesujący muzyk, który dużo koncertuje z różnymi programami, również w Polsce. Tu trzeba podkreślić wielką zasługę pani Marii w pracy menadżerskiej, której się podjęła w stosunku do jednego z najbardziej wyrazistych swoich absolwentów.

Maria Tarnawiecka cieszy się wielkim autorytetem i zasłużonym szacunkiem zarówno starszych kolegów, jak też młodych. Wiem, jak się odbywają egzaminy w katedrze fortepianu – pani Maria słyszy w wykonaniu studentów to, co natychmiast wyznacza ich istotę, określa kto kim jest, trafia w samo sedno. Jestem pod wrażeniem jej zdecydowania i nadzwyczaj wysokiej inteligencji. Jest obecna na wszystkich koncertach, gdzie występuje jako dyrygent, czy na występach O. Rapity, M. Dragana, J. Jerminia. Pani Maria jest nadzwyczaj uważna w stosunku do pracy i twórczych osiągnięć swoich kolegów.

Maria Tarnawiecka została nagrodzona przez Państwo Polskie odznaczeniem Zasłużony dla Kultury Polskiej. Jest zapraszana jako jurorka na konkursy F. Chopina, na festiwale „Warszawska jesień”. Często gości w różnych instytucjach muzycznych Polski, prowadzi kursy mistrzostwa w akademiach muzycznych. Jest wybitnym przykładem przyjaźni dwóch narodów i współpracy ukraińsko-polskiej.

Maria Tarnawiecka kocha, ceni i szanuje ludzi, wśród których dorastała, z którymi pracuje i obcuje. Nie wyobraża sobie bez pracy w Akademii, a Akademia również nie wyobraża sobie bez profesor Tarnawieckiej.

W tych jubileuszowych dniach, wraz z całym zespołem Narodowej Akademii Muzycznej i rektorem, serdecznie Panią, Pani Mario, pozdrawiamy!



Maria Tarnawiecka (w pierwszym rzędzie, od prawej) w gronie przyjaciół

Jak Polacy Charków budowali (cz. VII)

Pionier kina i fotografii w Charkowie Alfred Fedeckiecki (1857-1902)

W czasie rozmów z mieszkańcami Charkowa często można usłyszeć, że jest to miasto swoistych rekordów: pierwsza stolica Ukrainy, największy plac centralny, bazar „Barabasowo”, najwyższa w Rosyjskim Imperium wieża cerkiewna z 1821 roku i wiele innych rzeczy, którymi szczyli się miasto leżące na wschodniej Ukrainie. W Charkowie jest obecnie najwięcej na Ukrainie wyższych uczelni, i jest nazywany miastem studentów i młodzieży. Dynamiczny rozwój miasta sprawił, że największą dzielnicę miasta, Moskiewską, zamieszkuje przeszło 300 tys. mieszkańców, natomiast Sałtowka, dawniej mała wieś, obecnie liczy ponad 200 tys. mieszkańców.

MARIAN SKOWYRA
tekst
ilustracje ze zbiorów
autora

W niniejszym opracowaniu przedstawimy pierwszego w historii tego regionu fotografa, filmowca i wynalazcę w dziedzinie fotografii Alfreda Fedeckiego, który przed stu laty mieszkał tu przy dzisiejszej ulicy Sumskiej 3.

Przez długie lata postać polskiego fotografa była celowo przemilczana. Pierwsze wzmianki pojawiły się dopiero pod koniec lat 30. XX wieku na łamach kijowskiego czasopisma „Sowietskoje kino”, gdzie wspomniano tylko o pierwszych filmach na Ukrainie. W 2010 roku, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Charkowie ukazała się monografia Alfreda Fedeckiego. W poprzednich latach pojawiały się jedynie wzmianki na temat fotografii Fedeckiego.

Alfred Fedeckiecki przyszedł na świat w 1857 roku w Żytomierzu w polskiej rodzinie reżysera i aktora teatralnego. Pierwsze fotograficzne szlify



A. Fedeckiecki A. HARKOFF.
Piotr Czajkowski, pracownia Alfreda Fedeckiego

zdobył w Wiedniu, gdzie studiował na wydziale fotografii przy Akademii Sztuk Pięknych.

Po ukończeniu studiów w latach 1880-1886 mieszkał w Kijowie, a następnie przybył do Charkowa, gdzie pozostał do końca życia. W Kijowie miał możliwość zdobywać praktyki u słynnego w tym czasie fotografa, Polaka, poety i publicyisty Włodzimierza Wysockiego. Ten, zauważwszy niezwykły talent u młodzieńca, wtajemniczył go w świat sztuki fotograficznej i zezwalał na robienie zdjęć prominentnym osobom Imperium Rosyjskiego. Już w krótkim czasie Fedeckiecki był dobrze znany w kręgu kijowskim, a jego prace cieszyły się dużym wzięciem. Nawet wielka księżna Aleksandra



Jedynie zachowane zdjęcie Alfreda Fedeckiego

Pietrowna z Romanowych, mieszkająca od 1886 roku w Kijowie nadała mu zaszczytny tytuł *fotografa jej wysokości wielkiej księżnej Aleksandry Pietrowny*.

Po sześciu latach Alfred Fedeckiecki postanowił wyjechać do szybko rozwijającego się Charkowa, aby tam samodzielnie prowadzić własny interes. Pierwsze studio fotograficzne Fedeckiego w Charkowie znajdowało się przy obecnej ulicy Połtawski Szlak. Już w pierwszym roku jego pobytu w mieście na łamach miejscowej prasy pojawiła się wzmianka, że dom rodziny Fedeckich został okradziony przez lokaja, co świadczy o dobrych zarobkach fotografa, skoro mógł sobie pozwolić na utrzymanie domu i służby.

Dodatkowo w 1888 roku Fedeckiecki na wystawie fotograficznej w Brukseli otrzymał pierwszy złoty medal. Następnie car Aleksander III wyraził szczególną wdzięczność za zdjęcia z miejsca wypadku kolejowego cesarskiego pociągu w charkowskiej guberni nieopodal stacji Borki, który miał miejsce 17 października 1888 roku. Na zdjęciach został uwieczniony moment, gdy sam cesarz podjął się akcji ratowania rannych. Fedeckiecki zaś niebawem miał otrzymać z cesarskiego dworu złoty medal, za wysoką jakość fotografii, prezentowanych także w Moskwie na wystawie. Takiego odznaczenia nie otrzymał żaden rosyjski fotograf.

Fakt ten sprawił, że Fedeckiecki był odtąd zapraszany na wszystkie najważniejsze wydarzenia w Charkowie takie jak: przyjazd cesarza, poświęcenia cerkwi i klasztorów. Był za te prace szczerze nagradzany. Na przykład 23 sierpnia 1898 roku otrzymał od cesarza Mikołaja II w darze pierścień z niebieskim szafirem i brylantami. Podobnych pierścieni i szczególnych darów wdzięczności dla Fedeckiego nadeszło dziesięć, i to nie tylko z Imperium, ale także Brukseli, Paryża, Madrytu i Londynu. Przez całe życie był bardzo czynny, włączając się w życie miasta i tamtejszej elity, a jego wystawy fotograficzne odwiedzały dziesiątki tysięcy osób.

Dnia 22 lutego 1892 roku w wieku 28 lat zmarła żona Alfreda Fedeckiego – Jadwiga. Dla artysty była to tragedia. Pozostał wraz z trójką małych dzieci: Ewą, Eugenią i Marią. Wówczas Fedeckiecki na dwa lata wycofał się z życia towarzyskiego.

Sytuacja uległa zmianie w 1893 roku po przyjeździe do Charkowa kompozytora Piotra Czajkowskiego, którego Fedeckiecki był wielkim wielbicielem. Dla niego wykonał kilka fotografii, które następnie wielokrotnie były powielane, a w 1940 roku dwie z nich znalazły się na jubileuszowych znaczkach pocztowych.

W latach 1898-1902 mieszkał przy obecnej ulicy Sumskiej 3. Tam też w 2013 roku ku czci fotografa i filmowca została odsłonięta tablica pa-

miątkowa. Podobna tablica od 2010 roku znajdowała się na gmachu filharmonii wojewódzkiej, gdzie odbywały się pierwsze pokazy jego filmów.

Ta pamięć o fotografii jest świadectwem popularności Fedeckiego za życia i po śmierci, którą, w pierwszej kolejności, zapewniły mu wysoko profesjonalne zdjęcia. Zawsze



Dom Fedeckich tuż po sprzedaży

zabiegał o posiadanie najbardziej nowoczesnego sprzętu fotograficznego, sprowadzanego z krajów europejskich.

Niedoścignionym w tym czasie dziełem Fedeckiego były pierwsze eksperymenty fotografii rentgenowskiej, robione od 1896 roku, lub jak wówczas nazywano „fotografowanie niewidzialnych obiektów”. Pierwszymi były zdjęcia szkieletu ręki i szkieletu

królika. Warto dodać, że miało to miejsce w tym samym roku, gdy Wilhelm Conrad Röntgen dokonał odkrycia promieniowania elektromagnetycznego, nazwanego promieniowaniem rentgenowskim, za które następnie otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Sam zaś Fedeckiecki pozostał w świecie medycyny niezauważony.

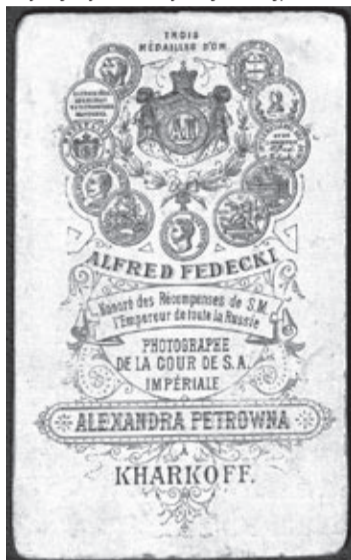
Na początku marca 1896 we własnym mieszkaniu dokonał próby zapisu głosu charkowskiej artystki operowej Brykinej.

Poszedł także za ówczesną modą na terenie Europy, czyli zajął się ruchomą fotografią. Warto dodać, że były to pierwsze nagrania i pokazy filmów na terenie Imperium Rosyjskiego. Po dziesięciu latach pobytu w Charkowie Fedeckiecki nakręcił pierwszy film pt. *Uroczyste przeniesienie cudownej ikony Matki Bożej Ozerskiej z Kuriażskiego klasztoru do Charkowa*. Niebawem pojawiły się kolejne filmy. Wszystkie odniosły ogromny sukces za granicą. Francuscy wynalazcy i pionierzy kinematografii bracia Lumière mieli zamiar je kupić, jednak z zaznaczeniem, że zostaną wyświetlone bez powołania się na autora, czemu kategorycznie sprzeciwił się Fedeckiecki. Postanowił wynająć pomieszczenie pod własne kino. Zakupił projektor i zaczął pokazywać filmy publiczności. Chociaż filmy trwały ok. dwóch minut, publiczność była zafascynowana widowi-

skiem, zaś uzyskane z projekcji środki finansowe Fedeckiecki przeznaczał na zakup odzieży dla ubogich. Niebawem w kinie wybuchł pożar, który zniszczył taśmy. To niewodzenie sprawiło, że Fedeckiecki postanowił ponownie wrócić do fotografii, która dotąd była jego podstawową pasją.

W latach 90. w Europie stały się popularne pierwsze kolorowe i wypu-

kle fotografie. Prawo wykonywania takich fotografii na terenie Imperium posiadał w tym czasie jedynie Feddecki. Od 1898 roku eksperymentuje nad robieniem i wywoływaniem kolorowych zdjęć. Charkowska gazeta tak o tym pisała: *Ostatnim słowem sztuki fotograficznej w ostatnim czasie są kolorowe zdjęcia. Jeżdżący za granicę Alfred Feddecki przywiózł sworce takich zdjęć, zachwycające swoim wykonaniem: wszystkie kolory tęczy okazały się dostępne dla*



Rewers zdjęć wykonanych w studiu Feddeckiego

fotografowania, przy pomocy różnorodnych udogodnień. I tak w Charkowie niebawem pojawiły się pierwsze kolorowe zdjęcia, które dotychczas były wykonywane jedynie przez jedną firmę w Europie. Obok Charkowa, planowano także w Warszawie wywoływać kolorowe zdjęcia nową metodą Feddeckiego.



Pamiętka pierwszego pokazu filmowego w Charkowie

Alfred Feddecki został także odkrywcą w dziedzinie fotografowania. Chodzi o umieszczanie zdjęcia na kolorowym metalu i pokrycie go kwasem azotowym. Charkowskie gazety z 1901 roku informowały, że *nowy sposób – to ogromny postęp w dziele fotografii i ma przed sobą świetlaną przyszłość*. Natomiast gazeta Charkowskie Gubernialne Wiadomości z dnia 1 kwietnia 1901 roku dodawała: *Nowy rodzaj fotografowania, wynaleziony przez Feddeckiego daje niesamowite anatomiczne podobieństwo, zachowując ekspresję, charakter, naświetlenie skóry i najmniejsze zmarszczki twarzy. Patrząc na te zdjęcia, nikt nie powie, że to jest zdjęcie, a nie dawne malowidło*.

Chcąc uczynić z fotografii prawdziwą sztukę i zlikwidować rozwijający się kicz, Feddecki pragnął, aby w Charkowie został otwarty nowy instytut, który będzie kształcił fotografów. Podobne szkoły w Europie istniały już w Wiedniu i Londynie. Jako wzór dla własnego ośrodka edukacyjnego Feddecki proponował własną Alma Mater w Wiedniu. Jednak propozycja nie spotkała się ze zrozumieniem.

Pod koniec lat 90. u Feddeckiego stwierdzono problemy zdrowotne z sercem. W 1900 roku po pierwszych objawach zawału wyjechał na leczenie

nie do Nicei. Wróciwszy po krótkiej kuracji ponownie do Charkowa, rzucił się w wir pracy, nie zważając nawet na ostrzeżenia przyjaciół i lekarzy. Znakomity człowiek i artysta zmarł 21 lipca 1902 roku w Mińsku w drodze do Berlina, gdzie miał poddać się kolejnemu leczeniu. Nie dojechał. Miał zaledwie 45 lat.

W Charkowie z prawdziwym żalem przyjęto informacje o odejściu mistrza. W gazetach zamieszczano ogromne nekrologi, informujące o stracie *najbardziej utalentowanego i pierwszoplanowego mistrza dzieła fotograficznego*. Ciało zmarłego przywieziono do Charkowa 25 lipca. Z udziałem licznie zgromadzonych krewnych, przyjaciół i znajomych żałobna procesja ruszyła do miejscowego kościoła katolickiego. Następnego dnia odbył się obrzęd pogrzebu. Alfred Feddecki został pochowany na dawnym cmentarzu katolickim w rodzinnym grobowcu, gdzie spoczywała już jego żona.

Po śmierci Feddeckiego zakład fotograficzny przez pewien czas pracował nieprzerwanie, jednak w 1903 roku dom został sprzedany, a po 1910 roku córki Alfreda Feddeckiego opuściły Charków. Dodajmy, że w 1914 roku młodsza córka Feddeckiego przybywszy do Charkowa na grób rodziców nieoczekiwanie zmarła na zawał serca w miejscowym hotelu, mając zaledwie 23 lata. Została pochowana w Charkowie przy rodzicach.

Dom, należący niegdyś do rodziny Feddeckich, po 1917 roku wielokrotnie zmieniał właścicieli i był trawiony przez pożary, co sprawiło,

że wśród mieszkańców Charkowa pojawiły się legendy na temat rodziny Feddeckiego i jego domu.

Na zakończenie jeszcze jedna informacja: pomimo że Feddecki był znakomitym fotografem i filmowcem, zachowało się tylko jedno zdjęcie z 1892 roku, przedstawiające Feddeckiego podczas pracy. Miejmy nadzieję, że w obecnych czasach obudzi się zainteresowanie tą nietuzinkową postacią i pojawią się kolejne opracowania.



Pamiętkowa tablica na budynku przy ul. Sumskiej 3, gdzie mieszkał Feddecki

Kilka słów o mojej matce

10 marca 2017 roku zmarła moja matka, Irena Wasidłowa. Przeżyła trudne, ale bardzo interesujące życie. Tymi wspomnieniami chcę oddać hołd jej pamięci.

JERZY WASIDŁOW

Irena, córka Wojciecha, Wasidłowa, z domu Partyka, urodziła się w Zagożdżonie 20 stycznia 1925 roku. Ojciec, Wojciech syn Michała Partyki – polski rewolucjonista, bohater walk o niepodległość, uczestnik rewolucji 1905 roku, Sybirak, za prace w dziele odzyskania niepodległości odznaczony Krzyżem Niepodległości. Urodził się we wsi Dąbrowicy pow. Włoszczowa 23 kwietnia 1875 roku. Pracował w Wojskowej Wytwórni Prochu, jako mechanik.

Matka Ireny, Lidia Partyka córka Dmitrija z domu Bielokrysenko, rosyjska szlachcianka, urodziła się 11 marca 1897 roku w Charkowie. Jej ojciec, Dmitrij Bielokrysenko, był właścicielem wsi Gorłowka na Donbasie. (Rodzina rozsypała się po rewolucji). Rodzinna historia interesująca jest tym, że jeden z Bielokrysenków był bliskim przyjacielem Illi Uljanowa w Symbirsku i był ojcem chrzestnym jego syna Włodzimierza (przyszłego Lenina). W linii prostej spokrewnieni są Bielokrysenkowie ze słynnym rodem Potockich herbu Piława, z których polski hrabia Seweryn Potocki był wielce zasłużony dla rozwoju Charkowa. Jej matka, a babcia Ireny – Serafima z domu Piestrikowa, była potomkinią dynastii polskich szlachciców Cichockich h. Nałęcz, gałąź której od 1712 roku osiadła w obwodzie charkowskim. Wśród przodków w prostej linii, między innymi, znajdują się tutaj hetman Ukrainy Daniel Apostoł (1654-1734), komornik graniczny radomski i sędzia ziemski sandomierski Piotr Kochanowski herbu Korwin (ojciec poety Jana Kochanowskiego), rosyjski admirał Piotr Rikord (1776-1855).

Szkolne dzieciństwo minęło w Łodzi. Uczyła się w 7-klasowej publicznej szkole powszechnej Nr 62 im. Staszica (ul. Przyszkole). Wyniki w nauce miała zawsze bardzo dobre. Niedaleko szkoły znajdował się nowy kościół p.w. św. Franciszka z Asyżu (ul. Przyszkole 2), w nim przyjęła pierwszą komunię świętą. Nauczanie w gimnazjum (ul. Pomorska) trwało rok przed wojną i jeszcze pół roku podczas okupacji niemieckiej – do Bożego Narodzenia 1939 roku. Miała wtedy 14 lat. W latach okupacji przylgnęła do kościoła i parafii p.w. św. Wojciecha. Opowiada, że ten kościół był miejscem konspiracyjnych spotkań Polaków walczących o wolność.

Ojciec przed wojną, od 1930 roku, pracował w łódzkim ZUS-ie, mieszkanie mieli też od ZUS-u, przy ul. Dygasińskiego 6 m. 18. Blok posiadał nadbudowę ze zbiornikiem wodnym, więc koledzy nazywali Irenę – Irlka z wieży.

Zaczęła się wojna. Okupanci kazali zwolnić mieszkanie dla Niemca. Rodzina kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania na gorsze i jeszcze gorsze. Tata Wojciech, jako zaangażowany politycznie, zmuszony był przejść do konspiracji i ukrywał się. W czasie okupacji matka kontynuowała naukę na tajnych kompletach, prowadzonych przez wujka Lolka (Longinus Grzelak). Podczas okupacji poznała też swego przyszłego męża, Jana Wasidłowa, elektryka, pochodzącego z dawnej łódzkiej felczerskiej prawosławnej rodziny. Potem Jana zabrali na przymusowe

roboty do kopania okopów. Wrócił już po wypędzeniu Niemców. Postanowili się ożenić. Ślub zawarli 5 czerwca 1945 r. w Łodzi.

Prawie od razu zaczęła się wywózka ruskich do ZSRR. Rodzina Wasidłowych, prawosławna, z nazwiskiem, kończącym się na „-ow” była na listach. Można było się schować i przesiedzieć. Ale nie całą rodziną. Jan, starszy syn, nie chciał zostawić matki z młodszym rodzeństwem. Irena postanowiła jechać za mężem. Była już w ciąży. Rodzice, którzy z autopsji znali Rosję jako kraj zły i niebezpieczny, wsiedli do towarowego wagonu w ostatniej chwili. Za jedyną córką. Z rozpaczą.

Eszelon na zimę stanął w *spiecoposielenijskiej Engels* na lewym brzegu Wołgi. Tam w kwietniu urodził się starszy syn Andrzej. Świstek od NKWD miał ważność 1 miesiąc. Postanowili, że zdążą dotrzeć do Polski. Puścili się w samowolną podróż powrotną. We Lwowie dowiedzieli się, że na granicy jest niebezpiecznie, że strzelają. Cofnęli się do Stanisławowa. I tutaj przeżyli resztę życia.

Jan, już Iwan, znalazł pracę jako elektryk w stanisławowskiej elektrowni. Za pośrednictwem dyrektora elektrowni nabyli dla całej rodziny sowieckie dokumenty, mówiąc, że te, co mieli, im skradziono. W Stanisławowie urodziło się im jeszcze dwoje dzieci: Ludmiła – 11 kwietnia 1948 r. i Jurek – 4 września 1949 r. Tata Wojciech nie dojechał. Zmarł w drodze w Zugresie w 1946 roku. Mama Lidia zmarła już w Stanisławowie w 1962 roku.

Życie przy sowietach było niełatwe i często irracjonalne. Własne mieszkanie otrzymali dopiero w 1956 roku – na Wowczyńcekiej 2A. Przedtem tułali się po kątach. Zdarzyło się, że Jana zaaresztowało NKWD, bo był bez dokumentów. W krótkim czasie uwolnił go stamtąd dyrektor elektrowni i wyrobił dla cennego pracownika odpowiednie dokumenty. Rano zbiegano na ulicy zwłoki umarłych z głodu Moldawian. Ulica pustoszała, kiedy przejeżdżał *czarny woron* – milicyjny wóz z budą. W jednym ze swoich utworów literackich Irena użyła metaforę „kraina czarów”. Była to przecież młodość, rodzina, dzieci, przyjaciele – i były też powody do radości.

Mama zawsze była ciekawa życia, wiele czytała, zgromadziła wielką domową bibliotekę. Podarować na urodziny tomik Jean-Jacques Rousseau, czy japońskiej poezji – to było w jej stylu. Miała szerokie koło dobrych znajomych. Prowadziła olbrzymią korespondencję. Wyjeżdżającym do Polski zawsze dawała około dziesięć listów, by wrzucić tam do skrzynki. Niestety, czas przykruszył już prawie wszystkich przyjaciół. A osłabienie wzroku pozbawiło ją przyjemności czytania i pisania.

W zyciorysie Ireny miała miejsce jedna niezwykła znajomość – z marszałkiem Józefem Piłsudskim. Irena była wtedy małą dziewczynką. To mama Lidia miała audycję u marszałka i wybrała się tam z córką. Z marszałkiem rozmawiali po francusku. Dotyczyło to kombatantstwa taty, Wojciecha Partyki, w Organizacji Bojowej PPS.

Pierwsze wyjazdy do Polski stały się możliwe dopiero w końcu lat 60. Otrzymała paszportu zagraniczne-

go i zezwolenia na wyjazd było procedurą długą i uciążliwą. Odwiedzała wówczas przyjaciół w Szczecinie, Łodzi, Domaszowie, Bielawie.

W rodzinie zawsze mówiono się po polsku. Ale dzieci, gdy zaczęły uczęszczać do szkoły, spotkały się z tego powodu z szyderstwami. Zaistniała więc konieczność używania dwóch języków: Irena z Janem całe życie rozmawiali po polsku, a dzieci – po rosyjsku. Niemniej w domu zawsze były książki polskie, m.in. Jana Korczaka i inne, Płomyczek, non stop słuchaliśmy programu pierwszego polskiego radia. Dzieci dobrze znały język polski, wnuki też. Później okazało się, że wnuki Wasidłowych jedyne w całej stanisławowskiej wspólnocie Polaków zostały przyjęte do polskich uczelni bez kursu wyrównawczego.

Zawodowa kariera Ireny zmieściła się w sowieckim odcinku życia. Projektowała meble w biurze projektowym w lokalnym przedsiębiorstwie, potem kierowała tym biurom. Musiała w trybie eksternatu zdać egzaminy, by potwierdzić wykształcenie średnie, po czym zdobyła w technikum wykształcenie inżynierskie.

Pod koniec lat 80. zaczął się proces demokratyzacji państwa. Irena, jako jedna z pierwszych, włączyła się w grono Polaków odradzających parafię katolicką i polską wspólnotę miasta. Za jej przykładem poszły jej dzieci. Razem z polskim nauczycielem Stanisławem Dębem, Irena pracowała nad utworzeniem przy parafii polskiej biblioteki. Nadchodzące książki inwentaryzowano, tworzone katalogi, skrzynie katalogowe, dokumentację biblioteczną. Biblioteka działa do dziś. W roku 1993 matka zaliczyła szkolenie bibliotekarskie w Poznaniu.

Z pasją oddawała się publicystyce polskiej. W Gazecie Lwowskiej, w Lwowskich Spotkaniach, w Biuletynie FOP, w innych kresowych czasopismach polskich opublikowała ponad sto artykułów na temat życia kulturalnego i historii. Napisała wspomnienia, które są opublikowane w kilku książkach wydanych w Polsce. Irena uczestniczyła też w kilku konkursach literackich dla polskich pisarzy z kresów. Niejednokrotnie jej dzieła zostały w tych konkursach wysoko odznaczone.

Czy nie najważniejszym wkładem Ireny w dzieło krzewienia kultury polskiej było wychowanie własnych dzieci i wnuków. Są wśród nich też działacze nieprzeciętni.

Od początku sowieckiej odwilży do dnia dzisiejszego Irena stara się udowodnić, że nigdy nie straciła obywatelstwa polskiego. Na razie bezskutecznie. Natomiast, z czasem, kilkoro jej wnuków otrzymało obywatelstwo polskie, również pięcioro z jedenastu prawnuków. Marzyła o powrocie do Polski. Marzenia te posłużyły tematem filmu dokumentalnego o rodzinie Wasidłowych *Zobaczyć Kilimandżaro* nakręconym przez łódzkiego producenta (1995 r. Contra Studio, Telewizja Polska).

Męża straciła w 2003 roku. Od 80. roku życia mieszkała pod opieką syna Jerzego i synowej Niny.

Za swą działalność została odznaczona brązowym medalem Wspólnoty Polskiej. Była honorowym członkiem Towarzystwa Kultury Polskiej *Przyjaźni* w Stanisławowie.

O człowieku, który ukradł głowę Lenina

„Dokładnie o trzeciej w nocy Czmotanow naciągnął na twarz maskę z pochłaniaczem i otworzył pojemnik z gazem usypiającym. W podziemiu rozległo się syczenie. Sen wartowniczy przekształcił się w sen narkotyczny. Czmotanow podniósł się i pomyślał: „Trzeba by się rozruszać!”. Wlaził na sarkofag, zrobił stójkę i pochodził trochę na rękach. Potem zeskoczył na podłogę i szybko zerwał plombę. Zbadawszy zamek Wania parsnęła śmiechem. Zamiast spodziewanego japońskiego zamka na potrójny klucz złodziej stulecia zobaczył zwykły zameczek od szafy kancelaryjnej. „Dewiz zabrakło!” – chichotał grabieżca, otwierając zamek agrafką. Podniósł za uchwyty szklaną pokrywę do góry, całkiem jak maskę samochodu i wlaż na łożo. Ukłękawszy obok Iljicza, Wania wydobył piłę. Ostrożnie niczym minę uniósł nieco głowę z należącego jej miejsca i... głowa została mu w rękach”.

JERZY LUBACH

„Złodziej stulecia”, któremu udało się ukraść głowę Lenina z pilnie strzeżonego Mauzoleum tuż pod murem Kremla, to bohater satyryczno-groteskowej powieści „Smuta najnowszych czasów”, jaką rosyjski samizdat w swoisty sposób uczcił hucznie świętowaną w Związku Sowieckim w 1970 r., setną rocznicę urodzin wodza światowego proletariatu.

Ponieważ niezauważalnie wkroczyliśmy w rok kolejnego wielkiego, choć nieco zapomnianego jubileuszu – tym razem stulecia przewrotu bolszewickiego z 7 listopada 1917 r., zwanego niegdyś z emfazą „Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową”, tym razem ja postanowiłem w miarę swoich skromnych sił uczcić owo wiekopomne wydarzenie opowieścią o swojej przygodzie z Wanią Czmotanowem i jego twórcą.

nam o warunkach życia pod okupacją niemiecką i też nie mogliśmy tego pojąć. Nie sposób więc dziś im wyjaśnić, co znaczyła wówczas niespodziewanie otwierająca się możliwość wyjazdu – po raz pierwszy w życiu! – na mityczny Zachód, wcielenie obfitości wszelkich dóbr duchowych i materialnych, jak wolność wypowiedzi i dobre piwo.

I w takich oto okolicznościach przyrody otrzymałem nagłe zaproszenie z Niemiec Zachodnich. Przesłała je moja koleżanka ze studiów reżyserskich w Moskwie, Estonka, która przez małżeństwo z cudzoziemcem kilka lat wcześniej wyrwała się na Zachód. Miała już obywatelstwo niemieckie i teraz zapraszała mnie do siebie, do Monachium.

Szkopuł polegał na tym, że pracowała tam w Radiu Wolna Europa i to nawet nie w redakcji estońskiej, ale w samej dyrekcji, u Amerykanów. Nasze SB musiało wszak o



Wykorzystywałem w tej działalności profesjonalną znajomość rosyjskiego nabytą na studiach, tłumacząc różne antysowieckie dzieła, jak na przykład monumentalną książkę Abdurachmana Awtorchanowa „Technologia władzy” o kształtowaniu się zbrodniczej nomenklatury za Stalina. W Sojuszu za jej posiadanie otrzymywało się „5+3”, czyli pięć lat łagru i trzy zesłania. Wiedziałem, że jej autor, Czeczeniec, mieszka właśnie w Monachium, więc marzyło mi się spotkanie z nim i uzyskanie odeń wstępu specjalnie dla czytelników polskich.

Obawiałem się co prawda, że zamiast paszportu doczekam się raczej wezwania od SB „na okoliczność” mojej podejrzaną znajomości z byłą obywatelką sowiecką, która zaprzedała się imperialistom amerykańskim, a teraz chciała mnie zwabić do samego gniazda tej kontrewolucyjnej zarazy. Jednak ku mojemu zdziwieniu po dwóch tygodniach zostałem wezwany tylko na komendę MO, gdzie nikt mnie o nic nie pytał, a tylko skwaszona z zawiści funkcjonariuszka wręczyła mi z wyraźną niechęcią wyśniony paszport.

Monachium po szarości zdeptanej przez „WRON-ę” Warszawy było dla mnie rajem – już w marcu rozkwitła wiosną, to wszak południe, a ja płałem się w dzikiej wolności od komuny i trosk stanu wojennego, delektując się bawarskim piwem, fantastycznymi zamkami szalonego króla Ludwika i... kontaktami z ciekawymi ludźmi. Poznałem wówczas na przykład późniejszego prezydenta wolnej Estonii, uroczego Toomasa Hendrika Ilvesa. Piłem sobie właśnie „Paulanera” pod słynną pagodą w parku, gdzie się odbywa Oktober Fest, o dwa kroki od muru okalającego siedzibę Radio Free Europe, gdy nadciągnęła stamtąd moja estońska przyjaciółka w towarzystwie wysokiego mężczyzny w nieskazitelnym stroju niegdysiejszego dżentelmana z muszką pod szyją i okrągłych okularach przypominających binokle, który wyciągając ku mnie rękę z miłym uśmiechem, rzekł czysto po polsku: „Siemasz, stara lachudro!”.

Zdębiałem, ale Katrin wyjaśniła mi, że redakcje estońska i polska są niemal drzwiami w drzwi...

Najważniejszego spotkania nie udało mi się jednak odbyć – odnaleziony przez kontakty z Wolnej Europy Awtorchanow nie zapomniał, że nadal wisi nad nim wyrok śmierci wydany przez władze sowieckie za „zdradę” i każdego przybysza zza „żelaznej kurtyny” traktował ze zdrową podejrzliwością jako potencjalnego naslanego zabójcę. Na pocieszenie otrzymałem jego nową książkę „Od Andropowa do Gorbaczowa”,



Pieczara Bokowa

która w moim przekładzie ukazała się wkrótce potem w podziemnym Wydawnictwie BAZA.

Ja tymczasem w znakomicie wyposażonej we wszelkiego rodzaju literaturę zakazaną księgarni rosyjskiej, odkryłem dla siebie historię Wani Czmotanowa. Na okładce ani stronie tytułowej nie było nazwiska autora, co zrozumiałe, gdyż tekst przemycono na Zachód z Sojusza, gdzie rozpozszechniano go jako dzieło anonimowe. KGB szalało z wściekłości, nie mogąc ustalić, kto tak fatalnie zepsuł obchody jubileuszu Iljicza.

Bowiem nieduża książeczka opisywała nie tylko, jak zwykły złodziej-recydywista wykradł sławetną głowę, ale i apokaliptyczne skutki owego wydarzenia dla losów całego Związku Sowieckiego:

„Sekretarz Generalny płakał jak dziecko, rozmazując po twarzy farbę z brwi. Płakali wszyscy. Nikt nie wiedział co robić. Do rozpoczęcia dnia

pracy Mauzoleum pozostawało około pół doby.

- Tak szybkie zrekonstruowanie jest niemożliwe... – rzekł akademik Zbarski, gdy otrząsnął się z przerażenia – Jeśli się postarać... damy radę... w sześć miesięcy!

- Pół roku! – zajęczało Politbiuro. Genialne jest zawsze proste.

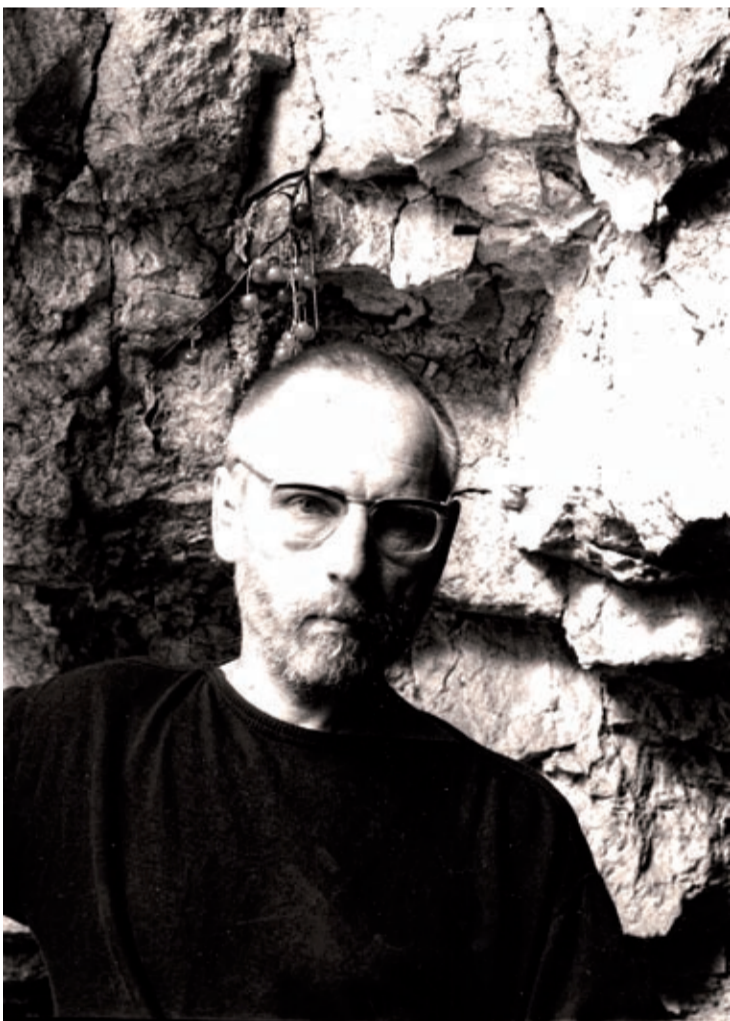
- Wiecie co – powiedział Sekretarz Generalny – położmy tymczasem aktora.

- Urra! – zakrzyknęto w intymnym kręgu.”

Ten genialny pomysł miał jednak swoje wady – w sowieckiej nowomowie nazywało się to czelawieczeskij faktor – w odróżnieniu od martwego Iljicza, który leżał sobie spokojnie, aktor był żywym człowiekiem, co miało swoje tragiczne konsekwencje...

„Kriwokorytow pracował w pocie czoła. Pierwszy dzień przeleżał z trudem, lecz stopniowo na tyle się oswoił z sytuacją i tak się nauczył koncentrować, że po zakończeniu zwiedzania trzeba go było budzić. [...].

W południe, równo z ostatnim uderzeniem kurantów, Kriwokory-



Nikołaj Bokow w pieczarze

A twórca ów długo (ze słusznej przezorności) pozostawał anonimowy. Ja zaś zetknąłem się z nim w następujący sposób...

Był ponury rok 1985. Stan wojenny niby już odwołany, ale w istocie nic się nie zmieniło – przed rokiem zamordowali księdza Popieluskę, telewizja z Urbanem, od której można rzygnąć, wszystko co ważne dla życia – wódka, mięso, cukier i papierosy – na kartki. Wiem, że tego się nie da przekazać młodym, bo pamiętam, jak nasi rodzice opowiadali

tym wieść od towarzyszy radzieckich, nie miałem więc szczególnych nadziei na paszport, ale jednak złożyłem podanie – wówczas czyniło się to na komendzie Milicji Obywatelskiej. Wypełniłem wielostronicowy, zawierający dziesiątki niezwykle szczegółowych pytań formularz i to aż dwukrotnie, bo za pierwszym razem z rozpędu wpisałem do rubryki „używane pseudonimy” nazwisko Andrzej Poraj, którym sygnowałem swoje teksty w wydawnictwach i prasie podziemnej...

rozpruł obcasem pierzynę, a gęsi puch wzbil się w górę w kryształowym grobowcu. Aktor szamotał się w ograniczonej szkle przestrzeni niczym gąsior w maszynie skubiącej pierze.

Oslupienie zwiedzających trwało niemal wieczność. Naraz ci z nich, którzy postradali zmysły, wybuchnęli straszliwym rykiem. Tłum runął ku sarkofagowi.

- Zmartwychwstał! Zmartwychwstał!

Uwolniony z sarkofagu aktor chcąc nie chcąc odgrywa rolę powstałego z martwych Lenina, a sytuacja komplikuje się dodatkowo, gdy w innej części kraju pojawia się kolejny Samozwaniec – sam „złodziej stulecia”, czyli tytułowy Wania Czmotanow, który od młodości był uderzająco podobny do Wodza Światowego Proletariatu. Wybucho prawdziwa wojna domowa...

Zachwycony tą błyskotliwie napisaną książeczką przemyciłem ją wraz z dziełem Awtorchanowa do Polski i wydałem z pomocą ANTYK-u, nadal nie mając pojęcia, kim jest autor „Smuty”. Dowiedziałem się tego dopiero po 1989 r. Odnalazłem go we Francji, gdzie mieszkał podówczas nieopodal Paryża... w pieczarze.

Nikołaj Bokow – na Zachodzie Nicolas Bokov – urodził się w Moskwie w 1945 r. Ukończył studia filozoficzne na prestiżowym Uniwersytecie Moskiewskim i szykował właśnie doktorat, gdy KGB wzięła się za niego na poważnie. Już wcześniej podpadł za kontakty z Solżenicynem i dysydentami, a teraz pokazowo wyrzucono go z uniwersytetu. Rozpoczęły się lata prześladowań, ale Bokow i tak był szczęśliwy, że nie odkryto jego autorstwa bluźnierczej książeczki, która rozsierdziła samego Breżniewa. Wreszcie KGB złożył Bokowowi propozycję nie do odrzucenia: albo dogłębne zwiedzanie syberyjskich regionów Kraju Rad, albo bilet w jedną stronę na Zachód.

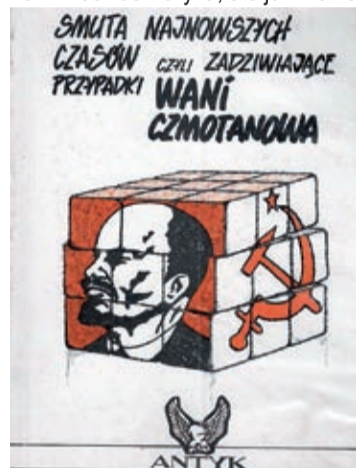
Tym sposobem znalazł się w 1975 r. w Paryżu, gdzie już wcześniej wydane francuskie tłumaczenie „Smuty” pod tytułem „Głowa Lenina” („La tete d'Lenine”) cieszyło się sporym powodzeniem, torując mu drogę do miejscowych kręgów literackich. Ale ani uznanie, jakie zyskały mu kolejne, napisane już we Francji powieści, ani współpraca z renomowanymi pismami jak „Paris-Match” i emigracyjna „Russkaja Mysl” nie ukończyły niepokojów „ruskiej duszy” Bokowa, który doznawszy iluminacji dokonał nagłego zwrotu w swoim życiu.

W poszukiwaniu nowego sensu istnienia odbywa piechotą podróż do Ziemi Świętej, próbuje życia kontemplacyjnego zarówno w klasztorze katolickim w Chartreuse, jak i w słynnej prawosławnej „republice mnichów” na Górze Atos, wreszcie wraca do Francji, gdzie jego domem stają się ulice Paryża. Następne cztery lata spędza na nich bez grosza przy duszy żyjąc niczym clochard, zaś owocem przemyśleń z tego okresu stał się... bestseller pod prostym tytułem „Na ulicach Paryża” („Dans le rue a Paris”, 1998). Powieść wydana początkowo w swoistym prywatnym „samizdacie” przez samego autora, wkrótce ukazuje się w renomowanym wydawnictwie Les Editions Noir Sur Blanc z entuzjastyczną przedmową słynnego l'Abbe Pierre, opiekuna paryskich biednych i bezdomnych,

wielkiego – i autentycznego – autorytetu moralnego we Francji.

Mimo ogromnego sukcesu książki Bokow nie wraca do świata, a wręcz przeciwnie – staje się współczesnym eremitem. Na pustelnię wybiera sobie pieczarę w nieużytkowanym już kamieniołomie Gagnies położonym nieopodal Paryża. W tym dobrowolnym odosobnieniu powstają jego kolejne dzieła, które o dziwo zyskują powodzenie u zblazowanej francuskiej publiczności czytelniczej. W 2001 r. ostatnia napisana w samotni powieść, a właściwie wielki esej filozoficzny „Soliloque” przynosi mu prestiżową nagrodę literacką „Prix Delmas” przyznaną przez L'Institute de France.

Czego nie dokonały nalegania przyjaciół, stało się za sprawą choroby i po 6 latach odosobnienia Bokow wrócił do Paryża, ale już nie na



jego ulice, a do skromnego mieszkanka, gdzie nadal tworzy.

W jego „epoce jaskiniowej” próbowałem zrobić film o zawilej drodze byłego dysydenta i nawet znaleźliśmy francuskiego koproducenta. Wedle mojego pomysłu Bokow miał wrócić do Rosji z „głową Lenina” pod pachą, czyli ze swoją pierwszą książką, którą teraz miano tu po raz pierwszy opublikować oficjalnie. Chcieliśmy dotrzeć wraz z pisarzem do jego wydawców z „Samizdatu”, doprowadzić do jego powtórnego spotkania z Solżenicynem, którego postawa silnie niegdyś wpłynęła na młodego Bokowa, odszukać prześladowanych go podówczas kagiebowców.

Z projektu ostatecznie nic nie wyszło – moskiewscy wydawcy zaczęli rakiem wycofywać się z chęci drukowania „Smuty”, bo właśnie putinowskie władze zaczęły forsować nowy kurs – pozostawiono ciało Lenina w Mauzoleum, po leksykalnej jedynie kosmetyce przywrócono sowiecki hymn i tylko patrzeć jak powróci na cokół przed Łubianką „żelazny Feliks”. Gdy się o tych trudnościach dowiedział francuski koproducent, który już wcześniej krzywił się na eksponowanie chrześcijańskich korzeni duchowego przełomu Bokowa, skorzystał z okazji, by zrejterować, jak to żabojad zakochany w samodzielnym Moskiewce...

Tak że po całej monachijskiej przygodzie AD 1985 pozostała mi wydana w podziemiu książeczka, przyjaźń jej Autora i kilka lat mojej pracy jako polskiego korespondenta... estońskiej redakcji Radia Wolna Europa. Trzeba tu jednak dodać trzy punkty Post Sriptum:

1) Gdy podczas swej krótkiej prezesury Bronisław Wildstein nakazał wszystkim pracującym dla TVP lustrację, jako jej tzw. „współpracownik” skorzystałem z otwartej w ten sposób „szybkiej ścieżki” i u-

skalem z IPN zaświadczenie, że nie byłem ani funkcjonariuszem SB, ani TW. Kiedy jednak dostałem dostęp do swojej „teczki” okazało się, że zawiera ona... tylko mój wniosek o paszport z 1985 z lakoniczną adnotacją, kiedy go wydano i kiedy został zwrócony. Rozczarowany spytałem zaprzyjaźnionego historyka z IPN, gdzie jest reszta, na co odpowiedział, że zapewne w osławionym Zbiorze zastrzeżonym ze względu na to, że studiowałem w Moskwie w niebezpiecznych latach powstania i zdlawienia „Solidarności”. Może teraz, po odtajnieniu zbioru uda mi się je odnaleźć?

Na moje szyderstwa pod adresem SB, która bez żadnych „rozmów wyjaśniających” i prób werbowania dała paszport uczestnikowi podziemia wydawniczego, po czym nawet nie spytała mnie po powrocie, co właściwie robiłem w mieście-siedzibie Wolnej Europy, młody wiekiem, lecz obyły już z komuszą psychologią kolega historyk zasugerował, że zapewne esbecy brali mnie za agenta sowieckiego i woleli nie podpadać towarzyszom z Centrali przez utrudnianie wyjazdu z jakąś nieznaną im, bo w Moskwie wymyśloną misją... Przecież dla nich to było zbyt grubymi nićmi szyte – pracownica Wolnej Europy jakby nigdy nie zaprasza kolegę ze studiów w Związku Sowieckim, na co niby oboje liczyli? Kiedy opowiedziałem o tym Bokowowi, pękał ze śmiechu!

2) Powieść o człowieku, który ukradł głowę Lenina cieszyła się u polskich czytelników tak wielkim powodzeniem, że doczekała się w podziemiu „pirackiego” wydania, co samo w sobie jest wydarzeniem bez precedensu: oto ktoś wydrukował bez zgody mojej i wydawcy (czyli ANTYK-u) „Smutę” w moim przekładzie, przypisując jej autorstwo... Aleksandrowi Solżenicynowi, widocznie sądząc, że znane nazwisko będzie sprzyjało lepszej sprzedaży. Na dowód: okładka pirackiego wydania.

3) Wprawdzie udało mi się wydać w podziemiu Awtorchanowa „Od Andropowa do Gorbaczowa”, ale moje tłumaczenie jego fundamentalnej „Technologii władzy” nigdy się nie ukazało. Ponad tysiąc stron z setkami moich przypisów, dwa lata ciężkiej pracy... Jak się mówiło w kręgach wydawców podziemnych, z którymi miałem do czynienia, publikację tę zablokował dzięki swoim wpływom sam Adam Michnik. Zachodziłem wtedy w głowę, z jakiego powodu? Jednakże w ubiegłym – 2016 roku zdarzyła się podobna zadziwiająca historia!

Jak przeze mnie Michnik zemścił się tym razem na Maksymie Gorkim, również wydanym poza zasięgiem peerelowskiej cenzury w moim tłumaczeniu – opowiem w następnym odcinku z cyklu „Na stulecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”.

W artykule zostały wykorzystane fragmenty książki „Smuta najnowszych czasów czyli zadziwiające przypadki Wani Czmotajewa” (*Smuta nowiejszego wriemieni ili Udiwitielnye pochozdienija Wani Czmotajewa*) Editions La Presse Libre, Paris 1970. Przełożył z rosyjskiego i opatrzył przypisami Andrzej Poraj [Jerzy Lubach], Wydawnictwo ANTYK, Lublin-Śląsk-Warszawa 1986.

Wygrana Pogoni Lwów na rozpoczęcie sezonu

2 kwietnia ŁKS Pogoń Lwów rozpoczęła sezon piłkarski Premier Ligi Obwodowej (III liga), wygrywając z FC „Hałyczyna” Doroszków Wielki 2:0. Juniorzy Pogoni również wygrali swój mecz 3:0.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

W niedzielne popołudnie na stadionie „Sokił” przy ul. Patona 10 w pierwszej kolejce sezonu Pogoń Lwów zmierzyła się z FC „Hałyczyna” Doroszków Wielki. Po zimowej przerwie mecz ten stał się sprawdzianem dla całego zespołu Pogoni, do której dołączyło pięciu zawodników-juniorów.

W pierwszej połowie meczu pogoniarze kontrolowali środek boiska, włączali do ataków skrzydłowych piłkarzy, co przełożyło się na bramkę. W 31 minucie Roman Majowiecki celnym strzałem dał Pogoni prowadzenie.

W drugiej połowie meczu piłkarze Pogoni Lwów chcieli przypieczętować swoją wygraną, stwarzając wiele groźnych akcji, i tylko słupki



i poprzeczki uratowały gości z Doroszkowa Wielkiego przed utratą kolejnych bramek. Gdy wydawało się już, że mecz zakończy się wynikiem 1:0, w 92 minucie bramkę zdobył Jurij Kisiłowski, ustalając końcowy wynik 2:0.

Na meczu byli obecni: prezes Pogoni Lwów Marek Horbań, kierownik sekcji piłkarskiej Czesław Zajdel, członek klubu Andrzej Leusz. Kibicował Pogoni Lwów również konsul Rafał Kocot z rodziną.

Po pierwszej kolejce Pogoń Lwów dzieli pierwsze miejsce w tabeli ligowej z FC „Górnikiem” Sosnowka. W następnym meczu w niedzielę, 9 kwietnia o godz. 16:00 Pogoń zagra wyjazdowy mecz z FC „Junist” Białka Wielka.

Po zakończeniu meczu udało mi się porozmawiać z trenerem Pogoni Lwów Witajem Łobasiukiem.

Czy jest Pan zadowolony z dzisiejszego meczu? Czy drużyna Pogoni zrealizowała postawione zadania?

Jestem zadowolony z naszego pierwszego ligowego meczu. Zdobyliśmy potrzebne trzy punkty w domowym meczu. Zadaniem drużyny było powstrzymać ataki rywali w środku boiska oraz maksymalnie zaangażować się do ataków naszych skrzydłowych graczy. Dwie bramki dla Pogoni strzelili Jurij Kisiłowski i Roman Majowiecki, którzy jeszcze rok temu grali w drużynie juniorów Pogoni.

Czy było dla Pana niespodzianką, że młodzi zawodnicy tak dobrze się zaprezentowali w tym meczu?

Nie było to niespodzianką, gdyż w ubiegłym roku mieliśmy bardzo mocnych juniorów, którzy zdobyli

Puchar Ligi Lwowskiego Obwodu i zostali wicemistrzami Ligi. Ze składu juniorskiego do seniorów dołączyło pięciu zawodników. Każdy chce jak najlepiej wykazać się w dorosłej piłce. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości, któryś z naszych młodych zawodników zagra w zawodowych klubach piłkarskich, z którymi podpisaliśmy porozumienie o współpracy.

Jak ocenia Pan ligowych rywali? Czy są wśród nich ciężko rywalizować?

Każda z drużyn Premier Ligi Obwodowej jest dobra. Każda godnie odbyła okres przygotowawczy i wzmocniła się dobrymi zawodnikami. Tutaj nie ma słabych drużyn. Z każdą musimy grać i zwyciężać. Naszym zadaniem jest zwyciężać w każdym meczu.

Kościół Matki Bożej Ostrobramskiej (część I)

Kościół pw. Matki Bożej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie już od czasu powstania zamiaru jego budowy miał mieć charakter wotywny i symboliczny.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wotywny – ponieważ kościół wybudowano u „wschodniej bramy miasta, w miejscu, gdzie padł bolszewicki granat w roku 1920”, co miało być wyrazem wdzięczności lwowskiego Kościoła rzymskokatolickiego i osobiście arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, „za ocalenie Lwowa przed najazdem bolszewików oraz szczęśliwy powrót Lwowa na łono zmartwychwstałej Ojczyzny po 140 latach niewoli”. Symboliczny charakter kościoła wyrażał się w tym, że był on sztandarowym przykładem wzmoczonego budownictwa kościelnego w latach 20. i 30. XX wieku we Lwowie, a nawet całej archidiecezji lwowskiej. Kościół św. Elżbiety był takim symbolem czasów arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej natomiast – czasów arcybiskupa Bolesława Twardowskiego.

Sprawę budowy nowego kościoła na Górnym Łyczakowie omawiano w kurii metropolitalnej i w prasie lwowskiej już w latach 20. XX wieku, zaś 18 sierpnia 1927 roku Rada miasta postanowiła przekazać „parcelę na Łyczakowie o łącznej powierzchni około 6000 m² pod budowę kościoła”. Formalne zatwierdzenie tej decyzji nastąpiło 9 listopada 1928 roku, a 11 listopada abp Bolesław Twardowski uroczystie poświęcił plac budowy. Lwowski metropolita był, według Aleksandra Medyńskiego, „nie tylko inicjatorem, ale i fundatorem tej nowej religijno-narodowej strażnicy na Górnym Łyczakowie. Był ofiarą do ostatnich granic fundatorem tej nowej, a tak nieodzownej na peryferiach miasta świątyni w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, prawie cały bowiem ciężar finansowy monumentalnego kościoła spoczął na jego ramionach”. Arcybiskup też postanowił zaprosić ojców salezjanów do pracy duszpasterskiej w parafii i do organizacji zakładu wychowawczego dla „opuszczonej młodzieży”. Przewidywano również udział oddziałów wojskowych w nabożeństwach i defiladach przed kościołem, tym bardziej, że obok na Jazłowcu mieściły się koszary 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich.

19 kwietnia 1930 roku ogłoszono konkurs na projekt świątyni. Postanowiono do udziału w konkursie zaprosić sześciu znanych architektów ze Lwowa, Krakowa i Warszawy. Jury konkursu w dniach 7-12 lipca tegoż roku oceniło nadesłane projekty i wyróżniło projekt prof. Adolfa Szyszko-Bohusza z Krakowa. Jednak decyzja arcybiskupa była inna. Postanowił przyjąć do realizacji projekt lwowskiego architekta Tadeusza Obmińskiego, profesora Politechniki Lwowskiej.

5 sierpnia 1931 roku rozpoczęto wykopy pod fundamenty kościoła, a 4 października abp Bolesław Twardowski poświęcił kamień węgielny pod budowę świątyni. Kilka miesięcy później, 18 lipca 1932 roku zmarł autor projektu prof. Obmiński. W tej sytuacji arcybiskup postanowił kierownictwo budowy powierzyć znanemu architektowi Wawrzyńcowi Dayczakowi i inżynierowi Stefanowi Neuhoffowi. Pierwszy był autorem projektów kilkudziesięciu kościołów



Kościół Matki Bożej Ostrobramskiej we Lwowie

we Lwowie i na terenie archidiecezji, osobą bliską kurii metropolitalnej. Inżynier Stefan Neuhoff współpracował z arcybiskupem Twardowskim jeszcze w Tarnopolu podczas budowy kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, bliźniaczego kościołowi św. Elżbiety we Lwowie, zaprojektowanego przez architekta Teofila Teodora Talowskiego.

Wawrzyniec Dayczak dokonał znacznych zmian w projekcie Obmińskiego, zaprojektował niektóre elementy wyposażenia i ozdobienia świątyni (np. ambony i tabernakulum głównego ołtarza). Zmiany wprowadzone przez W. Dayczaka były dla niektórych badaczy podstawą twierdzenia, że był on współautorem całego projektu.

Prace budowlane prowadzono bardzo szybko i 7 października 1934 roku abp Twardowski uroczystie konsekrował kościół. W ołtarzu głównym złożono relikwie św. Stanisława Biskupa i św. Józefa Kuncewicz. 29 września 1935 roku w ołtarzu bocznym złożono relikwie św. Jana Bosco, „przeniesione w uroczystej procesji z katedry łacińskiej”.

Monumentalny kościół jest zbudowany na wzniesieniu po północnej stronie ulicy Łyczakowskiej na osi wschód-zachód. Przed głównym wejściem do świątyni od strony zachodniej rozplanowano obszerny plac i taras z monumentalnymi schodami i balustradą. Od strony południowej wzdłuż ulicy Łyczakowskiej w 1936 roku wybudowano „silne mury oporowe”. Właśnie wtedy przelożono tędy szyny tramwajowe na Górny Łyczaków, położone o 2,5 metra poniżej poziomu kościoła.

Świątynię wymurowano z cegły, fundamenty i cokół z żelbetonu i ciosanego kamienia. Z tegoż kamienia zbudowano taras i balustradę. Żelbeton również szeroko wykorzystano przy budowie stropów i innych części budowli. Formy architektoniczne kościoła wzorowano na kształtach wczesnochrześcijańskich bazylik z wysoką wieżą-kampanilą. Profesor Krzysztof Stefański sprecyzował formy architektoniczne i ozdobienie świątyni w takich słowach: „wzniesiony na lwowskim Łyczakowie kościół

projektu niegdysiejszego mistrza lwowskiej secesji Tadeusza Obmińskiego stanowił modernistyczną interpretację form włoskiego trecenta i starożytności bazylik”.

Korpus kościoła jednonawowy z nieco węższym prezbiterium zamkniętym półkolistą absydą od strony wschodniej i muzycznym chórem od strony zachodniej. Nawę główną ozdobił filarami z półkolistymi arkadami i kolumnami, które stwarza-

ją iluzję rzędu kapliczek bocznych wewnątrz i układu trzynawowego od zewnątrz. Nawę główną wysoka ponad 20 metrów ma wymiary: 45 metrów długa, a 13 metrów szeroka i mieści 2200 osób.



fasadę świątyni podzielono gzymsem na dwie kondygnacje. W kondygnacji dolnej zbudowano portyk, złożony z trzech arkad wspartych na kolumnach. Na osi środkowej portyku znajduje się wejście główne do świątyni. W kondygnacji górnej na osi głównej umieszczono kapliczkę, flankowaną kolumnami i zwieńczoną

trójkątnym daszkiem. W głębi oszkłonej wnęki kapliczki znajduje się mozaikowy obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Powyżej kapliczki umieszczono hagiogram MARYA, flankowany przez płaskorzeźby szybujących aniołów podtrzymujących koronę. Mozaikę w 1933 roku wykonał znany artysta z Krakowa o. Wojciech Pieczonka TJ. Płaskorzeźby aniołów są dziełem lwowskiej rzeźbiarki Janiny Reichertówny (Reichert-Toth). Obraz

Matki Boskiej Ostrobramskiej koronowanej papieskimi koronami był najbardziej znaną ambitną realizacją mozaikową z lat 20-30. XX wieku we Lwowie. Uważano go za najwybitniejsze dzieło artystyczne w ozdobieniu świątyni. Obraz otaczała złota promienista aureola. Na dole znajdował się napis mozaikowy: „Panno święta co w Ostrej świecisz Bramie cudem nas wróciłaś na Ojczyzny łono”. Było to jedyne we Lwowie dzieło słynnego krakowskiego mozaicysty.

Od strony południowej i północnej fasadę główną flankowano dwoma

dwukondygnacyjnymi przybudówkami. Są one niższe od nawy głównej, wysunięte do przodu i tworzą rodzaj ryzalitów, co nadaje fasadzie nie tylko monumentalności, ale i malowniczości. Do korpusu kościoła od strony północnej przybudowano kaplicę, a od południowej – skarbczyk i zakrystię, które są połączone przejściem do przybudowanej smukłej wieży-dzwonnicy.

Wieża składa się z czterech kondygnacji, każda innej wysokości, i została „uwieczniona u szczytu nie hełmem, ale na kształt campanilli włoskiej piękną powiewną glorieta. Wieża wybudowana została z betonu zbrojonego, drzewo zastąpiono w jej strukturze żelazem, z którego wykonano konstrukcje dachowe i okienne”. W części górnej są miejsca na mechanizm i tarcze zegarowe, ale zegar nigdy nie został wmontowany. Natomiast zawieszono dwa dzwony, jeden pod nazwą „Bolesław” wagą 3100 kg, drugi – „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy” wagą 1900 kg. Na płaszczech dzwonów umieszczono stosowne napisy. Dzwony odlano w firmie Karola Schwabego z Białej, która wygrała przetarg ze słynną odlewnią Ludwika Felczyńskiego z Przemyśla. 19 września 1936 roku dzwony uroczystie konsekrował biskup Franciszek Lisowski.

Biskup również poświęcił tablicę pamiątkową, ustawioną w prezbiterium kościoła, zaprojektowaną przez Wawrzyńca Dayczaka i wykonaną przez firmę Tadeusza Tyrowicza. Tablicę wykonano z czarnego marmuru, w części górnej umieszczono medalion arcybiskupa Bolesława Twardowskiego obramiony wieńcem laurowym. W części dolnej napis upamiętniający fundację kościoła przez arcybiskupa i konsekrację świątyni 7 października 1934 roku.

Nawę i prezbiterium nakryto płaskim stropem żelbetowym z kasetonami. Chór muzyczny z niewysokim parapetem bez balustrady jest wsparty na czterech filarach. Przejścia pomiędzy nimi zamknięto cylindrycznymi arkadami. Oświetlona jest nawa przez dziesięć prostokątnych okien, po pięć z każdej strony, zamkniętych półkolistie. Nad tymi w części górnej są małe koliste okna. Wszystkie okna oszkłono szkłem katedralnym o pastelowych kolorach. Prezbiterium oddzielono od nawy półkolistą arkadą, flankowaną smukłymi kolumnami.

Przed 1939 rokiem nie zdążono zbudować ołtarza, nie było organów, nie wstawiono mechanizmu zegarowego na wieży. Wyposażenie było częściowo prowizoryczne, częściowo niepowiązane ze sobą stylistowo. Prawdopodobnie nie istniała artystyczna koncepcja aranżacji wnętrza, która stopniowo byłaby wprowadzana w życie. W 1934 roku zbudowano marmurową mensę ołtarza głównego w absydzie i ustawiono na niej drewniane tabernakulum, wykonane według projektu W. Dayczaka. Według jego projektu w tymże roku zbudowano marmurową ambonę, wspartą na sześciu kolumnach. W ołtarzu głównym ustawiono obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej autorstwa siostry Marii Tadei (Michaliny Firczyk), wykonany jeszcze w 1931 roku.

Dawne kościoły i klasztory przedwojennego dekanatu kąkolnickiego (część I)

Początki organizacji dekanalnej w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego sięgają 1593 roku, kiedy to arcybiskup Jan Dymitr Solikowski na synodzie przeprowadził podział terytorium. Prezentowane niżej dawne rzymskokatolickie kościoły wchodziły w skład dawnego dekanatu kąkolnickiego, na terenie dzisiejszego województwa iwanofrankińskiego. Dekanat powstał na synodzie lwowskim w 1765 roku i przetrwał do 1787 roku. Ponownie został przywrócony w 1843 roku i przetrwał do zakończenia II wojny światowej. Kościoły w państwie sowieckim systematycznie były niszczone, a wiara prześladowana. Niniejsze opracowanie powstało w celu zachowania w pamięci śladów polskości na tych ziemiach, które przetrwały jako dawne świątynie parafialne i klasztory (oprócz świątyń, które nadal pozostają żywym świadectwem wiary katolickiej i polskości). Wyjątek stanowi kościół w Stasiowej Woli, który przez pewien czas pełnił funkcje sakralne, jednak od wielu już lat pozostaje opuszczony.

MARIAN SKOWYRA
tekst
ilustracje ze zbiorów
autora

Z biegiem czasu odchodzi starsze pokolenie, które w wielu miejscowościach może jeszcze wskazać miejsce, gdzie znajdowała się łacińska świątynia. Z każdym rokiem tych naocznych świadków zostaje coraz mniej. Toteż wydaje się sprawą nagłą gromadzenie materiałów źródłowych i fotograficznych, odnoszących się szczególnie do dawnych obiektów sakralnych, które w okresie komunistycznym zamieniono na obiekty świeckie lub też zburzono. Wiele z nich pozostaje obecnie w stanie daleko posuniętych ruin, inne zamieniono na cerkwie, zacierając pierwotną architekturę, w szczególności poprzez dobudowanie kopuł. Autor przeprowadza kwerendę fotograficzną wielu obiektów architektonicznych począwszy od 2004 roku, i należy stwierdzić,



Przydrożna kapliczka w Sławentynie

że do dnia dzisiejszego wiele z nich w tym okresie bądź posunęły się do stanu nieodwracalnej ruiny, bądź też uległy całkowitej zagładzie. Omawiany teren należy praktycznie do nieznanych połaci dawnej Rzeczypospolitej, stąd też opracowanie i przedstawianie dawnych obiektów sakralnych zostało rozpoczęte właśnie od dekanatu kąkolnickiego.

Do czasów II wojny światowej na terenie dekanatu Kąkolniki było 14 świątyń parafialnych wraz z filialnymi, pochodzących z różnych epok i reprezentujących bardzo różną jakość artystyczną. Znajdują się tu zarówno rozwinięte ośrodki miejskie założone pod koniec średniowiecza i na początku epoki nowożytnej (Rohatyn), jak i miejscowości powstałe w wyniku akcji urbanizacyjnej Ziemi Halickiej w XV-XVII wiekach, które utraciły swój miejski charakter (Kąkolniki, Kończaki Stare itp.), a wreszcie osady, które kształtowały się dopiero w XIX i na początku XX wieku (Horodków).



Kościół w Bokowie

Kościół omawianego terenu poniosły ogromne straty w okresie komunistycznym. Żaden z opracowanych obiektów nie przetrwał w nienaruszonym stanie, a znaczna część zabytków została całkowicie zniszczona (Delejów, Sarnki Górne, Dytiatyn, Sławentyn, Towstobaby, Mariampol, dwa kościoły w Rohatynie – dominikanów i św. Barbary itp.). Pozostałe są zdewastowane w większym lub w mniejszym stopniu, a niektóre opuszczone bez większych nadziei na zmianę sytuacji. Zabytki ruchome sztuki sakralnej na omawianym terenie zachowały się jedynie szczątkowo.

Spośród zakonów męskich na terenie dekanatu kąkolnickiego pracowali karmelici w Bolszowcach, dominikanie w Rohatynie, misjonarze w Skomorochach Starych, kapucyni w Mariampolu. Większość parafii była obsadzona przez kapłanów diecezjalnych. Siostry szarytki pracowały w Bursztynie, Dubowcach, Mariampolu i Rohatynie. Służebniczki Dębickie prowadziły ochronkę dla dzieci w Dytiatynie.

Na 44 dawnych obiektów obrządku rzymskokatolickiego 22 nie przetrwały do dnia dzisiejszego. Grekokatolicy przejęli 4 świątynie. Opuszczonych ciągle pozostaje 12. Nie udało się zidentyfikować miejsca klasztoru sióstr służebniczek dębickich w Dytiatynie. Jedynie 5 obiektów należy do wiernych obrządku łacińskiego.

Kościół parafialny pw. św. Anny w Bokowie

Kościół znajduje się w stanie ruiny. Brak części dachu powoduje pogłębiającą się nieuchronnie ruinę. Brak zachowanego na miejscu wyposażenia. W prezbiterium zachowana (w stanie złym) marmurowa tablica z napisem: „Jaśnie Wielmożnym HILAREMU i ANNIE z WARTANOWICZÓW PELTZOM Fundatorom kościoła w parafii w BOKOWIE. Na pamiątkę poświęcenia kościoła dnia 30 października 1904 r. Wdzięczny pierwszy PROBOSZCZ i parafianie”.

Najwcześniejsza wzmianka na temat wsi pochodzi z 1445 roku i dotyczy jej sprzedaży przez Prokopa z Bokowa Iwaszkowi z Nowicy. Pierwotnie Boków wchodził w skład rzymskokatolickiej parafii w Kąkolnikach. Na początku XX wieku Hilary i Anna Peltz postanowili zbudować własnym kosztem kościół na miejscu, ze względu na dużą odległość Bokowa do parafii w Kąkolnikach. W 1903 roku zamieszkał w Bokowie depozytariusz parafii kąkolnickiej ks. Roman Rudkowski. W 1913 roku kościół w Bokowie uzyskał rangę filialnego w odniesieniu do parafii w Kąkolnikach. Dopiero w 1920 roku po wielu staraniach ks. Rutkowskiego, utworzono w Bokowie samodzielną parafię.

Budowę kościoła w Bokowie rozpoczęto w 1902 roku, a zakończono w 1904 roku. W 1911 roku przystąpiono do wykonania zachowanych



Kaplica w Dytiatynie

szczątkowo do dnia dzisiejszego malowideł ściennych.

Ostatni proboszcz Bokowa ks. Ludwik Chrapko wyjechał z Bokowa 3 marca 1944 roku, a klucze od kościoła przekazał proboszczowi grekokatolickiemu. Zaraz po jego wyjeździe rozebrano do fundamentów plebanię. W kościele znajdowały się trzy ołtarze (dwie mensy częściowo zachowane), organy z 1910 roku oraz inne sprzęty liturgiczne. Przy kościele znajdowała się dzwonnica, a w niej cztery dzwony.

Architektura kościoła w Bokowie była bardzo skromna i pozbawiona

cech stylowych. Celem fundatorów było szybkie wybudowanie świątyni, która służyłaby mieszkańcom wsi oddalonych od Kąkolnik. Nie kierowali się przy tym ambicjami artystycznymi.

Na terenie parafii znajdowały się filialne świątynie w Dytiatynie, Sławentynie oraz Szumlanach. W Dytiatynie siostry służebniczki dębickie prowadziły ochronkę.

Kościół-pomnik pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Dytiatynie

Kościół nie zachowany. Budowa filialnego kościoła w Dytiatynie, terytorialnie przynależnego do parafii w Bokowie przypadła na lata 1926-1930. Uroczystego aktu poświęcenia dokonano 21 września 1930 roku.

Wieś Dytiatyn jest znana jako miejsce bohaterskiej i tragicznej zarazem bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej, która rozegrała się 16 września 1920 roku. To właśnie na miejscu pochówku żołnierzy wybudowano kapliczkę ku czci poległych. Została ona rozebrana przez władze radzieckie w 1947 roku. W okresie komunistycznym odbywały się tu wiece komunistyczne oraz uroczystości przyjmowania dzieci do pionierów.

Bitwę pod Dytiatynem malował Jerzy Kossak i Wojciech Kossak. Tryptyk Jerzego Kossaka przedstawiający zagładę baterii śmierci zdobił salę Departamentu Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych, zaś obraz



Kościół w Bokowie, malowidła ściennie

które po zakończeniu II wojny światowej opuściły placówkę. Siostry służebniczki dębickie w Dytiatynie prowadziły ochronkę oraz uczyły katechizmu miejscowe dzieci i młodzież.

Kaplica-mauzoleum rodziny Gołębskich w Sławentynie

Kaplica nie zachowana. Została zniszczona po zakończeniu II wojny światowej. Mszalna kaplica w Sławentynie została wzniesiona jako rodowy grobowiec Rodziny Gołębskich w 1891 roku. Brak informacji na temat wyposażenia świątyni.

Przy drodze prowadzącej z Dytiatyna na Sławentyn zachowała się także przydrożna kaplica z końca XIX wieku.

Kościół filialny w Szumlanach

W kościele znajduje się wiejska biblioteka. Stan zachowania świątyni dobry. We wsi zgodnie z danymi ze schematyzmów archidiecezji lwowskiej w 1935 roku została wzniesiona kaplica filialna. Dalsze dzieje świątyni nie są znane. Wiadomo jedynie, że we wrześniu 1939 roku miało miejsce sprofanowanie świątyni. Według naocznych świadków najpierw rozbito drzwi kościoła, z którego wyniesiono obrazy, chorągwie, szaty liturgiczne i wszystko, co się w nim znajdowało. W akcji brała udział młodzież męska i żeńska. Następnie pocięto na części materiały nadające się na przeróbkę jako spódnice, chustki itp., przy czym przy podziale dochodziło do bójek, w których zwyciężał silniejszy. Kilka osób ubrało się następnie w niezniszczone jeszcze szaty liturgiczne, wsiadło na konie i wśród szyderczych okrzyków, śmiechów i wesołości ruszono na wieś. Zabrano oczywiście kielichy, komunikanty i inne świętości, które rozrzucono po drodze. Po tych wydarzeniach świątynię najprawdopodobniej zamknięto.

Skarby zamku w Podhorcach

Wystawa „Skarby zamku w Podhorcach” we Lwowskiej Galerii Sztuki jest wydarzeniem nie tylko w dziejach lwowskiego, lecz całego ukraińskiego muzealnictwa. Tak wielkiej liczby dzieł sztuki wysokiej klasy artystycznej i wybitnego znaczenia historycznego lwowska galeria raczej nigdy nie prezentowała na swoich wystawach.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Niniejsza wystawa nie tylko pokazuje zachowane dzieła sztuki, będące dawniej na wyposażeniu rezydencji w Podhorcach, ale zapowiada też dążenia organizatorów wystawy i kierownictwa galerii do jak najszybszej renowacji zamku i rozmieszczenia w nim wystawy muzealnej, która w znacznej mierze pomoże powrócić do stanu rzeczy sprzed września 1939 roku, kiedy zamek w Podhorcach był wspaniałą rezydencją księżąt Sanguszków, a muzeum otwarte dla zwiedzania przez miłośników sztuki. Właśnie takich dalszych kroków oczekują od kierownictwa galerii, a szerzej ujmując od Państwa Ukraińskiego, miłośnicy sztuki i historii na Ukrainie i w Polsce. Dla każdego jest przecież sprawą oczywistą, że renesansowy zamek w Podhorcach i wspaniałe dzieła sztuki, które niegdyś go zdobiły, a teraz znajdują się w zbiorach muzeów lwowskich, są jednymi z najważniejszych zabytków dziedzictwa narodowego narodu polskiego, znajdującymi się poza granicami kraju. Dlatego ich losy są równie ważne dla narodu polskiego, jak ukraińskiego. Jest to jeden z bardzo jaskrawych przykładów wspólnego dziedzictwa obu narodów, dlatego losy zamku i jego zbiorów nie są obojętne dla ludzi kultury po obu stronach granicy. Prezentowana wystawa wywarła i nadal będzie wywierać ogromne wrażenie nie tylko na odwiedzających, ale na wszystkich, którzy zechcą o niej przeczytać w prasie lub zobaczyć w telewizji czy internecie.

Pomysłodawcą i fundatorem budowy zamku-pałacu w Podhorcach był Stanisław Koniecpolski, wielki hetman koronny. Autorem projektu był włoski architekt Andrea dell'Aqua. Budowa trwała od 1635 do 1640, ale prace wykończeniowe i dekoracyjne były prowadzone jeszcze przez ponad dwadzieścia lat przez syna, a następnie wnuka hetmana.

W sierpniu 1646 roku zamek odwiedził król Władysław IV. Już w latach 1648, 1651 i 1655 zamek był zdobyty i znacznie uszkodzony przez Kozaków i Tatarów. W 1682 roku Stanisław Koniecpolski (wnuk hetmana) podarował zamek królewiczowi Jakubowi Sobieskiemu, jednak zgodnie z układem między braćmi przekazany został Konstantemu Sobieskiemu, który w roku 1725 sprzedał go hetmanowi Stanisławowi Maciejowi Rzewuskiemu. Od 1751 roku Władysław Rzewuski, hetman polny koronny, uczynił zamek swoją główną rezydencją. Przeprowadził jego gruntowną rozbudowę i na nowo wyposażył. We wnętrzach umieszczona została wielka galeria malarstwa, licząca ponad 500 obrazów, wśród których były bardzo



Jewhen Nyszczuk i Oksana Kozinkewicz

cenne dzieła nadwornego malarza Rzewuskich Szymona Czechowicza, który pracował w Podhorcach w latach 1762-1767 i zostawił tam ponad sto swoich obrazów. Od 1826 roku właścicielem zamku był Władysław Rzewuski, zwany też „emirem”, niezwykle ciekawa, barwna postać historyczna. „Emir” Rzewuski przywiózł z krajów arabskich znaczną kolekcję broni wschodniej, która uzupełniła bogate zbiory Podhoreckie. Jego syn Leon (1808-1869) sprzedał zamek w 1868 roku Władysławowi Sanguszce. Ro-

gala linia frontu, dlatego część najcenniejszych dzieł sztuki i pamiątek historycznych ewakuowano do rezydencji Sanguszków w Gumniakach w pobliżu Tarnowa. Wojska rosyjskie w latach 1914-1915 niszczyły meble, porcelanę i inne sprzęty. Część obrazów i broni Rosjanie wywieźli do Niżnego Nowogrodu. 27 stycznia 1916 roku zamek odwiedzili cesarz Austro-Węgier Karol I i cesarz Niemiec Wilhelm II, którzy odebrali tu defiladę wojsk austriackich i niemieckich. Z kolei wojska austriackie i węgierskie

skach. Łącznie straty z lat 1914-1920 stanowiły około 110 obrazów. Ogólne zniszczenia więc były znaczne.

We wrześniu 1939 roku książe Roman Sanguszko wyjechał przez Rumunię do São Paulo w Brazylii i zabrał ze sobą część najbardziej cennych dzieł sztuki i pamiątek rodzinnych. Z tych zbiorów książe Roman założył w następnych latach fundację charytatywną „Sociedade Sanguszko de Beneficência”, która nadal istnieje i działa w São Paulo.

A dla Podhorzec nastąpiły najtrudniejsze w ich historii czasy. Okupacja radziecka przyniosła kolejny rabunek i dewastację zamku. Zamek formalnie przekazano Lwowskiej Galerii Obrazów, zaś w 1940 roku – Muzeum Historycznemu. Podczas II wojny światowej mieściły się w zamku kolejne szpitale wojskowe, a od 1946 roku – sanatorium dla gruźlików. Kolekcję obrazów, mebli i broni przewieziono do Lwowa. Część tych zbiorów została zniszczona. W 1956 roku w zamku wybuchł pożar, który zniszczył wspaniałe stropy sal pierwszego piętra, plafony, malowidła ścienne. Łącznie w tych latach z kolekcji przedwojennej zginęło 203 obrazów. Część zabytkowej broni znalazła się w różnych muzeach Ukrainy i w Leningradzie.

tylko) wypełniają wszystkie możliwe miejsca w sześciu wielkich salach lwowskiej Galerii Sztuki przy ul. Stefanyka 3. Wystawione obrazy i militaria pochodzą ze zbiorów trzech muzeów lwowskich, mianowicie Galerii Sztuki, Muzeum Historycznego i Muzeum Historii Religii. Wystawiono 123 obrazy, dzieła sztuki użytkowej i broń białą. Jak podkreśliła kurator wystawy Oksana Kozinkewicz, zabrakło miejsca na ekspozycję wszystkich obrazów, które planowano pokazać,



część umieszczono w sąsiednich pomieszczeniach. Tak ogromne bogactwo, które przez 70 lat znajdowało się w magazynach różnych muzeów lwowskich, trudno sobie nawet wyobrazić. W pomieszczeniach wystawowych nie starczyło miejsca na inne zachowane dzieła sztuki z zamkowych kolekcji przedwojennych, np. mebli, porcelany, dzieł, namiotów tureckich (wspaniałe trofea po Wiktorii Wiedeńskiej czy też bitwie chocimskiej). Wszystkie wystawione dzieła sztuki zostały poddane konserwacji, co jest też czynem iście bohaterskim grupy konserwatorów lwowskich pod kierownictwem Iryny Dmytruk-Sorochtej i Lili Wolkowej.

Uroczystość otwarcia wystawy podkreśliła jej nieprzeciętne znaczenie w historii muzealnictwa ukraińskiego co najmniej ostatniego dziesięciolecia. Na otwarciu przybył minister kultury Ukrainy Jewhen Nyszczuk, przedstawiciele lwowskiej obwodowej i miejskiej administracji, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, krakowskich i warszawskich muzeów, dyrektorowie lwowskich muzeów, historycy i miłośnicy sztuki, profesorowie, prasa, telewizja, łącznie ponad sto osób.

Podczas uroczystego otwarcia wystawy dyrektor Galerii Sztuki Taras Woźniak powiedział, że ta wystawa i obecność na niej ministra kultury Ukrainy jest sygnałem, że zamek będzie odbudowany, a kolekcja wróci do jego sal. Trzeba godnie prezentować i chronić bogactwa, które są w magazynach galerii. Przez 70 lat nikt nie oglądał tych obrazów, teraz nastąpiła ich witalizacja, obrazy otrzy-



Obraz przedstawiający jedną z sal zamku

dzina Sanguszków przeprowadziła potężne prace remontowe, urządziła ekspozycję militariów, w tym kilkudziesięciu zestawów zbroi rycerskich oraz pamiątek po Sobieskim. Do września 1939 roku zamek pozostawał we własności kolejnych przedstawicieli rodu Sanguszków – Eustachego (1842-1903) i Romana (1901-1984).

W XX wieku wspaniała rezydencja poniosła bolesne straty. W okolicach Podhorzec prawie przez cały okres I wojny światowej przebie-

w latach 1916-1918 zniszczyły część wyposażenia pokoi zamkowych oraz wspaniałą park dookoła zamku. W lipcu 1920 roku przed ofensywą wojsk bolszewickich ewakuowano do Krakowa ponad 3000 różnych przedmiotów, część z nich zaginęła w drodze. Bolszewicy wywieźli z zamku 12 wielkich obrazów i meble. Ostatni przedwojenny inwentarz podawał, że w salach znajdowało się 396 dzieł malarstwa, zaś jeszcze 90 obrazów zamkowych pozostawało w Gumni-

Na dzień dzisiejszy we Lwowskiej Galerii Sztuki znajduje się 129 dzieł malarstwa, 36 obrazów – we lwowskim Muzeum Historycznym, 30 – we lwowskim Muzeum Religii, 87 – w Muzeum Okręgowym w Tarnowie, po kilka w muzeach Krakowa i Warszawy. W 1997 roku zamek przekazano Galerii Sztuki we Lwowie. Trwa proces jego odbudowy i konserwacji dzieł sztuki z jego zbiorów.

Na obecnej wystawie dzieła sztuki (w większości malarstwa, ale nie

mują nowe życie. Kolej na prawdziwą rewitalizację zamku.

Minister Jewhen Nyszczyk zwrócił uwagę, że tak wspaniała wystawa prezentuje nasze ogromne bogactwa kulturowe, naszą duchowość, nasze korzenie. Jest to niezwykle ważne i potrzebne właśnie teraz, w czasie agresji rosyjskiej. – Mówimy jednak, w tak trudnym czasie, o odnowieniu i przywróceniu pamięci narodowej naszych świętyń, naszych zamków, naszych zbiorów kulturowych. Przedstawione dziś na wystawie dzieła powinny być odnowione i na stałe udostępnione dla szerokiej publiczności. Następny, 2018 rok będzie rokiem odnowienia na terenach całej Ukrainy naszego dziedzictwa kulturowego, w tym we Lwowie i obwodzie lwowskim, gdzie znajduje się bardzo dużo takich obiektów. Jest to potrzebne nam, ale również dla Europy i dla całego świata będzie to najlepszą reklamą naszego narodu, naszego państwa – powiedział Jewhen Nyszczyk.

O tym właśnie minister kultury Ukrainy rozmawiał we lwowskiej administracji obwodowej. Chodzi nie tylko o zamek w Podhorcach, ale też o inne projekty, w tym dotyczący zamku w Żółkwi. – Nie tylko nasz przemysł czy handel, ale też nasze dziedzictwo, nasza kultura pozwalają nam zając godne miejsce w rodzinie



Portrety szlacheckie z dawnych zbiorów zamkowych

narodów europejskich – zaakcentował Jewhen Nyszczyk.

Kuratorka wystawy Oksana Kozinkewicz powiedziała, że nie ma rzeczy niemożliwych, trzeba tylko bardzo chcieć, wówczas wszystko można zrobić. – Wystawa zaświadczyła, że udało się uratować bezcenne skarby zamku w Podhorcach. Trzeba też uratować sam zamek, dopóki jeszcze bije jego serce. Marzymy o tym, żeby cały świat poznał i ocenił skarby zamku w Podhorcach – pierwszym krokiem jest właśnie ta wystawa. Konserwatorzy dokonali rzeczy prawie niemożliwej – wszystkie obrazy są w dobrym stanie. Ogromnie dziękuję za to Irynie Dmytryk-Sorochtej, Lili Wołkowej i ich współpracownikom, młodym konserwatorom zabytków. Koncepcję wystawy opracował Serhij Petluk z Kijowa, jeden z najlepszych ukraińskich art-designerów, który pracuje nad organizacją wielu ważnych wydarzeń w skali państwowej. Warto odznaczyć techniczne wyposażenie wystawy, jej komputeryzację, interaktywne teksty i materiały. Bardzo ważną jest też współpraca z naszymi kolegami z Polski. Współpracujemy z Muzeum Okręgowym w Tarnowie, gdzie też znajdują się rzeczy z zamku w Podhorcach. Jest nadzie-

ja, że część tego wróci po odnowieniu do zamku. Utrzymujemy kontakt z fundacją księżąt Sanguszków w São Paulo, również z rodziną Rzewuskich. W ostatnich latach mamy perspektywę określonej współpracy z Fundacją Polskiego Bractwa Kawalerów Gutenberga – powiedziała Oksana Kozinkewicz.

Na otwarciu wystawy było dwóch przedstawicieli Bractwa Kawalerów Gutenberga. Jacek Kuśnierczyk powiedział, że cały urok i sens tej wystawy to prezentacja wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego, ukazanie tego, jak bliskie są nasze narody. – Bractwo ze swojej strony dołoży wszelkich starań dla realizacji wspólnych z Lwowską Galerią Sztuki projektów. Jest to bardzo ważne dla europejskiej i światowej kultury. Trzeba udostępnić te zbiory całemu światu. Droga do tego jest digitalizacja zbiorów, prezentacja ich w wersji cyfrowej. Właśnie taki projekt już istnieje, wszystkie dokumenty zostały złożone i w 2018 roku powinniśmy od rządu polskiego otrzymać fundusze na tak poważną sprawę – mówi Jacek Kuśnierczyk.

Koordynatorem projektu digitalizacji zasobów dziedzictwa kultury wyznaczono Pawła Myszkę, który zapewnił, że promocja dziedzictwa polskiego tak w kraju, jak i poza gra-

nicami jest bardzo ważnym punktem działalności Bractwa Kawalerów Gutenberga. – Chcemy budować Europę braterską i sprawiedliwą, szukamy i znajdujemy wśród naszych sąsiadów przyjaciół, braci, szukamy wspólnych interesów kulturowych. Z Ukrainą pracujemy już od sześciu lat. Realizowaliśmy bardzo cenny projekt w Kijowie – digitalizację części zbiorów archiwalnych związanych z historią Polski w Narodowym Archiwum Ukrainy. Chcemy nadal być użyteczni dla Ukrainy. Dlatego dołączyliśmy do projektu digitalizacji zbiorów sztuki z zamku w Podhorcach. Chcemy znaleźć fundusze na poszukiwanie dzieł sztuki, skarbów historii, które kiedyś znajdowały się w zbiorach tego zamku, a teraz są uważane za zaginione – powiedział Paweł Myszka.

Na zakończenie uroczystości otwarcia wystawy odbył się półgodzinny koncert muzyki barokowej. Staraniem dyrekcji galerii sztuki zaproszono wspaniałą sopranistkę Sofię Solowij, absolwentkę Konserwatorium Lwowskiego, która występuje na najlepszych scenach włoskich i hiszpańskich, w słynnej operze barcelońskiej. Partię fortepianu wykonała Natalia Pelech, wiolonczeli – Oksana Litwinenko.

Będzie we Lwowie Centrum Kinematografii Polskiej

Nareszcie! Będziemy mieć polskie kino we Lwowie! Rada miasta na swym ostatnim posiedzeniu 01.04.2017 roku podjęła decyzję (nr 0104/2017) o przekazaniu społeczności polskiej pawilonu na dawnych Targach Wschodnich, w którym mieści się obecnie kino „Lwów”.



Kino „Lwów”, stan obecny

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Po sukcesach kolejnych już pięciu Przeglądów Najnowszych Filmów Polskich we Lwowie, pod symbolicznym tytułem „Pod Wysokim Zamkiem” społeczność polska zwróciła się do władz miasta z prośbą o przekazanie jednego z upadających kin we Lwowie pod Centrum Kinematografii Polskiej. Starania te poparte zostały przez korpus dyplomatyczny i najwyższe czynniki w kraju. I oto zaowocowało pozytywną decyzją. To kino „Lwów”, swego czasu bardzo popularne wśród mieszkańców naszego miasta, stanie się właśnie takim Centrum. Władze miasta wzięły pod uwagę, że stan budowli nie jest najlepszy, a koszty na jego utrzymanie nie mogą być pokryte z dochodów z biletów. Obecnie grane są tam cztery seanse dziennie – dwa dla dzieci i dwa dla dorosłych. Stan techniczny aparatury kinowej też nie może równać się z tą z multiplexów, które otwierane są w kolejnych galeriach handlowych we Lwowie. Wszystko to sprawiło, że popularność tego kina spadła.

Sam pawilon kina powstał w drugiej połowie lat 30. XX wieku na miejscu przestrzeni wystawowej otoczonej zadaszoną kolumnadą przy tzw. „Pawilonie centralnym” – znanym po wojnie jako „Podkowa”. Z czasem przestrzeń ta została zabudowana i na Wystawie Powszechnej z 1936 roku już istniała tu kryta hala wystawowa. Przy tym przebudowano i same wejściowe pawilony do „Podkowy”. Widoczne jest to na zdjęciach z 1938 roku.

Udałem się na miejsce, aby osobiście przekonać się o stanie obiektu. Pomimo dobudowanego w okresie sowieckim wejścia, widoczne są zarysy dawnego pawilonu – charakterystyczne ściany boczne z prostokątnymi ceglanyimi pilastrami, szczytowa partia ściany frontowej i przeszkłony świetlik na szczycie dachu, biegnący wzdłuż całej hali. Wielu mieszkańców Lwowa z pewnością bywało tu nie raz, by oglądać arcydzieła światowego kina i podziwiać Richarda Burtona, Liz Taylor, Omara Sharifa czy gwiazdy Hollywoodu. Pamiętają przestronne, wysokie wnętrza, gwarantujące przyjemny odbiór filmu. W latach 90. co

soboty działała tu giełda elektroniki. Stąd wynoszono pierwsze kasetowe wideomagnetofony, szmuglowane przez granicę, stereo radia kasetowe, i również można było odnaleźć przysłowiową „złotą rączkę”, który pomógł naprawić każdy telewizor, produkowany w ZSRR. Zagraniczne odbiorniki pojawiły się dopiero później. Ale te czasy minęły i obecnie w holu działa nawet kawiarenka, oferująca spacerowiczom w parku napoje, lody i kawę na wynos, a w lecie na ogródek przed wejściem.

Po głównej alei, przy której stoi kino, „biegi po zdrowie” uprawiają mieszkańcy okolicznych domów. Pytam jedną z takich osób, która przed-

Na moje pytanie, kiedy po raz ostatni był w kinie na ukraińskim filmie patriotycznym, odburknął: – Wystarczy mi telewizja – i szybko się oddalił.

No cóż – ilu ludzi, tyle zdań. Ale powstaje jeszcze jeden dylemat – jaki stosunek do faktu otwarcia Centrum będzie miała dyrekcja Kinopalaцу, która do tej pory występowała jako główny sponsor wszystkich kolejnych Przeglądów? A, zresztą, również sami widzowie, którym dogodniej odwiedzać sale kinowe w centrum miasta, gdzie jest dobry dojazd? O wiele mniej kłopotów z organizacją kolejnych Przeglądów miał by w tym przypadku Konsulat Generalny RP



Pawilon Powszechnej Wystawy Krajowej, 1936 r.

stawiła się jako Natalia, co myśli o przekazaniu tego kina pod Centrum Kinematografii Polskiej.

- Bardzo podobają mi się przeglądy polskich filmów. Zawsze można tam zobaczyć coś nowego, coś innego, inny pogląd na sprawy życiowe, niż w tych serialach, emitowanych w telewizji. Do kin w supermarketach nie chodzę, bo to dla mnie za drogo. Gdyby tu można było w ciągu całego roku oglądać dobre filmy – to tylko bym to poparła. Gdyby jeszcze ceny biletów były na poziomie tych z Przeglądów – to bardzo chętnie bym tu chodziła, bo mieszkam niedaleko.

Do rozmowy włączył się pan Witalij, który zakontrował, że raczej lepiej było by oddać to kino pod jakieś centrum kinematografii ukraińskiej i demonstrować tu wyłącznie produkcje rodzime. – Są tu obok gmachy Politechniki Lwowskiej, Akademii Wojskowej, a młodzież trzeba wychowywać w duchu patriotycznym – stwierdził.

we Lwowie, bo byłoby to w jednym miejscu, gdzie można by zwoływać konferencje prasowe i imprezy towarzyszące (a i nieodległe sąsiedztwo Konsulatu, też ma swoje pozytywne strony).

Powstaje tu jeszcze jedna kwestia – kosztów adaptacji budowli pod Centrum. Jak wiemy we Lwowie powstaje Centrum Kultury Polskiej i Integracji Europejskiej, tzw. „Dom Polski”, i z finansowaniem budowy są pewne kłopoty. A tu jeszcze jeden obiekt, do którego trzeba będzie sporo dołożyć. Chyba, że część finansowania pokryje Polski Instytut Sztuki Filmowej, który ustawowo jest zobowiązany do promocji polskiej sztuki filmowej za granicą. A i Polacy ze Lwowa i okolic chętnie zrobiliby zrzutkę na „swoje” kino.

Na to pytanie odpowiedź da samo życie, ale dopiero po adaptacji kina „Lwów” i otwarciu tu Centrum Kinematografii Polskiej.

Jerzy Janicki (1928-2007)

Mija 10 lat, gdy odszedł od nas w bezmiar wieczności wspaniały człowiek, przyjaciel i wybitny twórca, niedościgniony piewca piękna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Jerzy Janicki.

WŁODZIMIERZ WOSKOWSKI
pierwszy konsul RP
we Lwowie

Urodził się w roku 1928 w Czortkowie na Podolu. Lata chłopięce i młodzieńcze spędził we Lwowie, mieście które – jak pisał – *nie ma równego sobie na tym bożym świecie* i które żyło w nim do Jego ostatniego tchnienia.

Ogromnym fenomenem Lwowa jest to, że to miasto miało niezwykle liczne grono utalentowanych, a częstokroć genialnych piewców jego piękna, bujnej historii i wspaniałej wielkości. Piewców, którzy nie byli w stanie uwolnić się od nostalgicznych nawrotów do utraconego raju młodości. Najwięcej spośród nich było Polaków, jak choćby Hemar, Herbert, Śliwiak, Lem, Zagajewski, Makuszyński, ale nie brakowało też Żydów, Ormian, Niemców i oczywiście Ukraińców, do których należał m. in. jeden z najwybitniejszych talentów współczesnego Lwowa Jurij Andruchowycz.

Do grona tych wspaniałych piewców należy Jerzy Janicki, a Jego piękną literacką wyprawę w krainę swej młodości Andrzej Ziemiński nazwał w „Rzeczypospolitej” *poematem romantyczno-dygresyjnym*.

Miastu Lwów Jerzy Janicki poświęcił wiele wspaniałych książek: *Cały Lwów na mój głów*, *Towarzy-*



Jerzy Janicki

Opowieści Łyczakowskiego Cmentarza (2004), *Bramy przez które wędrowała historia* (2006), *Przestrzenie Banacha* (2005), *Polskie Termopile* (2003), *Bardzo wielki mały teatr* (2003), *Legenda Orłąt Lwowskich* (2002), *Podróż do Lwowa w lata trzydzieste* (2000), *Lwów tam i u mnie* (1998), *Wszystko dla orłów* (1991), *Tońko, czyli legenda o ostatnim ba-*

cy, *Podhorcach*, *Czortkowie*, *Trębowli*, *Zbarażu*, *Żółkwi*.

Jerzy Janicki był twórcą bardzo płodnym. Jest autorem scenariuszy do 18 filmów fabularnych, m.in.: *Człowiek z M-3*, *Tragarza puchu*, *Przerwanego lotu*, *Trzech kroków po ziemi*, *Weselnej soboty*. Był także autorem głośnych i ważnych dla kultury polskiej seriali telewizyjnych: *Polskie drogi*, *Ballada o Januszkuzku*, *Akcja V*, *Umarłem żeby żyć*, *Dom* (wspólnie z Andrzejem Mularczykiem). Napisał kilkadziesiąt słuchowisk radiowych i tomy opowiadań, by wymienić tylko takie książki jak *Kłaniaj się drzewom*, *Nieludzki doktor*, *Biografia w walizce*.

Był animatorem i współautorem powieści radiowej *Matysiakowie* – emitowanej co tydzień przez kilkadziesiąt lat – która została uznana za fenomen w skali światowej ze względu na jej popularność. Jego reportaże publikowały najbardziej prestiżowe czasopisma, m.in. „Polityka”, „Kultura”, „Świat”, „Współczesność”. Wspaniałe i ciekawe wywiady z nim emitowało radio i telewizja w najbardziej atrakcyjnych godzinach.

W tej ogromnej i imponującej twórczości Jerzego Janickiego cały czas przewija się jeden wątek – Lwowa, dla Janickiego raju utraconego. Czasem pisze o tym wprost, czasem aluzyjnie, czasem dotyka go daleka asocjacja. Lwów jest przy Nim i z Nim ciągle. On sam mówił o tym pisząc, że myśli o mieście, które *wciąż jest, a którego tak naprawdę dla wielu już nie ma, i które też jak czkawka odbija mi się bez przerwy każdego dnia i o każdej godzinie*.

Twórczość Jerzego Janickiego jest wyjątkowa. Emanuje z niej wielka miłość do bardzo ukochanego miasta i ludzi, którzy tworzyli jego historię – niezależnie od ich wyznania, poglądów,

wami konsularnymi (odtworzenie utraconych dokumentów, wiza, zaproszenia, doraźna pomoc prawna itp.). Oczywiście taka potrzeba istniała, gdyż granicę polsko-radziecką przekraczało w Medyce rocznie ok. 3,5 mln obywateli polskich (transzty na Węgry i na Bałkany).

Władze lwowskie oficjalnie oświadczyły, że nie istnieje żaden Cmentarz Orłąt (istotnie, mogiły były przysypane gruzem i śmieciami), nie ma żadnych polskich szkół i Teatru Polskiego. Jest Cmentarz Łyczakowski, są dwie szkoły (oczywiście radzieckie), w których uczy się języka polskiego i teatr, któremu zezwala się używać języka polskiego. Kościoły polskie (nie tylko) przekształcono w magazyny, a grekokatolicy działali w podziemiu.

Jeżeli w takiej sytuacji po roku funkcjonowania Urzędu Konsularnego na wypoczynek do Polski wyjechało ponad 300 dzieci i młodzieży z rodzin polskich, ponad 200 zostało skierowanych na studia do uczelni polskich, rozpoczęto prace na terenie Cmentarza Orłąt, a „Teatr Polski” po raz pierwszy po wojnie udał się z występami do Polski, do Lwowa zaś, również po raz pierwszy po wojnie, przyjechał z piosenkami lwowskimi Teatr „Kalambur” z Wrocławia, a w wydzielonym kinie we Lwowie wyświetlano wyłącznie filmy polskie – to jest w tych i wielu innych dokonaniach ogromny, nie do przecenienia udział Jerzego Janickiego.



Wręczenie Jerzemu Janickiemu dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

Uczył mnie Lwowa, gdy do stałem polecenie zorganizowania polskiej placówki konsularnej we Lwowie i nominację na jej pierwszego szefa. W trudnych dniach organizowania Konsulatu i w trakcie jego funkcjonowania dodawała mi siłę wizja tego miasta, ukazywana przez Jerzego i Jego odczuwalne codzienne wsparcie.

Warto przypomnieć, że ówczesne władze radzieckie wyraziły zgodę na przybycie do Lwowa polskiego konsula i otwarcie placówki konsularnej pod warunkiem, że będzie ona zajmować się wyłącznie spr-

niach ogromny, nie do przecenienia udział Jerzego Janickiego.

Szczególnie wiele uwagi i troski poświęcił „Teatrowi Polskiemu” we Lwowie. Społeczności polskiej przedstawił ten teatr w jednym z Jego filmów dokumentalnych *Mały wielki teatr*. Dzięki Jerzemu placówka ta – i jej wieloletni reżyser Zbigniew Chrzanowski – nawiązała bliskie kontakty z teatrami polskimi. Materializowały się owe kontakty m.in. w częstych wyjazdach do Polski, rewizytach teatrów z Polski, wymianie reżyserów i działaczy teatralnych, wymianie doświadczeń itp.



Spotkanie autorskie

stwo Weteranów, *A do Lwowa daleko aż strach*, *Nie ma jak Lwów*, *Czkawka*, *Kluczyk yale*, *Krakidały*. Także filmów: *4 lipca o świecie we Lwowie* (zrealizował ten film wspólnie z Marianem Bekają), *Tońko, czyli ballada o ostatnim batiarze* – film prezentowany w wieczór wigilijny 1988 r. był prezentem gwiazdkowym dla lwowskiej diaspory, a śpiewana po jego projekcji piosenka lwowskich batiarów *Bo gdybym się jeszcze urodzić miał znów – to tylko we Lwowie* stała się wielkim przebojem. W tym nurcie mieszczą się także filmy *Lwów tam i u mnie*, *Kwadrans z Hemarem*,

ciarze (1988), *A do Lwowa daleko aż strach* (1996), *Opowieści o czterech plagach, czyli burze dziejowe we Lwowie* (2004).

Był realizatorem, pomysłodawcą i autorem wspaniałego cyklu wywiadów telewizyjnych ze sławnymi ludźmi lwowskiej diaspory z całego świata pt. „Salon Lwowski”, przekształconego następnie w „Salon Kresowy”, obejmujący również Wołyń i Wileńszczyznę, oraz 12-odcinkowego filmu *Strażnice kresowe Rzeczypospolitej* o Buczaczu, Szezanach, Chocimiu, Jazłowcu, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu, Okopach Świętej Trój-

ze zbiorów autora

ze zbiorów autora

Włodzimierz Wasyluk

Jako organizator i przewodniczący Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dzięki swojemu niekwestionowanemu autorytetowi i osobistym kontaktom wynajdywał sponsorów i przekonywał ich do finansowania organizowanych przez Konsulat wyjazdów dzieci i młodzieży z polskich rodzin na odpoczynek i naukę w Polsce.

Jego pomoc w tym zakresie mogła być udzielana m.in. dlatego, że Jerzy, dzięki swojej osobowości, ogromnej erudycji i osobistej kulturze,

skie stosunki z takimi autorytetami, jak rektor Wyższej Szkoły Sztuk Stosowanych (obecnie Akademia Sztuki), Emanuel Myśko; przewodniczący Lwowskiego Oddziału Literatów Ukrainy, wybitny poeta, deputowany do Rady Najwyższej, syn posła na Sejm II RP Rostysław Bratuń; przewodniczący „Ruchu” we Lwowie prof. Orest Włoch. Z kolei Konstanty Czawaga – obecnie dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” – zarówno mnie, jak i Jerzemu z ogromnym zaangażowaniem pomagał nawiązywać kontakty z przedstawicielami Kościołów: ka-

przede wszystkim o Lwowie), spisanie czy nagrane, dla słuchacza czy widza zawsze były wielkim przeżyciem i intelektualną ucztą.

Był człowiekiem prawym i niezwykle życzliwym ludzkiem. Każdy kto zwrócił się do Niego z dowolną sprawą, zawsze mógł liczyć na Jego życzliwą pomoc. Często zdarzało się, że gdy lwowiaka nie stać było na hotel po przyjeździe do Warszawy, u Jerzego i Jego wspaniałej żony pani profesor Krystyny Czechowicz-Janickiej znajdował dach nad głową i posiłek. Dla lwowiaków z całego świata stał się po prostu instytucją o charakterze pomocowym, prawnym, charytatywnym, promocyjnym itp.

Nie mogę nie wspomnieć o jeszcze jednej wspaniałej cesze przynależnej Jerzemu. Mimo, że za swoją twórczość otrzymywał wysokie odznaczenia państwowe, wielokrotnie nagradzany przez radio i telewizję, różne organizacje społeczne i instytucje, a Uniwersytet Opolski nadał Mu tytuł doktora honoris causa – pozostał człowiekiem bardzo skromnym.

Jerzego Janickiego niestety nie ma już wśród nas, lecz w mieszkaniu i gabinecie lekarskim pani profesor bardzo często można spotkać lwowiaków. Znają panią profesor jako osobę bardzo ciepłą i życzliwą ludziom, o wysokiej kulturze osobistej i nieprzeciętnej erudycji. Mimo wielu obowiązków (profesor medycyny, kierownik kliniki, wykładowca i in.) wraz z mężem często przyjeżdżała do Lwowa, poznawała to miasto w realu i nawiązywała znajomości oraz przyjaźnie z wieloma mieszkającymi tu Polakami.



ze zbiorów autora

Dyplom doktora honoris causa Jerzemu Janickiemu wręczył abp Alfons Nossol

miał przyjaciół nie tylko wśród twórców i działaczy kultury, ale i działaczy społecznych i gospodarczych, którzy pozytywnie reagowali na Jego prośby o materialne wsparcie Konsulatu w realizowaniu wyżej wymienionych przedsięwzięć.

Jerzy zyskał wielu przyjaciół we Lwowie. Należeli do nich m.in.: Ryszard Działuk (b. dyrektor generalny Lasów Państwowych), który udostępnił w tych latach – nieodpłatnie – setki miejsc dla dzieci i młodzieży ze Lwowa w pomieszczeniach lasów państwowych w czasie ferii.

Józef Bobrowski (b. dyrektor „Energopolu” we Lwowie), którego załoga – po uzyskaniu przeze mnie zgody odpowiednich władz – przystąpiła do prac restauracyjnych na Cmentarzu „Orląt”, a przedsiębiorstwo udostępniało o każdej porze dnia niezbędny transport, np. w czasie wyjazdów młodzieży na ferie do Polski.

Marian Domaradzki, działacz społeczny i gospodarczy w Przemyślu, który po drugiej stronie granicy w miarę swoich możliwości bardzo aktywnie wspierał wszystkie działania mające na celu zacieśnianie kontaktów lwowskich Polaków z Macierzą.

Zaprzyjaźnił się z wieloma wspaniałymi ludźmi. Należeli do nich m.in. inicjatorzy i organizatorzy, a następnie działacze Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej: Leszek Mazepa, Władysław Łokietko, Adam Kokodyński, Stanisław Czerkas, Zbigniew Jarmilko, Marian Baranowski, Jan i Zbigniew Bilowie, Adolf Wisłowski, Konstanty Czawaga, bracia Emil i Józef Legowiczowie, Walery Bortiakow, Marta Markunina i wielu innych. Ludziom tym zależało nie tylko na działaniu na rzecz odrodzenia tożsamości narodowej, ale także na ułożeniu na zdrowych, równoprawnych zasadach współżycia miejscowych Polaków z Ukraińcami.

Myślę, że dlatego Leszek Mazepa pomagał Urzędowi Konsularnemu, a także Jerzemu nawiązać przyjacielskie

stosunki, unickiego i prawosławnego.

Dzięki przede wszystkim Jerzemu otrzymywaliśmy nieodpłatnie polskie filmy z filмотeki w Rzeszowie (co tydzień przywoziliśmy je samochodem Konsulatu) i tygodniowe programy telewizyjne, które po przetłumaczeniu ich przez Oksanę i Jacka Klimowiczów udało się nam zamieszczać w prasie Lwowa i Zachodniej



ze zbiorów autora

Jerzy Janicki z żoną Krystyną

Ukrainy – ku zadowoleniu mieszkańców tych terenów.

Jerzy Janicki, jako twórca nie tylko ukazywał Lwów swojej młodości, piękno i klimat tego miasta – przywoływał także dni grozy i tragedii, których doświadczał ten gród. Świadczy o tym chociażby wspomniany wyżej film *4 lipca we Lwowie* o wymordowaniu przez hitlerowców profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w roku 1941.

Tę garść wspomnień odnoszę nie tylko do Lwowa, ale i Kresów Południowo-Wschodnich dlatego, że w owym czasie Urząd Konsularny był akredytowany na osiem obwodów Zachodniej Ukrainy.

Oczywiście nie sposób przywołać wszystkich dokonań tego okresu, w realizację których angażował się Jerzy Janicki, zwłaszcza w odniesieniu do sfery kultury.

Jerzy był wspaniałym gawędziarzem. Jego opowieści (oczywiście

Ksiądz Bazyli Zahajewicz – ukraiński obrońca polskiej społeczności

Umilkły głosy dyskusji wywołane premierą filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Chciałbym nawiązać jeszcze do tamtej atmosfery przedstawiając zarazem przykład uratowania całej populacji przez *sprawiedliwego księdza* (jak się kiedyś o nim mówiło) ruskiego z małej wsi w dawnym województwie lwowskim.

ŁUKASZ WYLĘGAŁA

Rzecz dzieła się we wsi Wolczuchy, przed wojną w gminie Rodatycze, powiecie gródeckim tuż obok głównej drogi Przemyśl-Lwów. W tej wsi znajdował się dość nowy kościół rzymskokatolicki pw. Michała Archanioła i cerkiew greckokatolicka pw. św. Jura. Około roku 1930 r. katolików wyznania rzymskiego było powyżej 800, a wyznania greckiego ponad 250. Parafią greckokatolicką w Wolczuchach władał ks. Bazyli Zahajewicz (Wasył Zagajewicz) ponad 70-letni wdowiec i dziekan Sądowowiszewski. Znał wieś bardzo dobrze, posługę pełnił od 1898 r. Budował stojącą po dziś dzień murowaną cerkiew, finansował stypendia naukowe dla uboższych parafian, tworzył i prezesował organizacji „Proświta” oraz gościł u siebie na parafii poetę ukraińskiego Iwana Franko. Z kolei ekspozyturą rzymskokatolicką administrował ks. Kazimierz Orkus, ponad 30-letni kapłan, który do Wolczuch przybył w marcu 1939 r. Był to jego debiut, gdyż po raz pierwszy kierował samodzielnie parafią.

Pomimo widocznych różnic, dotyczących doświadczenia życiowego, wieku oraz oczywiście wyznania, obaj od początku i również wobec wzrastających napięć na tle wyznaniowym i narodowościowym (tj. nieudanej walki społeczności ukraińskiej o nauczanie w języku własnym) pozostawali w przyjaznych stosunkach. Ksiądz Orkus był częstym gościem w parafii ks. Zahajewicza. Uczyli w miejscowej szkole. Gdy zaczynała się lekcja religii, dzieci obu wyznań siedziały w jednej klasie pod okiem księdza, drugi ksiądz wchodził do klasy podawał rękę opiekunowi i zabierał dzieci do sąsiedniej klasy. Nawet po wrzeźni 1939 r. wzajemne stosunki nie uległy zmianie. Nie zepsuły tego również incydenty pod plebanią ks. Zahajewicza, gdy w trakcie wesela młodzi AK-owcy przesiąknęli atmosferą biesiady, demonstracyjnie strzelali w powietrze. Ksiądz Zahajewicz był słusznie zniesmaczony i skarżył się młodszemu księdzu, któremu, jak później wspominał, było potwornie głupio, że nie mógł wyeliminować takiego zachowania, pomimo że obaj wiedzieli o współpracy tego drugiego z AK. Jednocześnie trzeba przyznać, że obaj księża cieszyli się dobrą opinią u społeczności zarówno polskiej jak ukraińskiej.

W grudniu 1943 r. do ks. Zahajewicza dotarła informacja o plano-



ks. Bazyli Zahajewicz

wanym zorganizowanym mordzie na ludności polskiej. Wobec trudności w oddzieleniu gospodarstw ukraińskich od polskich, zamieszawsza komórka UPA przewidziana do dokonania tego czynu potrzebowała miejscowego przewodnika do wskazania domów ofiar. Naturalny wybór padł na łącznika UPA Michała Rekę, który pełnił również funkcję sołtysa. Znając te zamiary, ksiądz wieczorem, tuż przed planowanym nocnym mordem wezwał do siebie na plebanię Michała Rekę. Poczęstował go sporą ilością alkoholu, aż w końcu ten, nie mogąc utrzymać się na nogach, zasnął. Do wsi przyjechały zgodnie z planem trzy sanie wypełnione siekierami i inną bronią. Obok szła duża grupa ludzi w kożuchach, niektórzy w mundurach ukraińskiej policji. Podjęto nocne poszukiwania wyznaczonego przewodnika, zakończone fiaskiem. Podobno podjęto decyzję o znalezieniu przewodnika zastępczego, ale żaden z Ukraińców nie chciał zastąpić Rekę. Nad ranem sanie odjechały w kierunku ukraińskiej wsi Dobrzany (tam wymordowano nielicznych Polaków). Zamiary te dopiero po pewnym czasie wyszły na jaw – dowiedział się o nich ks. Orkus, który napisał o tym we wspomnieniach. Michał Reka podobno musiał gęsto się tłumaczyć, ksiądz twierdził że ukrywał się przed UPA, zanim sołtys wywieźli go do Kazachstanu. Ksiądz Zahajewicz w marcu 1946 r. został wyznaczony do uczestnictwa w wydarzeniu znanym później w historii jako pseudosobór lwowski, inspirowany przez komunistów, którzy mieli na celu połączenie cerkwi greckokatolickiej z rosyjską cerkwią prawosławną. Odmówił uczestnictwa, był już wtedy chory. Zmarł w 1948 r.

Artykuł ukazał się w czasopiśmie „More Maiorum” nr 2 (49) luty 2017

Warszawa, kwiecień 2017 r.

Powrót arcydzieła Alfonsa Muchy

W Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie jeszcze do połowy maja będziemy mogli oglądać plakaty Alfonsa Muchy ze zbiorów własnych tego muzeum. Artystyczną perłą wystawy jest monumentalny plakat – 3 na 2 metry – *Hommage respectueux de Nestlé* czyli *W hołdzie od Nestlé*, poświęcony 60-leciu koronacji brytyjskiej królowej Wiktorii. 120 lat temu Nestlé zamówiła to dzieło u wielkiego Czecha. W ubiegłym roku plakat został odrestaurowany na koszt szwajcarskiej korporacji Nestlé po czym demonstrowany w Kijowie. Na początku stycznia wrócił do Lwowa, gdzie jest eksponowany po raz pierwszy.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcia

Alfons Mucha – wybitny artysta przełomu XIX i XX wieku. Był jednym z twórców secesji, której cechami charakterystycznymi są płynne linie, ornamenty, kwiaty, rośliny oraz piękne wyidealizowane kobiety o długich włosach. Secesję nazywano również stylem „kapiącej” czy też „placzącej świecy”. Artysta był znakomitym grafikiem i malarzem,



Alfons Mucha, plakat reklamowy Towarzystwa Chórów Morawskich Nauczycieli, Praga 1911

rzeźbiarzem, projektował dzieła sztuki zdobniczej, biżuterię. Najbardziej jednak zasłynął ze swoich plakatów. W XIX wieku plakat reklamowy był bardzo popularny, wysoko ceniony i od samego początku uważany za dzieło sztuki. Już za życia Muchy pojawili się koneserzy, którzy zrywali plakaty ze słupów ogłoszeniowych, by kolekcjonerzy uzupełniali swoje zbiory.

Artysta przyszedł na świat 24 lipca 1860 r. w Południowych Morawach. W wieku 19 lat bezskutecznie próbował wstąpić na Akademię Praską. Postanowił wyjechać do Wiednia, gdzie pracował nad projektowaniem dekoracji teatralnych. Następnie podjął studia w Monachium, po czym wyjechał do Francji – ówczesnej Mekki malarzy, i wstąpił na Akademię Julien. Nie zawsze miał pieniądze, zdarzało się, że odmawiał sobie jedzenia tylko po to, żeby kupić farby. Często w plenerze przeziębiał się i chorował, ale nadal malował, mimo przeciwności losu. Ta cecha jego charakteru, pragnienie osiągnięcia swojego celu pomogła mu w życiu, i w końcu został wynagrodzony. Swoją karierę zrobił faktycznie we Francji w końcu 1894 roku. W tym czasie otrzymał zamówienie na projekt plakatu do spektaklu *Gismonda* od Sahry Bernhardt, teatralnej diwy, będącej u szczytu sławy. Kiedy 1 stycznia 1895 roku plakaty nikomu prawie nieznanego czeskiego grafika zostały zawieszane na słupach afiszowych w Paryżu – Mucha obudził się już jako słynny artysta. Sahra Bernhardt była zachwycona, skutkiem czego było podpisanie umowy z malarzem na 6 lat. Artysta miał wykonać plakaty do następnych jej spektakli. Z Paryżem związał swoje dalsze życie. Następne lata w jego twórczości były bardzo owocne. Oprócz plakatów Mucha projektuje wnętrza, „pawilon człowieka” dla wystawy w Paryżu w 1900 r., wydaje dwa albumy ornamentalnych rysunków. Tworzy projekty graficzne na zamówienie – okładki, tytuły czasopism, kalendarze, karty. Po 1910 roku zaczął tworzyć cykl *Epopeja słowiańska*, składający się z 20 płócien,



Alfons Mucha, Job. Plakat reklamowy producenta papieru do papierosów, 1896

na których prezentuje historię Słowian – praca nad nią trwała osiemnaście lat. Gdy wrócił do ojczyzny, jako wielki patriota podarował swoje dzieło miastu Praga oraz narodowi czeskiemu. Był autorem narodowo-wackiego godła państwowego oraz pierwszych znaczków i banknotów.

Dziesięć lat później rozpoczął pracę nad tryptykiem *Wiek rozumu, Wiek mądrości i Wiek miłości*, którego nie skończył. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Pragi został aresztowany przez gestapo. Zmarł tuż przed rozpoczęciem wojny 14 lipca 1939 roku i został pochowany na praskim Wyszehradzie.

Z kustoszem działu plakatów i grafiki Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, kuratorem wystawy MARIANĄ SENKIW rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Kiedy pojawiły się plakaty Alfonsa Muchy we Lwowie?

Znajdujemy się w budynku dawnej Galicyjskiej Kasy Oszczędności, obecnie jest to Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, które powstało po wojnie na bazie Muzeum Przemysłu Artystycznego, założonego w 1874 roku oraz Muzeum Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, powstałego w 1895 roku. Niniejsze nasze zbiory, dotyczące przemysłu artystycznego takie jak porcelana, zegary, wyroby zdobnicze i jubilerskie, malarstwo, w tym plakaty – otrzymaliśmy w spadku od dawnego Muzeum Przemysłowego. Pierwsze plakaty

Muchy zostały kupione w 1897 roku, kiedy odbyła się wystawa plakatów.

Czy zbiory plakatów Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego to tylko te, które zgromadzono w zbiorach Muzeum Przemysłowego?

Nie, nie wszystkie. Przed wojną we Lwowie mieszkał prof. Władysław Damian Moraczewski, niegdyś rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej, który całe życie gromadził dzieła sztuki, miał wspaniałą księgozbiór, był kolekcjonerem i w jego zbiorach były również plakaty Alfonsa Muchy. Na starość został sam. Zmarł już po wojnie za czasów radzieckich i ponieważ nie miał spadkobierców, przekazał swoje zbiory w testamentie – w tym plakaty Alfonsa Muchy – Ukrainskiej Akademii Nauk, do której należy nasze muzeum. W naszych zbiorach posiadamy 28 plakatów wielkiego Czecha i jesteśmy pod tym względem jedyni na Ukrainie. Możemy się pochwalić również tym, że mamy nawet plakaty, których nie ma w Muzeum Alfonsa Muchy w Pradze. Niektóre z nich są zupełnie nieznanne, m.in. duży plakat *Hommage respectueux de Nestlé*, po polsku *W hołdzie od Nestlé*. Znany lwowski konserwator Władysław Wolkow, który odnowił i uratował ten plakat, jeździł specjalnie do Pragi i w rozmowie z tamtejszymi muzealnikami okazało się, że oni nie wiedzieli o istnieniu tego lwowskiego arcydzieła.

Proszę opowiedzieć o „powrocie arcydzieła” W hołdzie od Nestlé.



Alfons Mucha, plakat reklamowy Zodiak. Kalendarz czasopisma La Plume, Paryż 1896

Tak, faktycznie, nasi muzealnicy tak właśnie nazywają ten plakat: „powrót arcydzieła”. Od dłuższego czasu potrzebował on dogłębnej konserwacji. Został wydrukowany na trzech płótnach i w takim stanie był przechowywany, czyli każda część z osobna. W 1989 roku zorganizowano podobną wystawę Alfonsa



Mariana Senkiw (od lewej) i Anna Gordijewska oglądają plakat reklamowy Alfonsa Muchy, W hołdzie od Nestlé, Paryż 1897

Muchy w naszym muzeum i wówczas wszystkie plakaty odnowiono. Ale w tamtych czasach nie mieliśmy możliwości konserwacji na wyższym poziomie i ten plakat czekał, kiedy przyjdzie na niego swój czas. Na odnowienie takiego monumentalnego dzieła są potrzebne niemałe koszty. Długo szukaliśmy sponsorów, ale niestety, nie udawało się znaleźć chętnych.

A jednak udało się!

Tak, na całe szczęście! Dopiero w końcu ubiegłego roku w Kijowie w „Arsenale Sztuki” odbyła się wystawa *Efemeroidy. Plakat w XX stuleciu*. Organizatorzy tego projektu wiedzieli, że mamy plakaty Muchy, zwrócili się



Alfons Mucha, plakat reklamowy *La Tosca*, Paryż 1898

więc do nas z prośbą o wypożyczenie, nie podejrzewając nawet w jakim on jest stanie. Kiedy okazało się, że *W holdzie od Nestlé* nie nadaje się do wystawienia, zwrócili się bezpośrednio do Nestlé. W korporacji, kiedy dowiedziano się, że plakat ten był zamówiony u artysty przez Nestlé 120 lat temu, podjęto decyzję by sfinansować ten projekt. Konserwacja zajęła się wraz z grupą konserwatorów wysokiej klasy specjalista, pracownik lwowskiego Muzeum Narodowego Wadym Wołkow. Ponieważ trzeba było zdążyć w wyznaczonym terminie, odnowienie trwało niezbyt długo, co nie oznacza, że nie wymagało żmudnej pracy. Na nowo trzeba było połączyć stare części, które często już rozsypywały się, odnowić pierwotne defekty powstałe w druku, dokonując prawdziwie jubilerskiej pracy. Teraz plakat reklamowy Muchy wygląda tak, jak był pierwotnie zaprojektowany przez autora. Po całkowitej metamorfozie dzieło przewieziono do Kijowa, gdzie zostało zaprezentowane podczas obchodów jubileuszu Nestlé.

Co jest przedstawione na plakacie *W holdzie od Nestlé*?

To jest reklama firmy Nestlé, która produkowała w tym czasie wyłącznie dziecięce artykuły żywnościowe, zresztą tak pozostało do dziś. Gdyby była przedstawiona na nim jakaś puszka z dziecięcą odżywką lub dziecko, to może od samego

początku byłoby nam łatwiej znaleźć sponsorów. Tutaj mamy inny motyw. Plakat powstał z okazji 60-lecia koronacji brytyjskiej królowej Wiktorii, na którym główna postać jest przedstawiona w młodym, średnim i starszym wieku. W tle przemysłowego krajobrazu, po środku, nad królową widnieje postać kobiety, trzymającej w ręku koronę. U góry w prawym i lewym rogu figurują lew i jednorożec – symbole brytyjskiej rodziny królewskiej. Ten plakat jest nie tyle reklamą Nestlé, co ma sporą wartość historyczną, nawet w pewnym stopniu heraldyczną.

Jakie jeszcze plakaty autorstwa Alfonsa Muchy można obejrzeć na tej wystawie?

Na tej wystawie nie są ekspozowane wszystkie plakaty Muchy, ponieważ od samego początku nie mieliśmy takiego założenia. Są tutaj plakaty z jego francuskiego okresu, o tematyce przemysłowej np. *Job* z reklamą producenta papieru do papierosów czy reklamujące spektakle takie jak *La Tosca*, a także z jego czeskiego okresu *Princessa Hiacynta* czy *6. Ogólny Złot Czeskich Sokółów*. Chcieliśmy raczej, aby zwiedzający mieli ogólne wrażenie oraz dowiedzieli o różnych kierunkach twórczości Alfonsa Muchy.

Czy na tymczasowej wystawie są oryginały?

Oryginały możemy wystawiać na tymczasowych wystawach, ale potem one muszą być schowane i „odpoczywać” w ciemności czyli w magazynach. Specyfiką starych plakatów jest to, że nie mogą długo przebywać w pomieszczeniach jaskrawo oświetlonych. Papier z czasem płowieje, farby też się niszczą.

Czy oprócz plakatów Alfonsa Muchy, na tymczasowej wystawie można obejrzeć plakaty innych autorów z tej samej epoki?

Tak, chociaż nielicznie, ale są wystawione prace m.in. Adolphe Willette, Piotra Stachewicza, Julesa Chéreta i innych artystów. Wśród ciekawostek zwraca na siebie uwagę plakat wydany z okazji otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej, która odbyła się na terytorium Parku Stryjskiego we Lwowie w 1894 roku i na którą przyjeżdżał specjalnie cesarz Franciszek Józef.

A czy w stałej ekspozycji muzeum czy są wystawione plakaty?

Wśród ekspozatów naszego muzeum, jako element uzupełniający do ekspozycji sztuki europejskiej. Są plakaty francuskiego malarza Henri de Toulouse-Lautreca, pioniera polskiego plakatu Tadeusza Gronowskiego, mamy również amerykańskie oraz ukraińskie plakaty. Są to faksymile plakatów, ponieważ chcemy również pokazać zwiedzającym czym dysponujemy i czym możemy się pochwalić. Kopie są profesjonalnie wykonane, w tych samych rozmiarach oraz kolorystyce, co oryginały. Gołym okiem tego nie widać, różnicę może zauważyć tylko fachowiec. Taka praktyka jest również stosowana we wszystkich muzeach świata.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję oraz serdecznie zapraszam na wystawę do naszego muzeum.

Historia w znaczki wpisana

Pionier walki o prawa zwierząt

Hej, młodzi przyjaciele! Kanada wydała w kwietniu ubiegłego roku znaczek, którym uhonorowała swego w swoim czasie bardzo popularnego pisarza zwałego się Szara Sowa. To dość dziwne nazwisko, prawda? Więc spróbujmy wyjaśnić skąd się wzięło, a przy okazji nieco szerzej i głębiej sięgnąć do biografii pisarza, bo jest bardzo ciekawa.

TADEUSZ KURLUS

Jeśli dokładniej przyjrzenie się znaczekowi, z pewnością odkryjecie, że przedstawiony na nim mężczyzna ma indiańskie rysy twarzy (warto tu dodać, że projektant znaczka skorzystał ze zdjęcia autorstwa wybitnego kanadyjskiego fotografa Karsha Yousufa). To by się zgadzało, bo utrzymywał, że jest synem Szkota i matki Indianki z plemienia Apaczów. Uważał się więc za Indianina i kochał to, co każdy Indianin: wolność i przyrodę. Z tego też względu postanowił zostać traperem, czyli myśliwym polującym na zwierzęta, przede wszystkim futerkowe. Osiedlił się opodal jeziora Temagami w prowincji Ontario, gdzie zbierał się z żyjącym tam indiańskim plemieniem Odżibejów. Uczył się intensywnie ich języka, po-



znawał ich obyczaje, podpatrywał jak polują. Był urzeczony życiem z dala od wielkiego świata, cenniejsze były dlań leśne głębinie niż atrakcje dużych miast. Odżibejowie nazwali go Małą Sową.

W 1915 roku zgłosiło się do niego wojsko i wysłało go na fronty pierwszej wojny światowej we Francji. Doznał tam kilku ran, które nękały go do końca życia. Wypisany z ich powodu z armii, wrócił tam, gdzie czuł się najlepiej, do Indian i leśnych ostępów. Jeszcze bardziej zżył się z Odżibejami, stał się stuprocentowym Indianinem potrafiącym dać sobie radę w najtrudniejszych sytuacjach, był prawdziwym człowiekiem lasu. Sam też przybrał nowe imię – Szara Sowa (nawiązywało do tego, że lubił wyprawiać się na nocne wódcęgi po borach), po angielsku Grey Owl, a po indiańsku – Wa-Sha-Quon-Asin.

W 1925 r. wstąpił w związek małżeński, poślubił oczywiście Indiankę, Irokezkę, Anahareo, którą była dlań znakomitą towarzyszką życia, bo podobnie jak on lubiła przyrodę i razem z nim polowała. Ale po pewnym czasie stwierdziła, że nie znieśnie dłużej uśmiercania zwierząt, że łapanie ich w pułapki jest okrutnym procederem. Jeszcze bardziej utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy kiedyś zginęła bobrza matka, pozostawiając wydane w tej sytuacji na śmierć dwa bobrzaćka. Przygarnęli je, wzięli na wychowanie, by gdy dorosną wypuścić je na wolność. Ale zarazem podjęli decyzję: koniec z polowaniami! Postanowili wspomagać bobry w budowie ich kolonii.



W 1929 r. Szara Sowa został strażnikiem przyrody w Parku Narodowym Riding Mountain w prowincji Manitoba, a później – w Parku Narodowym Prince Albert w prowincji Saskatchewan.

Niebawem okazało się, że tkwi w nim jeszcze jeden talent, że sprawnie posługuje się piórem. W 1931 r. ukazała się jego pierwsza książka, *Ludzie z ostatnich granic*, która od razu stała się, jak byśmy dziś powiedzieli, bestsellerem. Jej główne wątki to relacje autora z życia wśród lasów i jego stosunku do przyrody (mówił zawsze: ona nie należy do nas, my jesteśmy jej częścią). We wstępie do książki podano kilka informacji o pisarzu: *Trzeba tu wyjaśnić, że autor jest pół Indianinem, którego nazwisko stało się ostatnio znane w całym świecie anglosaskim.*

Zachęcony powodzeniem debiutanckiej książki, Szara Sowa zaczął pisać kolejne (podaję polskie tytuły): *Pielgrzymi Puszczy* (1934), *Sejdo i jej bobry* (1935) i *Historia opuszczonego szalasu* (1936). Podobnie jak pierwsza, wszystkie miały ogromne powodzenie i wszystkie głośno głosiły potrzebę ochrony przyrody; można powiedzieć, że Szara Sowa był pierwszym ekologiem, pierwszym człowiekiem, któremu na sercu leżała ochrona środowiska. Powiedzmy tu, że to dzięki niemu bobry nie zostały w Kanadzie całkowicie wytępione, a były okresy, kiedy na wielkich obszarach zostały całkowicie wyrżnięte.

W 1936 r. Anahareo opuściła męża. Szara Sowa ożenił się ponownie z Kanadyjką francuskiego pochodzenia, Yvonne Perrier, z którą udał się do Anglii, by tam promować swe książki (został nawet przyjęty na dworzec królewskim). I wówczas, w 1937 roku, wybuchła heca, jak to się mówi, na czternaście fajerek. Prasa zainteresowała się panią, która zobaczywszy gdzieś zdjęcie Szarej Sowy (a może nawet spotkała się z nim) stwierdziła, że jaki tam z niego Indianin, to po prostu jest niejaki Archibald Stansfeld Belaney urodzony w Hastings w Anglii w 1888 roku (istnieją też inne wersje ujawnienia prawdzi-

wej tożsamości Szarej Sowy). Ona dobrze to wie, bo go wychowywała. Już w młodości ogromnie interesował się życiem Indian, czytał książki ich opisujące. Mając 18 lat wyemigrował do Kanady, gdzie chciał studiować rolnictwo. Dalszy ciąg tej historii już znamy z pierwszych akapitów artykułu.

Ujawnienie prawdy o pochodzeniu Szarej Sowy vel Belaney zrazu odstręczyło ludzi od czytania jego książek, ujęło mu wiele z jego sławy. Ale wkrótce wybaczone mu, że oszukał świat, w końcu zostały przecież jego piękne książki prawdziwie opisujące świat przyrody, a także opinia, że to on pierwszy pisząc je zaczął za pomocą słowa drukowanego walczyć o jego zachowanie.

Kończąc wspomnę jeszcze, że gdy ukazał się znaczek, przypomniałem sobie, że przecież mam książkę Szarej Sowy, *Pielgrzymów puszczy*, że tkwi gdzieś w bibliotece, całkiem zapomniana. Kilkundniowe poszukiwanie dało pomyślny rezultat. Mój



egzemplarz pochodzi z 1938 roku, wydało go Wydawnictwo J. Przeworskiego, w tłumaczeniu Aleksandra Dobrobyta, zawiera liczne autorskie rysunki. Słowo wstępne dał mu nasz wybitny pisarz i podróżnik Arkady Fiedler, a pierwsze jego zdanie brzmi: *Kiedy jesienią 1935 roku zwiedzałem Kanadę, cały ten kraj od Atlantyku aż po Pacyfik przeżywał ciche, szlachetne szaleństwo. Szaleństwu na imię było: Grey Owl, czyli Szara Sowa. Chodziło o Pielgrzymów puszczy. A dalej: ...jest to dobra książka, bardzo dobra, pobudzająca i czarująca, a poza tym dziwnie dojrzala. Nowy Testament miłości do zwierzęcia. Może uda się wam znaleźć ją – a także pozostałe wyżej wymienione tytuły – w bibliotekach?*

Grey Owl zmarł młodo w 1938 roku, na zapalenie płuc, mając zaledwie 49 lat.

I jeszcze: pierwszy kanadyjski znaczek, wydany w 1851 roku, pokazuje... bobra, gryzonia, który jest głównym bohaterem książek Szarej Sowy. Jest to zarazem pierwszy w świecie znaczek z przedstawicielem fauny.

Teraz już naprawdę się żegnamy: w 1999 r. wybitny angielski reżyser Richard Attenborough nakręcił film o Szarej Sowie. Nie wiem, czy trafił na polskie ekrany.

Policja Państwowa w woj. lwowskim w latach 1919-1939

Policję Państwową utworzono na mocy ustawy z dnia 24 lipca 1919 roku, nadając jej jednocześnie odpowiednią strukturę organizacyjną. Zakres kompetencji władzy policyjnej pokrywał się z terytorium województwa. Podstawową jednostką był powiat oraz komendy powiatowe Policji Państwowej. Natomiast w ramach powiatów utworzono komisariaty i posterunki działające w miastach i gminach. Na wschodzie II RP istniały wojewódzkie okręgi policyjne: lwowski, tarnopolski, nowogrodzki, stanisławowski, wołyński, poleski i wileński. Okręg VIII Lwowskiej Policji Państwowej powstał 1 grudnia 1919 roku. Prawdopodobnie również w tym samym dniu powstała komenda P. P. miasta Lwów.

ANDRZEJ DWORZACZEK

Na terenie okręgu VIII (lwowskiego) utworzono komendy powiatowe P. P. działające w: Rawie Ruskiej, Gródku Jagiellońskim, Rudkach, Sokalu, Żółkwi, Bóbrce, Lwowie oraz przyłączonych z byłego okręgu przemyskiego w Sanoku, Jarosławiu, Przemysłu, Samborze, Nisku, Starym Samborze, Drohobyczu, Brzozowie, Łańcucie, Jaworowie, Mościskach, Krośnie. W roku 1921 doszły komendy powiatowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Strzyżowie i Tarnobrzegu. Na terenie miasta Lwowa istniało 8 komisariatów. Natomiast w całym Okręgu VIII funkcjonowało 355 posterunków.

Policja Państwowa miała w II RP podwójne podporządkowanie. Wojewoda jako przedstawiciel rządu sprawował zwierzchnią władzę nad policją w całym województwie. Natomiast w powiatach władzę zwierzchnią sprawował starosta. Jednocześnie każdy policjant był podporządkowany Komendzie Głównej P. P., a niżej komendantom wojewódzkim i powiatowym. Ta podwójna zależność prowadziła często do wielu nieporozumień.

Policjanci często byli wykorzystywani przez administrację państwową do czynności kompletnie niezwiązanych z ich podstawowym zadaniem (szacuje się że było to ok 40% ich czynności).

W Archiwach Akt Nowych w Warszawie zachował się ciekawy dokument dotyczący zadań policji na terenie miasta Lwów.

1. Dozór nad cudzoziemcami oraz wydalanie podejrzanych o wrogą działalność.
2. Badanie autentyczności dokumentów i paszportów.
3. Współdziałanie w walce ze szpiegostwem i działaniami antypaństwowymi.
4. Dozór nad prostytucją.
5. Badanie usposobienia ludności w sprawach politycznych i socjalnych.
6. Czuwanie nad tajnymi knowaniami i zamachami, które mogłyby zagrażać bezpieczeństwu publicznemu.
7. Staranie o bezpieczeństwo osób polegające na zwracaniu uwagi na wszystkie czyny, które przypadkowo lub z rozmysłem mogłyby zagrażać życiu i zdrowiu mieszkańców. Zadanie to policja spełnia przez zwykły doгляд, ruchome posterunki, oblawy w dzień i w nocy.
8. Wkraczanie do akcji przy publicznych nieszczęściach, pożarach, powodziach, epidemiach, nagłych zaszklaniach i próbach samobójczych.

9. Walka z żebractwem i włóczęgostwem.

10. Dozór nad publicznymi lokalami gastronomicznymi, miejscami publicznych zabaw i czasem ich działania.

11. Dozorowanie fiaków, dorózkarzy i właścicieli omnibusów.

Na uwagę zasługuje tutaj wszechstronność policji. Policja zajmowała się nie tylko przestępczością kryminalną, ale również zagadnieniami o charakterze politycznym. Brakowało właściwie samodzielnie działających tak jak w dzisiejszych państwach służb bezpieczeństwa. W ramach ówczesnych służb policyjnych tylko okresowo istniały wydziały polityczne czy bezpieczeństwa. (Zazwyczaj dopiero na szczeblu wojewódzkim). Tak więc każdy policjant był chodzącą alfą i omegą.

Województwo lwowskie należało do najtrudniejszych w całej Polsce. Powodów było co najmniej kilka. Teren ten był bardzo różnorodnym pod względem narodowościowym. Okres wojenny (1919-1920) przyczynił się nie tylko do zniszczeń materialnych ale również do degeneracji moralnej wielu ludzi.



Inspektor Władysław Goździewski, komendant wojewódzki we Lwowie (1934-1939)

Województwie lwowskim przeciętny posterunek liczył około 6 osób. Stan policji województwa lwowskiego w 1934 roku wynosił 2650 funkcjonariuszy.

Przykłady przestępczości kryminalnej:

- Na weselu u Wasyla Kuntzego w Polanach powiat Żółkiew doszło pomiędzy weselnikami do bójki w

dany w jego kierunku niecelny strzał z karabinu. Sprawcę zatrzymano, a okazał się nim P. B.

- W sierpniu 1937 roku na festynie w Zapytowie pow. Lwów M. M. z Sieciechowca pow. Lwów strzelił z karabinu do lwana Molówki z Podliszek Małych i Wasyla Petryrzy, którzy zginęli na miejscu.

- 26.VII.1937 K. M. lat 22 w Szutowej, pow. Jaworów powiła nieślubne dziecko płci męskiej, które następnie uduł.

- Dnia 11.VII.1937 w czasie pościgu w Jablonce pow. Brzozów za niebezpiecznym przestępcą W. C. policjant dwukrotnie strzelił z karabinu, lecz chybił. W dalszym pościgu posterunkowy Stanisław Baczyński zranił go lekko bagnetem w prawy pośladek i zatrzymał.

- Dnia 12.VIII.1937 w lesie na szosie Lwów - Stryj trzech uzbrojonych w broń palną osobników napadło jadących ze Lwowa Józefa Bronsteina i Medyla Bauera, którym zabrali towary bławatne wartości 1000 zł. Poszkodowani przy pomocy świadków towar odzyskali. Na miejsce przybyła

z V komisariatu ujęli na miejscu znanych złodziei: A. I., W. J. i J. G.

Bardzo ważnym problemem w okresie międzywojennym była prostytucja oraz handel kobietami. W archiwach nie udało mi się znaleźć konkretnych danych liczbowych, dlatego mogę posłużyć się tylko pewnymi porównaniami.

W 60 tysięcznym Toruniu zarejestrowano 164 prostytutki uprawiające nierząd w sposób jawny. Jednocześnie policja toruńska szacowała, że w tym samym czasie w sposób utajony procederem tym zajmowało się ok. 1500 kobiet. Przyjmując, że Lwów miał 5 razy więcej ludności, skala tego zjawiska musiała być porażająca.

Policjantki

W celu zwalczania prostytucji, handlu kobietami i przestępczości wśród dzieci powołano we Lwowie specjalny referat złożony z policjantek. Szczęśliwie zachowały się nazwiska tych funkcjonariuszek. A były to:

- Brozowska Lucyna Irena
- Chełmińska Eugenia
- Christman Stefania
- Ciesielska Irmiona
- Firkowska Irena
- Klaczk Franciszka
- Wysocka Jadwiga
- Dorosz Wanda
- Jażdżewska Wanda.

W sumie w policji lwowskiej były 22 funkcjonariuszki.

Przestępstwa polityczne

Dużym wyzwaniem dla policji były również przestępstwa na tle politycznym.

- W marcu 1934 dokonano masowego sabotażu przez ścięcie w pow. Rawa Ruska kilkunastu słupów telefonicznych.

- 23 marca 1934 członek OUN dokonał zabójstwa policjanta w Wybranówce pow. Bóbrka

- 7.IV.1934 członek OUN Dymitr Trusz ranił strzałem z pistoletu komendanta posterunku w Wierzbicy, pow. Rawa Ruska, przodownika Feliksa Szlachcikowskiego.

- 31.III.1934 podpalono sterty słomy w folwarku w Rudanicach pow. Lwów.

- 5.IV.1934 roku zamordowani zostali trzej Staro-Rusini i działacze w pow. Żółkiew. Zbrodni dokonano z inicjatywy OUN.

- 9.IV.1934 roku grupy OUN napadły na komunistów w Stębniku pow. Drohobycz. W wyniku bójki zraniono trzy osoby.



Słuchacze Szkoły Policyjnej w Mostach Wielkich (woj. lwowskie)

Na terenie województwa znajdowało się bardzo dużo broni palnej, która często była używana do popełniania przestępstw. Województwo lwowskie było terenem szczególnej penetracji wywiadu sowieckiego i wszelkich elementów wywrotowych. Dlatego też policja na tym terenie była stosunkowo liczna. Dla przykładu posterunki gminne w województwach: wielkopolskim i pomorskim liczyły często po 2-3 funkcjonariuszy, natomiast w wo-

czasie której nieznanymi sprawcami ciemem noża zabił Michała Petrusiwa.

- 31.VII.1937 roku nieznanymi sprawcami włamał się do mieszkania Klary Weingarten w Żółkwi i po jej pobiciu skradł jej srebrny zegarek oraz paczkę listów.

- W nocy 28.VII.1937 roku w Kobiernicach powiat Sambor strażnik łowiecki Piotr Błonny dozoruujący ścięte zboże nakrył kilku osobników. Piotr Błonny strzelił ze strzelby na postrach. W odpowiedzi został od-

ekipa dochodzeniowa na czele z komendantem pow. P. P. we Lwowie nadkomisarzem Stanisławem Dworzaczkiem.

- W dniu 14.VIII.1937 Stanisław Baraniewski student Politechniki Lwowskiej zginął podczas ćwiczeń szybowcowych.

- 28.VIII.1937 włamali się do mieszkania Witolda Funkla, Sędziego Sądu Okręgowego, zamieszkałego we Lwowie przy ulicy Mikołaja nr 9. Zawiadomieni telefonicznie policjanci

- 3 października 1937 roku w związku z rozpoczęciem zajęć na wydziale medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza doszło do prób niedopuszczenia Żydów na wykłady. Inicjatorami tej akcji była młodzież studencka związana z ugrupowaniami pravicowymi.

Pomimo różnych zatargów na tle narodowościowym policja otrzymała (zalecenia wojewody lwowskiego dra Różnieckiego z 1931 r.) kategorię rozkaz, aby z ludnością ukraińską, postępować jak z pełnoprawnymi obywatelami, bez najmniejszego uprzedzenia, sprawiedliwie i bezstronnie. Policja ma być współodpowiedzialna za kształtowanie pozytywnych odczuć wobec polskiej państwowości przez ludność ukraińską, żydowską i inne mniejszości narodowe i religijne.



Nadkomisarz Stanisław Dworzaczek, komendant powiatowy we Lwowie (1936-1939)

Wypadki drogowe

Oddzielnym rozdziałem wykraczały wypadki z udziałem pojazdów mechanicznych. I tak:

- auto ciężarowe z firmy K. Wofa ze Lwowa najechało na furmankę zabijając dwa konie. Winę ponosi woźnica.

- Dnia 27.IX za roгатką Stryjską w Lwowie taksówka najechała na furmankę. W wyniku wypadku zabity został koń i trzech pasażerów auta. Z dokumentów policji wynika jednak że prędzej można było zginąć od pioruna, niż pod kołami samochodu.

Ochrona osób, lokali i zebrań

Kolejnym zadaniem policji było również obserwowanie wszelkich partii politycznych, stowarzyszeń czy zebrań. Co ciekawe obserwowano nie tylko te organizacje, które były wrogo usposobione do Polski, ale również te przychylnie. To oznacza, że władza chciała mieć jak najszerzy obraz życia społeczno-politycznego społeczeństwa. W przypadku licznych strajków policja dociekała co było ich przyczyną. Jeżeli strajki nie przeistaczały się w demonstracje uliczne lub w niszczenie mienia, z reguły nie ingerowały siłą. Zdarzały się sytuacje, kiedy to policja podejmowała się czynności mediacyjnych pomiędzy stronami.

W związku z powtarzającymi się zamachami na osoby piastujące wysokie stanowiska, podlegały one ochronie policyjnej. Chronieni byli: wojewoda, kurator oświaty, wicewojewoda, prezes sądu apelacyjnego, sędzia okręgowy, prokurator apelacyjny, prokurator okręgowy, dyrektor ukraińskiego gimnazjum (ksiądz Piotr Zalewski) oraz konsul ZSRR.

Ochronie podlegały również lokale:

- Kawiarnia i restauracja „Georges” przy Placu Mariackim 1;
- Winiarnia M.S. Koziola przy Domnikańskiej 3;
- Pokój śniadaniowy Atlasa w Rynku 45.

Poziom intelektualny i moralny policjantów

W stosunku do policjantów stosowano bardzo zastrzone wymagania intelektualne i moralne, zarówno podczas ich przyjmowania do służby jak i w trakcie jej pełnienia. Znamieną jest tutaj wypowiedź inspektora korpusu policyjnego za przytułek dla nierobów i analfabetów, którzy z braku innego zajęcia starają się o posadę w policji: „Nie można uważać korpusu policyjnego za przytułek dla nierobów i analfabetów, którzy z braku innego zajęcia starają się o posadę w policji”. Karta kwalifikacyjna zawierała informacje o poszczególnych funkcjonariuszach dotyczące:

- Zalet osobistych (charakter, poczucie honoru, odwaga, ambicja, obycie towarzyskie, wyrobienie życiowe);
- Poziomu inteligencji (bystrość umysłu, zmysł orientacyjny, zdolność do nauki);
- Zdolności organizacyjnych i gospodarczych;
- Zdolności wykonawczych i kierowniczych;
- Zdolności wychowawczych i szkoleniowych;
- Zalet służbowych.

Zabroniono funkcjonariuszom wchodzić w związki małżeńskie bez pozwolenia przełożonych. Od przyszłej małżonki wymagano swobodnego świadectwa moralności. Oprócz fachu wymagano również schludnego ubioru. Policjant również w życiu prywatnym musiał kierować się ściśle określonymi zasadami. Na przykład, w samym tylko Lwowie wyszczególniono 140 zakładów gastronomicznych, do których nie wolno było wstępować (chyba, że w celach służbowych). Nie wolno mu było utrzymywać kontaktów z osobami o złej reputacji. W stosunku do kadry oficerskiej stosowano wymóg minimum średniego wykształcenia (ok 50% posiadało wykształcenie wyższe). Na terenie województwa lwowskiego powołano komisję dyscyplinarną dla funkcjonariuszy szeregowych. Członkami komisji w 1938 roku byli: podinspektor Leon Szwarz, podinspektor Leon Windaka, nadkomisarz Stanisław Dworzaczek, nadkomisarz Jan Nowak. Komisja mogła orzekać karę aresztu do 7 dni oraz wnioskować o usunięciu ze służby. Szczególnie ostro karani byli policjanci za nieuzasadnione użycie broni, czy przypadki pobicia.

Zarobki policjantów

Według rozporządzenia z roku 1933 cały korpus policyjny został podzielony na 11 grup uposażeniowych, którym odpowiadały poszczególne stopnie służbowe i określona kwota wynagrodzenia w zł: komendant główny 1000 zł nadinspektor 700 zł inspektor 700 zł podinspektor 500 zł nadkomisarz 430 zł komisarz 335 zł podkomisarz 270 zł aspirant 240 zł starszy przodownik 200 zł przodownik 180 zł

starszy posterunkowy 160 zł posterunkowy 150 zł.

W przyjętych 1933 roku rozwiązaniach rozróżniano dwa rodzaje dodatków: w zależności od stopnia służbowego i stanowiska kierowniczego.

	Służba mundurowa	Służba śledcza
nadinspektor	450	-
inspektor	350	440
podinspektor	250	315
nadkomisarz	215	270
komisarz	165	210
podkomisarz	135	170
aspirant	120	150
starszy przodownik	65	100
przodownik	60	90
starszy posterunkowy	55	80
posterunkowy	40	60

W zależności od stanowiska uposażenie policjantów było następujące:

komendant główny 800 zł zastępca komendanta głównego 500 zł naczelnik wydziału K.G.P.P 300 zł komendanci szkół policyjnych 275 zł komendanci wojewódzcy 375 zł naczelnicy urzędów śledczych 325 zł kierownicy powiatów 250 zł komendanci posterunków 80 zł

Jednak w przypadku dodatków można było wybrać tylko jeden.

Jednocześnie wynagrodzenie policyjne zostało zwolnione z podatku dochodowego i opłaty emerytalnej. Policjanci mogli otrzymać emeryturę (40% pensji) po 10 latach pracy. Oprócz tych uprawnień, policjanci jako urzędnicy państwowi mieli 50% zniżki na przejazdy kolejowe. Ponad-

- inspektor Czesław Grabowski 1927-1931

- podinspektor Marian Kozielski 1931-1934

- inspektor Władysław Goździewski 1934-1939

Naczelnicy Wydziału Śledczego K.W.P. we Lwowie:

- Roman Sztaba ? - 1927

- Władysław Łoziński 1927-1929

- Roman Sztaba 1929-1931

- Kazimierz Bilewicz 1931

- Aleksander Domański 1931-1936

- Marian Zubik 1936-1939

Środowisko policjantów lwowskich było bardzo czynne po względem publicystycznym. W styczniu 1932 roku ukazał się pierwszy numer wydawanego we Lwowie miesięcznika „Nasze Wiadomości”, który był poświęcony sprawom policjantów i ich rodzin. Powstanie pisma było zainspirowane przez Jadwigę Kozielską, żonę ówczesnego komendanta wojewódzkiego. W grudniu 1937 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Nasze Życie”, wydawanego przez Zarząd Policyjnego Klubu Spor-

opór ze strony polskiej. Poszczególne strażnice korpusu Ochrony Pogranicza i posterunki Policji Państwowej były zagarniane przez Armię Czerwoną. Wydana przez Ławentija Berię 15 września dyrektywa nakazywała aresztowanie przedstawicieli administracji państwowej, policjantów, żandarmów i strażników granicznych.

Dochodziło nie tylko do aresztowania, ale zanotowano wiele przypadków mordowania policjantów na miejscu. Szczególnie okrutnie obchodzono się z policjantami i żołnierzami K.O.P. Były przypadki morderstw tylko z tego powodu, że ktoś miał zerwane naramienniki ze stopniem służbowym. Na terenie Lwowa policja zajmowała się utrzymaniem bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz wykonywała zadania związane z rozpoznawaniem sił nieprzyjaciela. Między innymi rezerwy P. P. 17 września brały udział w odparciu ataku na Lwów. Z kolei rezerwiści i policjanci z III komisariatu pełnili służbę połową przy ubezpieczeniu artylerii na odcinku ul. Słoneczna - ul. Szpitalna. Szwadron konnej policji ze Lwowa, działał razem z 5 Dywizją Piechoty. 19 września zapadła decyzja o utworzeniu obozu w Ostaszkowie, który został przeznaczony dla policjantów i żandarmów. Przebywało tam łącznie ponad 6 tys. ludzi. Wszyscy zostali zamordowani wiosną 1940 roku, leżą na cmentarzu w Miednoje, największej nekropolii policyjnej na świecie. Nie jest to pełna lista, gdyż wielu policjantów przebywało w więzieniach na terenie całego ZSRR.



Delegacja policji polskiej we Włoszech (1938); (drugi od prawej) inspektor Władysław Goździewski, komendant wojewódzki we Lwowie

to funkcjonariusze Policji Państwowej mieli prawo do ulgowej pomocy lekarskiej. Oni i ich rodziny płacili 25% kosztów usług i lekarstw. Wszyscy oficerowie otrzymywali pełną jednorazową sumę na umundurowanie, a po 2 latach ½ sumy pierwotnej. Natomiast niżsi funkcjonariusze otrzymywali od razu całkowite umundurowanie. Jednocześnie ustalono czas użytkowania poszczególnych sortów mundurowych. Dla porównania w 1939 roku wykwalifikowany robotnik zarabiał 95 zł. Za swoją pracę mógł kupić 317 kg chleba lub 95 kg cukru, 365 litrów mleka, 60 kg mięsa lub ok 100 kg słoniny. Za pensję bardzo dobrą uważano 250 zł. Najtańszy samochód kosztował 3600 zł, a bardzo dobry motocykl połowę tej sumy. Zarobki robotnicze zapewne nie były wysokie, ale w tym samym czasie za wschodnią granicą umarło z głodu 3 mln ludzi.

Komendanci Wojewódzcy Policji Państwowej we Lwowie:

- inspektor Walerian Wilczyński 1919-1927

owego przy komendzie P. P. miasta Lwowa. Funkcje redaktorów pełnili podkomisarze: Jan Loho-Sobolewski, Adolf Senger, Józef Wayndyk.

Policja Lwowska we wrześniu 1939 roku i w okresie późniejszym

Praca w policji lwowskiej nigdy nie była łatwa (w latach 1919-1939 zginęło ok. 60 funkcjonariuszy), ale prawdziwy dramat nastąpił wraz z wybuchem II wojny światowej. Na czas wojny policja w całym kraju została zmilitaryzowana i miała pełnić rolę żandarmii wojskowej. Jednocześnie powołano do policji około 30 tys. rezerwistów, co podwoiło jej stan. O losach policjantów z województwa lwowskiego zadecydowały wydarzenia, które były następstwem 17 września 1939 roku. W wyniku agresji radzieckiej zdezorientowane były nie tylko władze wojskowe, ale również władze administracyjne i policja. Zaskoczenie, szybkość działania oraz brak większych możliwości militarnych spowodowały jedynie słaby

Czy policja była instytucją demokratyczną?

Według dzisiejszych kryteriów trudno to w pełni potwierdzić. Była taka, jak cała II Rzeczpospolita Polska. Ale jak się ją porówna do nazi-stowskich Niemiec czy komunistycznego ZSRR to obraz całkowicie się zmienia na jej korzyść.

Cześć ich pamięci.

W pracy wykorzystano dokumenty z AAN w Warszawie syg. 2021.

Opracowania:

- Andrzej Misiuk „Policja Państwowa w latach 1919-1939

- Robert Litwiński „Korpus Policji w II RP

- Bolesław Sprengel „Policja Państwowa w Toruniu (1920-1939)

- archiwum rodzinne

- opracowanie zdjęć Andrzej Karolak

Autor jest wnukiem ostatniego komendanta powiatowego we Lwowie (1936-1939) nadkomisarza Stanisława Dworzaczka.

Wiktoria Leszczyńska

Właściwie wszyscy właściciele Stanisławowa byli ludźmi żonatymi, ale ich małżonki nie odgrywały na ogół czynnej roli w życiu społecznym, będąc cieniem swoich mężów. Na tle tych „szarych myszek” wyraźnie zarysowuje się postać Wiktorii z Leszczyńskich Potockiej. Pani ta trzymała się w siodle nie gorzej niż wyćwiczony kawalerzysta, brała udział w bitwach, była więziona, ale była też kochającą matką, prowadziła dom i hodowała kanarki...

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Dziewczę z dobrego domu

Pragnę przede wszystkim podziękować osobie, bez której ten artykuł nigdy nie ujrzałby światła dziennego. Dyrektor pałacu-muzeum króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie Paweł Jaskanis przysłał mi zdjęcie portretu Wiktorii z Leszczyńskich Potockiej i udzielił zgody na jego publikację. Zdjęcie portretu zostało zrobione przez zawodowego fotografa, zaś wcześniej portret nie był ekspozycyjny i nikt oprócz pracowników muzeum go nie oglądał. Jego publikacja jest dla nas prawdziwą sensacją krajoznawczą.

Nasza bohaterka była córką wojewody podlaskiego Wacława Leszczyńskiego. Jej ojciec nie należał do wybitnych magnatów tego okresu i nie mógł pochwalić się wielkim majątkiem. Natomiast jej matka, Zofia, pochodziła ze słynnego rodu książąt Wiśniowieckich, wywodzących się od księcia litewskiego Gedymina.

Leszczyńscy pieczętowali się herbem Wieniawa – w złotym polu czarna żubra głowa ze złotym kołem



Rodzina Leszczyńskich pieczętowała się herbem Wieniawa

w nozdrzach. Legenda tego herbu głosi, że w czasie polowania olbrzymi żubr zaatakował morawskiego księcia. Na pomoc swemu panu rzucił się rycerz Łastko, który chwycił żubra za rogi i odciągnął na bok. Następnie skrzył w kółko dębową gałązkę i włożył żubrowi w nozdrza. Po czym doprowadził zwierzę do księcia, nim ten zdążył zawołać w języku morawskim: „Wien haw” (podejdz sam). Książę nadał odważnemu rycerzowi herb Wieniawa, który z czasem przejął ród w Polsce.

Poród w warunkach polowych

W 1692 roku Wiktoria została wydana za męża za Józefa Potockiego. Była to niezła partia, gdyż młody magnat należał do najbogatszych rodów



Wiktoria z Leszczyńskich Potocka. Portret z XVIII wieku ze zbiorów Muzeum pałacu króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie

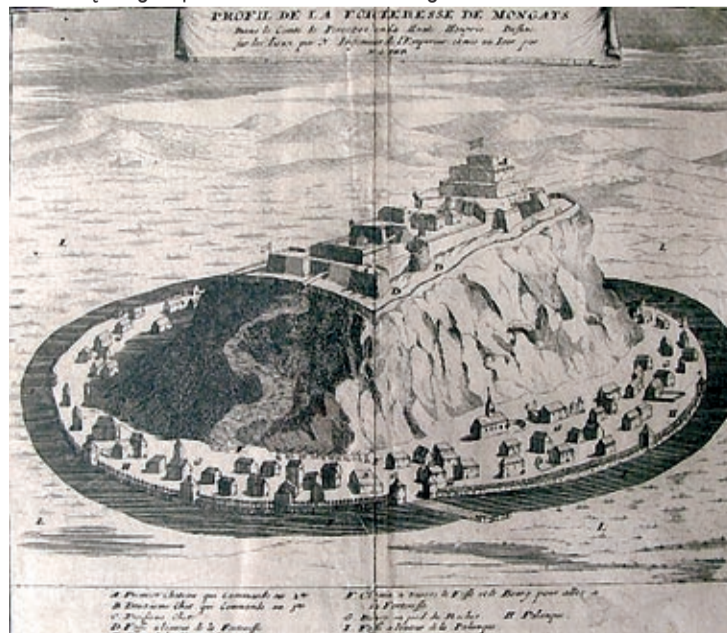
Rzeczypospolitej i był właścicielem całego miasta Stanisławowa, dokąd też wywiózł narzeczoną. Napotykamy tu na kolizję chronologiczną. Wybiegając naprzód zaznaczmy, że Wiktoria zmarła w 1732 roku, kronikarze zaś zapisali, że w 40. rocznicę ślubu i 53. rocznicę urodzin, stąd – Wiktoria urodziła się około roku 1679 i w chwili zamęścia miała zaledwie 13 lat. W ówczesnej Rzeczypospolitej dziewczęta wychodziły za mąż wcześnie i historia zamążpójścia Wiktorii jest tego dowodem.

Małżeństwo doczekało się dwójki dzieci – starszej córki Zofii i syna Stanisława. Syn przyszedł na świat w warunkach ekstremalnych. 14 marca 1698 roku Wiktoria podróżowała powozem do Stanisławowa. Była w ostatnim miesiącu ciąży i nagle poczuła się źle – rozpoczął się poród. Woźnica nie zdążył dojechać do miasta i chłopczyk przyszedł na świat we wsi Cenżów, kilka kilometrów przed Stanisławowem.

Wydawać by się mogło, że tej kobiecie niczego do szczęścia nie brakowało. Miała kochanego, zamożnego męża i dzieci, oraz wysoką pozycję w świecie. Zawsze jednak pragnęła czegoś więcej. I to pragnienie o mało nie doprowadziło do ruiny jej rodzinną idyllę.

Polska amazonka

XVIII wiek dla Polski rozpoczął się niezbyt pomyślnie – kraj został wciągnięty do Wojny Północnej, która niebawem przerodziła się w domową. Część polskiej szlachty, popierana przez Szwedów, ogłosiła królem Stanisława I Leszczyńskiego. Wiktoria była jego daleką krewną i wszelkimi siłami namawiała męża do opowiedzenia się po jego stronie. Józef, będąc w tym czasie wojewodą kijowskim, wahał się długo i prowadził zmusne



W zamku mukaczowskim Wiktoria z dziećmi znalazła tymczasowe schronienie

pertraktacje z ówczesnym królem Augustem II. Potocki żądał dla siebie Ziemię Samborską i Pokucie wraz z tytułem księcia halickiego. W zamian za to Józef miał na żądanie Augusta stawić się z dwunastoma tysiącami wojska. August jednak odmówił, więc obrażony Józef przeszedł do obozu Leszczyńskiego. Potem nieraz tego kroku żałował.

Jedną z decydujących bitew tej wojny domowej stoczono 29 października 1706 roku pod Kaliszem. Z jednej strony stanęły wojska szwedzkie i polskie Potockiego, a z drugiej – wojska saskie Augusta, jego polscy zwolennicy i wojska rosyjskie pod dowództwem księcia Mienszykowa, faworyta Piotra I. Wiktoria towarzyszyła mężowi i starała się podnieść ducha bojowego żołnierzy. Historyk Erazm Otwinowski pisze, że „gdy wojsko ustawiło się w szyki bojowe, wojewodzina i pisarzowa koronna (Wiktoria żona Michała Potockiego – aut.) dosiadłszy koni, rozwoziły baryłki z prochem, zachęcały żołnierzy, rozdały amunicję”. Jednak niewieścia pociecha niewiele pomogła.

Licniejsza i bardziej zdyscyplinowana armia Augusta rozgromiła przeciwnika. Potocki razem z żoną i dziećmi skrył się w ufortyfikowanym obozie, ale został otoczony i zmuszony do kapitulacji. I tu rozpoczyna się romantyczna historia miłości ich nadzorca więziennego Adama Śmigiełskiego, który przyrzekł puścić wolno jeńców w zamian za rękę i serce pięknej Zofii, córki Józefa Potockiego. Według skromnych wyliczeń, miała niespełna 14 lat, ojciec jednak się zgodził, odzyskując wolność. W ten sposób Adam Śmigiełski został zięciem Potockiego i jednym z najlepszych dowódców króla Leszczyńskiego.



Młody Józef Potocki, wojewoda kijowski

Wiktoria z dziećmi wyjechała natychmiast na Zakarpacie, należące wówczas do księstwa Transylwanii, i przez pewien czas mieszkała na zamku w Mukaczewie – rezydencji przyjaciela jej małżonka księcia Franciszka Rakocznego.

Uwięziona w elbląskim zamku

Sprawa jej krewnego, króla Stanisława Leszczyńskiego, była tymczasem przegrana z kretelem. Po bitwie pod Poltawą Rosjanie odzyskali inicjatywę strategiczną i przywrócili na tron Augusta II. Cały majątek Józefa Potockiego został skonfiskowany, i dla rodziny nastaly trudne czasy.

Latem 1713 roku Wiktoria przebywała w Gdańsku. Zwrócił się do niej przedstawiciel króla, który w jego imieniu obiecał zwrot majątków i przebaczenie zdrady Józefa Potockiego, gdy ten odstąpi od Szwedów. Monarcha pragnął pozbyć się kłopotliwej opieki ze strony Rosji i szukał poparcia u najzamożniejszego magnata Rzeczypospolitej. Jednak nie udało mu się nic uzgodnić. Wkrótce Wiktoria wraz z córką aresztowano i uwięziono na zamku w Elblągu.

Był to poważny „argument” dla Józefa Potockiego. W następnym roku pogodził się z Augustem, za co otrzymał zwrot majątku. Wiktoria została zwolniona z więzienia i wraz z mężem zajęli się odbudową swego zniszczonego przez wojnę rodowego gniazda.

Pobożna pani

Kronikarze opisują małżonkę Potockiego jako kobietę obdarzoną najpiękniejszymi cechami ludzkimi: „Przede wszystkim odznaczała się szczerą pobożnością, gotowością do łożenia datków na kościoły, więźniów i ubogich. Nie szczędziła ani kosztów, ani pracy. Nieraz widziano ją z córką

Zofia, gdy odwiedzała ubogich i chorych, którzy mieszkali w kilku drewnianych domach przy nowopowstałej ulicy Kaleczej”. Z czasem ludzie nazwą tę ulicę Zosią Wola, ponieważ Zofia wystarała się u ojca, by mieszkańców tej ulicy zwolnić z podatków. Obecnie jest to ulica Konowalca.

13 kwietnia 1718 r. Józef i Wiktoria uroczystie darowali klasztorowi trynitarzy wioski Medyka i Skoryki, wycenione na 20 tys. złotych. Dochód z tych wiosek pozwolił zwiększyć liczbę zakonników z 6 do 13 osób.

Po dwóch miesiącach, w obecności lwowskiego arcybiskupa Jana Skarbka, Wiktoria założyła Bractwo św. Trójcy przy kościele trynitarzy w Stanisławowie. Członkowie Bractwa



Zofia Kossakowska, córka Wiktorii i Józefa Potockich

zajmowali się dobroczynnością, o czym regulamie podczas spotkań składali sprawozdania. Współzałożycielami Bractwa była jej córka Zofia i zięć, Dominik Kossakowski oraz córka Krystyna. Tak, tak, to nie pomyłka. Stary Śmigiełski zmarł i „nieutulona w żalu” wdowa szybko znalazła mu godną zamiarę, a, co najważniejsze, o wiele młodszego męża.

Wówczas też ufundowała dla kolegiaty 70-centymetrowy dzwon, ozdobiony herbem rodzowym, obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem oraz lacińską inskrypcją.

Parlez-vous francais?

Kapelanem wojsk Potockiego był jezuita Tomasz Zaleński, który ze swym wodzem dzielił trudy wojenne. Po wojnie Józef zaprosił towarzysza broni do Stanisławowa, aby ten wznowił działalność Akademii Stanisławowskiej. Jezuita przybył do miasta i założył kolegium, czyli szkołę, w której studiowali synowie okolicznej szlachty.

Wiktoria ze wszech miar wspierała działalność kolegium. Była mądrą kobietą, miłośniczką literatury i jej biblioteka nigdy nie była zamknięta. W 1726 roku ufundowała katedrę języka francuskiego i niemieckiego, które wykładał magister Borowski. Łożyła też corocznie na utrzymanie ośmiu synów ubogiej szlachty, którzy sami nie byłiby w stanie opłacić nauki w kolegium i utrzymania w mieście. O. Zaleński pisał, że wojewodzina opiekowała się tak znaczną liczbą ubogich studentów, że gdyby ich ustawić w rzędzie, byłaby długa procesja. Swoją wdzięczność studenci wyrażali w pięknych panegirykach, ponieważ wykwinna niewiasta nie zносиła brzydoty.

Niestety, po śmierci hojnej fundatorki, skończyły się fundusze na stypendia i katedra języków obcych zakończyła swą działalność.

Dlaczego Wiktoria tak przejmowała się językiem francuskim? Z mo-

tywów rodzinnych i politycznych! Jej krewny, król-nieszczęśnik, Stanisław Leszczyński wyemigrował po porażce do Francji i wydał swoją córkę Marię za króla Ludwika XV. W ten sposób Potoccy spokrewnili się z francuskim rodem królewskim. Gdy w 1729 roku Ludwik i Maria powili spadkobiercę, wydarzenie to obchodzono w Stanisławowie jako święto rodziny. W pałacu urządzono olbrzymie fajerwerki w kształcie herbów Francji, Polski, Litwy i Włoch – herbu Leszczyńskich.

Sprawa rodzinna

Józef Potocki otaczał wszechstronną opieką zakon jezuitów i postanowił wybudować dla nich kościół. Ofiarował im ziemię w śródmieściu, użył materiałów budowlanych i wozów z okolicznych wiosek do ich przewiezienia. Budowa posuwała się szybko i w 1729 roku świątynia została ukończona.

Rodzina Potockich zobowiązała się wyposażyć dekorację wnętrza kościoła, który oprócz ołtarza głównego, posiadał jeszcze sześć kaplic bocznych. Córka Zofia ufundowała dwa ołtarze – Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Franciszka Ksawerego. Jej brat Stanisław na życzenie matki zakupił obraz i ufundował ołtarz św. Ignacego Loyoli, patrona jezuitów. Brat Wiktorii, kasztelan lwowski Kazimierz Leszczyński – ofiarował ołtarz św. Franciszka Borgii. Jeszcze jeden ołtarz – św. Jana Nepomucena – ufundowało bractwo tego świętego, działające przy kościele.



Sarkofag Wiktorii Potockiej zdobię herby Włochy i Piława

Jednak, najbardziej do wyposażenia kościoła przyczyniła się Wiktoria Potocka. Zamówiła ołtarz główny Niepokalanego Poczęcia NMP w stylu rokoka i ołtarz św. Stanisława Kostki, którego uważała za swego osobistego patrona. Wyposażyła też zakrystię w kielichy, szaty liturgiczne i obrusy, które wspólnie z córką wyhaftowały.

Wszystko to wymagało ogromnych kosztów, ale właścicielka Stanisławowa znalazła na to pieniądze. W tym czasie bardzo modne były kanarki – zamożni ludzie marzyli, aby mieć w swoim domu te egzotyczne ptaki o melodyjnych głosach. Wiktoria miała własną kanarkarnię i hodowała te ptaki, jednak wyłącznie dla siebie, nie na sprzedaż. Gdy jednak powstało pytanie o wyposażenie kościoła jezuitów, nie wahając się wystawiła swoje ptaki na sprzedaż. Na aukcji w portowym mieście Gdańsk ptaszki szybko wykupiono. Czysty dochód z tej transakcji wyniósł astronomiczną sumę – 1000 dukatów.

Ktoś może zapytać: dlaczego małżonka najbogatszego magnata Rzeczypospolitej musiała sprzedawać swoje ulubione maskotki? Czyżby

Józef Potocki był skąpy i prowadził bardzo ściśle rachunki? Ależ nie! Historyk Zaleński wyjaśnia jej czyn następująco: „Nie ze skąpstwa lub braku pieniędzy, lecz pragnąc złożyć Bogu prawdziwą ofiarę, rzekła się ona swej ulubionej i niewinnej przyjemności – kanarkami”.

Pomór w rodzinie Potockich

Późną jesienią 1720 roku zmarła jedyna córka właściciela Stanisławowa – Zofia Kossakowska. Krótko tylko nie doczekała otwarcia kościoła jezuitów, na wyposażenie którego poświęciła wiele sił i pieniędzy. Jej matka Wiktoria Potocka poprosiła rektora Kolegium Stanisławowskiego o. Jezuitów o. Andrzeja Ożgę, by konsekrował świątynię 17 listopada – w dniu urodzin Zofii.

Następnego roku w Stanisławowie wybuchła epidemia dżumy. Śmierć zbierała bezwzględne żniwo zarówno z chat biedaków, jak z domów kupców i pałaców szlachty. Jeszcze nie opadła żałoba po śmierci Zofii, jak 7 czerwca 1730 roku we Lwowie umiera jej mąż, Dominik Kossakowski. Osierocił dwóch synów – Ignacego i Stanisława. Wkrótce umiera też synowa Marianna z Laszczów, żona Stanisława Potockiego, pozostawiając trójkę małoletnich dzieci – Antoniego, Annę i Józefa. Wiktoria zabiera wszystkich wnuków do pałacu i zajmuje się ich wychowaniem. Historyk Alojzy Szarlowski zaznacza, że „dom wojewody kijowskiego w Stanisławowie był przykładem zgody rodzinnej

i miłości, jak również patriarchalnych zwyczajów staropolskich, które coraz bardziej upadały pod wpływem zepsutego saskońskiego dworu i coraz większego wpływu ówczesnej literatury francuskiej”.

Stary Józef cieszył się bardzo, mając przy sobie tylu wnuków, a jego szczególnym ulubieńcem był mały Józef, ale i to dziecko zabrała niebawem bezlitosna epidemia.

Dla Wiktorii był to straszny cios – śmierć trojga najbliższych ludzi w ciągu jednego roku. Ze Lwowa, aby pocieszyć siostrę, przyjechał brat Kazimierz Leszczyński, kasztelan lwowski, jednak nagle zachorował i wkrótce zmarł. Pochowano go w krypcie kościoła jezuitów. Wiktoria przewidywała już chyba swoją rychłą śmierć. Podczas pogrzebu brata w krypcie św. Stanisława Kostki rzekła: „I mnie tu pochowajcie”. Słyszając te słowa, jej syn Stanisław zaczął protestować zapewniając matkę, że jest jeszcze młoda, zdrowa i przeżyje wiele lat. Ale Wiktoria odrzekła krótko: „Pod matczynym błogosławieństwem proszę – niech i ja tu, pod św. Kostką po śmierci spocznę”.

Iwan Bondarew nadworny kronikarz Stanisławowa



Po ukazaniu się pierwszych artykułów o stanisławowskiej gałęzi rodu Potockich redakcja Kuriera została zasypana pytaniami czytelników, kim jest autor, który tak wnikliwie przestudiował historię założycieli tego miasta i tak zajmująco ją opisał, przedstawiając olbrzymią ilość faktów, które zna nawet nie każdy historyk. Oto on...

Urodził się 17 czerwca 1978 roku w Poczdamie (ówczesne NRD) w rodzinie wojskowego lotnika. Gdy ukończył pierwszy miesiąc życia, rodzina została przeniesiona do Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, gdzie Iwan Bondarew zamieszkuje po dziś dzień i nie ma zamiaru przenosić się do innego miasta.

Ukończył dwa wydziały: „Rurociągi i magazyny ropy i gazu” oraz „Praktyczna psychologia”. Jest majorem Sił Zbrojnych Ukrainy. Służbę odbywa w iwano-frankiwskiej brygadzie lotnictwa taktycznego, jako zastępca do spraw personalnych dowódcy batalionu łączności i środków radiotechnicznych. Jest uczestnikiem ATO.

Po lekturze książki Wołodymyra Poleka „Placami i ulicami Iwano-Frankowska” zainteresował się historią swego miasta. Jego pierwszy artykuł krajoznawczy o Stanisławie Potockim ukazał się w maju 2005 roku. Zainteresowanie stało się pasją, i obecnie Iwan Bondarew, kontynuując ten temat, ma około tysiąca naukowych opracowań na temat grodu Rewery.

Pośmiertna przeprowadzka

Wiktoria zmarła 1 maja 1732 roku w podmiejskim pałacyku Belweder, który wybudował dla niej małżonek, Józef Potocki. Jej serce złożono w rodowej krypcie w kolegiacie stanisławowskiej, a ciało – w kościele jezuitów w krypcie św. Stanisława Kostki – tak jak sobie nieboszczka życzyła. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło 60 lacińskich i 80 unickich księży. 12 armat oddało wystrzał na cześć zmarłej. Jezuita ułożył żałobny penegiryk na 24 arkuszach z obszerną nazwą: „Wieniawa – najjaśniejsza z Leszczyńskich w zwycięskim żywocie jej miłości jasnie wielmożnej pani Wiktorii z Leszczyńskich Potockiej, wojewodziny i generalowej ziem kijowskich, starościny warszawskiej, leżajskiej, śniatyńskiej, kołomyjskiej etc., przez prześwietną „Pilawę” podczas czterodniowej ceremonii pogrzebowej w stanisławowskim jezuitckim kościele przez jezuitę, ordynariusza prześwietnej kolegiaty stanisławowskiej o. Józefa Łochmana, wygłoszona 16 lipca 1732 roku”.

Przed śmiercią Wiktoria nakazała synowi, aby ten przekazał jezuitom

W zakresie jego zainteresowań leży wojskowa historia Stanisławowa i działalność magnackiej rodziny Potockich. Aktywnie studiuje folklor urbanistyczny, wyszukuje miejskie legendy. Jest autorem takich opracowań, jak: „Forteca na Trakcie Wołoskim”, „Śladami zapomnianych pomników”, „Legendy starego Stanisławowa”, „Legendy i opowieści Iwano-Frankowska”, „Pozdrowienia ze Stanisławowa” (współautorem jest Oleg Hreczanyk) oraz „Wielka wojna w małym mieście” (współautorami są Oleg Hreczanyk i Wołodymyr Szulepin). Ostatnia publikacja zdobyła III miejsce na ogólnoukraińskim konkursie „Książka roku 2015” i została przez jury szczególnie uhonorowana odznaczeniem za oryginalność.

Oprócz tego jest redaktorem materiałów krajoznawczych „Ratusze stanisławowskie” i „Forteca stanisławowska” (wspólnie z Zenowijem Fedunkinem). Wspólnie ze swym krewnym, pisarzem Wołodymyrem Jeszkilewem zrealizowali projekt antologii „Literacki Stanisławów”, do której weszły urywki utworów miejscowych pisarzy, poczynając od wieku XVIII po dziś dzień.

Od 2007 roku współpracuje z gazetą „Reporter”. Jest jej nieetatowym dziennikarzem. Prowadzi rubryki krajoznawczo-turystyczne „Nieformat” i „Śladami starego Stanisławowa”. Artykuły te legły u podstawy książki „Iwano-Frankowsk: spojrzenie przez stulecia”.

Jest współautorem i prowadzącym popularne programy telewizyjne „Tajemnice starego miasta”, które od 2008 roku są emitowane w lokalnym programie TRK „Weża”. Jest laureatem wielu premii, dyplomów i odznaczeń, członkiem zarządu obwodowej organizacji Narodowego Stowarzyszenia Krajoznawców oraz historyczno-krajoznawczego stowarzyszenia „Moje miasto”.

Uwielbia Iwano-Frankiwska i szczerze uważa je za najlepsze miasto na Ukrainie.

18 medalionów, wycenionych na 266 złotych. Stanisław niezbyt się spieszył i dopiero w 1755 roku spełnił wolę matki. Medaliony te wykorzystano do dekoracji nowego ołtarza.

W 1849 roku decyzją władz austriackich stanisławowski kościół jezuitów został zamieniony na cerkiew greckokatolicką, która z czasem stała się katedrą. W czasie restauracji w 1855 roku w podziemiach katedry został odnaleziony wspaniały sarkofag z czarnego marmuru, udekorowany herbami Włochy i Piława. Świadkowie wspominają, że wieko sarkofagu było rozbite, a kości leżały w błocie, utworzonym z resztek ubrania i spróchniałego drewna trumny wstawionej do sarkofagu.

Profesor gimnazjum miejscowego Alojzy Szarlowski zwrócił się do właścicieli majątku Krzeszowice hrabiów Potockich, aby ci pomogli w godnym ponownym pochówku ich prababki. Na koszt hrabiny Katarzyny i jej synów Artura i Andrzeja sarkofag został naprawiony i 13 maja 1886 roku przeniesiony do krypty kościoła farnego. Można go tam oglądać do dziś.

16 kwietnia, Wielkanoc

W okresie międzywojennym Wielkanoc przypadała na 16 kwietnia dwukrotnie – w 1922 i w 1933 roku. Oto, co pisały gazety lwowskie z tej okazji.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W roku 1922 – cztery lata po odzyskaniu niepodległości tzw. „artykuły redakcyjne” były w treści bardzo patriotyczne:

Gazeta Poranna
O zmartwychwstaniu ducha

Niepodległość zdobyta i ugruntowana, niepodległość państwa, jako dokument, przekreślający zbrodnię trzech rozbiorów – to etap już przebyty. Materyjalnego zmartwychwstania Polski nie może kwestyonować nikt. A jednak wśród tych, którzy dziesiątkami lat czekali na „cud niepodległości”, tak często słycać skargi, że inaczej wyobrażali sobie tę chwilę. Są rozczarowani, niektórzy wprost zniechęceni. Brak im owej entuzjastycznej energii, z jaką niegdyś porwali się na czynny szalone. Czują, jak gdyby mur niewidzialny, o który odbijają się ich wysiłki. Coś przegradza ich od czegoś, ku czemu pragną dojść. To uczucie braku jakiegoś pierwiastka koniecznego do życia, czy też nadmiaru elementów paraliżujących i zabójczych nie tylko u nich, tych marzycieli o niepodległości, przejawia się. Mniej lub więcej wyraźnie pełno go wszędzie.

A nawet ci, którzy źle życzą, wrogowie państwa i narodu, może oni nawet lepiej, niż ktokolwiek inny, z tajoną uciechą stawiają nam dyagnozę jakiejś ciężkiej choroby. Nie mówią, że mało jest wojska lub że licho uzbrojone. Ci z pośród nich, którzy patrzą uczciwie, przyznają, że nie brak Polsce ani ziemi, ani warunków rozwoju, ani ludzi, ani talentów. A jednak natychmiast potem piszą nam prognostyk rychłego końca. Uznając niepodległość faktyczną, nie wierzą w jej trwałość.

Dlaczego? Dlaczego? Czyżby niepełne by to zmartwychwstanie? Czy w mrokach mogiłnych pozostawiono jakąś część, bez której nie sposób żyć?

Gdyby spytano dziś Delfy, czego brak Polsce, to odpowiedziałyby: ZMARTWYCHWSTANIA DUCHA.

Odpowiedź, która nieświadomie i pół jawnie snuje się po całej Polsce, jako źródło trapiących trosk, zwątpień i niemocy. Żeby tak otrząsnąć z siebie pył wieku niewoli! Wyrzucić z piersi miazmaty, wsączane przez zaborców! Odnaleźć w sobie ducha własnego i obudzić go. Odetchnąć tchnieniem idącym od ziemi już wolnej. ZMARTWYCHWSTAĆ DUCHEM!

Gazeta Lwowska
Resurrexit!

Wielka sercom ludzkim zgotowana jest radość. Za nami dni żałoby i smutków z oczyma skierowanymi w Grób Pański. Podniosą ręce aniołów głaz mogilny: zwycięski Bóg miłości żyw powraca na ziemię. RESURREXIT! Przełamali



Poświęcenie pokarmów wielkanocnych

moce piekielne, a śmierć pod stopami jego, zdeptana.

Co roku Wielkanoc ukazuje nam w perspektywie przyszłości rezurekcję dobra i prawdy, do jakich powołana jest ludzkość. I jak powszechną była wśród Chrystusowych uczniów wiara, że Pan nie umarł, że powróci, tak w sercach narodów kołaczę się instynktowne przeświadczenie, że najszczytniejsze ideały ludzkości nie na zawsze są pogrzebane.

Tem większy dług nasz wobec przeznaczeń. Jest obowiązkiem Polski wykazać, że godna takiego wywyższenia. Jest jej obowiązkiem stwierdzać na każdym kroku, że do życia powołana została napowrót nie dzięki jakowejś igraszce losu, jeno mocą tego prawa, które nie dozwala przeczyć życiu.

Polska stać się winna tem, czemu chciała ją mieć Opatrzność, przywracając nam niepodległość: drogowskazem przy szlaku, którym Chrystus zmartwychwstał wejść ma napowrót na naszej historii.

Wiek Nowy

W dzień Zmartwychwstania

Kościół katolicki w przedziwny sposób powitał Święto Zmartwychwstania Chrystusowego z wiosenną porą roku. Bo oto w chwili, gdy przyroda, po zimowym letargu, budzi się z nieprzepartym rozpędem do nowego życia, strojna w młode, soczyste pęki i przepych ciepłego, radosnego słońca – świat chrześcijański czci pamiętkę owych przedwiekowych dni, gdy Zbawiciel Świata zmógł niemoc grobową i wstał z martwych potężny, jaśniejący miłością. To też, kiedy o cichym wiosennym zmroku uderzą tryumfalnie rezurekcyjne dzwony, roznie się powszędę dobra wieść o zwycięstwie życia nad martwością, o zwycięstwie prawdy nad fałszem. W Wielką Noc Chrystusowego cudu słoneczny sztana-

dar Miłości i Pojednania promienieje nad światem.

Oby zaś ta Ojczyzna nasza w nową Wiosnę Ludów, w czas Wielkiej Wojny, o którą modliły się usta polskich pielgrzymów, odwalila wreszcie z siebie kamień grobowy i zmartwychwstała w chwale – rozelkały się nam serca niezmierną rzewnością w ów dzień Wielkanocny 1919 roku, co np. dla Lwowa był naprawdę pierwszym dniem przeżywania Wolności. Ale żeśmy tę wolność musieli jeszcze potem chronić w krwawym

wykuwać nam przychodzi twardą pracą codzienną, pełnią w czystości sumienia i sprawiedliwości ducha. Trzeba nareszcie w wielkopostnym samoosądzeniu się wytrzebić z serc naszych owe „pojedynkowe pożytki”, o których mówił Skarga, pozbyć się okropnych upiorów powojennych: prywaty, zmaterializowania, żądzy zysku i użycia, lekkomyślnego pojmowania wartości moralnych, wzgardy dla twardej, jedynie budującej Pracy.

Jeśli chcemy trwać i żyć, nie wolno nam jedynie radować się

piła swoją uwagę jedynie na tradycjach wielkanocnych stołów...

Święcone za dawnych czasów

Słynne święcone, o którym kroniki pisały, a dziady wędrownikom opowiadały z pokolenia na pokolenie, wyprawił wojewoda wileński za Władysława IV, księżę Sapieha. Na święcone to zjechało mnóstwo gości z Litwy i Korony, a przepych święconego przeszedł wszystko, co dotychczas a i potem urządzone bywało.

Na środku stołów był baranek, jako Agnus Dei. Cały z marcepanów i cukrów, z chorągiewką. Wokół cztery ogromne dziki zapieczone w całości, naderwane szynkami, kielbasami i prosiętami, miały symbolizować cztery pory roku. Dalej wkrąg dwanaście jeleni, również zapieczonych w całości, naderwanych zajęcami, drobiem i dzikim ptactwem, symbolizowały dwanaście miesięcy. 52 placki żmudkie naderwane bakaliarni – były to tygodnie. I wreszcie 365 babek z wypisanymi na nich lukrem sentencjami czasem pouczającymi, czasem frywolnymi i różnymi dowcipnymi napisami.

Z napojów stały cztery puchary srebrne z winem z czasów króla Stefana Batorego, 12 konew srebrnych z winem po Zygmuncie III, 52 baryłki srebrne z winem cypryjskim, a także 365 gąsiorków z winem węgierskim. Dla czeladzi dano 8760 kwart miodu (tyle, ile godzin w roku), syconego na Berezie. Uczta trwała tydzień, a ile było gości sędzić można z tego, że wszystko zjedzono i wypito.



Dekoracja stołu wielkanocnego

wojennym trudzie, okupywać ją w następnych jeszcze latach hekatombą własnych ofiar – przeto i w roku 1920 i w roku 1921 Święto Zmartwychwstania Chrystusowego bywało dla nas przeważnie tylko symbolicznym dniem uciechy z wolności, dniem podziękowań Panu, że wzbudził z grobu swą oblubienicę, jako sam niegdyś wstał w światłości i mocy.

Winniśmy przywyknąć już do tej myśli, zapomnieć o dniach niewoli, a poczuć się w sile i obowiązkach ludzi zdawna wolnych. Trzeba nam otworzyć oczy na Wielkie zadania, które

odzyskaną samowładnością, ale trzeba iść ku zmartwychwstaniu wewnętrznemu, ku jasnemu zatrzymowaniu idei Pracy i Kultury! Te dwa wielkie imperatywy: odrodzenia wewnętrznego i przebudzenia się w nas idei pracy, niechaj przebiegną dzisiaj przez serca wszystkich obywateli Polski, gdy w uciśnieniu duszy i pokorze rozumów witać będą Zmartwychwstałego Zbawiciela Świata.

Gazeta Lwowska w 1933 roku, już nie miała takich patriotycznych tekstów jak poprzednim razem. Sku-

Nie mniej wystawnie i bogato, choć może nie tak okazale, obchodzili Święcone zamożniejsze mieszczaństwo. NP. na dwunastu srebrnych półmiskach układano szynki i kielbasy, zdobiąc je pisankami. Pomiedzy półmiski ustawiano figury przedstawiające równe zabawne historyjki, jak Poncjusza Piłata, wyjmującego kielbasę z kieszeni Mahometa i t.p. Następnie stół ozdabiali bańki srebrne z oliwą i octem oraz dzbany napełnione starym miodem i gąsiorki z winem. Dalej smażone, kołaczki, placki, makowniki otaczały

jeden największy kołacz, ozdobiony figurkami, wyobrażającymi Zbawiciela i dwunastu Apostołów. Oczywiście nie brakło przeróżnych mięsów na zimno, takich jak głowy dzika, prosięta trzymające jajko w pysku, indyki pieczenie cielęce i pieczenie z lososia. Na słodkie były też babki, oblane cukrem, cykatą i konfiturami, oraz placki, mazurki i marcepany.

Taka uczta wielkanocna była urozmaicona różnymi atrakcjami, o których już dziś nie mamy pojęcia. Przychodzili żacy z oracjami i wierszami, które miały służyć zabawianiu gości, oraz wierszowanymi życzeniami, które przeważnie układali sami, stosownie do towarzystwa.

Wtórowało jej Słowo Polskie, które w 1933 przybliżyło swoim czytelnikom znaczenie symboli świątecznych: baranka i jajka...

Symbole Wielkanocne

Od najdawniejszych czasów łączono symbol baranka z postacią Zbawiciela. Już prorok Izajasz wołał do swego ludu: „Oto Pan Baranka, który zapanuje na ziemi”. Św. Jan Chrzyciel, ujrawszy Chrystusa nad Jordanem, rzekł: „Oto idzie Baranek Boży!” Cała Apokalipsa jest gloryfikacją baranka, który stanowi symboliczną figurę Jezusa.



Śmigus-dyngus w Miechowie

W Kościele katolickim pojawił się baranek po raz pierwszy jako wyobrażenie Zmartwychwstania w czasie Soboru Nicejskiego w r. 315, kiedy to ustanowiono datę świąt Wielkanocnych w pierwszą niedzielę po pełni księżyca, następującym po porównaniu dnia z nocą. W całym świecie chrześcijańskim występuje baranek odtąd, jako ozdoba stołu świątecznego.

W Rzymie w starej bazylice św. Agnieszki święci się corocznie dwa baranki, które następnie Papież błogosławi i oddaje na wychowanie do jednego z żeńskich klasztorów. Z welny tych baranków wyrabiane są kardynalskie paliusze.

Drugi symbol Wielkanocy – jajko, zachowało swe znaczenie jeszcze z czasów pogańskich. Jest ono wyobrażeniem życia, jego rozwoju, płodności, ponieważ nigdzie tak wi-

docznie, jak w jajku, śledzić nie można postępu rozwijającego się życia. W wierzeniach i zabobonach rozmaitych ludów występuje jajko, jako środek przeciw chorobom i bezpłodności, oraz jako ofiara składana zmarłym w celu zapewnienia im spokoju. Ten ostatni zwyczaj znany jest także w Polsce, na Rusi i w Rosji, gdzie na groby bliskich przynosi się Wielkanocne pisanki.

Nasi włościanie zakopują kraszanki w ogrodach i polach, wmurowują je w ściany swych domów lub też rzucają je na dachy chat, uważając to za ochronę przeciw czarom. Zwyczaj dzielenia się jajkiem i składania sobie życzeń jest tylko w Polsce. Również malowanie jajek zwane „pisaniami”, jest osobliwością Polski i Rusi. Najpiękniejsze pisanki maluje lud huculski.

A Henryk Zbierzchowski, z okazji Wielkiej Nocy, życzył czytelnikom Gazety Porannej:

„Wesołych świąt”

*Czego nam życzyć drodzy
ziomkowie
W dniu Zmartwychwstania
i na Święto Wiosny,
Gdyśmy zakwitli jak młode pąkowie
I każdy w sercu czuje się radosny.*

„Myszka” nie schodził z boiska bez gola...

Popularni piłkarze od zawsze mieli swoje przydomki. W latach 30. XX wieku, gdy uczniom gimnazjów zabraniano grać w piłkę, sztubacy – jak wówczas nazywano uczniów – grali pod pseudonimami. Znany wielu pokoleniom kibiców lwowskich Karpat trener Karol Miklasz grał pod pseudonimem Klosz. Bohater zaś dzisiejszej publikacji, Michał Matyas, znany był jako Myszkowski, lub po prostu – Myszka.



Mecz Pogoń Lwów – Polonia Warszawa we Lwowie. Strzał Michała Matyasa (po lewej) łapie Jerzy Strauch. 1939 r.

JAN JAREMKO

Średniego wzrostu (176 cm) i dość szczupły (74 kg) Myszka był nadzwyczaj techniczny i ambitny. Zadebiutował w najlepszej lwowskiej drużynie – Pogoń Lwów, mając zaledwie lat 19. Od razu zwrócił na siebie uwagę i z każdym meczem doskonalił swą technikę gry. Przewidziano otrzymanie od dziennikarzy, którzy w relacjach z meczów Pogoni, nazywali go nie inaczej jak Myszka. Możliwe, że również dlatego, by odróżnić braci Matyasów – starszego bowiem Mieczysława, również napastnika, nazywano Szczurek.

W latach 30. XX wieku we Lwowie było wielu utalentowanych napastników, ale nawet wśród nich młodszy Matyas cieszył się największą popularnością. Miał dobrze opanowany drybling, potrafił ominąć kilku zawodników przeciwnika i celnie strzelić do bramki. W ciągu 11 sezonów (1929-1939) strzelił równo 100 bramek. Zdobył te bramki w 156 meczach, w których brał udział, czyli po 0,64 bramki na mecz. Był to, jak na tamte czasy, wynik dość wysoki. Niestety, nie mógł w pełni wykorzystać swego potencjału, gdyż przeciwnicy, znając jego możliwości, grali przeciwko niemu dość brutalnie, co często kończyło się kontuzją. Grał na pozycji prawego rozgrywającego lub centralnego napastnika i stale był w szpicie ataku, był więc najbardziej narażony na działania „kostołomów”.

W ciągu siedmiu lat (1932-1939) rozegrał 18 meczów w reprezentacji Polski i strzelił 7 bramek. W 1936 roku wspólnie z jeszcze dwoma „pogoniakami” – bramkarzem Spiridonem Albańskim i obrońcą Janem Wasiewiczem, brał udział w Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie.

Losy popularnego bramkarza Spiridona Albańskiego już opisywałem. O Wasiewiczem należy wspomnieć, że przed samą wojną trafił do reprezentacji, która doszła do finału mistrzostw świata 1938. Podczas wojny znalazł się na Wyspach Brytyjskich i w latach 1943-1944 grał w szkockim klubie Hibernian FC z Edynburga. Następnie przeniósł się do dalekiej Argentyny, gdzie zmarł w 1976 roku.

W 1936 roku na turnieju olimpijskim reprezentacja Polski z Michałem Matyasem „Myszką” rozegrała cztery mecze: wygrała z Węgrami 3:0 i Wielką Brytanią 5:4, w półfinale przegrała z Austrią 1:3, i w meczu o trzecie miejsce również przegrała z Norwegią 2:3. Po upływie 16 lat – w 1952 roku – Michał Matyas znów jest na igrzyskach olimpijskich, ale już jako trener reprezentacji.

Liczne kontuzje i powiązane z tym operacje wpłynęły na jego szybkość na boisku, ale umiejętność rozdawania trafnych podań pozostała. Gazety z lat 30 pisały: – Matyas, jak prawdziwy dyrektor rządzi piłką w centrum boiska, skąd rozdaje podania podległym. Nawet z lenistwa, robi to doskonale, jak prawdziwy mistrz, przy tym udaje mu się to nadzwyczaj artystycznie.

W sezonie 1935 roku został najlepszym strzelcem Mistrzostw Polski, z wynikiem 22 bramek, a pod koniec tegoż roku został najlepszym piłkarzem Polski.

Za pierwszych sowietów, gdy zamknięto wszystkie organizacje sportowe, Matyas wyjechał do Borysławia, skąd pochodziła jego żona, córka dyrektora przemysłu naftowego. Grał trochę za borysławski Naftowik. Jesienią 1940 roku, razem z najlepszym napastnikiem Ukrainy Aleksandrem Skocenem, zaproszono go do kijowskiego Dynamo. Tu lwowscy napastnicy wspólnie z Wińkowatym, Szczegockim i Onyszczenko stworzyli w drużynie groźny atak i zdążyli rozpocząć sezon 1941 roku. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej Lwowiakom z trudem udało się wrócić do domu.

Po wojnie Matyas wyjechał do Polski. Grywał w Polonii Bytom, w mieście, gdzie przeniosło się wielu przedwojennych graczy lwowskich klubów, którzy pamiętali „złote lata” napastnika Pogoni. Pozostał przy piłce, ale już jako trener Polonii Bytom, a z czasem Wisły Kraków czy Górnika Zabrze. Dwukrotnie prowadził reprezentację kraju – 1951-1954 i 1966-1967. Zawsze stawiał przed sobą coraz wyższe cele i umiał je zrealizować. Z Górnikiem Zabrze w 1970 roku doszedł do finału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych (ob. Ligi Mistrzów – red.).

Humor żydowski

Uszer nie może zasnąć, niespokojnie przewraca się z boku na bok.
- Dlaczego nie śpisz? – niepokoi się żona.

- Jestem dłużny Fajwelowi z przeciwka pięćset złotych. Podpisałem weksel płatny w dniu jutrzejszym. A nie mam pieniędzy...

Żona po krótkim namyśle:

- Ja to załatwię w trymiga.

Otwiera okno i woła donośnym głosem:

- Panie Fajwel! Panie Fajwel!
W oknie naprzeciwko ukazują się w koszuli nocnej wierzyciel.

- Co się stało?!

- Mój mąż pożyczył od pana pięćset złotych?

- Tak jest.

- I wystawił weksel?

- Tak jest.

- Więc oznajmiam panu, że mój małżonek nie zapłaci panu ani grosika. – Rezolutna niewiasta zamyka okno i powiada do męża: – Teraz on nie będzie spał!

Do eleganckiej restauracji w Berlinie wchodzi makler giełdowy Zusman i zamawia donośnym głosem porcję szynki.

- Proszę nie krzyczeć! – mityguje go kelner. – I tak widać na miłę, że jest pan Żydem!

Lekarz gastrolog, wezwany do zamożnego Uszera, ostrzega pacjenta:

- Koszerne mięso na ciężko strawnym gęsim smalcu wyraźnie panu szkodzi. Zalecam cielęcinkę na świeżym maselku.

- Panie doktorze – wzbrania się chory. – Przecież my, Żydzi, nie możemy co parę tysięcy lat zmieniać diety!

- Panie Herszteld, jak się panu podoba moja kopia obrazu Rafaela?

- Kopia dość wierna, ale jednego nie rozumiem: dlaczego nazwisko „Rafaël” przerobił pan na „Rebeka”?

- Wie pan, mój adwokat poradził mi ostatnio, żebym wszystko, co posiadam, przepisał na imię żony.

Sławny humorysta żydowski Szolem Alejchem w ten sposób określał „ekonomię żydowską”: powodzi mi się źle: on zarabia, ja tracę. Powodzi mi się średnio: obydwaj zarabiamy. Powodzi mi się dobrze: ja zarabiam, on traci.

W drodze statkiem do Ameryki ośmioletni synek milionera wpadł do oceanu. Zropaczony ojciec przyrzeka pięć tysięcy dolarów każdemu, kto uratuje jego jedynaka.

Po chwili znalazł się za burtą Izidor Rek, wyciąga z fal tonące dziecko, chwytając rzucone mu z pokładu koło ratunkowe i wraca na statek. Uszczęśliwiony ojciec zaprasza go do kabiny, żeby tam wystawić czek na obiecaną sumę.

Izidor oponuje:

- O interesach pogadamy później. Teraz chciałbym tylko wiedzieć, kto mi dał takiego kopniaka w tyłek, że mentalnie znalazłem się za burtą?

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Została zachowana oryginalna pisownia

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Skibniewscy

Na olbrzymich przestrzeniach obw. chmielnickiego, które historycznie wchodziły w skład województw Podolskiego i Wołyńskiego I Rzeczypospolitej, leży wiele zapomnianych lub mało znanych rezydencji polskich rodów. Jedną z nich jest rodzina Skibniewskich, herbu Ślepowron.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W XVIII wieku ród ten był niezbyt zamożny, chociaż Andrzej Skibniewski obejmował posadę królewskiego szambelana. Pochodził z niewielkiej miejscowości Wowkowce Dolne, która obecnie leży niedaleko od centrum obwodu – Chmielnicka (dawn. Płoskirowa). W roku przedwczesnej śmierci Andrzeja (1787) urodził mu się syn Wiktor, który później założył podwaliny rodowej fortuny w wieku XIX. W 1830 roku Wiktor Skibniewski zgromadził pokaźny majątek, dzięki któremu mógł w 1830 roku nabyć od rodziny Mniszków ich wielką rezydencję w Porzeczcu Nowym. Dziś pozostała po nim tzw. „rogata szkoła”.

Są to dawne zabudowania gospodarcze majątku Skibniewskich, nazwane tak z powodu dwóch neogotyckich wieżyczek, które mieszkańcom wsi przypominają rogi. Budowla jest wyjątkowo interesująca i oryginalna, i całkowicie kontrastuje z sąsiednimi budynkami mieszkalnymi. Obecnie mieści się w niej szkolna sala sportowa. Dawniej we wsi było kilka takich „rogatych” budowli, które stanowiły architektoniczną całość. Gdy przejdziemy wzdłuż jaru, możemy napotkać jeszcze kilka ta-



Pozostałości rezydencji w Porzeczcu Nowym

którego drugiej stronie przed 1917 rokiem stał na wzgórzu wielki klasycystyczny z elementami neogotyki pałac Skibniewskich, wystawiony tu w 1840 roku. Wspomniany już Wiktor Skibniewski objął w spadku jedynie niewielką część miejscowości Wowkowce Dolne, ale dzięki swej wyjątkowej pracy (handel wołami) pod koniec życia zgromadził olbrzymi majątek, wyceniany na kilka milionów rubli. Syn Wiktor, Henryk Teodor, nie miał zamiaru pozostawać w ojcowskiej rezydencji, więc sprzedał Porzecze Nowe Rosjaninowi Ignatiewowi i przeniósł się do Kijowa.

Stanisława Skibniewskiego, a jego ostatnim właścicielem był Konstanty Biskupski. W 1917 roku został schwytany przez rewolucyjne chłopstwo i przewieziony do Płoskirowa,

Na południowy wschód od Jarmoliniec leżą Wińkowce. Jeden z budynków tutejszego szpitala jest pozostałością po pałacu Karola Kosielskiego, mocno przebudowanym przez komunistów. Kosielski przejął Wińkowce w posagu Marii Skibniewskiej – córki magnata z Porzeczca Nowego. Pałac powstał około roku 1863 w stylu „włoskim”, wybudowany przez nieznanego architekta. Otaczał go wspaniały park, który miał też tę zaletę, że nie zasłaniał panoramy doliny rzeki Kolus. Obok pałacu stała oficyna z XVIII wieku, należąca prawdopodobnie do Humeckich. Do pałacu prowadziła bogato zdobiona brama z kordegardą. Ostatnimi właścicielami pałacu byli trzej synowie Marii i Karola: Mieczysław, Bronisław i Karol. Władali Wińkowcami do 1921 roku.

Pałac usytuowany jest na pagórku, dlatego z jednej strony jest piętro-

roku mieszkańcy wsi nawet strajkowali przeciwko uciskowi pańszczyźnianemu. W 1917 roku napięcia, dotyczące również kwestii własności ziemi, osiągnęły apogeum i Józef Skibniewski wezwał 100 kozaków do uśmierzenia buntu. Jednak i to nie pomogło, i Józef zmuszony został do ucieczki do Polski. Powrócił po roku i siłą zmusił chłopów do zwrotu wszystkiego, co nagrabili w jego majątku, ludzie jednak znów się zbuntowali. Według jednych danych Skibniewski został przez nich zabity, a według innych – znów uciekł do Polski. Tym razem na zawsze.

Jeszcze jedna miejscowość związana jest z rodziną Skibniewskich – to Dunajowce. Zachowały się tu w całości dwa pałace. Jeden z nich znajduje się niedaleko od kościoła luterańskiego, w której mieści się dziś dom kultury. Główne wejście z portykiem



Pałac w Wińkowcach

kich na wpół zrujnowanych budowli o podobnej architekturze. Największą atrakcją – po szkole – jest most arkadowy w głębi jaru. W Porzeczcu Nowym był też znany browar, mający w herbie diabełka siedzącego na beczce.

Porzecze Nowe położone jest nadzwyczaj malowniczo. „Rogata szkoła” leży nad samym jarem, po

Jednak pozostali potomkowie Wiktor – a było ich jeszcze siedem – zakorzenili się na Podolu. W miejscowości Winohradiwka w rejonie Jarmolinieckim, która przed 1945 rokiem nazywała się Kazimierek, znajduje się wielki piętrowy pałac z 1862 roku. Dziś mieści się tu lecznica psychiatryczna dla kobiet. Pałac został ufundowany przez



Pałac w Winohradiwce (Kazimierku)

skąd jednak udało mu się zbiec. Gdy władza sowiecka ustaliła się już na dobre, w pałacu umieszczono wojskową jednostkę gospodarczą, a od 1934 roku – dom starców. Po II wojnie światowej mieścił się tu dom inwalidów, zaś od roku 1977 – lecznica psychiatryczna. Kolejni użytkownicy gruntownie przebudowali wnętrza pałacowe, zdemontowano również portyk z kolumnami. Obecnie odwiedziny pałacu możliwe są jedynie za zezwoleniem administracji. Ale, właściwie nie ma tu co oglądać.

Wiejska szkoła w Winohradiwce też należała do zabudowań Skibniewskich.



Pałac w Hołozubińcach

wy, a z drugiej – dwupiętrowy. W 70 latach, gdy umieszczono tu szpital, całkowicie zniszczono wewnętrzne zdobnictwo i rozebrano wieżę oraz bramę wjazdową z kolumnadą. Park i zabudowania w nim również się nie zachowały.

Na północ od Wińkowic leżą Ochrymowce. Zabudowania starej szkoły – to powoli niszczący skromny dwór z XIX wieku, który również należał do Skibniewskich. Budował je znany już nam Wiktor Skibniewski z Porzeczca Nowego, a ostatnim właścicielem majątku był jego praprawnuk Józef. Na zewnątrz budowla jest dość skromna, a ze zdobnictwa wewnętrznego nie pozostało już nic.

Według lokalnych kronik, stosunki pomiędzy chłopami i Skibniewskimi zawsze były napięte, zaś w 1855

wspartym na kolumnach pozostało niezmiennione. Wewnątrz ocalały jedynie schody. Pałac ten był własnością rodziny Krasińskich, z której wywodził się znany poeta Zygmunt. Zabytek ten został prawdopodobnie wystawiony w pierwszej połowie XIX wieku.

Drugi pałac zajmuje w chwili obecnej szpital. Budynek pochodzi również z XIX wieku i mógł należeć zarówno do Krasińskich, jak też do Wiktor Skibniewskiego, który w 1850 roku nabył Dunajowce. Chociaż budowla jest większa od poprzedniej, ma jednak mniej interesującą architekturę. Ocalało drewniane wejście i główna klatka schodowa. Obok pałacu – dwie dawne oficyny, gdzie mieści się dziś apteka i gabinet rentgenowski. Obok pałacu stał



Dworek Skibniewskich w Ochrymowcach

dawniej wspaniałą barokową kościół z wysokiej wartości artystycznej nagrobkami Krasińskich. W latach 30. XX wieku został zniszczony przez komunistów. Ostał się jednak dawny klasztor kapucynów (obok rynku), zamieniony w czasach carskich na prawosławną cerkiew. Za sowieków było tu kino i sala sportowa. Dziś znów jest cerkiew.

Gdy chodzi o Dunajowce, syn Wiktora, Bronisław Aleksander Skibniewski, w 1874 roku sprzedał je i przeniósł się do nowej rezydencji w miejscowości Balice koło Mościsk. Po 1945 roku rezydencję tę zniszczono doszczętnie, a okalając ją park wycięto.

Z Dunajowiec ruszamy na południe w kierunku Starej Uszycy i docieramy do miejscowości Hołzubińce. Dzisiejsza przychodnia gruźlicza mieści się na terenie dawnego majątku Wiktora Zygmunta

Skibniewskiego. Pałac wystawiono na wzgórzu nad doliną rzeki Studenicy. Zabudowania są datowane na lata 60. XIX wieku. Syn Wiktora Zygmunta, ostatni właściciel Hołzubińca – Wiktor Stanisław, na początku XX wieku rozbudował rezydencję w duchu modernizmu. Wówczas pałac otrzymał wykwintną loggię nad wejściem oraz sympatyczną okrągłą wieżę w narożniku. Wszystko to szczęśliwie ocalało do naszych czasów. W pałacu Skibniewscy mieli kilka obrazów mistrzów holenderskich, portrety rodowe, wspaniałą bibliotekę i namiot turecki, przywieziony przez Wiktora Stanisława z podróży po krajach arabskich.

Dziś pałac służy jako budynek mieszkalny, przychodnia zaś otrzymała nową siedzibę. Wnętrza pałacu się nie zachowały, ale odwiedzający mogą podziwiać rozległy na kilkadziesiąt hektarów stary park.



Pałac w Dunajowcach

Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkoły piłki nożnej



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19



Wakacje dla polskich dzieci z Ukrainy

W Nowej Dębie rusza zbiórka publiczna, której celem jest organizacja wakacji dla polskich dzieci z Ukrainy. Organizatorzy zapraszają do współpracy osoby fizyczne, firmy, instytucje i stowarzyszenia.

- Naszym celem jest organizacja wypoczynku letniego dla polskich dzieci z Ukrainy, a dokładnie z miejscowości: Strzałkowiec, Gródek Jagielloński, Hałuszczyńce i Podwołoczyska – mówi Marek Ostapko, przedstawiciel organizatorów. Od kilku lat na terenie miasta i gminy Nowa Dęba (powiat tarnobrzeski) dzięki zaangażowaniu grupy *Nowodębscy Patrioci* realizowane są świąteczne zbiórki żywności dla Polaków dla Kresach. – Dziękujemy za waszą pomoc i prosimy abyście o nas pamiętali – tymi słowami zwrócił się do mieszkańców Nowej Dęby posługujący na Kresach ks. dr Michał Bajcar, który za swoje zaangażowanie w umacnianie polskości na wschodzie został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej. W trakcie dyskusji o sytuacji naszych rodaków na Ukrainie, zrodził się pomysł, żeby zorganizować pobyt wakacyjny w Nowej Dębie dla młodych parafian z wyżej wymienionych miejscowości.

- Jednakże, aby zrealizować ten cel potrzebne są fundusze i zaangażowane ludzi dobrej woli. Dlatego też

zwracamy się do wszystkich osób o ofiarę i wsparcie naszej inicjatywy – zachęca Wojciech Bulanowski, koordynator akcji.

Dokładna liczba dzieci, które będziemy mogli gościć w Nowej Dębie oraz czas pobytu uzależniony jest od zebranych funduszy.

Jak pomóc?

Na terenie Nowej Dęby przeprowadzana jest zbiórka publiczna do puszek, która została zarejestrowana w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pod numerem 2017/840/KS. Osoby spoza Nowej Dęby, ale również te, do których nie dotarła akcja z puszką, a które chcą wspomóc tę inicjatywę mogą wpłacić wybraną kwotę na niżej podany numer konta. Każda wpłata zostaje odnotowana na stronie: www.wakacjedlakresowiaka.pl w zakładce WPLĄTY (podajemy pełne imię i pierwszą literę nazwiska wpłacającego oraz wpłaconą kwotę), oraz MECENASI I SPONSORZY (dotyczy wpłat powyżej 500 zł, podajemy pełne dane wpłacającego i nazwę firmy – chyba że wpłacający zaznaczy, że chce anonimizacji danych).

Jednocześnie zachęcamy wszystkie osoby fizyczne, osoby prawne, stowarzyszenia i instytucje do wsparcia akcji, jej propagowania wśród znajomych, jak również czynnego udziału w organizacji akcji. W tym celu prosimy o kontakt z przedstawicielami organizatorów.

Komitet Społeczny
Wakacje dla Kresowiaka
możesz wesprzeć, dokonując przelewu na konto:
28 1240 2744 1111 0010 4275 0269
TYTUŁEM: „Wakacje”
Pogoń Nowa Dęba
Leśna 25/1
39-460 Nowa Dęba

KONTAKT:
www.wakacjedlakresowiaka.pl
e-mail: biuro@wakacjedlakresowiaka.pl
tel.: 730 920 997 –
Marek Ostapko
tel.: 608 383 180 –
Wojciech Bulanowski
Polub na Facebooku:
www.facebook.com/wakacjedlakresowiaka

**W POLSCE POTRZEB JEST WIELE...,
ALE BEZ ROZWOJU NAUKI NIKT NIE BĘDZIE LICZYŁ SIĘ
Z NAMI W EUROPIE.**

I TY TEŻ MOŻESZ WSPOMÓC NAUKĘ POLSKĄ !!!



PODATKU DOCHODOWEGO OD OSÓB FIZYCZNYCH
ZA ROK 2016 DLA:

**POŁUDNIOWO-WSCHODNIEGO
INSTYTUTU NAUKOWEGO**
– ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO

1. Numer KRS: **0000168339**

2. Nazwa: **POŁUDNIOWO-WSCHODNI INSTYTUT NAUKOWY**

3. Adres: **ul. Grodzka 3; 37-700 Przemyśl**

Jak przekazać 1% podatku na rzecz PWIN w Przemyślu?

Wypełniając roczne zeznanie podatkowe PIT wystarczy, że np. w PIT-37, w CZĘŚCI J. **WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)**, w POZ. 137. Numer KRS podadzą Państwo numer KRS: **0000168339** PWIN i w POZ. 138. **Wnioskowana kwota** wpiszą właściwie obliczoną kwotę, nieprzekraczającą 1% kwoty z POZ. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół, zgodnie z poniższym przykładem: ↓↓↓

Fragment przykładowo wypełnionej części strony 4 PIT-37: ↓

G. OBLICZENIE ZOBOWIĄZANIA PODATKOWEGO		zł
Podatek należny (po zaokrągleniu do pełnych złotych)	126.	
Od kwoty z poz. 122 należy odjąć kwotę z poz. 124.		10129
Suma zaliczek pobranych przez płatników	127.	
Suma kwot z poz. 67 i 98.		10129
Różnica pomiędzy podatkiem należnym a sumą zaliczek pobranych przez płatników DO ZAPŁATY *)	128.	0
Od kwoty z poz. 126 należy odjąć kwotę z poz. 127. Jeżeli różnica jest liczbą ujemną należy wpisać 0.		
Różnica pomiędzy sumą zaliczek pobranych przez płatników a podatkiem należnym NADPŁATA	129.	0
Od kwoty z poz. 127 należy odjąć kwotę z poz. 126. Jeżeli różnica jest liczbą ujemną należy wpisać 0.		
I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY		136. Kwota dochodów (przychodów)
		0 zł 00 gr
J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Spraw Społecznych oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
137. Numer KRS	Wnioskowana kwota	138.
0000168339	Kwota z poz. 138 nie może przekraczać 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	101 zł 20 gr
K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 139 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 140 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 138. W poz. 141 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt a podatnikiem (telefon, e-mail).		
139. Cel szczegółowy 1%	140. Wyrażam zgodę	
Działalność naukowa PWIN w zakresie pożytku publicznego	<input checked="" type="checkbox"/>	
141.		
Maria i Jan KOWALSCY, ul. Adama Mickiewicza 3/25; 37-700 Przemyśl; +48 728 728 728		

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzię-

cia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dniro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2017

12 kwietnia, środa, program koncertowy do muzyki G. Verdi, początek o godz. 18:00

19 kwietnia, środa, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

21 kwietnia, piątek, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehara, początek o godz. 18:00

22 kwietnia, sobota, opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

23 kwietnia, niedziela, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

26 kwietnia, środa, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski, początek o godz. 18:00

27 kwietnia, czwartek, operetka „BARON CYGAŃSKI”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

29 kwietnia, sobota, opera „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

30 kwietnia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Praca w centralnej Polsce

Szeroka oferta zatrudnienia dla specjalistów i robotników niewykwalifikowanych, dla kobiet i mężczyzn. Dobre wynagrodzenie.

Aktualna oferta: www.praca-sieradz.pl

Kontakt: +48 43 827 17 20, +48 43 827 46 12,

+48 508 352 792. E-mail: oskdop@zdnet.pl

praca.polska.ukraina@wp.pl

Skype: +48 508 352 792

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylikowelwowie.com

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Poszukuję krewnych

Poszukuję krewnych na Ukrainie:

- potomków Pawła Fornalskiego mieszkającego pod Żytomierzem w XIX wieku, a także

- potomków Ignacego Wojciechowskiego (ur. 1887) i Eleonory z d. Jaszewskiej. Mieli oni jedną córkę,

Olę, która wyszła za mąż za Wasyła Bunina. Mieszkali w Odessie. Prawdopodobnie żyją jeszcze ich dwie córki: Swieta (Tania?) oraz Żanna. Uprzejmie proszę o pomoc w nawiązaniu z nimi kontaktu.

Krzysztof W. Fornalski,
krzysztof.fornalski@gmail.com

Poszukuje rodziny Jana Pełza

Szanowni Państwo! Poszukuje rodziny pana Jana Pełza, który w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców uratował od śmierci wielu więźniów przyplacając to sam życiem. Uratował też moją mamę. Wszelkie informacje proszę kierować na adres: Iwano-Frankowsk, 76018, Ukraina, skr. pocztowa nr 80.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat

oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM

102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez sate-

litę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umiesz-
czamy ogłoszenia w prasie ukraiń-
skiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem
ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redak-
cją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 10.04.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,80	1 USD	26,92
28,45	1 EUR	28,60
6,71	1 PLN	6,75
33,00	1 GBR	34,00
4,60	10 RUR	4,70

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospoli- tej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

fax: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

fax: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

fax: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

fax: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013

Skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565

Iwano-Frankiwska 76018

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54 34 61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 253 15 20

+38 094 993 35 20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстра-

цію Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,

Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Ka-

tarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-

kowiak, Michał Piekarski, Magda

Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPTZ «Укрпошта», tel.: 032 238 82 73.

Projekt współ-

finansowany w

ramach spraw-

wowania opieki

Senatu Rzeczy-

pospolitej Pol-

skiej nad Polo-

nią i Polakami

za granicą za

pośrednictwem

Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Index na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko!
Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!
Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski
i pierwsi dowiadujecie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

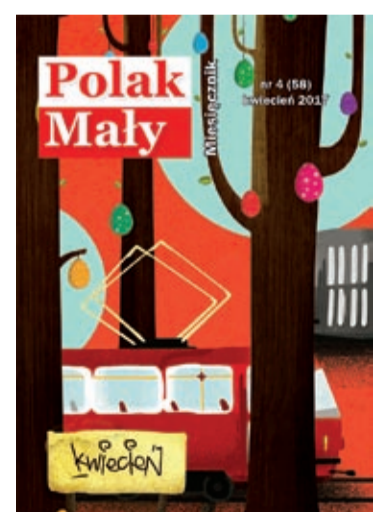
Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

